INNY ŚWIAT

pismo anarchistyczne

ANARCHIZM A RELIGIA





SPIS TREŚCI

Słów parę o prasie niezależnej ... 1
Powody dla których warto przeciwstawić się NATO ... 2
Kolega kapusiów ... 3
Antyfaszystowaskie donosicielstwo ... 3
O tym, że człowiek zawsze niszczy... ... 4
Status Quo go to hell ... 4
Anarchiści ci trochę mniej znani ... 5
Ciao Pietro! ... 6
"Anarchia to społeczny mit" ... 7
Podstawowa wolność człowieka i jej wrogowie ... 10
TEMAT NUMERU: Anarchizm a religia ... 12
Religia i materializm ... 13
WSM - Anarchizm i religia ... 13
Anarchizm wobec religii ... 14
Bóg i Państwo ... 15
O wychowaniu religijnym ... 17
W ogień! ... 18
Odezwa do papieża ... 18
Chrześcijaństwo i anarchizm ... 19
Anarchizm i religia ... 21
Duchowość Edwarda Abramowskiego ... 22
Anarcho - katolicyzm ... 24
Schizmy i sekty religijne... ... 25
Bracia i Siostry Wolnego Ducha ... 28
Anarchizm świętej Rusi ... 31
Jak Polacy zapoczątkowali Oświecenie ...33
Duszpasterstwo Anarchistyczne ... 34
Lew Tołstoj - chrześcijanin anarchista ... 35
Moja droga - chrześcijański anarchizm ... 36
Tomasz Muntzer... ... 38
Jak rozumiem religię ... 41
Poszukiwacze absolutnej prawdy ... 42
Pogaństwo wolnościową alternatywą ... 43
Religia i Rewolucja ... 44
Kongres dziwacznych religii ... 48
Taoizm... ... 49
zaKORZENIEnie ... 57
Globalizacja i zwykli ludzie ... 59
Ivana Illicha społeczeństwo bez szkoły ... 60
O Chomskym, obsesjach i innych sprawach ... 62

SŁÓW PARĘ O PRASIE NIEZALEŻNEJ

Skoro już i w ostatnim numerze „Innego Świata" i na targach anarchistycznej prasy & literatury poruszono temat kondycji niezależnego (III obiegowego, anarchistycznego, czy jak to inaczej zwał) ruchu wydawniczego to i ja poczułem, że warto napisać parę linijek w tym temacie.

Przerobiliśmy już narzekanie więc może teraz czas na garść spostrzeżeń i pomysłów na ewentualne odnalezienie się w tej sytuacji:

- Można umiejętnie wpisywać się w schemat i wykorzystać go dla własnych celów, czyli kierować się odpowiednią taktyką by sprzedać „towar". Najlepiej przed wydaniem numeru zastanowić się co jest dziś na topie, oto przykład: jeśli w modzie jest szeroko pojęty feminizm warto umieścić na okładce jakieś zdjęcie/grafikę z kobitą lub kobietami, jeśli wymarli nam libertarianie znaczy się, że wskazane jest pisanie o robotnikach i grafiki a'la Hiszpania'36 itp. Warto też zainwestować w kolor. Wypada stosować jedynie słuszne barwy - czerń i czerwień - z czasem ewentualnie wprowadzając inne. Pamiętajmy, że rzeczywistość wymaga sporej wizualizacji - mało tekstu, sporo grafik i zdjęć.

- Właśnie co do tekstu, to nie powinien wychodzić poza ramy języka propagandowej ulotki. Eksperymentowanie ze słownictwem może napytać nam biedy. Wyrażenia takie jak: spektakl, symulacja, teoria krytyczna itp. od razu zaszufladkuje nas jako okropnych sytuacjonistów, a za ich poglądy nie dają nagród.

- Z własnych obserwacji widzę, że pisma anarchistyczne są częstokroć kupowane wręcz z obowiązku. Jak się już w anarchistycznym światku gości to trzeba coś na półce postawić, tak na wszelki wypadek gdyby ktoś znajomy wpadł z wizytą. Tendencję tą można wykorzystać, dodając do pisma gadżety a'la „Bravo" - naklejki, plakaty, przyczepki o anarchistycznej treści szybko zastąpią dawnych idoli popkultury.

Tyle jeśli chodzi o wpisanie się w schemat, a co z próbą jego przełamania. Według mnie ciekawym pomysłem jest zaproponowane już na łamach „Innego Świata" przez Artura Borkowskiego, łączenie sił. Warunkiem jest to, że uda się nam znaleźć odpowiedzialnych wspólników. Połączenie finansów może pomóc w pokonaniu przynajmniej dwóch bolączek anarchistycznych periodyków - brak regularności lub długi cykl wydawniczy oraz mało ciekawa forma. Poprawienie tych dwóch czynników może również wpłynąć na treść, ale o tym dalej.

Jeśli chodzi o częstotliwość wydawania pism, to zmniejsza ona do minimum możliwość nadążania za rzeczywistością. Oczywiście są tematy które (niestety) zbyt szybko się nie dezaktualizują (np. bezrobocie, eksmisje, agitki anarchistyczne itp.). Pragnąc wszystkie je zebrać, otrzymujemy mini encyklopedie. Nawet jeśli w danym okresie nie było zbyt dużo akcji robionych przez samych anarchistów, to uzbierało się sporo innych wydarzeń politycznych które domagają się komentarza. Trzeba dokonać selekcji materiału, czyli podjąć się zredagowania naszej gazetki. I tu już zaczynają się schody. Osób piszących w anarchistycznym światku jest mało, tych piszących ciekawie jeszcze mniej, no i jak tu dokonać selekcji materiałów żeby się przypadkiem nikt nie obraził? W ten właśnie sposób wydaje się kogiel mogiel, czyli wszystko w jednym.

Kiedy zaczyna się robić pismo, to dysponuje się początkowo jedynie zapałem i dobrymi chęciami, a z umiejętnościami (zarówno pod względem składu jak i jeśli chodzi o warsztat literacki) bywa różnie, najczęściej przychodzą z czasem. W takim wypadku jeśli pismo wychodzi 2 razy w roku, należy poczekać jakieś 3 lata zanim nabierz własnego charakteru i zacznie być łatwo strawne (oczywiście gwarancji nie ma).

Jeśli chodzi o formę to chyba zbyt duże znaczenie przywiązywane jest do tego by nasze pisemko miało super komputerowy skład i było oczywiście wydrukowane profesjonalnie w jakimś kosmicznym nakładzie. O problemach z komputerami pisał już Jany, teraz więc jedynie w kwestii przypomnienia - brak umiejętności powodują oddanie całej twórczej pracy w ręce bezdusznej maszyny co powoduje powstanie mało oryginalnego dzieła, nierzadko pełnego błędów i literówek (bo komputer to maszyna złośliwa). Pomysł z dawaniem już pierwszego numeru do drukarni jest o tyle chybiony, że nieznany twór trudno się sprzedaje (a nawet rozdaje jeśli stać nas na wydawanie papieru za darmo). Nie działa jeszcze zasada kupowania z „obowiązku" i nie zawsze na starcie możemy załatwić sobie dobrą dystrybucję. Skutek jest taki że numer pierwszy wydany dajmy na to w 2000 roku będzie dostępny zapewne jeszcze i 2003 r. Powolna sprzedaż pisma wpływa na jego redaktorów, no bo jak się jeszcze nie sprzedało pierwszego numeru to czy warto robić drugi. W ten sposób powstaje kolejny anarchistyczny rocznik lub raczej nieregularnik.

Oczywiście sytuacja powoli ulega zmianie, i te kilka nielicznych pism anarchistycznych jakie się nam w kraju ostało jest już dość ciekawymi półrocznikami. Być może niedługo doczekamy się nowych wydawnictwo o ile oczywiście ludzie odczują potrzebę tworzenia własnego, niezależnego ruchu wydawniczego. Niektórym przecież wystarczy, że Gazeta Wybiórcza coś napisze, albo „Fakty" pokażą choćby krótką relacje z akcji.

Łukasz Weber

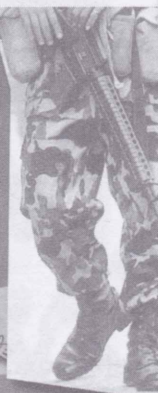



INNY ŚWIAT pismo anarchistyczne #17
Redakcja: Janusz Krawczyk
Stali współpracownicy: Arkadiusz Jeleń, Remigiusz Okraska, Tomasz Szefer, Jarosław Tomasiewicz, Agnieszka i Piotr Madej, Andrzej Kliś, Krzysztof Kędziora, Łukasz Weber, Łukasz Cholewicki, Janusz Waluszko, Katarzyna Zakrzewska
W tym numerze również udział brali: Rafał Wieniawa, Tomasz Romanowicz, Adam Moryc, Radek Pyffel, Maciej Horoszko, Marcin Wawrzyn, Piotr Rymarczyk, Remigiusz Kasprzycki, Michał Przyborowski, Kaśka (Juna), Mateusz Kwaterko, Szlachcic, Karolina Bielenin, Dariusz Misiuna, Tomek (Mielec), Wojciech Giełżyński, Wayne John Sturgeon, Hakim Bey, Michał Bakunin, Joahann Most,Workers Solidarity Movement
Skład całości: Janusz Krawczyk
Kontakt z redakcją: **Janusz Krawczyk, ul. Kędziora 2/8, 39 300 MIELEC, innykrawat@wp.pl**

POWODY, DLA KTÓRYCH WARTO PRZECIWSTAWIAĆ SIĘ NATO:

1. NATO jest tworem zimnej wojny, i dlatego powinno zostać obalone, a nie rozwijane.
2. Oficjalna militarna doktryna NATO pozwala tej organizacji na używanie broni nuklearnej pomimo,iż w 1996 roku uznano takie użycie i nawet same groźby takiego użycia, za nielegalne. Użycie broni nuklearnej grozi niezliczonymi ofiarami w ludziach, jest również niebezpieczne dla środowiska i może spowodować nawet całkowite zniszczenie życia.
Paradoksalnie, wszystkie kraje członkowskie NATO, w tym te, które posiadają własny potencjał nuklearny, są sygnatariuszami umów międzynarodowych, które zobowiązują do działań na rzecz rozbrojenia.
Stany Zjednoczone, Francja i Anglia dysponują aktualnie ponad 9000 głowic nuklearnych, co stanowi około 60% istniejącego na całym świecie potencjału nuklearnego.
Kraje te przeznaczyły część swojej broni nuklearnej dla NATO, w Europie Zachodniej znajduje się od 60 do 200 głowic gotowych do "obrony europejskiej cywilizacji". Ta broń oraz nieustanne ryzyko jej użycia stanowią świadomie wykorzystywane narzędzie szantażu innych krajów, zwłaszcza tych, które tej broni nie posiadają. Jeżeli można tak powiedzieć, stan tego nieustannego poczucia zagrożenia i zawiści może być doskonałą motywacją dla tajnego konstruowania takiej broni.
3. Najważniejsze kraje członkowskie NATO, takie jak Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Holandia, Francja czy Hiszpania mają za sobą wiele lat tradycji zajmowania rozległych obszarów i kontrolowania ich. Byłe KOLONIE tych państw - dzisiaj sympatycznie nazywane "Trzecim Światem" - nadal cierpią z powodu biedy, głodu i społecznych nierówności, będących w dużej mierze spowodowanych tym długim okresem podległości i wykorzystywania przez mocarstwa kolonialne - dzisiejszych twórców militarnej potęgi NATO.
Ponadnarodowe korporacje, których ekonomiczne strategie dyktowane są interesami państw członkowskich Paktu Północnoatlantyckiego nadal dominują w tych byłych koloniach. Teraz nazywa się to "neoliberalną ekonomią" albo po prostu "globalizacją".
4. Według danych opublikowanych przez Międzynarodowy Instytut Badań Pokojowych w Sztokholmie w 1996 roku ponad 80% aktualnie istniejącego wyposażenia militarnego na całym świecie zostało wyprodukowane przez kraje członkowskie NATO. Głównymi producentami broni są aktualnie : USA, Wielka Brytania, Francja, Niemcy, Włochy i Kanada. W 1996 roku same USA i Francja wyprodukowały około 70% światowego wyposażenia militarnego.
5. Po rozwiązaniu Związku Radzieckiego i Układu Warszawskiego NATO stało się w zasadzie zbędne i potrzebowało nowego wytłumaczenia swojego istnienia. Z tego między innymi powodu prowadzone były "wojny humanitarne" na Bałkanach, opinia publiczna była informowana o rozjemczej roli NATO w konfliktach etnicznych. Tymczasem rzeczywistym celem NATO jest rozszerzanie kolonialnych sfer wpływów jego głównych członków i sojuszników.
6. NATO wydało Jugosławii otwartą wojnę, co jest zaprzeczeniem umów międzynarodowych oraz wewnętrznych przepisów samego NATO.
7. NATO wykorzystało 1200 helikopterów i samolotów do odbycia 35000 misji wojennych przeciw Jugosławii. Na ten kraj zostało zrzuconych 20 000 bomb i pocisków zawierających 80 000 ton materiałów wybuchowych. Wbrew umowom międzynarodowym celami NATO były zabudowania cywilne, w tym około 1000 celów pozbawionych militarnego znaczenia, takich, jak :szkoły, szpitale, farmy, mosty, drogi, koleje, rurociągi, stacje nadawcze mediów, pomniki i zabytki, muzea, teatry, fabryki, rafinerie i zakłady chemiczne.
8. Nielegalne NATOwskie bombardowania spowodowały śmierć tysięcy cywili, przynajmniej 6000 zostało rannych, niezliczona ilość przeżyła dotkliwe cierpienia psychologiczne.
9. Według Programu Ekologicznego Narodów Zjednoczonych NATOwskie kampanie w b. Jugosławii przyczyniły się do ekologicznych katastrof w tym regionie.
10. Podczas wojny przeciw Jugosławii NATO używało broni zakazanej przez Konwencje Haską i Genewską oraz przez Kartę Norymberską, takiej jak radioaktywne i toksyczne pociski zawierające uran, które długotrwale uszkadzają zdrowie i środowisko naturalne. NATO używało również pocisków z opóźnionym zapłonem mających ranić i zabijać cywili (użycie tej broni jest zakazane przez Konwencję przeciwko minom z Ottawy). NATO mimo zakazów nadal używa tej broni przeciwko cywilom.
11. Po bombardowaniach w Jugosławii NATO odmówiło rozbrojenia Armii Wyzwolenia Kosowa (KLA), czego wymaga rezolucja nr 1244 Organizacji Narodów Zjednoczonych. Zamiast tego NATO przekształciła KLA w Siły Obrony Kosowa. Pod starannym nadzorem 40 000 żołnierzy NATO terroryści z KLA przeprowadzili czystkę etniczną i "pozbyli się" z terenu Kosowa około 250 000 osób, które nie miały Albańskiego pochodzenia (nie oszczędzono również Albańczyków wiernych Jugosławii). Podczas NATOwskiej okupacji terenów Kosowa około 1300 osób zginęło, a następnych 1300 uznano za zaginionych. Pozostali w Kosowie przedstawiciele mniejszości etnicznych również nie mają łatwego życia - są przetrzymywani w ściśle zamkniętych obozach i niejednokrotnie ograbiani i szykanowani.
12. NATO wyznaczyło Agima Ceku szefem Sił Ochrony Kosowa. Ten wojenny kryminalista prowadził w armii Chorwackiej operację "Burza", która doprowadziła do czystek etnicznych na Chorwackich Serbach. Gdyby Trybunał w Hadze miał badać zbrodnie wojenne Ceku, dla jego NATOwskich bossów byłoby to naprawdę kłopotliwe.





13. Jako okupacyjna potęga kolonialna, siły zbrojne NATO pomogły odwołać wyniki wyborów w Bośni. NATO pomogło zamykać biura wyborcze, stacje telewizyjne i radiowe, które krytykowały obecność NATO w regionie, utrudniło również działanie partii politycznych, które nie chciały z nim współpracować.
14. Wyzysk wojskowych z NATO dotyczy również kobiet - zdecydowanie wzrósł w regionie popyt na prostytucję, wiele kobiet jest przymusowo przetrzymywanych w pobliżu jednostek wojskowych, większość żyje w bardzo złych warunkach. Kiedy ONZ ujawniło ten proceder, wielu dowódców wojsk NATO rezydujących w Bośni zostało wysłanych do domu, niemniej nie został wszczęty żaden proces sądowy w tej sprawie.
15. Działania NATO na rzecz wspierania Albańskich terrorystów były podstawowym powodem destabilizacji w Macedonii.Gazeta "The London Times" (z 10 czerwca 2001 roku) podaje, że wybrany przez NATO na przewodniczącego KLA Agim Ceku wysłał 800 żołnierzy do Macedonii, by wsparli rozwijające się tam ruchy Albańskie. Żołnierze NATO brali udział w ewakuacji żołnierzy KLA z Macedonii. NATO usiłowało również wywierać presję dyplomatyczną na Macedońskie władze, by poddały się one żądaniom Albańczyków.
16. Agresywna polityka NATO w krajach Europy Wschodniej zagraża równowadze międzynarodowej. Po wejściu do NATO Czech, Polski i Węgier, teraz również Litwa, Łotwa, Estonia, Bułgaria, Gruzja, Rumunia, Słowacja, Słowenia i Albania wyrażają chęć dołączenia do sił Sojuszu Północnoatlantyckiego. NATO usiłuje rozciągać swoją strefę wpływów również na terytorium byłego ZSRR - Azerbejdżan, Ukrainę, Kirgistan i Białoruś.
17. Ekspansja NATO w Europie Środkowej i Wschodniej oznacza skupienie sił militarnych państw tych obszarów pod przywództwem NATO, a w zasadzie Stanów Zjednoczonych. Jako członkowie NATO jednostki wojskowe tych krajów muszą podporządkować się NATOwskiemu przywództwu, w tym standaryzacji uzbrojenia, ćwiczeń. Wymaganie tego ujednolicenia jest genialnym sposobem na zdobycie dużych zysków dla państw NATO wytwarzających broń - czyli głównie USA, Anglii i Francji.
18. Powodu ekspansji NATO na wschód są głównie ekonomiczne. Przeciągnięcie stref wpływów Zachodu na wschód doskonale współgra z ekonomicznymi potrzebami koncernów zachodnioeuropejskich, które mogą zacząć sprzedawać swoje towary na nowych rynkach i kontrolować złoża naturalne nowych "sojuszników". Dla korporacji Amerykańskich i Zachodnioeuropejskich olbrzymim zyskiem będzie kontrola nad Kaukazem.
19. Testy i ćwiczenia prowadzone przez wojska NATO celem przygotowania do ewentualnych wojen mają wiele negatywnych skutków dla środowiska naturalnego. Pola ćwiczeń w Quebecku i Labradorze, na wyspie Vieques w pobliżu Puerto Rico stają się powoli militarnym śmietnikiem. Niskie loty samolotów i ćwiczenia w zrzucaniu pocisków zagrażają grupom etnicznym, np. Innu.
20. Kraje członkowskie NATO zwiększyły w ostatnich latach wydatki na zbrojenia. Tendencja ta oznacza obniżenie wydatków na pokojowe strategie rozwiązywania konfliktów oraz spadek zainteresowania finansowaniem programów na rzecz samych społeczeństw krajów członkowskich. George Bush Jr. odmówił ostatnio dalszego wspierania wielkiego programu pomocy humanitarnej dla krajów Trzeciego Świata, co wzbudziło protesty wielu organizacji, w tym grup kobiecych, które ogłosiły zbiórkę pieniędzy na kontynuację programu.

KOLEGA KAPUSIÓW

Remigiusz Okraska

POLAND

From Rafal Pankowski in Warsaw

British Airways sponsored extreme-right concert

A CONCERT by the notorious fascist "dark wave" band Death in June, at Warsaw's prestigious Centre of Contemporary Art on 9 December, was sponsored by British Airways.

Death in June is so named because its leader, the British musician Douglas Pearce, wanted to pay tribute to the

io gave a
coalition
had been
.he party of
enabled former
as Francesco
: key jobs in
in the Lazio
h has Rome
ainistration
be done to
Holocaust
i-fascist
orth to

O niejakim Pankowskim ze stowarzyszenia „Nigdy Więcej" pisałem już w „Innym Świecie" kilka razy. Nigdy pozytywnie - więc typek postanowił się odegrać na samym piśmie. Typową dla siebie metodą - kłamstwem i donosami. I tak oto w lutowym (2002 r.) numerze „antyfaszystowskiego" brytyjskiego pisma „Searchlight" można znaleźć korespondencję Pankowskiego z Polski, pt. „British Airways sponsorowało koncert skrajnej prawicy". W tekście chodzi o to, że linie lotnicze British Airways sponsorowały koncert zespołu Death in June w Centrum Sztuki Współczesnej w warszawskim Zamku Ujazdowskim. Podobno zespół ten sławi w tekstach lewicowy nurt hitleryzmu reprezentowany przez braci Strasserów, pochwala nazizm i neguje holocaust itp. Nie chce mi się tego sprawdzać, być może rzeczywiście Death in June są miłośnikami hitleryzmu - muzycy rockowi mają różne zboczenia: jedni wielbią zbrodniarzy komunistycznych, inni hitlerowskich.

Jednak nie o zespół Death in June mi chodzi. Oto w zakończeniu artykułu Pankowski pisze tak: *„Ten koncert jest charakterystycznym przykładem ogólnej tendencji do rozmywania tradycyjnych podziałów pomiędzy grupami subkulturowymi w Polsce. Szczególnie wyraźnie rośnie akceptacja faszystowskiej estetyki i polityki w pewnych „radykalnych", zwłaszcza ekologicznych, środowiskach, często łączących swe postawy z nacjonalizmem i antyhumanistyczną wersją neopoganizmu. Wyrazem tej tendencja może być regularne pojawianie się artykułów antysemickich i pro-nazistowskich w tak zwanym anarchistycznym magazynie „Inny Świat"*.

Same kłamstwa - tak to można podsumować. Można też po prostu popukać się w czoło wyobrażając sobie odbiór tej notatki: oto w Anglii i innych krajach Zachodu wrażliwi „antyfaszyści" czytają, że w Polsce wielkie linie lotnicze finansują koncert nazistów, a w Polsce anarchistyczne pismo bez ustanku publikuje artykuły antysemickie i pronazistowskie. Strach się bać, ta Polska to naprawdę straszny kraj - tak sobie pewnie myśli przeciętny czytelnik artykułu Pankowskiego. Zapewne i on, i redakcja „Searchlighta" mocno by się zdziwili, gdyby wiedzieli, że ten sam Pankowski udzielił wywiadu „Innemu Światu" (nr 7) - gazecie zamieszczającej ponoć regularnie teksty antysemickie i pronazistowskie. Jak widać, w tej strasznej Polsce nawet „antyfaszyści" współpracują z „nazistami". Sodoma i Gomora...

Teraz kwestia kłamstw. Znam doskonale środowisko polskich ekologów (jestem z nim związany od 10 lat), także tych radykalnych i nie spotkałem w nim nigdy osób o światopoglądzie zawierającym wątki nacjonalistyczne. To samo z neopoganizmem - jest kilku neopogan wśród radykalnych ekologów, ale ich neopoganizm ma charakter jak najbardziej „humanistyczny", politycznie poprawny i lewicowo-liberalny. Istnieją w Polsce neopogańskie środowiska o „antyhumanistycznym" światopoglądzie, ale osoby z tych kręgów nie mają wiele wspólnego z ekologią. Piszę to jako osoba dość dobrze znająca środowiska neopogańskie w Polsce - jestem autorem pierwszej w kraju książki opisującej to zjawisko. Nie wiem jakie inne, poza ekologami, środowiska „radykałów" ma na myśli Pankowski, więc trudno mi powiedzieć, czy i one mają coś wspólnego z nacjonalizmem lub antyhumanistyczną wersją neopoganizmu. Na pewno takie środowiska istnieją w Polsce, podobnie jak w każdym kraju, co to jednak ma wspólnego z „Innym Światem"?

No właśnie, pora na drugi zarzut: „Inny Świat" drukuje stale teksty antysemickie i pronazistowskie. W „Innym Świecie" nie ukazał się żaden artykuł antysemicki ani pronazistowski. Była krytyka ludobójczej i rasistowskiej polityki Izraela, była też obrona prawdziwych i rzekomych faszystów przed państwowym zamordyzmem, jak w setkach anarchistycznych pism na całym świecie. I tyle - każdy może sobie sprawdzić w dotychczas wydanych numerach. Jeśli Pankowski uważa, że jest inaczej - niech napisze wyraźnie, który tekst z „I.Ś." był antysemicki lub pronazistowski i udowodni, że taki właśnie miał charakter (i niech liczy się z tym, że w przypadku fałszywych zarzutów sprawa trafi do sądu). W przeciwnym razie jego zarzuty są zwykłymi pomówieniami.

Tyle o kłamstwach Pankowskiego. Teraz kilka słów o piśmie „Searchlight", które te bzdury wydrukowało. Przed kilkoma laty poseł brytyjskiej lewicowej Partii Pracy ujawnił listę agentów służb specjalnych. Na liście tej figurował jeden z redaktorów pisma „Searchlight". O współpracy „Searchlighta" z brytyjskim odpowiednikiem UOP-u napisał broszurę niezależny dziennikarz Larry O'Hara - nazywa się „Searchlight for Beginners" i można ją nabyć w największej angielskiej anarchistycznej dystrybucji prasy i książek AK Press (można zamówić przez Internet: http://www.akuk.com - w sprzedaży także druga broszura O'Hary „Turning up the Heat", o infiltracji przez służby specjalne radykalnej opozycji z lewicy, prawicy, anarchistycznej i ekologicznej). Pankowski jest zatem współpracownikiem policyjnych kapusiów. Jest żenujące, że w Polsce działalność Pankowskiego wspierają ziny i wytwórnie muzyczne z tzw. sceny niezależnej - te same, których produkty pełne są haseł o „niszczeniu systemu", „pierdoleniu policji" itp. To ciekawe, że „antysystemowcom" nie przeszkadzają kontakty Pankowskiego z kapusiami - tacy z nich antysystemowcy, jak z koziej dupy trąba.

Co z tym zrobić? Dla mnie sprawa jest prosta: bojkot samego Pankowskiego, jego inicjatyw (stowarzyszenie „Nigdy Więcej" i jego kampanie, m.in. „Muzyka przeciwko rasizmowi") i tych, którzy je w jakikolwiek sposób wspierają (ktoś, kto wspiera takiego typa jest dla mnie wart tyle samo, co i tamten). Nie ruszaj gówna, bo śmierdzi - tak mówi mądre polskie przysłowie.

ANTYFASZYSTOWSKIE DONOSICIELSTWO

Janusz Krawczyk

"Wszyscy natomiast anarchiści rosyjscy byli zwolennikami tzw. terroru pedagogicznego, przez który rozumieli bezwzględną walkę ze szpiclami, donosicielami i wszystkimi tymi, którzy współpracowali z policją." Tak o rosyjskich anarchistach z przełomu wieków XIX i XX pisał Wincenty Kołodziej. Ja jednak nie o tamtych czasach chcę tu napisać kilka zdań, poruszyć chcę temat donosicielstwa wśród współczesnych "anarchistów" i alternatywistów.

Kilka miesięcy temu poprzez pocztę elektroniczną dostałem e-maila z apelem o wysyłanie do jednej ze stołecznych prokuratur donosu na jedną ze stron internetowych, propagujących rzekomo faszyzm etc. Przy okazji była też prośba o dyskrecję, by to to się nie wydało, że antyfaszyści posuwają się do tak perfidnych metod w walce ze swymi wrogami, jakimi z całą pewnością jest donosicielstwo. Oczywiście jak przystało na człowieka prawego i wierzącego w wyznawane idee, proponowanego donosu nie złożyłem, o czym też poinformowałem inicjatorów akcji pisząc, że *"nie będę się bawił w kapusia"*. W odpowiedzi dostało mi się za to, że nie wspieram cennych inicjatyw i mam się dalej bawić w swej piaskownicy, po czym poinformowano mnie też, że akcja ta spotkała się z dużym odzewem wśród uczestników sceny niezależnej, czyli tzw. "alternatywistów".

Tak więc drodzy alternatywiści, jak się ma noszenie na waszych kurtkach, bluzach i koszulkach nadruków o antysystemowym i antypolicyjnym wydźwięku ze składaniem donosów na faszystów do sługusów systemu, jakimi niewątpliwie są sądy i policja. Jak możecie handlować antypolicyjnymi gadżetami i tekstyliami z jednej strony, a z drugiej wysługiwać się gliną i prokuratorom w roli "społecznych" donosicieli (bo mam nadzieję, że za takie donosy nie płacą?). Jak to wszystko się ma do waszych poglądów, które jak sądzę są odzwierciedleniem haseł noszonych na naszywkach i koszulkach. Ja pojąć tego nie potrafię, być może dlatego, iż cienki jestem z psychiatrii i może nie rozpoznaję w tym schizofrenii.

Realnych faszystów i rasistów nie cierpię na równi z policjantem i prokuratorem, jednak w imię wolności słowa, i to wolności obejmującej wszystkich, a nie tylko anarchistów, lewaków i liberałów, (dziwne to, ale chyba tylko w tej znienawidzonej przez wszystkich Ameryce taka realna wolność chyba jeszcze istnieje...) nie mam zamiaru kneblować komuś ust tylko dlatego, iż nie zgadzam się z jego poglądami. Sądy, prokuratorzy i policja nie istnieją po to by pomagać społeczeństwu, oni istnieją po to by tego społeczeństwa pilnować i dozorować. Składając donosy do prokuratury, współpracując z policją w walce z faszyzmem czy w każdej innej sprawie, licząc na to, że w sądzie da się coś załatwić, stajecie się współwinnymi represji systemu państwowego, współwinnymi ograniczenia wolności słowa i wyznawania poglądów, stajecie się donosicielami, kapusiami, szpiclami i w takich wypadkach nie pozostaje nic innego, jak powrócić do metod stosowanych przez rosyjskich anarchistów na początku XX wieku...

p.s. Oprócz opisanego przez Remika Okraskę tekstu Rafała Pankowskiego szkalującego pismo *Inny Świat*, ten sam osobnik do tego samego pisma napisał kolejnego paszkwila, tym razem wyzywając od faszystów środowisko polskiego ATTAC'u i pisma *Obywatel*. Dowodzi to tylko temu, że Pankowski straciwszy możliwości publikowania swych urojonych teorii na polskim rynku wydawniczym, postanowił to robić na Zachodzie, gdzie nikt nie zna zbyt dobrze realiów panujących w naszym kraju ani środowisk opisywanych przez Pankowskiego. Jest to jawne skurwysyństwo i uważam tego człowieka za podłego i nikczemnego ujadacza, szczekającego tam gdzie go jeszcze słuchają.

O TYM, ŻE CZŁOWIEK ZAWSZE NISZCZY TO CO PIĘKNE, WIELKIE I DZIKIE

Agnieszka Madej

Ostatnio doszłam do wniosku, że człowiek boi się tego co jest większe, mocniejsze i ma jakąkolwiek nad nim przewagę. Z jakąś niepojętą zaciętością i bezwzględnością przeprowadza on obecnie masową rzeź tego co dzikie i piękne. Owszem, można sadzić drzewka owocowe, kwiatki w domowym ogródku czy krzewy ozdobne. Można sadzić sosny jedna obok drugiej tworząc "plantacje", ale tylko po to aby mieć z tego jakąś korzyść. Stare drzewa usuwa się bardzo szybko bo nie są nikomu potrzebne. Może za wyjątkiem ptaków. Ale kogo obchodzą ptaki?

Coraz smutniej i brzydziej robi się na tym świecie. Budujemy nowe narto- i autostrady, dbamy o komfort turystów - a wszystko to kosztem tego co piękne i dziewicze. I czy znalazłby się ktoś, kto przyznałby mi rację? Przecież wszyscy chcemy tego samego. Na przykład - nowego samochodu. U mnie pod blokiem jest ulica oddalona od okna o 5 metrów i codziennie od 6 rano do 22 wieczorem przejeżdża nią mnóstwo samochodów osobowych i nie tylko. Hałas, spaliny robią swoje, ale i tak mówi się, że to topole są rakotwórcze.

Pomału i stopniowo zamieniamy brzegi rzek (np. Wisły) w krajobrazy poatomowe. Jakieś doły, kupy piachu, pogłębiane wały i oczywiście totalna pustka, bez drzew bo to przecież one są przyczyną powodzi. Kiedyś ktoś mi powiedział, że drzewa są szkodliwe bo zatrzymują wodę w czasie powodzi... Według mnie to stwierdzenie jest nielogiczne, a jeśli ktoś myśli inaczej prosiłabym o wyjaśnienie.

Polska jest krajem biednym. Mamy duże bezrobocie, kolejne fabryki padają i nie wiadomo co polskie a co nie. Dlatego wszyscy oszczędzają na czym się tylko da.Najgorzej na tym wychodzą stare drzewa rosnące wzdłuż dróg. To właśnie je (głównie topole) usuwa się masowo pozostawiając cmentarz pniaków. Wszystko to jest spowodowane rosnącą biedą. Zastanawia mnie tylko jedna rzecz: ci sami ludzie, którzy chcą zaoszczędzić na opale nie mogą oprzeć się pokusie aby fundnąć sobie jakieś nowe technologiczne cacko. Jesteśmy biedni ale tylko dlatego, że często porównujemy się z najbogatszymi.

Człowiek nie lubi tego, co jest piękne, dzikie, wolne i wielkie. Dlatego wybił lwy górskie, wycina duże lasy i mści się za swoją słabość i brzydotę na wszystkim co go przerasta. Gdyby tylko mógł to umieściłby taki napis na drzwiach do swego świata:

ZAKAZ WSTĘPU DLA:
PIESZYCH, SZCZĘŚLIWYCH I WOLNYCH

STATUS QUO GO TO HELL!

Maciej Horoszko

Wiele razy nie chce się żyć. Dyrektywy rządu i sterowanego przez niego społeczeństwa są zamachami na moje życie. Jeszcze mogę podnieść kamień i wybić szybę w banku, ale jak długo... Policja węszy terror, ale nie swój, nie polityków, nie biznesmenów, tylko dziewcząt i chłopców z kolorowymi kredkami w plecakach. Marnujemy wszystkie życia, które mogłyby być wartościowe i cenne. Świat taki, jaki jest - a jest taki, jacy są ludzie - nie podoba mi się. W ramionach ukochanej mogę zapomnieć... Za dużo myślę, mam za dużo czasu, za dużo jest ludzi i nie wszyscy są potrzebni. Jestem wam potrzebny byście mogli mnie wykorzystywać i eksploatować, a ja nie chcę się dać i marzę o dobrym życiu. Mówicie, że jest mi za lekko. Na co więc czekacie? Zakujcie mnie w kajdany, bijcie batem i zmuszajcie do całodziennej harówki za miskę wody i kilka kromek chleba i legowisko w budzie dla psa. Chciałbym być waszym sumieniem skurwysyny!

Nie jest tak, że ci wszyscy którzy źle kończą, zawdzięczają to samym sobie, bo np. dziecko nie ma wpływu na to, czy urodzi je bezrobotna matka umierająca z głodu, czy matka, która będzie musiała w wieku pięciu lat wysłać je do pracy itd. Oto na scenę wchodzimy my, zapalające się światła padają na nasze przyzwolenie i znieczulicę, nasze umysły zaczynają ogarniać to, do czego wszyscy się przykładamy, także przez zaniechanie - naszą rzeczywistość pełną nędzy, upodlenia, egoizmu i konsumpcyjnego bagna. Brawo panie i panowie! Ten porządek w którym żyjemy, to istny "burdel", z dobrze mającą się pedofilią. Od nadmiaru ludziom się przewraca! Od braku środków do życia przewraca się ludziom! Należałoby postawić tak, by się nie przewracało, ale najpierw trzeba sobie zdać sprawę, że się przewraca! Samo życie jest wielkim wspaniałym - ohydnym morałem, niestety wypaczanym m.in. przez narkotyk zwany telewizją.

Mam kolosalna prożbę o częstsze korzystanie z możliwości tzw. samodzielnego myślenia - nie przyjmowanie bezkrytycznie czyichś prawd, tylko analizowanie ich, rozpatrywanie wszystkich stron, każdego za i przeciw, badanie różnych zdań i wszelkich rozwiązań. Żadna tradycja, przesąd, stereotyp, konwencja nie będą twoimi, jeśli nie będziesz ich testować, karmić i praktykować. Do dyspozycji mamy: umysł, podświadomość, doświadczenia, intencje, spontaniczność, uczciwość, duchowość, subiektywność, empatię, jednomyślne i niejednomyślne opinie specjalistów (uwaga! mogli się sprzedać!). Przy wyrabianiu opinii i podejmowaniu decyzji mniej na uwadze dobro wszystkich żywych istot, a nie tylko siebie. Owe ćwiczenia umysłowości i osobowości winny być naturalne dla szkolnictwa, jednak tak się nie dzieje.

Myślenie jest niebezpieczne i przerasta aspiracje nauczycieli, którzy z mozołem realizują program rządowy - celem wychowania młodzieży na podporządkowane władzy społeczeństwo, wypełniające z pokorą, choćby najbardziej absurdalne polecenia: przełożonych, przedstawicieli prawa, polityków, urzędników, generałów i reszty bandy kurczowo trzymającej się wysokich szczebli państwowej hierarchii. Żyjące trupy wychowują następne żywe trupy, zapominając że "nienaruszalną" rzeczywistość tworzą ludzie i właśnie ludzie mogą i powinni ją zmieniać. W człowieku tkwi instynkt egoistyczny, ale także i instynkt społeczny, dla którego zaspokajania, uprawiania i realizacji dzisiejsza dyktatorska realność zostawia pozostawia zbyt małą przestrzeń, zawężaną przez nakładanie przymusowych, nadmiernych obowiązków związanych z niemiłosierną walką o byt, biorącą się z niesprawiedliwości, oraz przez policję, która represjonuje osoby i grupy bezinteresownie angażujące się w działalność na rzecz poprawy sytuacji zniewalanych biedaków i nie respektowanej przyrody. Za mało jest przestrzeni dla alternatywy, za dużo jest zduszania jej, na co nikt nie reaguje, nawet "inteligencja". W łonie państwa tak łatwo jest zatracić wszystko, włącznie ze sobą. System państwowy sprzyja wegetacji i uśmierca, ciągle zmartwychwstające jeszcze idee wzniosłej współegzystencji całej ludzkości.

My anarchiści kochamy gdy cos jest robione przez ludzi, z ludźmi i dla ludzi. Więc żyjmy gdzie się tylko da, jakkolwiek się da, by przetrwać - przycupnijmy tam gdzie są możliwości na przeżycie i pracujmy na szkodę władzy, twórzmy i forsujmy plany zaprzeczenia systemowi, uświadamiajmy ludziom destrukcyjna rolę państwa oraz ukazujmy wielkie możliwości jakie tkwią uśpione w społeczeństwach. Powodzenia w czymś, tak bezkresnie głębokim, jak tylko głębokim może być życie wolnego człowieka.



PAUL SIGNAC (1863-1935)

Paul Signac, podobnie jak jego współtowarzysze, Francuzi : Camille Pissaro i Maximilien Luce, byli wybitnymi artystami i anarchistami. Signac był teoretykiem nowych technik malarskich, miłośnikiem morza i żeglowania oraz "odkrywcą" St. Tropez. Urodzony w mieszczańskiej rodzinie, nigdy nie miał problemów finansowych, więc mógł malować w dobrych warunkach. Po tym, jak odwiedził wystawę obrazów Monet'a w roku 1880, zdecydował się przerwać studia i zostać malarzem impresjonistycznym. Jego pierwsze obrazy przedstawiały wybrzeże Siene w okolicy Asnieres.

W roku 1884, w "Salonie Niezależnych", poznał Georges'a Seurant'a i adoptował jego nowe techniki malarskie. Narodził się neoimpresjonizm. Signac używał naukowych teorii koloru w swojej pracy. Uważał, że wpływ, jaki nauka może wywrzeć na sztukę jest rewolucyjny. Podobnie jak Luce, Signac chciał, aby wiodącym tematem jego obrazów było życie robotników i chłopów.

W roku 1887 namalował serię obrazów portu w Collioure, rok później portu w Portrieux. Jako miłośnik morza podróżował w roku 1892 nad Morze Śródziemne, gdzie "odkrył" St. Tropez. Tak jak Emma Goldman i Aleksander Berkman, amerykańscy anarchiści żydowskiego pochodzenia, którzy mieszkali tam w latach dwudziestych, Signac uznał St. Tropez za czarujące miejsce, nie zaś za enklawę bogatych, którą jest dzisiaj.

Grafika Signaca zamieszczona w anarchistycznym piśmie Les Temps Novueaux

Indywidualność

W roku 1888, Signac odkrył pojęcie anarchizmu, czytając Elisee Reclus, Kropotkina i Jean'a Grave'a, którzy ustalili założenia komunizmu anarchistycznego. Wraz z przyjaciółmi : Angrand'em Cross'em , Luce'm i Pissaro publikował w gazecie Jeane'a Grave'a *Les Temps Nouveaux*. Jego wsparcie finansowe było znaczne : regularnie wysyłał czeki i dary w postaci swoich prac dla pięciu galerii, w latach 1895-1912. Ale twórczość bojownika nie przyciągała go, w przeciwieństwie do Luce'a , Signac umieścił w gazecie tylko pięć rysunków i dwie litografie. Uważał, że temat nie jest najważniejszy w sztuce. Dla niego rewolucyjnym było poszukiwanie harmonii, która, jak sądził, powinna popchnąć do sprzeciwu wobec klasy rządzącej. Sądził, że wielu wielkich artystów nie tworzyło niezależnie a historię sztuki ściśle wiązał z polityką. Stał po stronie powszechnej rewolucji społecznej, oraz wolności artystycznej. Anarchizm był dla niego najlepszą gwarancją lepszego jutra. Uważał, że każdy artysta powinien indywidualnie określić jak najlepiej służyć ruchowi. *"Anarchistycznym malarzem nie jest ten, który tworzy anarchistyczne obrazy, lecz ten, który nie pożądając wynagrodzenia, będzie walczył całą swoją indywidualnością przeciwko powszechnym burżuazyjnym układom, przy maksymalnym osobistym zaangażowaniu"*.

Niemniej jednak, interesującym jest studiowanie dwóch dzieł anarchisty, które są odzwierciedleniem jego filozofii. Pierwsze z nich, "Niszczycielscy Robotnicy" ("The Demolition Workers"), przedstawia dwóch robotników demolujących budynki, reprezentujących społeczeństwo, podczas gdy na horyzoncie wschodzi słońce anarchii. Drugie: "Czas Harmonii" ("The Time of Harmony"), to olbrzymi obraz pierwotnie namalowany dla "Domu Ludowego" ("The House of the People") w Brukseli, jest wizją społeczeństwa przyszłości. Ten obraz został namalowany w roku 1894, gdy ataki anarchistów na przedstawicieli klasy rządzącej przybrały niespotykaną dotąd częstotliwość. Na tym obrazie czynności takie jak praca i odpoczynek są całkowicie zharmonizowane, choć Signac może być krytykowany za jego podział ról ze względu na płeć. Twórczość Signac'a będzie miała wpływ na nowe trendy w sztuce, min. na ekspresjonistów. W 1904 roku na przykład Matisse przyjechał do St. Tropez, aby malować z Signac'em

Pierwsza wojna światowa.

Signac bardzo głęboko przeżył wybuch pierwszej wojny światowej. Był zdegustowany sposobem w jaki Kropotkin, Grave i inni anarchiści (będąc mniejszością w ruchu), wyrażali swoje poparcie dla wojny. To byli ludzie, których bardzo podziwiał. Nie mógł malować przez trzy lata. Brał udział w czynnościach na rzecz pokoju, wspólnie z pisarzami Barbusse'm i Romain'em Rolland'em, uznając siebie za obywatela świata.

W roku 1917 wybuchła rewolucja radziecka, która napełniła go nadzieją. Po wojnie zaczął malować od nowa, pejzaże Brytanii, Normandii, atlantyckiego wybrzeża Korsyki. Został przewodniczącym "Salonu Niezależnych", który umożliwił młodym artystom zaprezentowanie się. Na rok przed śmiercią utworzył wraz z innymi artystami. Komitet Intelektualistów przeciwko Faszyzmowi (Vigilance Commitee of Antifasist Intellectuals). Jego ostatnie obrazy prezentowały wielkie statki żaglowe, będące świadkami, podobnie jak on sam, szybko znikającego świata.

KURT GUSTAV WILCKENS (1886-1923)

Kurt Gustav Wilckens urodził się 3 listopada 1886 roku w Bad Bramstedt w Szlezwigu-Holsztynie w pobliżu duńskiej granicy w Niemczech, jako jeden z pięciu synów Augusta Wilckensa i Johanny Harms. Był średniego wzrostu, rudy o jasnoniebieskich oczach, uwielbiał naturę i nienawidził miasta. Zaczął pracować jako górnik na Śląsku, skąd w wieku 24 lat wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, gdzie dostał pracę w kopalni w Arizonie.

W Arizonie uczestniczył w wystąpieniach organizacji rewolucyjnych robotników - Industrial Workers of the World, powszechnie zwani Wobblies. Wilckens brał udział w strajkach i przemawiał na masowych spotkaniach górników.

IWW skupiała głównie Meksykanów i południowych Europejczyków czyli najgorzej opłacanych górników. Odpowiedzią na silną pozycję IWW było zorganizowanie się górników okręgu Bisbee i lokalnych biznesmenów w Ligi Lojalności (Loyality Leagues). Rankiem 12 lipca 1916, 2000 członków LL zaatakowało zebranie robotników w czasie którego jeden z górników w samoobronie zastrzelił członka LL, po czym sam poniósł śmierć. Zebranie przekształciło się w zamieszki w czasie których członkowie LL dokonywali licznych kradzieży, aktów wandalizmu, bili ludzi (również kobiety). 1186 osób, w tym 104 Wobblies, pośród nich Wilckens, zostało stłoczonych w bydlęcych ciężarówkach i umieszczonych w obozie znajdującym się na nowomeksykańskiej pustyni. .



Wilckens, od teraz anarchista i członek IWW, został internowany w obozie dla niemieckich więźniów. Uciekł z stamtąd, jednak ponownie pojmany został deportowany do Niemiec, skąd we wrześniu 1920 roku wyjechał do Argentyny.

Pracował jako rolnik w Rio Negro, potem w porcie w Buenos Aires. Często bywał w anarchistycznych barach i centrach. 12 maja 1921, padł ofiarą prowokacji policyjnej, mającej na celu wydalenie go z Argentyny. Zakończyła się ona niepowodzeniem, ale Kurt spędził cztery miesiące w więzieniu. W owym okresie anarchizm cieszył

się znacznym poparciem wśród argentyńskiej klasy pracującej.. Po wyjściu z więzienia Kurt poświęcił całą swoją energię i pieniądze na pomoc uwięzionym towarzyszom.

Na południu, w Patagonii, anarchiści zaczęli organizować się pośród robotników rolnych w prowincji Santa Cruz oraz pośród robotników przemysłu mięsnego. Strajki robotnicze wybuchały regularnie. Wybuchło zbrojne powstanie którego inicjatorami byli anarchiści. Rząd pod naciskiem brytyjskich właścicieli ziemskich wysłał do zbuntowanej prowincji wojsko, które stłumiło powstanie. W egzekucjach zginęło 1500 robotników, w tym wielu anarchistów.

Odpowiedzialny za stłumienie buntu pułk. Hector Varela, był uwielbiany przez Brytyjczyków. Reakcja prostytutek z lokalnych domów publicznych na wieść o czynach żołnierzy Vareli była zupełnie inna - krzyczały *"mordercy, świnie"*, *"nie pójdziemy z mordercami"*. Wiele z nich trafiło później do więzienia za obrazę munduru.

Przepełniony obrzydzeniem

Wilckens brzydził się Varelą i kierowanymi przez niego mordercami. Mimo wpływu, jaki wywarł na niego pacyfizm Tołstoja, uważał, że przemoc klasy rządzącej nie może pozostać bez odpowiedzi. 27 stycznia 1923 przygotował zamach bombowy na pułk. Varelę. Po eksplozji bomby ranny Varela próbował jeszcze uciec, jednak Wilckens opróżnił dodatkowo cały magazynek swego colta, kończąc żywot *"tego rzeźnika"*.

Zatrzymany przez żołnierzy Vareli, krzyczał : *"pomściłem swoich braci"*. Wilckens upierał się, że dokonał zamachu w pojedynkę, bez wspólników. Podczas procesu swoją mowę rozpoczął słowami :*"zastrzeliłem Varelę, więc nie mógłbym zabić po raz kolejny"*.

W więzieniu Wilckens zaczął leczyć dolegliwości, których doznał podczas zamachu. Anarchiści okazali swą wielką solidarność ze swym towarzyszem: był regularnie odwiedzany i otrzymywał paczki z żywnością (był abstynentem i wegetarianinem). Miał możliwość pisania różnorodnych publikacji, w tym dla kilku międzynarodowych pism anarchistycznych. Wyjaśniał : *" nie uznawałem Vareli za nie liczącego się urzędnika. Nie, w Patagonii był gubernatorem, sędzią, egzekutorem i rzeźnikiem... Jutro, nasze jutro, nie będzie polegać na popieraniu konfliktów, zbrodni i kłamstw, polegać będzie na życiu, miłości i nauce; pracujmy wspólnie, aby przyspieszyć ten dzień."*

Zamordowany

Kara wymierzona przez sąd wynosiła 17 lat więzienia. Wyrok wywołał wiele kontrowersji. W nocy 15 czerwca 1923, przed uprawomocnieniem się wyroku, strażnicy wpuścili na teren więzienia Ernesto Pereza Millana. Ten młody człowiek, były sierżant policji w prowincji Santa Cruz, był członkiem Ligi Patriotycznej - reakcyjnej, antysemickiej organizacji, utworzonej po roku 1919, przy wsparciu wojska i kościoła. Poprzysiągł zemstę podczas pogrzebu Vareli. Postrzelił Wilckensa w pierś. Kula przebiła płuco, ale nie zabiła go jednak natychmiast. Kurt Gustaw Wilckens zmarł rankiem 16 czerwca 1923 roku.



Policja i rząd skonfiskowali ciało, jednak wieść o śmierci Wilckensa wywołała szereg protestów i strajków w całym kraju. Policjanci strzelali do demonstrantów na Once Sqare. Dwóch robotników poniosło śmierć, w tym hiszpański anarchista Enrique Gombas. Zginął także jeden policjant. Millan natomiast zginął wkrótce po zamachu. Uznano go za niepoczytalnego i osadzono w szpitalu psychiatrycznym, gdzie został zastrzelony przez jugosłowiańskiego karła.

Wilckens działał w okresie wielkich konfliktów społecznych i klasowych. Był łagodnym, wiernym swoim ideałom, prawym człowiekiem, uosobieniem wielkiej solidarności. Odraza dla masakry robotników, zmusiła go jednak do działania.

CIAO PIETRO!



W niedziele 6 lipca 2002 roku w Mediolanie zmarł na raka Pietro Valpreda, włoski anarchista - jeden z niewinnie oskarżonych o podłożenie bomby w Mediolanie w 1969 roku. Pietro Valpreda urodził się 22 czerwca 1933 roku w Mediolanie w robotniczej rodzinie.

12 grudnia 1969 w mediolańskim Banku Rolnym wybuchła bomba zabijając 16 osób. Kilka godzin po zamachu zostają zatrzymani anarchiści: Pietro Valpreda i Giuseppe Pinelli.

Valpreda jest dobrze znany policji, gdyż był uczestnikiem anarchistycznego Koła 22 Marca, które było infiltrowanego przez agenta policji oraz wcześnie już był sądzony w sprawie za obrazę papieża.

Giuseppe Pinelli pełnił funkcję sekretarza mediolańskiego Anarchistycznego Czarnego Krzyża a podczas przesłuchania 15 grudnia, zostaje wyrzucony z czwartego piętra komisariaty w Mediolanie.

Ostatecznie o dokonanie zamachu zostaje oskarżony Valpreda. Głównym dowodem były zeznania taksówkarza który twierdził że widział Valprede na miejscu zamachu, lecz szybko podważono jego wiarygodność. Valpreda jednak spędził niespełna 3 lata w wiezieniu. Po wypuszczeniu na wolność prowadzi kampanie rehabilitacji siebie i swojego zamordowanego przyjaciela Giuseppe Pinelliego.

Dopiero w 1985 roku zostaje oczyszczony z zarzutów. Po kilku latach okazało się ze zamachu dokonali neofaszyści działający na zlecenie antyterrorystycznych komórek policji oraz wysoko postawionych wojskowych z kręgu prawicy.

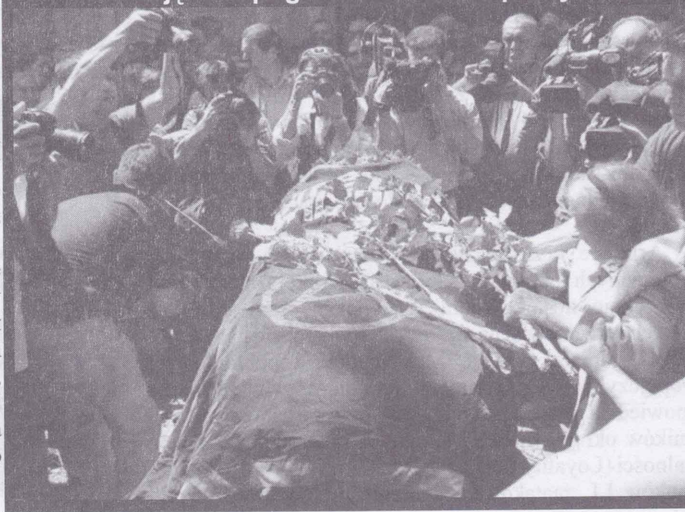


Pietro Valpreda miał 69 lat był tancerzem, zajmował się także pisaniem kryminałów.

VIVA L'ANARCHIA!!!



Zdjęcia z pogrzebu Pietro Valpredy



ANARCHIA TO SPOŁECZNY MIT

Z Larrym Gambone z Red Lion Press i "Any Time Now" rozmawia Wayne John Sturgeon

1. Czy mógłbyś się przedstawić, opowiedzieć o sobie i o tym w jaki sposób zainteresowałeś się społeczno-politycznym anarchizmem.

Odp.: Wychowałem się w wiejskiej Kolumbii Brytyjskiej, w pobliżu osiedli drwali na wyspie Vancouver. Byliśmy bardzo biedni, przez wiele lat żyliśmy bez elektryczności i bieżącej wody. Doszło do tego, że przez 3 lata mieszkaliśmy w przebudowanym kurniku. Ale pod pewnymi względami dorastanie w takich warunkach wyszło mi na dobre. Byłem zafascynowany środowiskiem naturalnym, które mnie otaczało i byłem nienasyconym czytelnikiem. Chociaż nigdy nie radziłem sobie zbyt dobrze w szkole, to już jako dorosły dostałem się na uniwersytet i skończyłem socjologię. W połowie lat 60-tych angażowałem się w działanie Nowej Lewicy. Było to jeszcze zanim zwróciła się ku maoizmowi i jej idee były wolnościowe. Anarchizm był naturalnym następstwem moich radykalnych doświadczeń z czasów studenckich. Mój pierwszy faktyczny kontakt z anarchizmem nastąpił poprzez „W hołdzie Katalonii" Orwella. Kilka miesięcy później przypadkowo poznałem starego członka IWW, który miał kufer pełen anarchistycznej literatury, którą mi pożyczył. To była rewelacja. Natychmiast zorganizowałem na campusie grupę anarchosyndykalistyczną, zacząłem wydawać zina i przedrukowywać literaturę. Było to 34 lata temu i robię to do tej pory. Chociaż mam wykształcenie uniwersyteckie, to zawsze byłem „prolem". Obecnie pracuję jako dozorca w szpitalu.

2. W twojej doskonałej broszurze pt. „Proudhon And Anarchism" opisujesz filozofię polityczną Proudhona jako stwarzającą warunki do połączenia „populizmu" i anarchizmu oraz prawicowo-lewicowego libertarianizmu. Dlaczego w tym kontekście Proudhon jest tak istotny?

Odp.: Proudhon był populistą zanim pojawili się populiści. Chciał zjednoczyć rzemieślników, robotników i drobnych przedsiębiorców przeciwko posiadającej ziemię politycznej, przemysłowo-finansowej klasie rządzącej. Chciał decentralizacji władzy. To jest populizm w samej swojej istocie. Opowiadał się także za wolnym handlem, dobrowolnym stowarzyszeniem i maksymalizacją dostępu do własności - za tym wszystkim opowiadają się wolnorynkowi libertarianie. Obecnie, jeśli myślisz poważnie o stworzeniu wolnościowego społeczeństwa, musisz zjednoczyć WSZYSKICH ludzi, którzy chcą zwiększenia zakresu swobód. Dlatego też potrzebujemy populistów i wolnościowej „prawicy". Lewicowi wolnościowcy, którzy sądzą, że są w stanie poradzić sobie sami są po prostu niepraktycznymi sekciarzami.

3. W jaki sposób, w twoim przekonaniu, Proudhon został źle zrozumiany i przedstawiony przez późniejszych „kolektywistycznych" anarchistów, zwłaszcza jeśli chodzi o wolnościową teorię ekonomiczną? Czy akceptujesz idee „wojny klasowej"?

Odp.: Jego idee nie są po prostu dobrze znane, może celowo. Każdy słyszał o tym, że „własność to kradzież", ale niewielu wie co on przez to rozumiał i że nie był kolektywistą zamierzającym zgarnąć całą własność w jakąś jedną całość. Większość kolektywistów można posądzić o coś, co nazywał „asocjacjonalizmem" - o urzeczywistnianie chęci tworzenia organizacji zajmujących się sprawami, które lepiej pozostawić jednostkom lub rodzinom. Proudhon nie był typem marzyciela, ale człowiekiem praktycznym, francuskim chłopem, który oparł swoje idee na tym, co działało, nie na jakichś mrzonkach mierzących wszystkich jedną miarą. Raczej przyglądał się temu, co



robili ludzie pracy, niż wymyślał jakieś „idealne rozwiązanie". A tym, co robili, było praktykowanie pomocy wzajemnej. Class war? Class bore! Mamy rok 2002, nie 1902. Żyjemy w biurokratyczno-menadżersko-konsumpcyjnym społeczeństwie, nie w surowym półfeudaliźmie. Teoria elit ma dziś więcej sensu niż teoria klas. Cornelius Castoriadis z „Socialisme ou Barbarie" miał rację, kiedy w latach 60-tych kiedy widział linię podziału przebiegającą raczej między wydającymi rozkazy i wykonującymi je, niż w marksowskim rozumieniu klas jako „konia i wózka", z niegodziwymi, noszącymi cylindry i palącymi cygara kapitalistami w roli „wózka" (czy też woźnicy nim powożącego), i przymierającymi głodem, uciskanymi robotnikami w roli „konia", ciągnącego ten wózek.

4. Wydałeś broszurę pt. „Capitalism Is Not Free Enterprise" („Kapitalizm to nie wolny rynek"), dotyczącą ekonomicznych idei Silvio Gesella. To bardzo ciekawy tytuł - czy mógłbyś wytłumaczyć podstawową tezę: dlaczego kapitalizm nie jest wolnym rynkiem?

Odp.: Cóż, wszystko zależy od twojej definicji kapitalizmu. Jeśli masz na myśli TRADYCYJNĄ libertariańską definicję, tak jak ja, to kapitalizm jest rozumiany jako wypaczenie wolnej wymiany przez jednostki, czy korporacje uprzywilejowane przez rząd, a więc z definicji kapitalizm nie jest wolnym rynkiem.

5. Wygląda na to, że znajdujesz się pod wielkim wpływem tradycji amerykańskich anarchoindywidualistów (Benjamin Tucker, Josiah Warren, Lysander Spooner itd.). Co twoim zdaniem odróżnia tych ludzi od libertariańskiej prawicy, np. anarchokapitalistów? Czy można pogodzić anarchokapitalizm z zieloną i wolnościową etyką socjalistyczną?

Odp.: Amerykańscy indywidualiści uważali się za socjalistów i stanowili część ruchu robotniczego. Tucker nazwał się nawet „naukowym socjalistą"! Indywidualista Joe Labadie był ważnym przywódcą Rycerzy Pracy i Amerykańskiej Federacji Pracy. Oczywiście, znaczenie słowa "socjalizm" zasadniczo zmieniło się od tamtego czasu. W 1880 r. oznaczało kooperatywne stowarzyszenie, nie zaś czczenie idei Państwa. Zmiana znaczenia stała się przyczyną nieporozumień. To co ja nazywam wolną wymianą, anarchokapitaliści nazywają kapitalizmem. Dla mnie z kolei kapitalizm jest odpowiednikiem ich merkantylizmu lub etatyzmu, który działa im na nerwy podobnie jak mnie. Brałem udział w wielu przyjacielskich dyskusjach z anarchokapitalistami i uważam, że można się z nimi dogadać łatwiej niż z tzw. lewicowymi anarchistami. Jeśli to, czego chcą lewicowi anarchiści lub zieloni jest spontaniczne i dobrowolne, to dobrze. Tak czy inaczej, w bezpaństwowym (lub prawie bezpaństwowym) społeczeństwie, ekonomia staje się sprawą osobistego wyboru.

6. Jaką ważność ma dla nas anarchosyndykalistyczna tradycja w XXI w.? Czy może być oddzielona od bardziej kolektywistycznych szkół anarchizmu? Jaki miała związek z ewolucją reakcyjnego faszyzmu? (Nawiązuję tutaj do twojej najnowszej publikacji, „Droga do faszyzmu", w której poruszasz te problemy).

Odp.: Samozarządzanie jest prawdopodobnie tą składową tradycji syndykalistycznej, która przemawia do nas po dzień dzisiejszy. Większość z nas zmuszona jest pracować dla kogoś innego, a nasze miejsca pracy są zorganizowane na feudalnych zasadach. Było kilka rodzajów syndykalizmu, jeden optował ku wolnościowemu komunizmowi, inny faworyzował gospodarkę mieszaną. Ten drugi wydawała się być pod wpływem Proudhona. Anarchosyndykalizm nie miał bezpośredniego związku z faszyzmem, który

wyrósł z rewolucyjnego marksizmu, nie zaś z anarchizmu klasy robotniczej. Włoski faszyzm powstał w wyniku porażki ortodoksyjnego marksizmu, który nie potrafił adekwatnie opisać rzeczywistości. Porażka stała się zbyt oczywista i w końcu rewolucyjni marksiści przejęli część idei anarchosyndykalizmu, tworząc odmienny marksistowski syndykalizm. Kiedy klasa robotnicza odmówiła przyjęcia tej propozycji, została porzucona, ale idea rewolucji przetrwała. To był pierwszy krok w kierunku totalitaryzmu. Anarchizm w pewnym stopniu miał wpływ na powstanie faszyzmu, ale był to jedynie ekstremistyczny odłam, nie główny nurt. Ten odłam, który zagroził zastrzeleniem Malatesty jako „zdrajcy", gloryfikował przemoc i wierzył w protofaszystowską doktrynę „cel uświęca środki" (Mussolini uwielbiał tych „anarchistów"). Przy okazji - „Droga..." nie jest ćwiczeniem akademickim, ale ostrzeżeniem. Kiedykolwiek ma się do czynienia z hiperaktywnymi radykalnymi grupami, napadającymi przeciwników, zakłócającymi spotkania i dokonującymi innych „uświęconych celem" wyczynów, istnieje niebezpieczeństwo zrodzenia się faszyzmu. Anarchizm nie może być pozbawiony swoich zasad. Odrzucając zasady jest się na prostej drodze do terroryzmu i totalitaryzmu.

7. Jakie są twoje przemyślenia na temat 11 września i „Wojny z Terroryzmem"? Czy wojna zawsze uzdrawia państwo?

Odp.: 11 września to przerażający akt barbarzyństwa, z premedytacją wymierzony w ludzi pracy przez bandę klerykalnych, faszystowskich pomyleńców. Wbrew punktowi widzenia stalinowskiej lewicy i neonazistowskiej prawicy, Stany Zjednoczone nie zasługiwały na to. Nikt na to nie zasługuje, niezależnie od tego co zrobił. To było zło, chory czyn. Oczywiście, polityka rządu amerykańskiego ułatwiła stworzenie emocjonalnych podstaw ataku, ale zasłużenie sobie na to to inna sprawa. Jeśli USA „zasługiwało na to" z powodu pomocy udzielonej Izraelowi itd., to co w związku z tym Tybetańczycy powinni zrobić Chińczykom albo Ormianie Turkom? Potraktować ich bronią jądrową?

Sama natura państwa sprawiła, że odwet rządu amerykańskiego był nieuchronny. Myślenie, że on miał wybór w tej materii jest naiwne, pokazuje brak zrozumienia znaczenia państwa czy władzy politycznej. Mówienie tego nie oznacza usprawiedliwiania zemsty lecz postrzeganie jej jako pożałowania godnego faktu. Moim zdaniem trzeba być straszliwym głupcem, by atakować największą potęgę militarną świata. To, że talibańska Al-Kaida została zniszczona jest oczywistym wynikiem jej brutalnych, absurdalnych fantazji. Ludzie pracy zawsze byli wrogo nastawieni do używających przemocy grup samozwańczych zbawicieli klasy robotniczej. Po 11 września ta wrogość jest jeszcze większa. Przemiany społeczne muszą wynikać z masowych, pokojowych głównie działań, albo nie nastąpią w ogóle. Ludzie nie zaakceptują niczego innego. Tak, rzeczywiście, wojna zawsze uzdrawia państwo. Teraz przekonaliśmy się o tym, kiedy 11 września został wykorzystany jako usprawiedliwienie dla sił wrogich swobodom obywatelskim.

8. Twoje błyskotliwe wprowadzenie do żydowskiego wspólnotowego anarchizmu Gustava Landauera odnosi się do przemyśleń Landauera nad potrzebą pojawienia się „świadomości etnicznej" w wolnościowym społeczeństwie. Czy mógłbyś wyjaśnić i rozwinąć ten temat?

Odp.: Świadomość etniczna jest poczuciem głębokich społecznych więzi istniejących wewnątrz społeczności. Więzi te przyjmują formę dobrowolną i kooperatywną, ale nie mogą być redukowane wyłącznie do zrzeszenia - zawierają w sobie również kulturę, w wielu tego słowa znaczeniach, oraz historię regionu. Społeczność jedynie ułatwia powstawanie świadomości etnicznej i vice versa. Wolność nie wyrasta w wyalienowanym, wykorzenionym



środowisku. Częściej niż z ludźmi żyjącymi w społeczności i tworzącymi swoją własną kulturę, ma się do czynienia ze stadem wyizolowanych jednostek, hołdujących masowo produkowanej pop kulturze. Fałszywy indywidualizm zajął miejsce starszego indywidualizmu socjalnego, opartego na wspólnocie i odpowiedzialności. Ten pseudo-indywidualizm jest nihilistyczny, sprzyja powstawaniu problemów społecznych, które później stają się usprawiedliwieniem dla interwencji państwa. (To z kolei prowadzi do jeszcze dalej posuniętej alienacji itd., w błędnym kole). Państwo to ubogi środek zastępczy prawdziwej wspólnoty. Mimo to, na peryferiach wciąż wspólnota i świadomość etniczna istnieje. Muszą one jednak być chronione zarówno przed państwem, jak i masową pseudo-kulturą. I to, moim zdaniem, jest zadanie anarchistów.

9. W odniesieniu od publikacji „Czym jest populizm?" - zależy Ci na odróżnieniu „populizmu" od „nacjonalizmu", który, jak sądzisz, ma swoje korzenie w reakcyjnym jakobińskim centralizmie. Możesz powiedzieć więcej, dlaczego uważasz, że ważne jest rozróżnienie między tymi dwoma terminami?

Odp.: Prawdziwy populizm jest decentralistyczny i zakorzeniony w lokalnej sytuacji. Populiści boją się silnego, scentralizowanego rządu, troszczą się nie o państwo narodowe, ale o ludzi. Populiści nie są zainteresowani w narzucaniu swoich przekonań innym ludziom, są „izolacjonistami". Nacjonaliści są „interwencjonistami", którzy popierają silny rząd centralny, obawiają się lokalnych kultur jako dzielących tzw. narodowy interes. Narodowy interes nieuchronnie przybiera imperialistyczne zabarwienie. Nacjonalizm jest czysto ideologiczny, wyrastający z Rewolucji Francuskiej i frakcji jakobińskiej. Chociaż populizm jest także ideologią, ma swoje źródło w okresie przedideologicznym i dlatego jest o wiele mniej abstrakcyjny. Tutaj muszę zastosować dwudzielność, jak robili to Proudhon, Orwell i Huizinga, pomiędzy patriotyzmem a nacjonalizmem. Patriotyzm jest tak stary jak rodzaj ludzki. To naturalny odzew i przywiązanie do ziemi - który rzeczywiście oznacza czyjąś społeczność i sposób bycia. Jest to obronne, proste pragnienie, aby zachować to, co się pielęgnuje. Zauważyłem, że na swojej stronie nazwałeś się „angielskim nacjonalistą", ale z lektury twoich tekstów wiem, że nie jesteś nacjonalistą, ale angielskim patriotą typu George`a Orwella.

10. Jakie są Twoje poglądy na temat przemocy? Non violence czy walka zbrojna - to spór, który nie odstępował anarchizmu przez lata. Czy system mutualizmu Proudhona proponował bardziej pokojową „trzecią drogę" ponad reformizmem partii politycznych i krwawą rewolucją?

Odp.: Fakt, że spór o to jeszcze trwa wskazuje, że niektórzy anarchiści nie mają kontaktu z rzeczywistością. Frakcja popierająca przemoc ulega potrójnej fantazji. Pierwszą z nich jest przypuszczenie, że wielu ludzi chciałoby gwałtownego przewrotu, drugą, że powstanie odniosłoby sukces, trzecią, że powstały ustrój byłby lepszy od poprzedniego. Historia XX wieku nie potwierdziła tego. Mutualizm rzeczywiście proponuje „trzecią drogę", ale czwarta czy piąta również może być potrzebna. Żadna teoria nie jest doskonała i mutualizm także nie jest pozbawiony wad. Co zrobić z 10-20 % ludźmi, którzy są zbyt biedni, aby przyłączyć się do systemu wymiany? Będą musieli być sponsorowani w jakiś sposób. Pomimo wad teoria proponuje jakąś praktyczną alternatywę.

Dawniej w 1902 r. tylko bogaci płacili podatek dochodowy, byli konsumentami i inwestorami. Zwykli ludzie po prostu dla nich pracowali. Dziś zwykli ludzie wypełniają te wszystkie role i system zależy od nich, tak więc zapędził się on w ślepy zaułek. Gdyby duże masy ludzi miały zmienić swoje konsumpcyjne i inwestycyjne nawyki i równocześnie sprzeciwić się płaceniu podatków, system popadłby w kłopoty. Około 1/3 PKB w rozwiniętym kraju to państwowe służby socjalne. Gdyby ludzie stworzyli mutualistyczne alternatywy, olbrzymia część gospodarki byłaby w ich rękach. To nie jest

jakiś utopijny, narkotyczny sen. Fundusze emerytalne są z pewnością największymi zrzeszeniami inwestowania kapitału. Wszystko co powinno być robione to radykalizowanie i rozwijanie tego, co już istnieje. Tak jak stary Wobblie zwykł mówić: „nowe będzie w starej skorupie".

11. Co myślisz o ekonomicznych teoriach kredytu społecznego, socjalizmu gildyjnego i dystrybucjonizmu? W czym są one podobne i czym różnią się od mutualizmu ? Sądzę, że potrzebujemy trzeciej drogi, poza tyranią etatyzmu i autonomią wolnego rynku.

Odp.: Socjalizm gildyjny był syntezą syndykalizmu i socjaldemokracji, stąd wywodzi się kredyt społeczny. Wiem niewiele o nim i o dystrybucjonizmie, ale wydaje mi się, że opierały się one na decentralizacji, demokracji i wolnej wymianie, w czym są zgodne z mutualizmem. Zastanawiam się jednak kto będzie wydawał socjalne dywidendy? Przypuszczam, że mogłoby to być robione poza rządem, ale obawiam się, że może stać się przeciwnie - mimo nadziei skończy się to jako sprawa państwowa i w ten sposób da mu rządowi zbyt wiele władzy. Nie zgadzam się, że jest to sprawa znalezienia rozwiązania między Państwem a rynkiem. Wolny rynek nigdy nie istniał i nie będzie istniał tak długo, jak długo państwo i korporacje się nim zajmują. Całe to gadanie o wolnym handlu jest dzisiaj oszustwem. To, co mamy to handel zarządzany. Rzeczywista „trzecia droga" jest faktycznie „drugą drogą" - alternatywą dla dwóch różnych rodzajów etatyzmu: etatyzmu totalitarnego (leninizm i faszyzm) i demokratycznego etatyzmu korporacyjnego.

12. Co myślisz o zielono-anarchistycznej teorii ekonomicznej Richarda Hunta przedstawionej w „Alternative Green"? Jakie są twoje konstruktywne uwagi krytyczne?

Odp.: Jest mi trudno obiektywnie ocenić teorię, która pozbawiłaby nas przemysłowej technologii. Bez niej byłbym martwy od 40 lat! Jako konstruktywną krytykę mogę zaproponować spostrzeżenie: nie powinno się próbować konstruować teorii na sposób prawnika broniącego klienta. Jest to dobre do pisania polemiki, ale nie poważnej teorii. Nie istnieje teoria, która nie miałaby wad i ograniczeń, jest to szczególnie prawdziwe dla nauk społecznych, gdzie może istnieć taka różnorodność interpretacji danych. Myślę, że dużo lepiej jest pracować intensywnie, aby odkryć, gdzie twoja teoria nie sprawdza się. Jakkolwiek istnieją pewne różnice między mną a Richardem na temat teorii ekonomicznych, ogólnie jesteśmy zgodni na temat rodzaju społeczeństwa, jakie chcielibyśmy widzieć. Oto, co jest naprawdę ważne. Jest wiele dróg do wolności i nie wszystkie z nich będą tymi, które osobiście wybrałbyś.

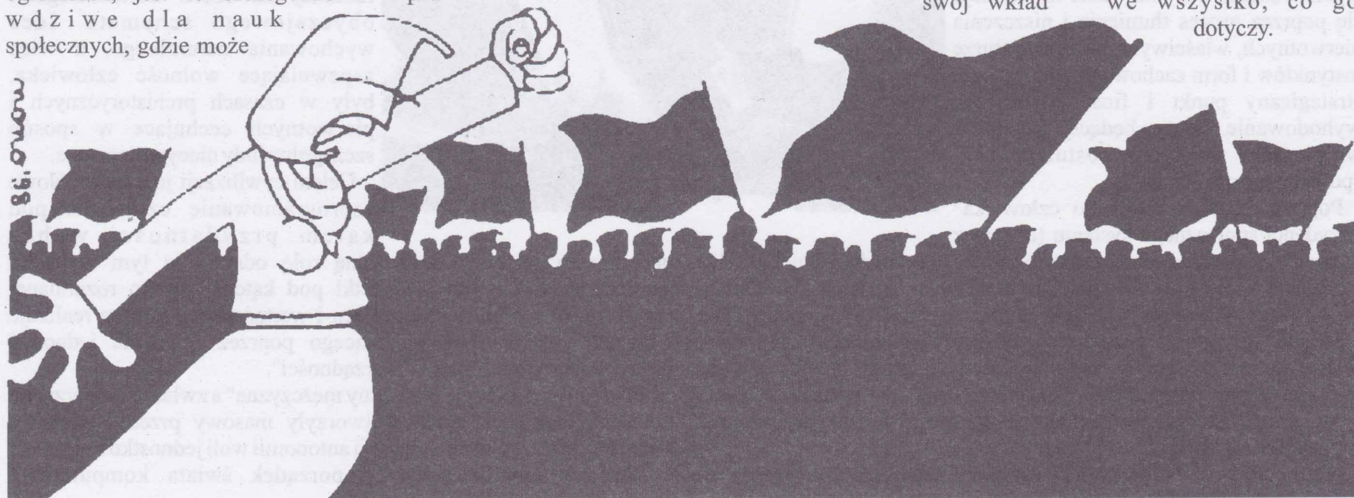
13. Co twoim zdaniem mogłoby być anarchistyczną odpowiedzią na problem czym zastąpić rządową policję, więzienia itp.? Czy sama ludzka natura nie czyni społecznego anarchizmu nierealnym marzeniem? Czy nie byłoby mądrzej stawiać sobie za cel „minarchię" - władzę minimalną? Czy nie jest najlepszym rządem taki, który rządzi najmniej, a nie taki, który w ogóle nie rządzi? Czy anarchia nie zastąpiłaby tylko tyranii „kogoś" tyranią „nikogo"?

Odp.: Pozbycie się systemu więziennictwa nie jest aż tak trudne, jak niektórym może się wydawać. Przynajmniej połowa więźniów to ci, którzy popełnili przestępstwa nie pociągające za sobą bezpośrednio ofiar w ludziach, takie jak sprzedaż narkotyków czy prostytucja. Skasujmy nonsensowne, okrutne prawa, a pozbędziemy się połowy więźniów. Pozostali to co najmniej w połowie ludzie skazani za przestępstwa przeciwko mieniu i inne, pomniejsze. Jeśli ich kary zastąpimy obowiązkiem płacenia odszkodowań, wówczas także i ich nie będzie trzeba umieszczać w więzieniach. Jeśli chodzi o pozostałych - naprawdę niebezpiecznych przestępców jak pedofile, gwałciciele i seryjni zabójcy, to są to ludzie - pomimo przestarzałych zapatrywań przedstawicieli wymiaru „sprawiedliwości" - chorzy umysłowo, psychopaci, w większości nieuleczalnie chorzy. Nie powinni być zamykani w więzieniach, lecz izolowani. Jeśli chodzi o policję - w społeczności zdecentralizowanej i zorganizowanej w niewielkie wspólnoty jej pracę mogliby wykonywać ochotnicy, rodzaj sąsiedzkiej milicji. Przebudowa społeczeństwa oznacza o wiele mniej alienacji, a więc o wiele mniej przestępstw. Wystarczy spojrzeć na istniejące obecnie małe społeczności - charakteryzuje je bardzo mała liczba przestępstw. To w wielkich miastach ich wskaźnik jest wysoki.

Anarchizm w czystej postaci jest nieziszczalnym marzeniem. Proudhon uważał, że pewne problemy są odwieczne. Jednym z nich jest konflikt między wolnością a władzą. Możemy jedynie próbować ograniczyć władzę, nie usunąć ją całkowicie. Anarchia to SPOŁECZNY MIT. Jak każdy taki mit pełni ona swoją funkcję, a jest nią bycie wiecznym, niedosiężnym celem, czymś, co zmusza nas do działania, chroni przed stagnacją, przed zaprzestaniem walki o większy zakres wolności. A ludzka natura? Jeśli ludzie są podzieloną gromadą, zdolną zarówno do przerażającego zła jak i dobra, o czym jestem przekonany, to zepchnąć odpowiedzialność za całą resztę ludzi na niewielką grupę tych skłóconych ze sobą nieszczęśników byłoby najbardziej niemądrym z możliwych rozwiązań, bowiem stukrotnie zwiększyło by nasze problemy. O wiele lepiej umożliwić każdemu rozwiązanie jego problemów w grupie przyjaciół. Wówczas każdy będzie nadal popełniał błędy, ale będą to JEGO błędy, a nie te popełniane przez rządzącą, dbającą tylko o własny interes, nierzadko bezrozumną elitę.

Jest kilka powodów, by nie stawiać sobie za cel „minarchii". Jeśli chcesz, aby szef dał ci 10% podwyżki, czy prosisz o to? Nie, bo jeśli tak zrobisz, dostaniesz najwyżej 5% więcej, prosisz więc szefa o 20%. Rzeczywistość opiera się na kompromisie. Walcz o władzę minimalną, a prawdopodobnie rozluźnisz system władzy centralnej, lecz nie tak bardzo, jak byś chciał. Walcz o anarchię, a wynikiem kompromisu z przeciwnikiem może być władza minimalna. Ponadto ludzie mają skłonność do spoczywania na laurach. Wprowadziwszy „minarchię" ludzie przestaną być czujni i nieuprawniona władza centralna zakradnie się do nas z powrotem. Dysponując jednak tysiącami obrońców anarchii, gotowymi rzucić się do gardła jej przeciwnikom przy najmniejszym podejrzeniu, że dążą oni do przejęcia władzy, można być pewnym swej wolności.

Tyrania bez tyrana? To mogłoby się ziścić w świecie całkowitego wyobcowania ludzi. Ale dostrzegam funkcjonującą już do pewnego stopnia społeczność. To ona wymusza cichą i formalną zgodę, kompromisy, wspólne rozwiązywanie problemów przez stających przed nimi ludźmi. To rodzaj prawdziwej demokracji, w której nikt nie jest całkowicie zdominowany przez małą grupę i każdy ma swój wkład we wszystko, co go dotyczy.



14. Jak zapatrujesz się na sprawy duchowe i religię? Czy poruszasz się w obrębie jakiegoś podstawowego filozoficznego światopoglądu lub wiary?

Odp.: Aldous Huxley napisał książkę pt.: "Wieczna filozofia", w której zawarł podstawową, powszechną filozofię tworzącą podwaliny pod każdą główną religię i kierunek filozoficzny. Mogę powiedzieć, że określa ona wszystko, w co wierzę. Jeśli chodzi o poszczególnych filozofów... Dorastanie w zetknięciu z dziką przyrodą nauczyło mnie ogarniania myślą całości, poszerzyło moje horyzonty. Moje późne dzieciństwo pełne było konfliktów, więc naturalnie zacząłem myśleć o sprzecznościach i potrzebie rozwiązania ich. Byłem heglistą na długo przed poznaniem filozofii Hegla. Inni, niekoniecznie zaliczani przez autorytety naukowe do grona filozofów pisarze także odegrali znaczącą rolę. Już wspomniałem o Huxley'u. Wielki wpływ miał na mnie George Orwell, lecz także Albert Camus i Simone Weil. Wśród żyjących współcześnie myślicieli wyróżniam Roberta Antona Wilsona, Choć podejrzewam, że to przekłamanie, gdyż Wilson to anarchista, a przypuszczam, że pytasz raczej o nieanarchistów. Studiowałem także antropologię, podobnie jak mity i literaturę „mistyczną". Osiemnastowieczny ateizm i racjonalizm rozwinął się dobrze zanim pojawiły się takie dziedziny nauki jak antropologia, paleontologia i psychologia, a do nadania sensu wierze trzeba było, o ironio, sięgnąć do naciąganych bajek - tak, jak czynili to pierwsi ludzie, by wyjaśnić to, co nieznane. Dziś już wiemy, że korzenie wiary leżą w samych początkach istnienia Homo Sapiens. Nie jest ważne dla tej dyskusji pytanie, czy Bóg istnieje, czy nie, lecz naturalne ludzkie pragnienie wielkości i wieczności. Parafrazując Orwella; możesz zniszczyć WIARĘ, lecz nie PRAGNIENIE wiary. Możesz wyeliminować Boga, lecz pojawi się na jego miejscu Hitler. Nasz cel to nie zniszczenie życia duchowego, ale skierowanie tego naturalnego pragnienia w ludzkim i zdrowym kierunku.



15. Jak ludzie kontaktują się z tobą i dowiadują więcej o Wydawnictwie Red Lion i piśmie „Any Time Now"?

W sprawie Red Lion Press należy się zwracać do Larry'ego Gambone pod adres: Box 174 Succ. D : Montreal QC : H3K 3B9 : Kanada. Mamy stronę internetową: http://mywebpage.netscape.com/LarryGambone?redlionpublications.htm

Zainteresowani „Any Time Now" mogą napisać pod adres: c/o Affinity Place, Argenta BC V0G 1B0, Kanada. Istnieje też wersja elektroniczna tego zina: http://groups.yahoo.com/group/freezine1atn i strona internetowa http://sites.netscape.net/atnzine. Wszyscy zainteresowani mutualistycznymi alternatywami wobec etatyzmu mogą odwiedzić witrynę http://mywebpage.netscape.com/LarryGambone/homepage.htm

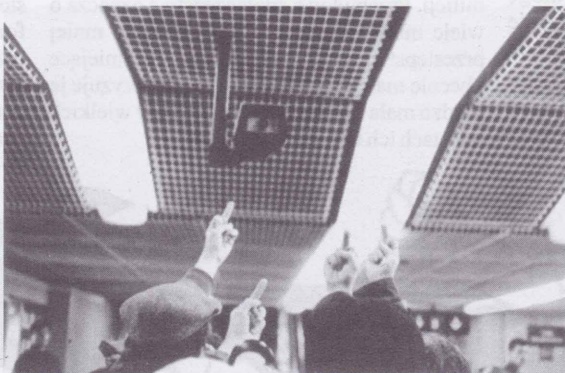
Wywiad ukazał się pod tytułem „Przeciwko faszyzmowi prawicy i dogmatyzmowi lewicy" w numerze 31 (wiosna 2002) magazynu „Alternative Green". Przedruk za zgodą Autora.

PODSTAWOWA WOLNOŚĆ CZŁOWIEKA I JEJ WROGOWIE

Tomasz Szefer

W poprzednim numerze pisma, w moim tekście omawiającym stosunki panujące na linii chrześcijaństwo - kobieta napomknąłem, iż kolejny swój tekst poświęcę problematyce dławiącej ludzką wolność schematyzacji, stereotypów, norm i zachowań.

Właśnie w codziennej sferze zachowań dostrzegamy totalitarny charakter współczesnego społeczeństwa, pragnącego kontrolować, szacować i regulować ludzkie życie od samej jego podstawy, jaką jest podstawowa wolność człowieka. Prawem tym jest indywidualna swoboda zachowań poprzez którą wyrażamy subiektywną prawdę własnego istnienia.



System społeczny stawia sobie za cel uformowanie człowieka podług receptury inżynierii edukacyjnej zwanej wychowaniem, a wychowanie to realizuje się poprzez proces tłumienia i niszczenia pierwotnych, właściwych ludzkiej naturze instynktów i form zachowań mając na celu strategiczny punkt i finał jakim jest, wyhodowanie istoty będącej idealnym wcieleniem w życie postulatu tzw. "porządnego człowieka".

Poprzez ideał "porządnego człowieka" decydenci społecznego systemu (a wraz z nimi całe bezmyślne społeczeństwo będące tworem decydenckich elit) rozumieją istotę w 100% spełniającą wytyczne zabiegu hodowlano-treserskiego zwanego "socjalizacją jednostki". "Uspołecznienie jednostki" osiągnięte poprzez socjalizację, jest niczym innym jak realizowaniem programu zagłady indywidualności jednostkowego "ja", na rzecz społecznego funkcjonowania, w ramach systemu narzuconego i stworzonego przez społeczno-cywilizacyjny schemat regulacji i kanalizacji życia ludzkiego.

Niezbędnym gwarantem oraz drogowskazem zapewniającym cel jakim jest wolne życie człowieka niezależnego, jest gwarancja funkcjonowania mechanizmów które będąc opoką ludzkiej wolności, zapewnią funkcjonowanie całokształtu duchowo-intelektualnej niezależności człowieka. Realizację tego celu zapewnia autoedukacja jednostki ludzkiej, która gwarantuje konstruowanie człowieka w myśl prawideł wytyczonych przez naturę, zapewnia ukształtowanie jednostki wolnej i niezależnej. Jednostka wychowana przez naturę jest wolna od trucizny wszelkich kulturowo-cywilizacyjnych form glajszlachtowania i szacowania ogólnych, całościowych przejawów życia ludzkiego, które jest celem i wynikiem tradycyjnej edukacji rodzinnej oraz szkolnej, prowadzącej do wyniszczenia podmiotowości ludzkiej na rzecz kulturowego i obyczajowego schematu. Idee wychowania naturalnego, a więc zapewniające wolność człowieka, były w czasach prehistorycznych i pierwotnych cechujące w sposób szczególny ludy niecywilizowane.

Celem cywilizacji jest szczegółowe zaprogramowanie człowieka pod kątem przydatności wobec określonego systemu. Szczególną rolę odrywa w tym wypadku zamierzona waloryzacja jednostki pod kątem szeroko rozumianej przydatności społecznej. Szacująca i wartościująca kultura realizuje wytyczne programu socjalizującego poprzez urabianie jednostki według szablonu społecznej "porządności".

"Porządny człowiek", "porządny mężczyzna" a zwłaszcza "porządna kobieta", to pojęcia które wytworzyły masowy przesąd na bazie kulturowego postulatu deprecjacji autonomii woli jednostkowej.

Porządek cywilizacyjny to porządek świata komputerowo

zaprogramowanego, wyznaczającego kobiecie i mężczyźnie role schematycznie zaprogramowane w maszynerii społecznej użyteczności, tworzącej funkcjonalne automaty wysterylizowane ze swej podmiotowości oraz naturalnej autonomii. Cywilizacyjny system dobrych obyczajów narzucił kobiecie i mężczyźnie absurdalne społeczne role i funkcje w ramach programu funkcjonowania panującej kultury.

Przed tysiącami lat męski pierwiastek osiągnął duchową i kulturową supremację w społeczeństwie, modelując duchowo-mentalny obraz życia ludzkiego jako odzwierciedlenie porządku patriarchalnego, opartego na panowaniu i hegemonii mężczyzn. Patriarchalny obraz świata znalazł swoją religijno-ideologiczną sankcje oraz dopełnienie poprzez kult patriarchalnego Boga - Ojca. Element męski reprezentując sobą zaborczość, zachłanność oraz totalitaryzm mentalny, narzucił kobiecie deprecjonującą człowieczeństwo podmiotowość i podległość wobec mężczyzn. Kobieta jako w pełni suwerenny przedstawiciel rodzaju "homo sapiens" została przekształcona w obiekt męskiej eksploatacji i waloryzacji. Totalitarne oblicze kobiety zniewolonej, uprzedmiotowionej i ubezwłasnowolnionej, znalazło swój wyraz w micie oraz postulacie "porządnej kobiety".



Pojęcie "porządnej kobiety" musiało powstać w totalitarnym świecie męskiej władzy aby zrealizować tym samym postulat społecznego ostracyzmu, bez którego niemożliwe byłoby duchowe i psychiczne zapanowanie nad kobietą. Presja społecznego ideału "porządnej kobiety" osiąga swój cel jakim jest opanowanie duszy i mózgu kobiecego, ponieważ tylko wytworzenie osobistego a także społecznego policjanta, triumf duchowego totalitaryzmu poprzez bierność i pokorne pogodzenie z losem ofiar systemu. Kobieta taka, jaką ją widzi system społeczny, to istota potulna, pokorna, słaba, aseksualna, wyzuta z instynktów, niezależności, śmiałości i wolności, istota wstydliwa, wyzuta z naturalnych pragnień cielesności i afirmujących przejawów zmysłowości. Wszystkie te przejawy ludzkiej natury jako integralne aspekty ducha aktywności i niezależności, system patriarchalny przypisuje mężczyźnie gdyż reprezentując sobą żywioł dodatniej afirmacji, zapewnia on władzę poprzez dopełnienie kontrastu bierności i pasywności kobiecej. Totalitaryzm i autorytaryzm systemu społecznego dąży do zniewolenia człowieka w sensie całościowym, dogłębnym i totalnym, wciskając się w każdy por ludzkiego życia, każdy przejaw myśli, zachowań, obyczajów. Tylko w ten sposób panowanie społeczeństwa nad jednostką ma charakter absolutnie pełny i dobitny. W przypadku kobiety totalitaryzm społeczny wytworzył absurd wszelkich norm i konwenansów utwierdzających stereotyp kobiecej porządności. Oczywiście miarą porządności jest ideał kobiety wytworzony w totalitarnym wzroku mężczyzny. Kobieta nie klnie, nie pije z mężczyznami piwa pod sklepem, nie pali papierosów na ulicy, nie chodzi pijana i nie manifestuje swego seksualizmu ponieważ to wszystko w patriarchalnym świecie mężczyzn ma być męskim prawem i przywilejem.

Aby zatwierdzić i zapieczętować swoje panowanie trzeba narzucić reglamentacyjny system zakazów i nakazów który zatwierdzi panowanie systemu. Można zadać kilka podstawowych pytań. Oto one:

Czym różni się kobieta od mężczyzny skoro mężczyźnie wolno, a kobiecie nie wolno

a. chodzić na gazie po ulicy
b. palić tytoniu na ulicy
c. klnąć
d. pić alkoholu pod sklepem i na ławce.

W czym jest gorsza od mężczyzny? Odpowiedź jest jedna.

Jest gorsza tylko dlatego, ponieważ mężczyźni tak zadecydowali dysponując władzą. Jesteśmy takimi samymi ludźmi i dzięki tym faktom zbawiennym, mamy oczywiste ludzkie prawo do wolności, do cieszenia się radością życia, przejawiającą się poprzez wolną od wszelkich stereotypów i konwenansów nieskrępowaną swobodę zachowań, swobodę realizacji swych pragnień i marzeń, swobodę życia w zgodzie z własną wolą, życia po swojemu.

Zrozumienie tych w sumie banalnych prawd nie wymaga konieczności posiadania ensteinowskiego umysłu. Jednak 90% społeczeństwa tych banalnych prawd nie jest w stanie pojąć, gdyż 90% to bezmyślna trzoda, LeBonowski tłum, trzoda niezdolna pojąć spraw najprostszych. Tłum kieruje się tylko w bezmyślny i bezkrytyczny sposób przyswojonym kanonem norm, nakazów i zakazów zaszczepionych w bezmyślnych mózgach.

Kobieta nie jest jedyną ofiarą społecznego absurdu "normalności". Społeczeństwo tworząc pojęcie normy, robi wszystko aby zawładnąć jednostkowym życiem człowieka, każdego człowieka, niezależnie od tego czy jest on mężczyzną, kobietą, dzieckiem czy starcem. Społeczny totalitaryzm tworzy skoszarowany świat ponumerowanych i oszacowanych, w myśl projektu konstruktorskiego, istot wyzutych z wszelkich przejawów spontaniczności i indywidualnej kreatywności w matni społecznego zniewolenia. Jesteś facetem, więc społeczeństwo próbuje tobą rządzić, mówiąc ci co wypada a czego nie wypada robić jako mężczyźnie, jesteś kobietą, więc też masz odpowiednio żyć, myśleć i zachowywać się.

Żyjemy w świecie absurdalnego i bezmyślnego szacowania według szablonu ról przypisanych społecznie. Nie mamy prawa być sobą, czyli ekscentrykami i indywidualistami, ale mamy być "normalni", czyli "normalnymi mężczyznami" i "normalnymi kobietami". A to znaczy, że społeczeństwo nam dyktuje jak mamy myśleć, żyć, zachowywać się, ubierać się pod kątem totalitarnie przypisanych ról męskich i żeńskich. Kobiecie nie wolno się upijać bo tak chce społeczeństwo, a mężczyźnie nie wolno nosić sukni czy spódnic, ponieważ totalitarne społeczeństwo zadecydowało o tym jak ma wyglądać strój męski a jak żeński. Mężczyźnie nie wypada płakać i okazywać dowodów rozczulenia, ponieważ w świecie tchórzliwych, małostkowych wojowników takie zachowanie jest hańbą godzącą w wizerunek twardego "prawdziwego mężczyzny". Kobieta jako słaba i tkliwa ma z kolei zawsze płakać i oczekiwać pomocnego męskiego ramienia.

Dopóki będziemy się godzić na dyktaturę przypisanych nam społecznie ról, dopóty będziemy niewolnikami władzy, ponieważ wszelka władza opiera się na normach i konwencjach wytworzonych przez strach a wolność zaczyna się tam, gdzie kończy się strach.

temat numeru

ANARCHIZM A RELIGIA

Janusz Krawczyk

W powstającej właśnie internetowej stronie zawierającej anarchistyczne faq (taka swoista encyklopedia pełna informacji odnośnych zarówno historii jak i idei anarchistycznych), tak oto przedstawiono problem wzajemności anarchizmu i religii: *Czy istnieją religijni anarchiści? Tak, istnieją. Chociaż większość anarchistów zwalcza religię i ideę Boga jako głęboko antyludzką i będącą usprawiedliwieniem ziemskiej władzy i niewolnictwa, to grupki wyznawców religii wychodząc ze swoich idei doszły do anarchistycznych wniosków. Podobnie jak wszyscy anarchiści, ci religijni anarchiści łączą sprzeciw wobec państwa z krytycznym stanowiskiem w odniesieniu do własności prywatnej i nierówności. Mówiąc inaczej, anarchizm nie musi być koniecznie ateistyczny. Rzeczywiście, zdaniem Jacquesa Ellula, "biblijna myśl prowadzi bezpośrednio do anarchizmu, i jest to jedyne stanowisko 'antypolitycznej polityki' w zgodzie z chrześcijańskimi myślicielami" [cytat z Petera Marshalla, Żądanie niemożliwego]. Istnieją różne odmiany anarchizmu inspirowanego przez idee religijne. Jak zauważa Peter Marshall "pierwszą wyraźną ekspresję anarchistycznej wrażliwości można odnaleźć u taoistów w starożytnych Chinach około szóstego wieku przed naszą erą" i "buddyzm, zwłaszcza w odmianie zen, . . . posiada. . . silnego ducha wolnościowego" [Op. Cit.]. Niektórzy łączą swe anarchistyczne idee z wpływami pogańskimi i spirytualistycznymi. Jednakże religijny anarchizm zazwyczaj przybiera postać chrześcijańskiego anarchizmu...*

W zasadzie powyższe słowa mogłyby wystarczyć jako wstęp do poniższego bloku materiałów, omawiającego zarówno religijność jak i antyreligijność historycznego i współczesnego ruchu wolnościowego. Pragnę jednak dodać jeszcze kilka słów wyjaśniających skąd taki pomysł na „temat numeru" jak i samo zainteresowanie się tematyką duchowości i religijności wśród uczestników ruchu anarchistycznego.

W powszechnym odbiorze anarchiści kojarzeni są jako ci, co to palą kościoły (przy czym chyba zawsze padają argumenty poparte wydarzeniami hiszpańskiej wojny domowej, a mało kto wspomina, że w Hiszpanii kościoły palili również i demokratyczni republikanie jak i komuniści...), gwałcą zakonnice i mordują księży. Faktem jest, nie ma co ukrywać, że zdecydowana większość anarchistów to ludzie niewierzący, ateiści, agnostycy i antyklerykałowie. Faktem jest również to, że tzw. „ojcowie anarchizmu" (Proudhon, Bakunin, Kropotkin), jak i wielu późniejszych ideologów wolnościowych, religię traktowało jako jedno z największych zagrożeń ludzkiej wolności.

Dlatego też, w poniższych rozważaniach nie brakuje tekstów krytycznie odnoszących się do idei Boga i religii. Pominięcie tej strony ideologii i ruchu anarchistycznego, uznałbym z niewybaczalny błąd. Jednak w owym bloku materiałów nie tylko o krytykę duchowości i religii chodzi. Jak wykażą to zebrane materiały, w większości chodzić będzie o pokazanie wspólnych cech i wzajemnych powiązań myśli wolnościowej i różnych systemów wierzeń duchowych.

Jak słusznie pokazał nam cytat z anarchistycznego faq, anarchizm najczęściej przybierał religijną formę pod postacią chrześcijaństwa, i to we wszelkich jego rodzajach. Anarchistami na przestrzeni wieków stawali się zarówno katolicy, protestanci jak i prawosławni, nie wspominając już o wszelkich sektach i schizmach heretyckich. Oczywiście nie tylko chrześcijanie stawali się anarchistami. Dość szczegółowo opisani taoiści stawiani są jako pierwowzór współczesnego anarchisty. W poniższych materiałach zabrakło jednak kilku innych, ważnych według mnie wątków z historii anarchizmu i religii. Choćby brak w owych koncepcjach judaizmu, jak i uważanego dziś za najbardziej z represyjnych religii islamu (niestety wywiad z polskim muzułmaninem, zainteresowanym skądinąd anarchizmem, nie doszedł do sfinalizowania, a jeden z naszych korespondentów nie dotrzymał słowa napisania tekstu pokazującego niektóre wspólne cechy islamu i myśli wolnościowej). Mam nadzieję, że owe braki wynagrodzone będą niezmiernie ciekawymi tezami Hakim'a Bey'a, który m.in. proponuje tworzenie własnych, osobistych i prywatnych kultów i religii. Pomimo braku wielu wątków z religii świata, uważam, że i tak udało się religijne objawienie anarchizmu poruszyć w dosyć szerokim kontekście.

Blok materiałów pt. „Anarchizm a religia" za swe główne zadanie stawia sobie ukazanie anarchizmu, nie jako siły tylko i wyłącznie niszczącej wszelką religię i duchowość człowieka, ale jako nurtu myśli filozoficznej i społecznej, gdzie swe miejsce znaleźć również mogą osoby wierzące w takiego czy innego Boga. Wiara w Boga czy Bogów niekoniecznie oznaczać musi całkowite podporządkowanie się człowieka wobec owej wiary. Wybitnie pokazują to przedstawiane przykłady. Z drugiej zaś strony, anarchizm pokazuje nam, by owa wiara nie była ślepa, jak i przez szereg lat anarchizm w swym antyklerykalnym nurcie dogłębnie piętnował państwowotwórczość hierarchii kościelnej. Anarchizm i myśl wolnościowa z jednej strony, krytykując kościół i dogmaty religii, stał na straży wolności człowieka, a z drugiej, w swych religijnych wersjach, otwierał przed wolnym człowiekiem „bramy niebios". Ten, jakby nie patrzeć, paradoks jest zadziwiający, ale i prawdziwy. Dlatego też publikujemy poniższe materiały.

RELIGIA I MATERIALIZM

Wstęp do dyskusji na temat religii, która odbyła się na konferencji ACF w Glasgow w sierpniu 1996. We wstępie zawarte są cytaty z książki Michała Bakunina „Bóg i państwo".

Bakunin, „Bóg i państwo"

Jednym z filarów tradycyjnej myśli anarchistycznej jest opozycja do religii opierająca się na materializmie. Rozumieć należy przez to, że nasze materialne istnienie jest wyłącznie skutkiem ewolucji zwierząt. Dla materialistów wszystkie zwierzęta, jak również wszystkie rośliny i minerały nie są niczym więcej niż manifestacja tego samego, to jest materii. Rozwój świata materialnego aż do powstania człowieka można rozumieć jako przejście z nieorganicznego do organicznego, z żyjącego do myślącego. Ludzkość, wg książki Bakunina „Bóg i państwo", jest ostatnim i najwyższym stadium rozwoju zwierzęcości, ponieważ tylko ludzie są w stanie myśleć, buntować się i tworzyć idee. Co więcej, materialista twierdzi, że wszystkie idee muszą pochodzić z mózgu ludzkiego, który jako organ biologiczny jest mocno osadzony w świecie materialnym. Właśnie to stwierdzenie (razem ze spojrzeniem na anarchizm jako rzeczywistą walkę) pozwala nam tworzyć rewolucję społeczną i komunistyczne społeczeństwo nie jako nieosiągalną utopię, ale jako realny cel.

Dla Bakunina *„pojęcie Boga zakłada rezygnację z ludzkiego rozsądku i osądu. Jest to najbardziej zdecydowana negacja ludzkiej wolności i musi kończyć się zniewoleniem ludzkości - zarówno w teorii jak i w praktyce." „Jeśli Bóg jest, człowiek jest niewolnikiem; teraz człowiek może i musi być wolny, dlatego Bóg nie istnieje"*. Co więcej, *„gdyby Bóg rzeczywiście istniał, należałoby go zakazać"*. Według Bakunina nie wystarczy być w opozycji do ortodoksyjnej religii, ale do całego spektrum religii aż po idealizm. Dla idealistów „Bóg" jest po prostu imieniem wszystkiego co wydaje się wielkie, dobre czy piękne, lecz istnieje poza człowieczeństwem. Tutaj Boga teologii zastępuje Bóg metafizyki, a cześć oddaje się świętości tychże idei.

[Tu mała dygresja. Czasem słyszy się jak ruch zielonych mówi o arogancji ludzi w odniesieniu do degradacji środowiska. Jest to niezgodne z materializmem i anarchizmem, ponieważ to kapitalizm jest przyczyna niszczenia środowiska dla osiągnięcia zysku. Zieloni często wyodrębniają Ziemię jako organizm, np. Gaję - przedkładając życie nad ludzkość, co jako idea nie dotyczy bezpośrednio naszego istnienia i obarcza winą raczej ludzkość niż klasę rządzącą. Oznacza to wpadanie w te same sidła, co idealiści Bakunina poprzez tworzenie boga z harmonii natury.]

Idealiści negują problem istnienia Boga i potępiają błędy religii, ale za to skłaniają się w stronę antyku i uniwersalizmu, gdzie religię postrzega się jako przekonanie ludzi całego świata, kiedyś i obecnie - musimy więc ją zaakceptować, nawet jeśli nie potrafimy jej wyjaśnić.

To jeden z problemów jakie wielu ludzi ma z religią. Zanim jeszcze zaczniemy opowiadać się przeciwko niej, zajmuje ona pozycję wysoko ponad innymi teoriami gdyż z definicji nie może być udowodniona ani obalona. Nigdy nie pozwolilibyśmy na użycie takiego argumentu w przypadku teorii politycznej. Wymagalibyśmy, aby analiza jakiejkolwiek teorii politycznej była oparta na racjonalnych argumentach - dlaczego z religią miałoby być inaczej?

Doktryna, czy oparta na teologicznych czy metafizycznych ideach, jest powiązana z pojęciem wolności i władzy, ponieważ wymaga się od nas uznania albo autorytetu księdza albo przynajmniej wykraczającej poza człowieczeństwo abstrakcyjnej idei mówiącej co jest dobre moralnie. W każdym wypadku tracimy wolność bycia swobodnie myślącymi jednostkami. Materializm natomiast wyzwala nas ze wszystkiego poza ograniczeniami

Manifest Ruchu Solidarności Pracowniczej (Workers Solidarity Movement) z Irlandii

ANARCHIZM I RELIGIA

1. Anarchiści są materialistami. Rozumiemy, że obecna organizacja społeczeństwa opiera się na realnych i konkretnych podstawach: rozumiemy, dlaczego są biedni i bogaci, dlaczego są rządzący i rządzeni, dlaczego na masową skalę mamy do czynienia z głodem i cierpieniem - wiemy też, jak to zmienić. Religia postrzega te sprawy jako dane od Boga i do zaakceptowania; biedni zostają wynagrodzeni po śmierci w zamian za pogodzenie się z ich losem na ziemi. Oznacza to, że anarchizm i religia znajdują się w diametralnej opozycji.

2. Religia, z natury swojej, musi być autorytarna - w mniejszym lub większym stopniu. Musi opierać się na „wierze", posłuszeństwie. W rzeczywistości mamy do czynienia z kościołami które odgrywają szczególną rolę w ucisku kobiet, homoseksualistów i wszystkich, którzy dążą do zmian w tradycyjnej autorytarnej rodzinie. Odgrywają one znaczącą rolę w tłumieniu seksualności. Nie jest zbiegiem okoliczności, że fundamentaliści wszystkich religii, od Iranu po Irlandię, są na czele ruchów degradujących pozycję jaką wywalczyły sobie kobiety w miejscu pracy oraz poprzez rewolucję seksualną.

3. Mocna pozycja jaką religia ma w Irlandii nie może być postrzegana wyłącznie jako skutek działania czynników historycznych, dzisiaj oferuje ona coś czego wielu ludzi pragnie. „Tłumaczy" wszelkie rodzaje naturalnych i osobistych katastrof jako „wolę Boga". Oferuje nadzieję w świecie pełnym nieszczęścia, ignorancji, biedy, frustracji i wyobcowania - obietnica lepszego życia po śmierci jest wymownym dodatkiem. Sposobem na odebranie religii tej podstawy działania jest zapewnienie dużo lepszego życia, nie po śmierci, lecz teraz.

4. Aby złamać potęgę kościołów potrzebujemy strategii, która byłaby połączeniem naszej wizji lepszego świata tu i teraz oraz starcia, które prowadzi do konfliktu z klerem i ukazuje religię jako podporę status quo stojącego na drodze ich potrzeb i pragnień. Należy skonfrontować hipokryzję i autorytarność kościołów.

5. Popieramy postulat oddzielenia Kościoła i Państwa. Błędem jest mówić: „...ale jesteśmy też przeciw Państwu". Oczywiście, jesteśmy przeciw. To kwestia taktyki podyktowanej przez rodzaj społeczeństwa w jakim obecnie żyjemy. Jesteśmy przeciwni systemowi płac, ale mimo to nie zaprzestaniemy walki o wyższe płace. Oznacza to walkę z kontrolą Kościoła nad szpitalami, szkołami, klubami młodzieżowymi finansowanymi przez podatnika, stowarzyszeniami, itd. Oznacza to walkę o najlepsze z możliwych prawo świeckie dotyczące rozwodów, antykoncepcji, sterylizacji, aborcji, itd. Ta walka zmusza kościoły do otwartego wystąpienia przeciwko temu, czego wielu ludzi desperacko pragnie, i w ten sposób do osłabienia ich poparcia. Zwycięstwo w którejś z tych kwestii zarówno osłabia wpływ Kościoła jak i potwierdza, że z klerem można wygrać; to z kolei stwarza możliwość zaangażowania większej ilości ludzi w następnej walce.

6. Postrzegamy religię jako sprawę prywatną z perspektywy całego społeczeństwa. Nie powinna cieszyć się żadnymi przywilejami, ulgami podatkowymi, władzą, wpływami, itd. Bycie członkiem kościoła nie powinno pociągać za sobą więcej wymienionych czynników niż bycie członkiem klubu sportowego czy kółka teatralnego. Jesteśmy za zrównaniem poglądów religijnych, niereligijnych i antyreligijnych.

7. Wewnątrz organizacji rewolucyjnej, która jest ciałem szczególnie materialnym, nie jest to sprawa prywatna. Podjęcie walki przeciw władzy i wpływom kościołów to część naszego programu. Nie oznacza to, że nie przyjmujemy wierzących i religijnych na członków. Przyjmujemy. Muszą oni jednak zrozumieć, że nasza polityka prędzej czy później doprowadzi ich do konfliktu z klerem. Będą, np. sprzedawać w miejscu publicznym broszury na temat rozwodu, aborcji, zerwania z kontrolowaniem edukacji przez Kościół, itd.

8. Pokrótce, walczymy z ideami religijnymi poprzez atakowanie ich korzeni. Walczymy o anarchistyczne społeczeństwo, w którym ludzie spostrzegą, że nie potrzebują religii ani innych autorytarnych czy mistycznych idei. Walczymy z religią w określony sposób - poprzez ukazanie jak hamuje ona rozwój społeczny oraz poprzez przeciwstawianie się jej na każdym kroku.

wypływającymi z praw naturalnych badanych przez naukę. Spojrzenie Bakunina na prawa naturalne (nieco zwodnicze, moim zdaniem) zawiera nie tylko prawa fizyki, ale również prawa postrzegane przez niego jako społeczne - np., że władza korumpuje. Według Bakunina, kiedy te prawa zostaną zrozumiane przez każdą jednostkę, kwestia wolności zostanie całkowicie rozwiązana. Nie będzie potrzeby tworzenia organizacji politycznych czy praw. Ten pogląd mówi również, że nauka nigdy nie będzie niczym ponad naukę o zasadach ogólnych, a w prawdziwym życiu istnieją przypadki jednostkowe, których nauka nie może i nie powinna próbować wyjaśnić i pojąć.

Nowoczesna Religia

Bakunin napisał „Boga i państwo" w latach 1870-72. Wiek dwudziesty jest okresem, w którym nauka jest w dużym stopniu dominującą „religią" kapitalizmu. To rezultat siły materialistycznych teorii istnienia, np. teorii ewolucji, powstania wszechświata z punktu widzenia fizyki, które muszą być postrzegane jako najbardziej prawdopodobne wytłumaczenie naszego istnienia. Religia wydaje się teraz zajmować drugorzędna pozycję, w jednych krajach bardziej niż w innych, lecz nie można nie uznawać jej wpływu na nowoczesne społeczeństwo. Religia broni się na wielu frontach.

Po pierwsze, mamy do czynienia z powrotem ortodoksyjnych wpływów na np. fundamentalistyczne Chrześcijaństwo i Islam. Po drugie, można zaobserwować przedefiniowanie ortodoksji w dążeniu do włączenia teorii naukowych do religii - widać więc zaprzeczenie „mitu stworzenia" i zwiększenie tolerancji wcześniejszych anomalii takich jak homoseksualizm czy kapłaństwo kobiet. Po trzecie, odrzucenie ortodoksji następuje równolegle z powstawaniem kultów religijnych, w których każdy może określić nową teologię i kościół. Po czwarte, ma miejsce przedefiniowanie religii pod względem duchowości bez boga jako takiego, co jest chyba najbliższe idealizmowi krytykowanemu przez Bakunina. Wreszcie widzimy odrzucenie religii, lecz na jej miejscu pojawiają się pseudonaukowe metody mające wyjaśnić tzw. zjawiska paranormalne. Niewątpliwie wzrosła szeroka akceptacja astrologii, numerologii, sił psychicznych, magii, porwań przez kosmitów (przykłady wielu z nich zostały bez trudu obalone przez rygorystyczna analizę sceptyczną.).

Wszystkie powyższe sprzeczności mogą mieć miejsce w kapitalizmie, a w praktyce współistnieją z powodzeniem, jako że nie stanowią ostatecznie zagrożenia, chyba że dla burżuazyjnej nauki. Zamiast być jakimkolwiek zagrożeniem dla kapitalizmu, są zaledwie przeszkodą w podejściu materialistycznym, które akceptuje tylko rzeczywistość ludzką, a także służą dezorientacji i tworzeniu podziałów w naszych poglądach. Kapitalizm znajduje pożywkę w różnorodności poglądów, prawdziwych czy nie, gdyż idee są podstawą tworzenia nowych rynków, a kapitalizm nie ogranicza się do rynków będących odzwierciedleniem rzeczywistych doświadczeń. Obowiązkiem anarchistów jest przeciwstawienie się religii i zastosowanie naukowego materializmu zarówno przeciwko religii jak i pseudonauce.

Ponowne ustanowienie materializmu

Wielu tzw. racjonalnie myślących ludzi musi postrzegać anarchistów jako pomyleńców, a w najlepszym wypadku beznadziejnych idealistów, którzy naiwnie wierzą w realną możliwość obalenia kapitalizmu na drodze rewolucji - nawet jeśli ci sami ludzie zgadzają się z nami, że świat w okowach kapitalizmu jest miejscem złym. Członkowie ACF są prawdopodobnie w umysłach wielu ludzi utożsamiani z wyznawcami kultów mamionymi przez charyzmatycznych przywódców (!). Może ten pogląd na bycie „innym" jest powodem dla którego toleruje się niekonformistyczne religie w szerzej pojętym ruchu anarchistycznym. Co więc różni nas od innych? Na dobrą sprawę każdy system wierzeń jest równie dobry. Chociaż nie, z faszyzmem się nie zgadzamy, ale astrologia, przecież to tylko nieszkodliwa zabawa. Czyż ludzie nie mają prawa wyznawać religii?

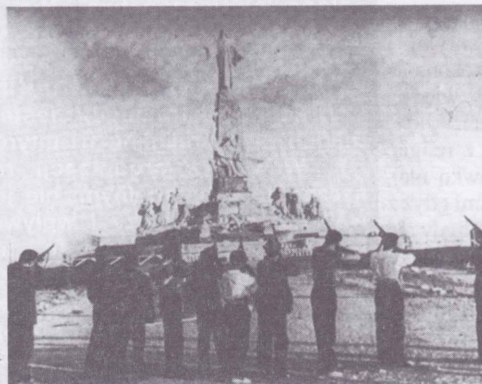
Prawdziwa różnica tkwi w naszej analizie materialistycznej. Jak powiedział kiedyś Bakunin (jeśli mu wierzyć), *„Idealiści wszystkich szkół (...) czują się urażeni gdy słyszą, że człowiek, ze swoimi nieograniczonymi aspiracjami jest, jak wszystko inne co istnieje na tym świecie, niczym ponad materię, zaledwie produktem ohydnej materii."* Ten pogląd na materialną egzystencję (i nic ponad nią) leży u podstaw naszej polityki, naszego spojrzenia na świat i może nawet naszego poczucia osobistej odpowiedzialności za walkę o obalenie obecnego systemu. W końcu na kogo my jeszcze czekamy?

ANARCHIZM WOBEC RELIGII

Tomasz Szefer

Czy anarchizm ma coś wspólnego z szeroko pojętą religią?

Czy anarchizm ma prawo wiązać oraz utożsamiać swoje światopoglądowe podstawy oraz ideologiczne oblicze z jakimkolwiek systemem religijnym. Odpowiedz na to pytanie może zapaść dopiero po gruntownym poznaniu samej idei anarchizmu. A czym jest anarchizm, co oznacza samo słowo „anarchia". Wprowadzony przez Proudhona (moim zdaniem z prawdziwym anarchizmem niewiele mającego wspólnego) termin „anarchizm" pochodzi od greckiego słowa „anarchia", które w tłumaczeniu na język polski brzmi jako „bezrząd" lub „samowola". W słowach tych zawarta jest bezgraniczna, nienaznaczona jakąkolwiek odgórną sankcją normatywną wolność człowieka, realizująca się w bezwzględnie autoafirmatywnej podmiotowości jednostkowego „ja" oraz woli „ego". Każdy system religijny, ideologiczny lub społeczno-obyczajowy jest nierozerwalnie związany z odgórną, pryncypialną sankcją regulującą życie ludzkie podług kategorycznych form przymusu i zniewolenia. Każdy system władzy uświęca swój aparat naczelną ideą określającą, kanalizującą i reglamentującą życie ludzkie w myśl zasad funkcjonowania wyznaczonych przez wartości posiadające cechy boskie. Boskość nie manifestuje się tylko i wyłącznie na płaszczyźnie religijnej sensu stricto, ale także w wymiarze świeckim. Dlaczego? Boskość to pojęcie zawierające w sobie koncepcje obiektywnej prawdy. Prawda rozumiana jest jako nadrzędny, jedynie obowiązujący i słuszny imperatyw, jako absolut zawierający w sobie pełnię idei normatywnych w absolutnym, wszechogarniającym, totalnym tego słowa znaczeniu. Prawda określa słuszność w wymiarze zarówno społecznego jak i jednostkowego trwania. Boskość to pojęcie najwyższe a więc szanujące i wartościujące hierarchię bytów, wartości i pojęć w myśl autorytarnych schematów deprecjonujących przez „prawdę" władzy.



Boska prawda manifestuje się w wymiarze religijnym, społecznym, obyczajowym, prawnym, ideologicznym i światopoglądowym zakreślając nam sztywne ramy norm życia, myślenia, zachowania i funkcjonowania uświęconych totalitarną ideą obiektywnej prawdy i totalitarnej słuszności. Gdyż właśnie każda obiektywna koncepcja prawdy jest prawdą totalitarną, wyrażającą rolą „boskość", niepodważalny monolit totalitaryzmu zniewalający nasz umysł w ciasnej klatce obyczajowych, umysłowych i światopoglądowych dogmatów. Boskość jako wartość jedynie słuszna nie może istnieć bez pojęcia dogmatu, gdyż to właśnie dogmat wykreśla ramy boskości poprzez pojęcie nieprzekraczalnego tabu jako strażnika określonego systemu. Ideologia anarchizmu oparta jest na idei bezwzględnej afirmacji rzeczywistości ziemskiej, kulcie człowieczeństwa i ludzkiej wolności wyrażonych przez anarchistyczne credo „bez Boga i pana". Ideologia religijna zakłada podmiotowość Boga i metafizyki a nie człowieka oraz ziemskiego wymiaru rzeczywistości. Człowiek jako

przedmiot w rękach bożego podmiotu nie jest celem, sensem i treścią własnej egzystencji. Celem, sensem i treścią życia religijnego jest Bóg a nie on sam. Religia nie może istnieć bez bożej władzy, kierującej życiem ludzkim, a władzą gardzi i brzydzi się jej każdy prawdziwy anarchista. Metafizyczna sankcja religii, to metafizyczna władza, a władza w jakiejkolwiek postaci i formie jest obca idei anarchizmu. Anarchizm zrzuca z serc i bark ludzkich jarzmo wszelkich szkodliwych i zbędnych uzależnień, obyczajowych dogmatów, kulturowych schematów, a przede wszystkim sankcjonującej całe to bzdurne przekleństwo władzy zarówno w wymiarze świeckim jak i religijnym. Dla prawdziwego anarchisty w tylu Stirnera nie istnieje *„vox dei"* ale nie istnieje także *"vox populi"*, która jest nową *„vox dei"* w świeckim, demokratycznym wymiarze, dla anarchisty istnieje przede wszystkim „wola jednostki", jedyna prawdziwie funkcjonująca boskość, którą jest w stanie zaakceptować anarchista w myśl jedynie słusznej prawdy - prawdy subiektywnej każdego z nas.



BÓG I PAŃSTWO
(fragmenty)

Michał Bakunin

Trzy pierwiastki czyli trzy podstawowe rzeczy stanowią w historii konieczne warunki wszelkiego rozwoju ludzkiego, zbiorowego lub indywidualnego, a mianowicie: strona zwierzęca człowieka, myśl i bunt. Pierwszemu pierwiastkowi odpowiada właściwie powiedziawszy ekonomia socjalna i prywatna; drugiemu - wiedza, a trzeciemu - wolność.

Idealiści wszystkich szkół, arystokraci i burżua, teolodzy i metafizycy, politycy i moraliści, pobożni, filozofowie lub poeci, nie pomijając liberalnych ekonomistów, zapalonych wielbicieli ideału, wszyscy oni, jak wiadomo, bardzo się obrażają, gdy im mówią, że człowiek ze swoją wspaniałą inteligencją - swoimi wzniosłymi ideami i aspiracjami bez końca jest, jak wszystko, co istnieje na świecie, tylko wytworem nikczemnej materii. My moglibyśmy im odpowiedzieć, że materia, o której mówią materialiści - materia samodzielnie, wiecznie ruchoma, czynna, płodna, materia chemicznie czy organicznie określona i uwidoczniona przez właściwości lub siły mechaniczne, fizyczne, zwierzęce i rozumne, które jej są koniecznie właściwe, że ta materia nie ma nic wspólnego z nikczemną materią idealistów. Ta ostatnia, wytwór ich fałszywej abstrakcji, jest istotnie rzeczą zupełnie głupią, nieżywotną, nieruchomą, niezdolną dać życie najmniejszemu wytworowi, jest *caput martunm* (martwą głową), szkaradem, urojeniem, przeciwne tej pięknej fantazji, którą oni nazywają bogiem; wobec tej wyższej istoty, materia, ich materia, przez ich samych ogołocona z wszystkiego co jest jej istotną naturą, rozumie się, że przedstawia najwyższą nicość. Oni pozbawili materię inteligencji, życia, wszystkich charakteryzujących ją przymiotów, stosunków czynnych lub sił, samego nawet ruchu, bez którego materia nie miałaby nawet wagi, pozostawiwszy jej jedynie nieprzenikalność i bezwzględną nieruchomość w przestrzeni, oni przypisali wszystkie te siły, właściwości i naturalne objawy istocie urojonej, stworzonej przez ich abstrakcyjną fantazję; następnie, zamieniwszy role, nazwali ten wytwór swej wyobraźni, ten upiór, tego boga, który jest nicością, "wyższą istotą" i przez konieczną konsekwencję, oświadczyli, że rzeczywista istota, materia, świat jest nicością. Po czym nam oznajmiają, że ta materia nie jest zdolną nic wytworzyć, ani nawet samodzielnie się poruszać, a więc musiała być stworzona przez boga.

Kto ma rację, idealiści czy materialiści? Raz pytanie postawione, trudno się wahać z odpowiedzią. Bez wątpienia: idealiści nie mają słuszności, a materialiści mają racje. Tak. Fakty ważniejsze są od idei. Tak! Ideał - jak powiedział Proudhon - jest tylko kwiatkiem, którego materialne warunki bytu stanowi korzeń. Tak! Cała historia moralna i intelektualna, polityczna i socjalna ludzkości jest odbiciem jej historii ekonomicznej.

Wszystkie gałęzie wiedzy nowożytnej, wiedzy prawdziwej i bezstronnej, łączą się zgodnie w wypowiedzeniu tej wielkiej prawdy, zasadniczej i ostatecznej: świat socjalny, świat czysto ludzki, ludzkość jednym słowem, jest tylko najwyższym rozwojem, największą manifestacją zwierzęcości, przynajmniej dla nas, a względnie dla naszej planety. A ponieważ każdy rozwój zawiera w sobie koniecznie negację - negację podstaw lub punktu wyjścia - ludzkość jest jednocześnie i przede wszystkim negacją, obmyślaną i postępową zwierzęcości w ludziach. I ta właśnie negacja jest racjonalną, bo naturalną, historyczną i logiczną zarazem, fatalną, jak rozwój i urzeczywistnienie wszystkich praw przyrodzonych w świecie; to ona stanowi i stwarza ideał, świat przekonań intelektualnych i moralnych, idee.

Tak!.. Nasi pierwsi przodkowie, nasi Adamowie i nasze Ewy, byli, jeżeli nie gorylami, to co najmniej bliskimi ich krewnymi, żywiącymi się wszelkimi pokarmami, zwierzętami inteligentnymi i okrutnymi zarazem, obdarzonymi w większym stopniu, niż wszystkie inne zwierzęta, dwiema drogocennymi właściwościami: zdolnością myślenia i potrzebą buntowania się.

Te dwie własności, łącząc ich czynność progresywną w historii, prezentują potęgę negatywną w pozytywnym rozwoju zwierzęcości ludzkiej i tworzą przede wszystkim, to co stanowi ludzkość w ludziach. Biblia, która jest księgą nader zajmującą, i tu i ówdzie bardzo głęboką, kiedy się na nią patrzy jak na jedną z najstarożytniejszych objawień mądrości i wyobraźni ludzkiej, wyraża tę prawdę sposobem bardzo naiwnym w swoim micie o grzechu pierworodnym. Jehowa, który ze wszystkich bogów, uwielbianych przez ludzi, był z pewnością najwięcej zazdrosny, najpróżniejszym, najniesprawiedliwszym, najokrutniejszym, najbardziej krwawym, największym despotom i wrogiem godności i swobody ludzkiej. Jehowa zaledwie stworzywszy Adama i Ewę, nie wiadomo dla jakiego kaprysu, może dlatego, by mieć nowych niewolników, wspaniałomyślnie oddał im do rozporządzenia całą ziemię z wszystkimi jej owocami i wszystkimi zwierzętami i tylko ograniczył to zupełne używanie: wzbronił im najsrożej dotknąć się owoców drzewa świadomości. Chciał on zatem, ażeby człowiek, pozbawiony samowiedzy, pozostał wiecznym zwierzęciem, zawsze na czworaka przed bogiem "żywym", jego stwórcą i panem.

Lecz oto zjawiaj się szatan, ów wieczny buntownik, pierwszy wolnomyśliciel i oswobodziciel świata. Oto on zawstydza człowieka za jego nieświadomość i zwierzęce posłuszeństwo, on go usamawalnia, wyciska na jego czole znamię wolności i ludzkości, popychając go do nieposłuszeństwa i do jedzenia owoców świadomości.

Reszta wiadoma. Bóg, którego przewidzenie, stanowiące jedno z boskich uzdolnień, powinno było przestrzec o tym, co miało się stać, wpadł w straszną i śmieszną wściekłość: przeklął szatana, człowieka i świat, który stworzył, chłoszcząc samego siebie w swym dziele, jak to robią dzieci gdy się rozgniewają; i nie tylko, że ukarał wówczas naszych przodków, ale nadto przeklął ich wszystkie pokolenia, niewinne przestępstwa, popełnionego przez ich przodków. Nasi teologowie, katoliccy i protestanccy, znajdują to bardzo głębokim i bardzo sprawiedliwym właśnie dlatego, że to jest nadzwyczaj potworne występne i niedorzeczne. Następnie bóg, przypomniawszy sobie, że nie jest tylko bogiem zemsty i gniewu, ale jeszcze i bogiem miłości, wymęczywszy kilka miliardów stworzeń ludzkich i skrzywdziwszy je na wieczne piekło, zlitował się nad pozostałymi i dla ich ocalenia oraz dla pojednania swojej boskiej i wiecznej miłości z swoim wiecznym i boskim gniewem, zawsze chciwym ofiar i krwi, zesłał światu, jako ofiarę pokuty, swego jedynego syna po to, aby został zabity przez ludzi. To się nazywa tajemnicą odkupienia, podstawą wszystkich religii chrześcijańskich. Gdyby jeszcze boski zbawiciel zbawił świat ludzki! Ale nie: w raju przyrzeczonym przez Chrystusa - jak wiadomo, gdyż jest to formalnie obwieszczone, znajdzie sie tylko bardzo mała ilość wybranych. Pozostali, niezmierzona większość teraźniejszych i przyszłych pokoleń, będą wiecznie goreć w piekle. Tymczasem, ażeby nas pocieszyć, bóg, zawsze sprawiedliwy, zawsze dobry, oddał ziemię rządowi Napoleonów III, Wilhelmów I, Ferdynandów austryjackich i Aleksandrów Wszechrosji.

Takie są niedorzeczne baśnie, jakie opowiadają i potworne doktryny, jakie wykładają w XIX stuleciu we wszystkich szkołach ludowych Europy, na wyraźny rozkaz rządów. Nazywają to kształceniem ludów! Czy nie jest widocznym, że wszystkie rządy są systematycznymi trucicielami, zainteresowanymi w ogłupianiu mas ludowych. Oto nikczemne i zbrodnicze środki, jakich używają dla utrzymania narodów w wiecznym niewolnictwie, ażeby - bez wątpienia - móc

lepiej się obdzierać. Czymże są zbrodnie wszystkich Troppmanów tego świata wobec tej zbrodni przeciw ludzkości, która bywa popełniana codziennie, w biały dzień, na całej powierzchni świata, ucywilizowanego, przez tych samych, którzy ośmielają się nazywać obrońcami i ojcami narodów!

(...)

Wszystkie religie, z ich bogami, półbożkami i prorokami, z ich mesjaszami i świętymi, zostały stworzone przez łatwowierną fantazję ludzi, niedoszłych jeszcze do zupełnego rozwoju i do zupełnego posiadania swych intelektualnych zdolności. Wskutek tego, niebo religijne jest tylko złudzeniem świetlnym, gdzie człowiek do szału doprowadzony przez nieświadomość i wiarę, znajduje swój własny obraz, ale powiększony i wywrócony, to jest ubóstwiony. Historia religii, historia powstania, wielkości i upadku bogów, którzy następowali po sobie w wierze ludzkiej, jest więc tylko rozwojem zbiorowej inteligencji i samowiedzy ludzkiej. W miarę, jak w swoim postępowym pochodzie historycznym odkrywali w sobie samych lub w naturze zewnętrznej jakąś siłę, jakiś przymiot lub wadę jakąś, przypisywali to swoim bogom, przesadziwszy to i rozszerzywszy bez miary za pomocą religijnej fantazji, jak to zwykle zresztą czynią dzieci. Dzięki tej skromności i bogobojnej szlachetności ludzi wierzących i łatwowiernych, niebo wzbogaciło się kosztem ziemi i przez konieczną konsekwencję czym bardziej niebo się wzbogacało, tym bardziej ludzie i ziemia stawały się biedniejsze. Bóstwo raz zainstalowane, zostało naturalnie okrzyczane jako przyczyna, powód, rozjemca i bezwzględny rozdawca wszystkiego: świat przestał istnieć, ono zostało wszystkim, a człowiek, jego istotny stwórca, po wydobyciu go z nicości, bez jego wiedzy, ukląkł przed nim, uwielbiał i nazywał siebie jego stworzeniem i niewolnikiem.

Chrześcijanizm jest właśnie religią *par excellence*, ponieważ wykłada i wyjaśnia w całej pełni naturę, właściwą treść systemu religijnego, który jest zubożeniem, ujarzmieniem i zniweczeniem ludzkości na korzyść bóstwa.

Bóg jest wszystkim - świat realny i człowiek niczym... Bóg jest prawdą, sprawiedliwością, dobrem, pięknem, potęgą i życiem, człowiek jest kłamstwem, niesprawiedliwością, złem, brzydotą, niemocą i śmiercią. Bóg jest panem, człowiek jest niewolnikiem. Niezdolny sam do znalezienia sprawiedliwości, prawdy i życia wiecznego, człowiek może dojść do tego jedynie za pomocą boskiego objawienia. Ale kto mówi o objawieniu, mówi i o objawicielach, mesjaszach, prorokach, księżach i prawodawcach, natchnionych przez samego boga; ci zaś, raz uznani jako przedstawiciele bóstwa na ziemi, jako święci nauczyciele ludzkości, wybrani przez samego boga dla kierowania nią na drodze szczęścia, z konieczności muszą także mieć bezwzględną władzę. Wszyscy ludzie winni im bierne i bezgraniczne posłuszeństwo, bo przecież rozumowi boskiemu nie dotrzyma placu żadna sprawiedliwość ziemska. Niewolnicy boga, ludzie, powinni być także niewolnikami kościoła i państwa o tyle, o ile to ostatnie jest uświęcone przez kościół.

Oto ze wszystkich religii, które istnieją i istniały, chrześcijanizm lepiej zrozumiał, aniżeli inne, nie wyjmując nawet większość starożytnych religii wschodnich, które owładnęły tylko narodami wybranymi i uprzywilejowanymi - z wszystkich sekt chrześcijańskich, tylko rzymski katolicyzm ogłosił i zrealizował ideę tą ze ścisłą konsekwencją. Oto przyczyna, dla której chrześcijanizm jest bezwzględną religią, ostatnią religią i oto dlaczego tylko kościół apostolski, rzymski jest jedynie konsekwentny, prawowity i boski. Panowie metafizycy i idealiści religijni, filozofowie, politycy lub poeci powinni to zrozumieć, że idea bóstwa zawiera w sobie abdykację ludzkiego rozumu i sprawiedliwości ludzkiej, że ona jest najbardziej krańcową negacją ludzkiej wolności i prowadzi stanowczo do niewolnictwa ludzi tak w teorii, jak i praktyce.

Jeśli więc nie chcemy niewolnictwa i spodlenia ludzi, jak tego pragną jezuici, pietyści lub metodyści protestanccy, nie możemy, nie powinniśmy zrobić najmniejszego ustępstwa ani na korzyść boga teologicznego, ani też metafizycznego. Ten, który w tym mistycznym abecadle zaczyna od boga, musi koniecznie na nim skończyć; ten, który chce wielbić boga, powinien bez śmiesznych iluzji odważnie zrzec się swojej wolności i swego człowieczeństwa.

Jeżeli bóg istnieje, człowiek jest niewolnikiem; otóż człowiek może, powinien być wolny; a więc boga nie ma.

Proszę wyjść inaczej z tego zaczarowanego koła. A teraz niechaj każdy wybiera.

***

Czyż trzeba przypomnieć, o ile i jak religie ogłupiają i demoralizują ludy? Zabijają w nich rozum, główny czynnik wyzwolenia ludzkiego i doprowadzają do głupoty, koniecznego warunku niewolnictwa. Hańbią pracę ludzką i robią z niej znamię i źródło niewoli. Zabijają pojęcie i uczucie sprawiedliwości ludzkiej przechylając zawsze szalę na stronę triumfujących niepionów, przedmioty uprzywilejowanej łaski bożej. Zabijają dumę i godność ludzką, protegują tylko pokornych i nikczemnych. Zagłuszają w sercach ludów wszelkie uczucie ludzkiego braterstwa, napełniając je natomiast okrucieństwem.

Wszystkie religie są okrutne, wszystkie wyszły z krwi, gdyż wszystkie oparte są głównie na idei ofiary, to jest na wiecznym zabijaniu ofiar ludzkości dla nienasyconej zemsty bóstwa. W tej krwawej misterii człowiek wiecznie jest ofiarą, a ksiądz, także człowiek, ale człowiek uprzywilejowany przez łaskę, jest boskim katem. To nam tłumaczy, dlaczego kapłani wszystkich religii, najlepsi, najbardziej ludzcy, najbardziej łagodni, mają prawie zawsze w głębi serca - a jeżeli nie w sercu, to w wyobraźni, w umyśle - coś okrutnego i krwawego.

(...)

Trzeba kościołowi oddać sprawiedliwość, że był on pierwszym, który odkrył w nowożytnej historii tę prawdę niezaprzeczoną, ale bardzo mało chrześcijańską, że bogadztwo i potęga, wyzysk ekonomiczny i ucisk polityczny mas są dwoma nierozdzielnymi ze sobą wyrazami panowania boskiego idealizmu na ziemi; bogactwo, które utrwala i powiększa władzę, władza, odkrywająca i tworząca coraz to nowe źródła bogactwa, oba zaś razem zapewniają lepiej, niż męczeństwo i wiara apostołów, bardziej niż łaska boża, powodzenie chrześcijańskiej propagandy. Jest to prawda historyczna, i kościoły, a raczej sekty protestanckie również ją przyznają. Mówię tu, naturalnie, o kościołach niezależnych Anglii, Ameryki i Szwajcarii, nie zaś o ujarzmionym, niewolniczym kościele Niemiec. Te ostatnie nie mają wcale własnej inicjatywy, robią one to, co im każą robić ich nauczyciele, doczeźni władcy, którzy są jednocześnie ich wodzami umysłowymi. Wiadomo, że propaganda protestancka, mianowicie w Anglii, a szczególnie w Ameryce, wiąże się w sposób bardzo ścisły z propagandą interesów materialnych, handlowych tych dwóch wielkich narodów; wiadomo także że ta ostatnia propaganda nie uważa wcale za swój cel zbogacenie i dostatek materialny tych krajów, do których przedziera się w towarzystwie słowa bożego, ale raczej ma na widoku wyzysk tych krajów, w celu wzbogacenia i dostatku materialnego pewnych klas, które w swoim własnym kraju dążą tylko do ździerstwa i łupiestwa.



Gdyby Bóg istniał należałoby się go pozbyć. Wśród wszystkich chorób psychicznych, która człowiek w swej ciemnocie wpajał sobie systematycznie do głowy jest zaraza boska najpodlejszą. Jak wszystko inne, tak i ta zaraza ma swoją historię. Szkoda tylko, że z rozwojem od bzdury do rozsądku, jak często jest to w historii do zaobserwowania, w tym wypadku ostro szwankuje. Nasz stary Zeus i jego sobowtór Jupiter - to byli jeszcze porządni, weseli, chciałoby się powiedzieć jeszcze oświeceni chłopcy, w porównaniu z najmłodszą potrójną odroślą na drzewie genealogicznym bóstw, która pod względem brutalności i okrutności może równać się z największymi bandytami.

Tak w ogóle, to nie chcemy brać pod uwagę bogów wyrzuconych na rentę lub zapomnianych, ponieważ oni nie wyrządzą już żadnej szkody. Pełniących urzędy posuwaczy chmur i piekielnych terrorystów nieba chcemy za to jeszcze bardziej bez respektu krytykować, wystawiać na pośmiech i usunąć.

Chrześcijanie maja potrójnego Boga. Ich przodkowie, Żydzi, zadowolili się jeszcze jednym. Poza tym oba gatunki są wcale wesołym towarzystwem. Stary i Nowy Testament tworzy dla nich źródło wszelkiej mądrości i dlatego trzeba te "święte księgi" czytać, aby je przejrzeć i wyśmiać. (...)

(...) Bóg jest tylko zjawą wymyśloną przez wyrafinowanych krętaczy, za pomocą której ludzie byli dotychczas straszeni i tyranizowani.

Ale ten fałszywy obraz rozpływa się natychmiast jeżeli przyjrzymy mu się przez lupę trzeźwych badań, a masy nie będą miały więcej ochoty jeszcze dłużej przysłuchiwać się tym głupotom. Raczej przypomnę klechom słowa poety:

"Niech przeklęty będzie bożek, do którego się modlimy
w czasie głodu w mrozie zimy
Na nic zdały się modlitwy i prośby
w zamian dostaliśmy kłamstwa i groźby."

Fragmenty *"Zarazy boskiej"* Johanna Mosta

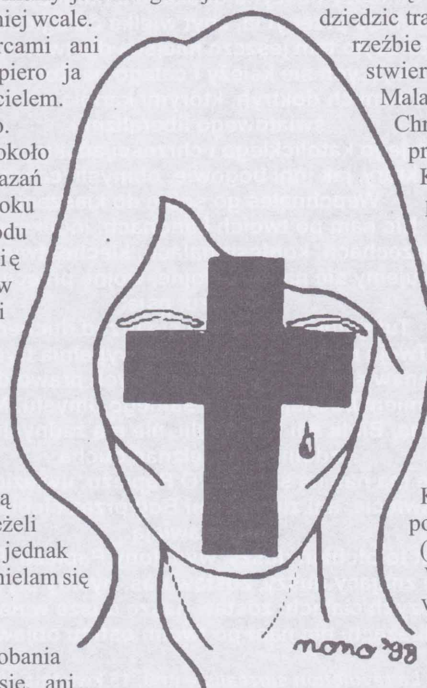
O WYCHOWANIU RELIGIJNYM

Joseph Pierre Proudhon



Otrzymałem wychowanie odpowiadające memu pochodzeniu wraz z krwią chłopską, która płynie w moich żyłach i z duchem krytycyzmu, któryby wkrótce zrobił z całego narodu społeczeństwo „demonów", gdyby pobożni braciszkowie Ignorantyni nie utrzymywali w nim porządku. *„Każdego dnia* - powiada mój biograf - *słychać tam było* (tzn. w domu mojego ojca) *koncert przekleństw przeciw Opatrzności, przeciw społeczeństwu, przeciw ludziom"*. Tak powiada mój biograf, a nie wątpię, że czerpał wiadomości z dobrego źródła. Jeżeli jednak mam powiedzieć prawdę, to przyznam się, że zrobiliśmy jeszcze gorzej: zamiast przeklinać Opatrzność - nie myślimy o niej wcale.

W każdym razie nie byliśmy bluźniercami ani niedowiarkami. Z całej mojej rodziny dopiero ja pierwszy i jak dotąd jedyny jestem wolnomyślicielem. Warto opowiedzieć w jaki sposób do tego doszło.



Pierwsze wątpliwości religijne miałem około szesnastego roku życia, w następstwie kazań misyjnych, które odbyły się w Besancon w roku 1925 oraz pod wpływem lektury „Dowodu istnienia Boga" Fenelona. Kiedy się dowiedziałem z tej książki o istnieniu ateistów czyli ludzi zaprzeczających istnieniu Boga i wyjaśniających wszystko odchyleniami atomów a więc - jakby powiedział Laplace - przez materię i ruch, zacząłem marzyć o tym, aby poznać ich prace, dowiedziałem się, jak bronią własnych twierdzeń, inaczej mówiąc, aby przeczytać ich książki, tak jak czytałem Fenelona. Możecie to nazwać „niebezpieczną ciekawością, nie rokującą niczego dobrego", jeżeli tak wam się podoba; przede wszystkim jednak świadczyło to o moim pragnieniu wiedzy i - ośmielam się to powiedzieć - o mojej uczciwości.

(...)

Zresztą, nigdy nie miałem specjalnego upodobania do dewocji. Nie lubiłem ani spowiadania się, ani przystąpienia do komunii, ani przyjmowania św. sakramentów, ani całowania krucyfiksu, ani asystowania przy umywaniu nóg ubogim; miałem również głęboką antypatię do wszelakich klechów, dziadów i gryzipiórków kościelnych, których uważałem za obłudnych świętoszków. Bardzo wcześnie też zauważyłem, że dla zakrystian nie ma Boga.

(...)

Kościół uważał zawsze wychowanie za tytuł do swego triumfu, za najpiękniejszy klejnot swojej korony. Bo przecież tylko Kościół potrafi wychowywać młodzież, kształtować jej umysł i serce. Nie trzeba będzie żadnej długiej rozprawy dla wykazania, że jeśli chodzi o wychowanie, to Kościół nie ma z czego być dumny, podobnie jak kiedy chodzi o moralność. Bo i cóż takiego wniósł Kościół do wychowania? Cóż takiego daje wychowywanym własnego, od siebie?

(...)

Celem wychowania jest wytworzenie człowieka i obywatela przy pomocy metodycznego rozwijania fizycznych, umysłowych i moralnych sił dziecka. Innymi słowami, wychowanie jest tworzeniem obyczajów, biorąc oczywiście to słowo „obyczaje" w znaczeniu najbardziej szerokim, zawierającym nie tylko prawa i obowiązki, ale także inne dziedziny związane z pracą, nauką i sztuką, z wszelką działalnością ciała i ducha.

Otóż jest rzeczą oczywistą, że wychowanie kościelne nie ma wcale takiego programu. Nie obchodzi go na przykład wcale praca fizyczna, która posiada swoją obyczajowość, wywierającą poważny wpływ na umysł i na serce. Nie w mniejszym stopniu obcy jest Kościół nauce. Kościół z samej istoty swojej instytucji, nie miał nigdy własnej inicjatywy w tych sprawach, przeciwnie, często prześladował naukę i upokarzał uczonych. Tymczasem, można powiedzieć, że nauka, rozważana jako praca i podobnie jak praca fizyczna, ma także swoje obyczaje i swoją moralność.

(...)

Jeszcze większy był wstręt Kościoła do sztuk pięknych. Jako dziedzic tradycji faryzejskiej Kościół widział w malarstwie i rzeźbie dzwignię bałwochwalstwa. Nowoczesna estetyka stwierdza, że nie było „sztuki chrześcijańskiej". Malarstwo zaczęło się od naśladowania starożytnych. Chrześcijaństwo mogło się stać estetyczne, tylko przez spoganizowanie się. Powód tej niechęci Kościoła do sztuk pięknych jest widoczny: sztuki piękne, dzwignie prawdziwej moralności, zmierzają do podniesienia osobowości ludzkiej przez rozwój jej sił, talentów, piękna - to zaś znajduje się w całkowitej sprzeczności z metodą umartwień i modlitw potrzebnych do zbawienia.

Co wniósł Kościół do filozofii? Nic! Samo pytanie zawiera sprzeczność. Filozofia - wszędzie tam, gdzie rzeczywiście mamy z nią do czynienia - jest antyreligijną aktywnością umysłu, jest drogą umysłu w kierunku nauki, jest przedmiotem obcym wierze. Specjalnością Kościoła jest nie filozofia, lęcz teologia; Kościół posługuje się czasem „filozofią", ale nie filozofuje.

(...)

Wychowanie jest również sztuką, najtrudniejszą ze wszystkich sztuk; jest ono także nauką, najbardziej skomplikowaną ze wszystkich nauk, ponieważ polega ono na przekazywaniu tych samych prawd umysłom, które wcale nie są do siebie podobne oraz na zaszczepianiu tych samych obowiązków sercom, które nie od tej samej strony otwierają się na sprawiedliwość. Wychowanie jest najbardziej doniosłą funkcją społeczeństwa.

(...)

Religia, bez względu na to jaka, naturalna czy nadprzyrodzona, pozytywna czy mistyczna, jest dla wychowania bezużyteczna, ponieważ nie zwiększa wcale moralności. Daleka od tego, żeby jej służyć, religia może tylko zafałszować moralność przez dostarczanie sumieniu niemoralnych, nieczystych motywów i przez szerzenie leku. Z leku bowiem, który sam sobie jest czymś niemoralnym, uczyniło duchowieństwo fundament cnoty, powiadając, że „początkiem mądrości jest bojaźń Boża".

(...)

Wychowanie kościelne, podobnie jak chrześcijańska ekonomia i chrześcijańska polityka, opiera się na założeniu, że człowiek jest z natury istotą złą, że człowiek, z racji skażenia i ułomności swej natury, nie może sam ze siebie chcieć czynić dobrze.

(...)

Jeżeli nawet byłoby to prawdą, że jesteśmy z natury źli, to w każdym razie religia czyni nas jeszcze gorszymi. Katolicyzm, który się chlubi tym, że umoralnia człowieka, czyni z niego w rzeczywistości - przez cały swój system wychowania - istotę chytrą, obłudną i niespołeczną.

(...)

To, co powiedziałem o wychowaniu religijnym, pozwala na wnioskowanie przez przeciwieństwo, jakim powinno być wychowanie rewolucyjne.

Fragmenty rozdziału z książki pt. *„De la justice dans la Revolution et dans l'Eglise"* - tłumaczył Andrzej Nowicki

W OGIEŃ!

Bądź tolerancyjny. Pozostań wierny swojej wierze lub swoim przekonaniom, przyjmij jednak, że ktoś może mieć inną wiarę i żywić inne przekonania. Nie czyń nic, nie mów nic, co mogłoby obrazić wiarę innego człowieka: jest to bowiem intymna sfera ludzkiej świadomości, tak wrażliwa, że można ją zbrukać zwykłym muśnięciem.

Począwszy od 10 maja 1931 roku w Madrycie, Kordowie, Sewilli, Bilbao, Alicante, Máladze, Granadzie, Walencji, Algeciras, San Roque, La Linea, Kadyksie, Arcos de la Frontera, Huelvie, Badajoz, Jerez, Almerii, Murcji, Gijón, Teruelu, Santanderze, La Coruni, Santa Fé itd. tłum jął podpalać kościoły, klasztory, religijne uczelnie; niszczył znajdujące się w tych budynkach statuy i obrazy, demolował redakcje katolickich gazet, przepędził księży, zakonnice, mnichów, zmuszając, by umykali przed jego gniewem aż za granicę. Sto pięć budowli sakralnych, które zdążyły już pójść z dymem, nie zamkną tego płomiennego bilansu. Masy, które przeciwstawiły wszystkim stosom wznoszonym niegdyś przez hiszpańskie duchowieństwo, wspaniałą materialistyczną jasność płonących kościołów, znajdą w skarbcach tych kościołów złoto, którego potrzebują, ażeby się uzbroić, walczyć i przekształcić rewolucję burżuazyjną w rewolucję proletariacką. Dzięki publicznej zbiórce zebrano już dwanaście i pół miliona peset, połowę kwoty potrzebnej do odnowienia bazyliki de Nuestra Senora del Pilar w Saragossie: należy przeznaczyć tę sumę na cele rewolucyjne i zburzyć świątynię Pilar, dziewicy, która od wieków patronuje wyzyskiwaniu milionów ludzi! Nienaruszony kościół, ksiądz swobodnie odprawiający msze - oto zagrożenia dla rozwoju rewolucji.

Niszczyć religię wszelkimi sposobami, zatrzeć wszelkie ślady po tych mrocznych gmaszyskach, w których ludzie klękają, uginając karku; unicestwić symbole, które esteci na próżno chcieliby uchronić przed wściekłością ludu, rozbić klechostwo i ścigać je aż po najdalsze kryjówki: oto, co lud Madrytu, Sewillii, Alicante itd. przedsięwziął sam z siebie, dzięki natychmiastowemu zrozumieniu swoich rewolucyjnych zadań. W sprawach, które dotyczą religii, upiornego Boga, pasożytów modlitwy, nauczycieli rezygnacji - przemoc jest najwłaściwszym środkiem. Wszystkie inne oznaczają paktowanie z tym chrześcijańskim plugastwem, które trzeba wytępić.

To, co przez długie stulecia stanowiło siłę i podporę Królów Katolickich, zostało dziś oddane na pastwę pięknego płomienia, który, miejmy nadzieję, ogarnie wszystkie klasztory i katedry Hiszpanii oraz całego świata. W Związku Radzieckim, gdzie wysadzono w powietrze setki kościołów, zamienia się dziś budynki sakralne w świetlice robotnicze, magazyny ziemniaków, muzea ateizmu. Hiszpańskie rewolucyjne masy natychmiast zaatakowały kapłański stan, który jest wszędzie, obok policji i armii, najwierniejszym obrońcą kapitalizmu. Należy jednak pamiętać, że jeśli pierwszą troską burżuazyjnej Republiki było ogłoszenie, że katolicyzm pozostaje religią państwową, jej następnym krokiem będzie brutalne prześladowanie tych, którzy postanowili zrównać z ziemią wszystkie budynki sakralne. Pertraktacje nuncjusza apostolskiego z premierem Alcalá Zamorą zakończyły się podporządkowaniem republikańskiego i socjalistycznego rządu rozkazom papieża. Sądy doraźne już teraz stawiają przed plutonami egzekucyjnymi komunistów, którzy dopuścili się obrazoburstwa. Burżuje, drżący ze strachu o swój dobytek, pozwolą klerowi zachować wszystkie posiadane włości, ponieważ podział dóbr kościelnych dałby sygnał do podziału majątków świeckich. Burżuje potrzebują księży, aby ratować własność prywatną i system pracy najemnej. Nie poważą się rozdzielić Kościoła od państwa. Jedynie terror mas zdoła przeprowadzić tę separację: uzbrojony i zorganizowany proletariat rozprawi się z bankierami i przemysłowcami uczepionymi czarnych księżowskich sukienek. Front antyreligijny to najważniejszy front na tym etapie hiszpańskiej rewolucji.

We Francji można udzielić wsparcia hiszpańskiej rewolucji radykalizując walkę antyreligijną. Francuscy ateiści! Nie możecie dopuścić do tego, by w imię źle pojętego prawa azylu i mimo ustanowionego w 1905 roku rozdziału Kościoła od państwa, rząd udzielał zgody na działalność kongregacjom, które uciekły przed hiszpańską rewolucją. Wystarczy już, że w czasie przyjazdu króla Alfonsa, w Paryżu miały miejsce skandaliczne demonstracje! Wywołując agitację, która okaże się godna wspaniałych snopów iskier roznieconych po drugiej stronie Pirenejów, zdołacie doprowadzić do tego, by odesłano przedstawicieli kleru za hiszpańską granicę, gdzie czekać ich będą niebawem trybunały ocalenia publicznego. Równocześnie zażądajcie, by deportowano - wraz z ich spowiednikami - królewskich bandziorów, którzy muszą zostać osądzeni przez swoich wczorajszych poddanych, przez swoje odwieczne ofiary. Ten akt solidarności z walczącymi robotnikami i chłopami Hiszpanii stanie się etapem waszej walki o proletariacką władzę we Francji; tylko proletariat bowiem zdoła zmieść Boga z powierzchni ziemi.

Benjamin Péret, René Char, Yves Tanguy, Aragon, Georges Sadoul, Georges Malkine, André Breton, René Crevel, André Thirion, Paul Eluard, Pierre Unik, Maxime Alexandre (oraz dziesięć podpisów zagranicznych towarzyszy), Maj 1931

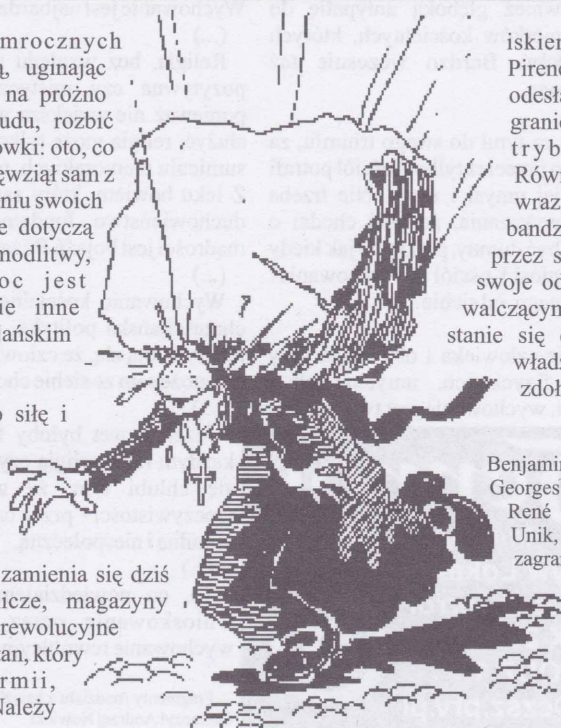
Tłum: **Mateusz Kwaterko**

Odezwa do papieża

Konfesjonałem nie ty jesteś, Papieżu, lecz my sami, a jednak słuchaj, co mamy do powiedzenia i niech katolicyzm nas wysłucha.
W imię Ojczyzny, w imię Rodziny, zachęcasz do zaprzedawania dusz i nieskrępowanego zadręczania ciał.
Pomiędzy naszymi duszami a nami dość jest ścieżek do przebycia, zbyt wielka odległość, ażeby starczyło tam jeszcze miejsca dla twoich mas turbujących się księży i całego nagromadzenia ryzykownych doktryn, którymi karmią się rzezańcy światowego liberalizmu.
Swojego katolickiego i chrześcijańskiego Boga, który, jak inni bogowie, obmyślił całe zło: Wepchnąłeś go sobie do kieszeni.
Nic nam po twoich kanonach, indeksach, grzechach, konfesjonałach, klechostwie, my szykujemy się na inną wojnę, wojnę przeciw tobie, Papieżu, psie.
Tutaj duch spowiada się przed duchem.
Twoją rzymską maskaradę wypełnia tryumf nienawiści do natychmiastowych prawd duszy, płomieni buchających z samego umysłu. Nie ma Boga, Biblii ani Ewangelii, nie ma żadnych słów zdolnych okiełznać ducha.
Nie ma nas na świecie. O Papieżu, uwięziony w świecie, ani ziemia, ani Bóg przez ciebie nie przemawiają.
Świat to otchłań duszy, wydalony Papieżu, Papieżu nie znający duszy, zostaw nas, byśmy pływali w naszych ciałach, zostaw nasze dusze w naszych duszach, nic nam po twoim ostrzu objawień.

***La révolution surréaliste* nr 3, 15 kwietnia 1925**

Tłum: Mateusz Kwaterko



Teksty zawarte na tej stronie pochodzą z internetowych Archiwów Przyszłości (http://www.pbn.biskupin.wroc.pl/archiwa)

CHRZEŚCIJAŃSTWO I ANARCHIA

CHRZEŚCIJAŃSKA KRYTYKA ANARCHIZMU

Wayne John Sturgeon

Znajduję się w stanie zupełnej sprzeczności z moją epoką. Opiewam wolność, czego moja epoka nie znosi. Nie wielbię rządu i jestem religio-anarchistą, podczas gdy epoka deifikuje rząd. Jestem ekstremalnym indywidualistą, podczas gdy epoka jest kolektywistyczna i odrzuca godność i wartość osobowości. Nie wielbię wojny i wojskowych, podczas gdy epoka żyje patosem wojny, kocham filozofię, lecz epoka jest na nią obojętna. Cenię arystokratyczną kulturę, podczas gdy epoka ją degraduje, i wreszcie, wyznaję eschatologiczne chrześcijaństwo, podczas gdy epoka uznaje tylko tradycyjne.

Mikołaj Bierdiajew

Wstęp: demitologizacja terminu „anarchia"

Co rozumiemy pod słowem „anarchia"? Większość słowników definiuje je jako bezprawie, chaos, zamęt, rozstrój. Politycy i media używają tego terminu w takim właśnie negatywnym znaczeniu, dlatego też konieczna jest jego demitologizacja, aby możliwe było odróżnienie go od jego semantycznego wypaczenia.

„Anarchia" z greckiego oznacza po prostu „bez przywódcy czy władcy". W średniowiecznej Łacinie słowo to opisywało Boga jako byt nie posiadający początku. W Nowym Testamencie „arche" tłumaczy się zazwyczaj jako „początek". W takim znaczeniu używał go Milton, a wcześni chrześcijanie uważali, że to Jezus jest „początkiem", *„Boskim Arche"*, który wiedzie prymat i włada wszystkimi istniejącymi mocami.

Przedrostek „an" jest zaprzeczeniem i oznacza „nie" - nie musi więc znaczyć „anty" czy „przeciw", lecz mówi o tym co raczej „nie" jest czymś niż stanowi jego przeciwieństwo.

Zaproponowanie dokładnej definicji anarchizmu byłoby jednak mylące, jako że w większości anarchizm jest z założenia antydogmatyczny i antyideologiczny, nie głoszący manifestu, nie wyznaczający stanowiska partyjnego, nie podający ekonomicznych wzorców czy gotowej instrukcji działania nowego społeczeństwa. W przeciwieństwie do ostatecznego i autorytarnego podejścia opartego na państwie socjalizmu czy komunizmu, anarchia głosi, że *„gdzie nie ma objawienia, tam lud się rozprzęga"* (Ks.Prz.29:18). Dlatego też musi on stworzyć i wcielić własną wizję, aby stać się sobą w świecie wolnym od centralizacji, przemocy politycznej i całego ekonomicznego wyzysku i dominacji.

Bałwochwalstwo w ideologii

Państwo nie jest czymś, co można zniszczyć poprzez odrzucenie. To stan, pewien związek pomiędzy ludźmi, tryb ludzkiego zachowania. Można go jedynie obalić poprzez redukcję innych relacji, poprzez modyfikację zachowań.

Gustav Landaver



Podczas gdy większość teorii anarchistycznych jest bardzo wszechstronna i elastyczna, a w samym anarchizmie istnieje wiele prądów i trendów, ich pogląd na wolne społeczeństwo zawsze zawiera pewne założenia, idee i wątki: urzeczywistnienie zdecentralizowanego i samoregulującego się społeczeństwa składającego się z nie nadzorowanych federacji i ochotniczych związków, opartych na systemie wzajemności między grupami ludzi niezależnie od wieku, płci, koloru skóry, przynależności klasowej czy wiary. Na pierwszy rzut oka, choć większość klasycznych anarchistów jest ateistami lub przynajmniej agnostykami, historycznie pierwszym źródłem inspiracji była duchowość zaczerpnięta z rewolucji średniowiecznych, które miały milenarystyczny lub apokaliptyczny charakter. Dopiero Oświecenie ze swoim manifestem *„żadnych bogów, żadnych panów"*, przepojone racjonalizmem i utopijnym romantyzmem traktującym o nieuniknionym postępie i osiągalnej przez człowieka doskonałości, spowodowało odrzucenie pierwotnego duchowego źródła inspiracji.

Dla świeckich humanistów-anarchistów rozwiązaniem jest zatem autonomiczne „ja" samo dla siebie stanowiące prawo. Jednakże chrześcijaństwo obstaje przy stanowisku, że taka autonomia , biorąc pod uwagę związek z osobistym stwórcą, nie jest niczym więcej niż fałszywą wolnością, mającą cechy biblijnej historii upadku, gdzie poprzez nadużycie wolnej woli ludzkość przedstawiona została jako z własnego wyboru znajdująca się w stanie oderwania od Stwórcy. Właśnie ten grzech spowodował zerwanie związku między Bogiem a ludzkością. Tak pojmowana „anarchia" zastępuje zaledwie tyranię tyrana, tyranią bez tyrana. Mając to na uwadze, radykalny, teistyczny anarchizm nie wywodzi się z żadnej teorii społecznej, ekonomicznej czy politycznej, lecz z pragnienia ogarnięcia natury ludzkości. Nie odwołując się do żadnego konkretnego wyznania czy sekty, jego zwolennicy odrzucają wyznaniowość, opowiadając się raczej za uniwersalnym wszechogarniającym działaniem Ducha Świętego niż za jakimkolwiek prawicowym fundamentalizmem uzurpującym sobie wyłączność na łaskę boską. Nie powinniśmy nigdy prawdy utożsamiać z nami, lecz jak Jan Chrzciciel, po prostu wskazać na Jezusa.

Odtwarzanie chrześcijańskich początków: korzenie i pionierzy chrześcijańskiego anarchizmu.

Anarchizm nie jest koniecznie ani antyreligijny, ani antychrześcijański. Chrześcijański anarchizm nie jest próbą połączenia dwóch przeciwstawnych, sprzecznych systemów, a raczej próbą podążania za Ewangelią.

Na przestrzeni wieków wiele osób i grup próbowało tego dokonać, tak jak odłamy wczesnego ruchu zakonnego, które rozwinęły się jako profetyczni świadkowie przeciw powszechnej religii sojuszu kościół-państwo. Dopiero w IV wieku, za czasów Konstantyna państwo rzymskie stało się chrześcijańskie i przyjęło naukę Chrystusa jako obowiązującą. Później nastąpił podział na instytucję papieską na zachodzie i kościół ortodoksyjny na wschodzie. Kościół zachodni miał znowu ulec podziałowi w XVI wieku podczas Reformacji.

W tym czasie można zauważyć zespolenie ideologii chrześcijańskiej z dominującą ideologią władzy państwowej. Ona z kolei łączyła się z wizją „sprawiedliwej wojny" i postępującym sakramentalizmem i klerykalizmem oraz z sądowniczym, karnym i prawnym spojrzeniem na grzech pierworodny, pokutę, wolną wolę, przeznaczenie i Sąd Ostateczny. Teodycea głoszona przez ojca wczesnego kościoła, Świętego Ireneusza, zainspirowała teologiczne spojrzenie na akt stworzenia, upadek i odkupienie odznaczające się większą swobodą w porównaniu do późniejszych interpretacji Augustyna (które w niedługim czasie stały się podstawą tradycji zachodniego kościoła), a nawet sprzeczne z nimi. Nie każdy wie o tym, że pośród zinstytucjonalizowanych kościołów istniał trzeci wariant, nie będący ani wschodnim, ani zachodnim, ani protestanckim, ani katolickim (jako że Papież to pierwszy Protestant, a wszyscy Protestanci to krypto-papiści - Reformacja przyczyniła się zaledwie do zastąpienia nieomylności Papieża nieomylnością Biblii, papierowego Papieża Protestantów). Boże „podziemie" zawsze było uparcie prześladowane i ogłaszane heretyckim przez oficjalne kościoły . Owo „podziemie" organizowało się pod wieloma nazwami i na różne sposoby, począwszy do odłamów wczesnego ruchu zakonnego, skończywszy na heterodoksyjnym Bractwie Wolnego Ducha i średniowiecznych mistykach takich jak Margaret Poretti i Joachim z Fiore, przeróżne grupy anabaptystów, „spirytualistów" i radykałów z czasów wojny domowej w XVII-wiecznej Anglii, takich jak Diggerzy, Lewellerzy i wcześni kwakrowie.

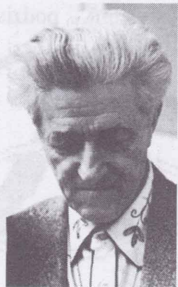
Tradycja ta zainspirowała również poetę-wizjonera, artystę i mistyka, Williama Blake'a, autora wizji *„Albionu"*; takich rosyjskich pisarzy jak Lew Tołstoj, Mikołaj Bierdiajewi, Fiodor Dostojewski (legenda Wielkiego Inkwizytora); weterankę hiszpańskiej wojny domowej i filozofkę

Simone Weil; w tradycji kalwińskiej , pisma Jacquesa Ellula i Karla Bartha; w tradycji luterańskiej, areligijne chrześcijaństwo Dietricha Bonhoeffera i egzystencjalizm Sorena Kierkegaarda; ruch Catholic Worker inspirowany przez takie osobowości jak Peter Maurin, Dorothy Day i Ammon Hennacy (z jego „domami gościny" i personalizmem), czego wersją protestancką byli Sojournerzy inspirowani przez aktywizm profetyczny Jima Wallisa. Należy też zwrócić uwagę na teologię procesu, teologię wyzwolenia oraz etykę sytuacyjną. Warte wspomnienia są też współczesny ruch „Creation-Centred Spirituality", antymilitarystyczny „Swords into Ploughshares", „Satyagraha" Gandhiego, powieści Nikosa Kazantzakisa, żydowski egzystencjalista Martin Buber i wczesny ruch kibucowy oraz Anthony Roberts, anarchista będący pod wpływem Blake'a.

Szalom, przyjacielu.

Chrześcijański anarchista nie potrzebuje broni ani wyborów by osiągnąć swoje ideały i nie potrzebuje policjanta czy księdza, który mówi mu jak się zachowywać. Swoje ideały realizuje prowadząc na co dzień jednoosobową rewolucję przeciwko dekadenckiemu, zagubionemu i ginącemu światu.

Ammon Hennacy



Pierwsi chrześcijanie znani byli jako *„ludzie Drogi"*, wierzący że Jezus jest ucieleśnieniem Bożego szalom. To hebrajskie słowo oznacza pokój i sprawiedliwość: pokój, tutaj w bardziej kosmicznym znaczeniu niż tylko oznaczający brak konfliktu. Ludzie Drogi nie uznawali żadnego innego absolutnego zwierzchnictwa, za co pierwsi chrześcijanie byli bezwzględnie prześladowani. Odmawiając oddawania czci cesarzowi rzymskiemu, ludzie Drogi postrzegani byli jako wywrotowcy tak religijni jak i polityczni. Dla nich szalom objawił się już w formie embrionalnej w osobie Syna Człowieczego. Królestwo Boże już istniało wewnątrz upadłego społeczeństwa, a posłannictwo Ducha Świętego miało rozpowszechniać kredo życia w duchu Chrystusa, nie w duchu upadłego świata. Posłannictwo Jezusa nie stanowi politycznego spirytualizmu z innego świata w przeciwieństwie do współczesnych skrajności przejawiających się w kulturze politycznej i religijnej, czy to odznaczającej się masowym konformizmem, czy skrajnym indywidualizmem. Jego przesłanie było jedno, aby ludzie zdali sobie sprawę z ich społecznej odrębności.

Jezus żył, nauczał i był ucieleśnieniem tej jednoosobowej rewolucji. Pokazał, co znaczy być w pełni i prawdziwie ludzkim, kochającym i wolnym. Za to został ukrzyżowany przez polityczny i religijny establishment, który widział w nim zarówno wywrotowca jak i bluźniercę. Potrzebą dnia dzisiejszego jest teologia wyzwolenia oparta na Biblii, pozostająca w duchu wczesnych kwakrów, twórców autentycznej profetycznej syntezy społecznej i jednostkowej ewangelizacji, przemieniającej i prowokującej jednostki i struktury społeczne: spełnionej eschatologii. Jak powiedzielibyśmy pierwsi kwakrzy, głoszenie prawdy daje siłę. Współczesną koncepcję pacyfistycznego bezpośredniego działania można określić jako świecką wersję kwakierskiego wiernego.

Apoteoza anarchii

Jestem całkowicie pewna, że istnieje Bóg, tak jak jestem pewna, że moja miłość nie jest złudzeniem. Jestem całkowicie pewna, że Bóg nie istnieje, tak jak jestem pewna, że nie ma niczego prawdziwego podobnego do tego, co jestem w stanie sobie wyobrazić wymawiając to imię, bo nie jestem w stanie wyobrazić sobie Boga, lecz to czego nie mogę sobie wyobrazić, nie jest złudzeniem. Ta niemożność jest dla mnie bardziej odczuwalna niż moje własne istnienie.

Simone Weil



Anarchia chrześcijańska nie jest punktem docelowym, a po prostu sposobem przygotowania miejsca dla przewodzącego Ducha Świętego. Chrześcijańscy anarchiści nie utrzymują nawet, że taka oświecona anarchia jest opcją możliwą do zrealizowania we współczesnym świeckim społeczeństwie; autorytety polityczne stanowią potrzebę życia społecznego w świecie upadłym (jednak nic ponad potrzebę o świeckim charakterze). Kiedy państwo uzurpuje sobie rolę Boga, chrześcijanie muszą być posłuszni Bogu, nie człowiekowi; jednakże chrześcijański anarchizm nie przejawia chęci atakowania czy obalania władzy doczesnej, bo zaangażowanie się w walkę o władzę byłoby pierwszym krokiem w stronę zła, przeciwko któremu się walczy. Czy Szatan może przegnać Szatana? Nie chodzi o przejęcie władzy, lecz by już teraz żyć podług Ewangelii w ramach babilońskiego porządku świata.

Anarchia chrześcijańska wywodzi się więc z eschatologicznej orientacji Ewangelii, gdzie zmiany nie zależą od gwałtownej rewolucji czy samej dobrej woli człowieka nakierowanej na stworzenie nierzeczywistej, idealistycznej i antropocentrycznej utopii, lecz od wskrzeszającej mocy Ducha Świętego.

Królestwa Bożego, jak podaje Pismo, nie można uznać za utopię, ponieważ nie jest ono w najmniejszym stopniu odzwierciedleniem ludzkiej woli tworzenia porządku lub wprowadzania go. Królestwo Boże nie ma związku z samooświeconym zainteresowaniem ludzkości samą sobą, lecz z potwierdzeniem boskiego zamysłu. Dlatego też w tym kontekście drugie przyjście Jezusa jest interpretowane pod kontem rewolucyjnym i wyzwoleńczym. Nie ma konkretnego kościoła, organizacji czy klasy społecznej, która mogłaby pełnić rolę awangardy zmian historycznych, ponieważ wszystkie relacje społeczne, polityczne i religijne w upadłym świecie cechuje ten sam stan duchowy. Panowie czy niewolnicy, władcy czy poddani, wszyscy jesteśmy grzesznikami potrzebującymi łaski.

Drugie przyjście nie jest tylko czymś, co ma nastąpić w przyszłości, lecz teraz. To spełniona eschatologia i tylko przez tą eschatologiczną orientację chrześcijaństwa możemy pozwolić sobie na bycie anarchistami wobec rządzących tym światem. Jedyną prawdziwą władzą jest władza Boga: wtedy wszystkie inne tracą na znaczeniu.

Ludzkość została wezwana do utworzenia sensu eschatologicznego: czynnego zrozumienia końca, który jest nie tylko zniszczeniem i sądem, lecz również oświeceniem i przemianą świata, nie tylko katastrofą, ale też kontynuacją stworzenia, odrodzeniem w Chrystusie całego kosmicznego porządku. Nadszedł więc moment prawdy: dopełnienie procesu historycznego, gdy zarówno ludzkość jak i jednostka zostają wezwani przed oblicze Chrystusa, mesjasza nadziei i wyzwoliciela upadłej ludzkości. Tym, czego potrzebujemy dzisiaj jest uwolnienie owej millenarystycznej nadziei z jej ideologicznego ograniczenia do racji fundamentalistycznych i marksistowskiego czy faszystowskiego zeświecczenia.

Należy również odrzucić wszelki mistycyzm stosujący techniki duchowe mające zbliżać do Boga: jakkolwiek pojmowane czy definiowane, wspinanie się ku niebu na drabinie naszych własnych spekulacji mistycznych to ściąganie Boga do naszego poziomu, kształtowanie Go według naszych wyobrażeń i na nasze podobieństwo. Ducha Świętego nie należy mylić z naturalnym światłem umysłu, intelektem czy świadomością; nie powinno się Go też opisywać takimi okultystycznymi zwrotami jak „boska iskra", „przyrodzona boskość", „boska esencja", itd. Natura ludzka nie może się odnowić czy ocalić poprzez religię ani inne podobne techniki duchowe lub filozofie.

Wniosek: Chaos to tańcząca gwiazda

Anarchia chrześcijańska nie musi się tłumaczyć ani usprawiedliwiać: nie jest innym systemem. Szukanie jednoznacznych odpowiedzi nie ma sensu, tak jak żądanie ich - w odpowiedzi można usłyszeć tylko kłamstwa. Takie wyjaśnienie mogłoby zwieść poniektórych, przekonać ich, że mają pogląd na sprawę; efektem końcowym takiego systematycznego rozumowania byłoby zaledwie subiektywne kłamstwo, które stałoby się pożywką dla teologów. Anarchia chrześcijańska nie jest sprawą. To prawda, że nawet szlachetną i wzniosłą sprawę można wykorzystać jako kryjówkę lub ucieczkę przed czymś głębokim. Walcząc z bestią musimy uważać, by nie stać się nią; bo za każdy palec wymierżony we wroga, dwa zawsze będą wskazywać w przeciwnym kierunku. Nie ma „ich" i „nas", jesteśmy ty i ja... a państwo było i jest przede wszystkim swoim własnym wrogiem, a potem wrogiem innych.

W świetnym filmie science fiction, „Metropolis" (film ten stanowi doskonałą ilustrację rewolucyjnej dynamiki anarchii chrześcijańskiej), Maria, podążając za Chrystusem, zapowiada klątwę, która ma spaść na wszystkich przyswajających sobie i afirmujących obsesję autorytaryzmu w postaci buntu przeciwko niemu. Piętnowani są ci materialistyczni anarchiści, którzy

opowiadają się za autorytarnymi metodami prowadzenia rewolucji: dominacja klasowa w społeczeństwie komunistycznym może prowadzić do większego totalitaryzmu, niż despotyzm, który miała zastąpić. Nikt również nie może mówić o wyższości moralnej, jak pacyfiści czy wegetarianie: całkowity pacyfizm jest odrzucany jako antyeschatologiczny. Pozostaje nam modlić się i pracować nad wizją minimalistycznego i zdecentralizowanego rządu i czekać na tą ostateczną eschatologiczną przemianę w Królestwo Boże.

Przesłanie przebaczenia zawarte w krzyżu Jezusa może się wydawać politycznie niepoprawne; jednak miłość nie jest rzeczą nową, jest tak stara jak samo stworzenie. Przebaczenie jest i zawsze będzie krzyżem, który przerywa koło przemocy, niezależnie od tego czy będzie to państwo czy policjant odzywający się w naszym sercu lub głowie.

Wniosek jest następujący: w '36 stoczono bitwę i ci dobrzy przegrali. Kapitalizm zwyciężył, a niestety jedynym zagrożeniem dla zcentralizowanego państwa jest prawica składająca się z wyznawców wolnej woli z ich heterodoksyjną doktryną anarcho-kapitalistyczną, bożkiem w postaci wolnego rynku, wolnego od interwencji państwa. Czy naprawdę chcemy żyć w świecie jak z filmu „Robocop", gdzie policja jest sprywatyzowana, a międzynarodowe kompanie przejmują cała konkurencję? Globalny kapitalizm doprowadzi do całkowitego monopolu ekonomicznego, a przez to do większej centralizacji politycznej. Na ironię anarchia wolnorynkowa czy minarchia świata wielkiego biznesu ratuje kapitalizm i obdarza nas przyjaznym faszyzmem, lub jednym globalnym rządem: liberalnym totalitaryzmem podkopującym autonomię narodu, narzucający światowemu konsumentowi kulturę amerykańską. Niestety, jedynie reakcyjna prawica amerykańska, milicja obywatelska i jednostki takie jak Unabomber są na tyle odważne by odrzucić nowy porządek świata; jednak robią to powodowani obsesją na tle teorii spiskowych, co prowadzi do wytworzenia duchowego stanu w którym wybierają życie ludzi przegranych lub ofiar. Friedrich Nietzsche pisał do takich ludzi w swojej książce „Antychryst", w której krytykuje chrześcijan i anarchistów jako wywodzących się z tego samego źródła. Opisuje Jezusa jako *„świętego anarchistę"*, który popchnął ludzi niskiego stanu, wyrzutków i grzeszników spośród Żydów, aby zwrócili się przeciwko porządkowi; jednak dla prawdziwego rewolucjonisty inspiracją mogą być tylko akty miłości, daje on świadectwo innej rewolucji, ukrzyżowany pomiędzy dwoma łotrami. Cały świat stanowi konflikt. Nie pozwól by określał cię twój wróg!

Wniosek? Nie ma praw - wszystko jest darem...

Od tego, który był anarchistą, lecz który wie lepiej: kochaj Boga i rób co chcesz. Tylko w służbie Bogu można znaleźć prawdziwą wolność.

Yeshua - Jezus jest Panem
Maranatha! Przyjdź Panie Jezu

Posłowie: Koniec historii czy igraszki Adama?

Święty Ireneusz zdefiniował kiedyś heretyka jako kogoś, kto nie potrafi zaakceptować sprzeczności ani paradoksu - oto kim dziś jesteśmy, polityczni autsajderzy z konieczności. Ale gdzie w dzisiejszej kulturze duchowej szukać natchnienia? Niestety, często trudno jest znaleźć przystań duchową w zorganizowanych kościołach, które współcześnie zdają się popełniać przeróżne błędy, takie jak popadanie w fundamentalizm, liberalizm, ekumeniczność, charyzmatyczność. Można się poczuć zupełnie zmarginalizowanym, jednakże nie to usprawiedliwia utratę złudzeń.

Co więc ze współczesną radykalną scena polityczną? Wobec ślepej uliczki parlamentaryzmu czy akcji zbrojnej, których efekty są łatwe do zalecenia, jako że obie opierają się przede wszystkim na założeniach systemowych (patrz „Tajny agent" Josepha Conrada), dla niektórych jedyną odpowiedzią jest bezpośrednie działanie bez przemocy. Jednak jest to kolejna ślepa uliczka, znowu opierająca się na warunkach ustalanych przez system. Inni mówią nie tyle o działaniu bezpośrednim, które oznacza konfrontację, lecz raczej o przeciwwadze: życiu w komunie, związkach kredytowych, spółdzielniach robotniczych, itd. Oznacza to życie tak niezależnie od systemu, jak tylko jest to możliwe, poprzez kształtowanie małych autonomicznych społeczności wewnątrz starego babilońskiego opartego na wyzysku porządku i czekanie na jego niechybny upadek.

Jednym z najciekawszych prądów współczesnego radykalizmu jest połączenie zdecentralizowanej prawicy i lewicy według syntezy Proudhona (patrz „Proudhon and Anarchism" L. Gambone'a, Red Lion Press, 1996). Głównym kryterium jest tutaj „decentralizacja", „regionalizm", „głęboka ekologia", będące ponad prawicą i lewicą trzecim kierunkiem oczyszczonym z faszystowskiej perwersji jaką jest rasizm, autorytaryzm i militaryzm. To ludowy nacjonalizm kulturowy, wyzwolony i antypaństwowy, oparty na gospodarce rozplanowanej, czyli „małe jest piękne", bazującej na chrześcijańskiej myśli ekonomicznej Hillaire Belloc i G.K. Chestertona (zainteresowani analizą owej „trzeciej drogi" powinni zajrzeć do „To End Poverty: The Starvation of the Periphery by the Core" Richarda Hunta, „Excellent Millenium" Hakima Beya, Autonomedia and G.O.D. 1996 oraz „The Mercia Manifesto", Witan Press 1997, przygotowane przez ruch The Mercia).

Tradycyjny brytyjski radykalizm wymaga dziś reform. Warto wspomnieć takie nazwiska jak Goeorge Orwell, Willaim Morris, Jonathan Swift i oczywiście William

ANARCHIZM I RELIGIA

Jestem anarchistą. Jestem także chrześcijaninem. Według mnie, nie ma powodu by te dwie sprawy musiały się wykluczać, chociaż przyzwyczailiśmy się do teoryjek niektórych co bardziej ograniczonych Kościołów, iż podobno muszą. Szokuje mnie natomiast, że niektórzy anarchiści potępiają mnie za to, że wierze w coś co nazywam Bogiem. Nie namawiam ich by wierzyli tak jak ja, jedyne czego chcę to to, by nikt nie mieszał się do mojej wiary i nie przejawiał wobec mnie agresji. Według mnie anarchizm to filozofia tolerancji - to ona właśnie w połączeniu ze społeczną świadomością, stanowić winna podstawę nowej społeczności, do której dążymy. Wierzymy, lub przynajmniej twierdzimy, że wierzymy, w naturalną siłę i dobroć człowieka, i że wszelkie zorganizowane formy władzy są nam narzucone z góry, w związku z czym odrzucamy represjonowanie jednostki i kumulowanie władzy w rękach uprzywilejowanych mniejszości. Jednocześnie niektórzy anarchiści uważają, iż potępianie kogoś za jego wiarę jest usprawiedliwione.

Podstawową sprawą jest to, by nie mylić instytucji Kościoła z wiarą jako taką. Jak by nie patrzeć, indoktrynacja i przymus były nieodłącznymi atrybutami instytucji kościelnych, które kreowały się na jedynych przedstawicieli „prawdziwej wiary" i jej sekretów, a tym samym stawiały się w opozycji do innych kościołów reprezentujących odmienną wiarę. Nie należy jednak mieszać instytucji do spraw czysto wewnętrznych, tzn. do przeświadczenia o słuszności pewnych przekonań. Na przestrzeni wieków istniało wiele religii; niektóre z nich nie miały nawet formy wiary w określonego boga i wsadzanie ich do jednego worka to najgorsza forma bezkrytycznego uprzedzenia.

Wielu anarchistów zdaje się być przekonanych o tym, iż religia wyrasta z głupoty. Ale czy dopravdy mamy tak mało wiary w człowieka, że musimy sądzić, iż każda religia to klapki na oczach? Właśnie to jest ta szczególna arogancja, która cechuje najgorsze z religii, które mówią swym wyznawcom w co mają wierzyć a w co nie - wszystko jedno czy ta religia to chrześcijaństwo czy anarchizm. Jeżeli mamy tak niskie mniemanie o samych sobie, to jak możemy oczekiwać, iż społeczność anarchistyczna kiedykolwiek stanie się faktem, i że będzie w stanie funkcjonować bez żadnego centralnego nadzoru?

Jako anarchiści jesteśmy napiętnowani stereotypami, które dla nas są rezultatem oczywistej ignorancji. Jednocześnie jako chrześcijanin staję się dla anarchistów takim samym stereotypem, jakim oni są dla społeczeństwa. Nazywam siebie chrześcijaninem, gdyż wyznaję nauki człowieka, wszystko jedno, czy nazwie się go Chrystusem, rabinem czy w jakikolwiek inny sposób. Jednocześnie nie jestem członkiem żadnego z istniejących kościołów i nie uważam by którakolwiek religia była lepsza od drugiej. Szanuję każdy rodzaj wiary, czy to świeckiej czy nie, o ile są uczciwe i nikomu nie zagrażają. Oczywiście zdarzało się, że religia służyła jako usprawiedliwienie zbrodni i wojen, jednakże człowieka zawsze do nich podżegano. Ludzie niejednokrotnie walczyli dla najrówniejszych powodów, nawet dla anarchii. Fakt ten nie jest dowodem na to, że religia jest zła - to nasza raczej jej interpretacja nie jest odpowiednia.

Ze względu na moją religię nie zabijam i nie używam przemocy przeciwko żadnemu stworzeniu. To, że nie akceptuję niesprawiedliwości nie wynika jednak z faktu, że Bóg tego ode mnie chce lub, że obiecuje mi życie po śmierci. Rzeczywiście wierzę w pewną formę egzystencji pozagrobowej, ale wierzę także w to, że tylko od nas zależy jakim uczynimy ten świat i jak bardzo potrafimy zbliżyć go do ideału. I nie ma nic boskiego w rządach tyranów czy prawach, które

ustanowiono - większość z nich istnieje tylko po to by utrzymać w kupie strukturę państwa.

Jedyne zasady, które mogą być dla nas wiążące to te, które dyktuje nam nasza świadomość. W moim przypadku są to przykazania, które jednak nie zmuszają mnie do utożsamiania się z jakimś zorganizowanym kościołem, a które są dla mnie wyrazem przyjęcia świeckich zasad moralności, która zapewnić ma ludziom współżycie w harmonii.

Wojownicza antyreligijność to postawa bardzo niebezpieczna dla jakiejkolwiek grupy, która uważa się za anarchistyczną, gdyż zakłada ona od razu krepowanie umysłów i świadomości ludzi, a to jest najgorszą tyranią. I jaka jest różnica między Świętą Inkwizycją, która zarzynała heretyków - będących jedynie wyznawcami pewnej odmiany oficjalnie ustalonej religii - a potępianiem ludzi wierzących w jakiegokolwiek boga, tylko dlatego, że ich idee nie pasują do naszych?

„Zorganizowana religia" winna jest wielu błędów, jednakże kiedy zdecydujesz się ją potępić, pamiętaj by rozgraniczyć instytucje od wiary

z „Resist", prawdopodobnie nr 1; artykuł nie podpisany
tłum. P.J.K. Tymiński

Blake. Jeśli nie będziemy w stanie stworzyć wizji, lud się rozprzęgnie, zgodnie z huxleyowskim wyobrażeniem technokratycznej monokultury. Gdzie możemy teraz szukać wizji, odnowy? Dadaizm i surrealizm mówiły o sile wyobraźni; bitnicy, hippisi i punki starali się tę romantyczną wizję wprowadzić w życie. Każda dobra teologia i polityka powinna kończyć się poezją, jako uświęceniem sztuki życia. Jak powiedział św. Ireneusz, człowiek żyjący pełnią życia, chwali Boga. Przyszłość należy do naciągaczy lub świętych głupców o zdolnościach nadwornego błazna i trubadura sławiącego rycerstwo i miłość dworską. Raoul Vaneigem w swojej książce „Outline for an Alchemy of Self", pisze:

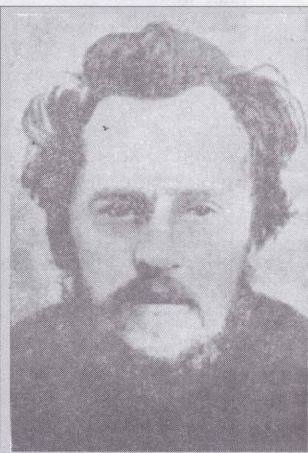
Kamień filozoficzny to sedno Miłości, przywołujące ludzkość do życia, od którego została odizolowana (...). Tak w ogólnym zarysie przedstawia się wreszcie wszechświat daru. Nie jest to poświęcenie wymagane przez prawo wymienności, lecz miłość pozbawiona indywidualistycznej samolubności (...), samo-miłość wzbogacana przez wszystko, co ze sobą niesie (...) trzeba bezgranicznie kochać życie (...), by sięgnąć sedna miłości. Aby dotrzeć do siebie, trzeba wyjść od siebie. Każda jednostka jest dla siebie przeznaczeniem (...) Przynajmniej na to jestem gotów wszystko postawić (...) Czas i przestrzeń przeznaczone do życia są bardzo ograniczone (...). Nic jednak nie powstrzyma mnie przed poszukiwaniem tego dziwnego tłumu ludzi mieszkających w cieniu szafotu, w mroku więzień i fabryk (...) To oni żyli zawsze i wciąż usiłują żyć (...)Ten tłum jest częścią nas i w nas żyje. Aby usłyszeć ich głosy, wystarczy wsłuchać się w próżne krakanie śmierci.

„A ziemia będzie wspólna dla wszystkich, nie podzielona murami ani płotami, sama wyda życie i obfity owoc, a bogactwo będzie powszechne i niezakłócone, bo nie będzie już więcej biednych ani bogatych, tyranów ani niewolników, wielkich ani maluczkich, nie będzie króli, książąt, lecz wszyscy będą równi i nikt nie powie już, że noc zapada, ani że wstaje ranek, ani że było wczoraj, bo nie będzie już dni, ani wiosny, ani zimy, ani lata, ani jesieni, ani małżeństwa, ani śmierci, ani sprzedawania, ani kupowania, ani zachodu słońca, ani wschodu, bo sprawi Bóg, że będzie jeden długi dzień."

Apokryficzna Apokalipsa Św. Piotra

DUCHOWOŚĆ EDWARDA ABRAMOWSKIEGO

Od idei "nadczłowieczeństwa" krok następny, a chyba nieuchronny, wiedzie ku mistycyzmowi religijnemu. Wolnomyśliciel w ostatniej fazie życia jedna się z Bogiem. W eseju *Życie i słowo* (1915) używa terminu sakrament braterstwa. Ale nie jest to odwołanie do osobowego Pana Boga. Pisze:



"Ateizm umysłowy jest niewinna zabawą wobec tego wygnania Boga z duszy, jakie wynika z deprawacji woli przez egoizm. Można być ateistą z przekonania, z wyznawanego systemu wiedzy, a pomimo tego obcować z Bogiem i mieć bogate przeżycia religijne, które daje człowiekowi spełnienie braterstwa. Lecz nigdy nie może posiadać ani wyczuwać jakkolwiek Boga ten, który zaprzecza mu przez życie samoluba. Dlatego to wszyscy mistycy i wszyscy, którzy poznali doświadczenie religijne jako swe własne, twierdzili zawsze, że Bóg jest niczym innym, tylko miłością."

W homilii, wygłoszonej 18 czerwca 1983 roku w Niepokalanowie, Jan Paweł II - wspominając Maksymiliana Kolbego - powiedział, że centralną prawdą Ewangelii jest prawda o potędze miłości.

Na pozór dwa bieguny: Ojciec Święty i apostoł masonerii. Dwaj mędrcy, których myśl zbiega się w jednym punkcie. Papież, dla ilustracji nauki ewangelicznej, przywołał męczennika, który oddał życie za brata. Abramowski w tej samej intencji przywołał postać Pani O., która *"Nie zajmowała się nigdy filozofią, ani mistycyzmem; nigdy nie słyszała nawet metafizycznej formuły, że Bóg jest miłością"*. Tak o owej Pani i jej praktykowaniu braterstwa opowiada:

"Jest to jej cicha, wewnętrzna religia, bez słów i dogmatów, tajemnica jej radości, która zdradza się tylko w oczach i uśmiechu. I nie tylko do ludzi ogranicza się jej miłość. Opuszczony, wynędzniały pies, kot albo inne stworzenie, stają się dla niej również przedmiotem trosk i zabiegów; patrzyłem nieraz na to, jak nosiła pokarm dla zostawionego bez opieki kota, jak kupowała pożywienie dla zgłodniałego psa, spotkanego na ulicy. Wszędzie i zawsze zobaczy nędzę, a gdy zobaczy, nie ma już spokoju, dopóki jakkolwiek nie ulży temu. wtedy dopiero czuje się szczęśliwa (...) Czy myśli kiedy o otrzymaniu za to nagrody pośmiertnej? O tak zwanym zbawieniu duszy? Sądząc z tego, co czasem mówiliśmy o tym przedmiocie, jestem przekonany prawie, że nigdy o tym nie myśli, a szczególnie nie myśli wtedy, gdy dla kogoś czyni istotnie ofiarę ze swego zdrowia i spokoju. W ogóle, kwestie życia zagrobowego nie obchodzą jej wcale, nie lubi i nie umie o tym myśleć."

Zastanawiając się nad duchowym pokrewieństwem Pani O. ze św. Franciszkiem z Asyżu, i chwaląc postawę bezwiednego braterstwa miłości, właściwego duszom wolnym, które przez ową wolność umieją przenikać tajemnicę życia, Abramowski konstatuje:

"Typy te nie giną; a jeżeli o nich słyszymy dziś tak mało, jeżeli nie przekazują swego imienia historii, jak za czasów dawnych, to dlatego tylko, że dzisiejsze życie społeczne tłumi wszystko, co nie jest przystosowane do organizacji masowej jego potrzeb, co nie daje się zużytkować dla jego zbiorowych celów. Odradzają się one jednak wciąż jako dowód nieustannego poszukiwania Boga przez człowieka, poszukiwania, którego żadna forma życia społecznego, żadna epoka kultury przerwać nie może."

Gdyby Abramowski żył dziś, także uznałby księdza Jerzego Popiełuszkę za świętego, jak to czynią Polacy wierzący na równie z niewierzącymi, nie oglądając się na kanoniczną formalistykę. Jest bez znaczenia, czy nastąpi urzędowy akt beatyfikacji. Męczennik już jest świętym, bo z miłości poświęcił siebie dla wolności wszystkich. Niesłychane obelgi, jakie nań miotał jego morderca - podczas procesu toruńskiego - i którym wtórował prokurator (!) - do żywego przypominają casus Piłata, faryzeuszy i Chrystusa (wszak i Chrystusa potraktowano jako burzyciela porządku państwowego, a na krzyżu zrównano z pospolitymi kryminalistami...). Ale oszczerstwa nie gaszą aureoli, lecz ją rozpłomieniają.



W późniejszych pracach psychologicznych szczególnie sobie upodobał Abramowski termin *"agnozja"*, który wprowadził dla oznaczenia szczególnych stanów psychiki, gdy ujawniają się głębokie pokłady podświadomości: ekstaza

mistyczna, wieszczenia poetów, prorocze objawienia. W Brukseli, a potem w Warszawie, badał eksperymentalnie reakcje człowieka na takie sprzyjające agnozji sytuacje, jak nagłość wrażeń, silne wzruszenie, roztargnienie, dekoncentracja bądź znużenie uwagi, jak zachwyt estetyczny, a przede wszystkim ferwor religijny. Najbardziej frapowała Abramowskiego agnozja etyczna, która wyzwala się pod impulsem aktów braterstwa czy dobroci i objawia jako *"specjalny ruch serca"*, pozwalając odczuć Dobro i Zło jako pewniki, które ani nie muszą, ani nie mogą szukać intelektualnego uzasadnienia. I to jest stan, nazwany wiarą.

Podświadomościowa agnozja etyczna poszerza się poza indywiduum, staje się jądrem najpiękniejszych ruchów społecznych; z niej - twierdzi Abramowski - zrodził się pierwotny chrześcijanizm, jak również późniejsze bunty rozpaczy (albigensów, husytów, duchoborców), mające na celu jego wskrzeszenie w pierwotnej czystości; z niej pochodzi socjalizm swej utopijnej postaci, z niej też anarchizm, syndykalizm, a także jego własny koncept *"socjalizmu bezpaństwowego"* - czyli Rzeczypospolitej Kooperatywnej - i najnowsza jego odmiana; Związki Przyjaźni, dążące do tego, żeby życie ludzkie odnowić na podstawie braterstwa.

Zestawmy łącznie te pochodne agnozji etycznej: chrześcijanizm zwrócony ku człowiekowi - plus utopijny socjalizm - plus syndykalizm, doktryna twórczej potęgi związków zawodowych - plus anarchizm w jego ideowym sensie antybiurokratycznym - plus kooperatyzm, zespolony z ideą samorządności - plus Związki Przyjaźni, oparte na braterstwie.

To przecież nie jest nic innego jak IDEOLOGIA "SOLIDARNOŚCI".

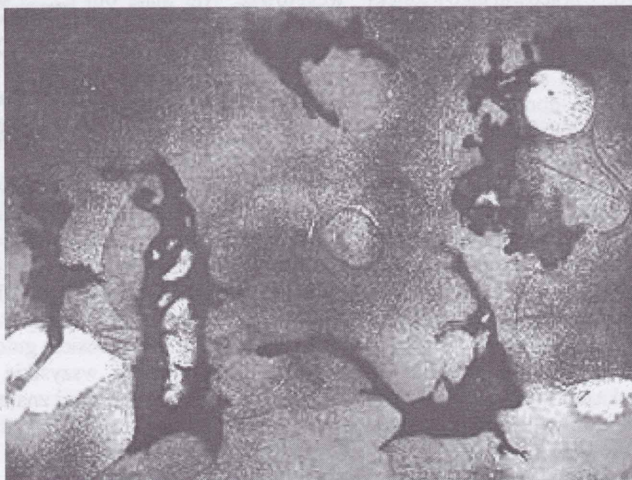
To synteza wszystkich nacechowanych humanizmem prądów społecznych.

Na tę syntezę złożyły się: intuicyjny odruch mas, wywołany silnym wzruszeniem (solidarność strajkowa), poryw buntu przeciw zniewoleniu, nagłość wrażeń (podpisanie umów społecznych) i eksplozja uczuć patriotycznych, z oczywistych powodów przybierająca formę religijnej ekstazy.

Abramowski był zwiastunem "Solidarności", jej prekursorem nie tylko w *Zmowie*, politycznym manifeście bojkotu i samoorganizacji, ale także w swych koncepcjach psychologicznych i filozoficznych.

Dlatego właśnie, można sądzić, że ze wszystkich tekstów ewangelicznych najbardziej cenił "Kazanie na górze". Określił je jako najbardziej rewolucyjny manifest, jaki kiedykolwiek został wypowiedziany, jako najwyższe piękno życia, zasadzającego się tylko w miłości wzajemnej ludzi i na bezwzględnej swobodzie jednostki.

Osobliwością myśliciela było także to, że nieustannie oscylował między mistycyzmem, który przekraczał granice świata ludzkiego, a pragmatyzmem, który z rewirów najwyższej abstrakcji ściągał go co rusz do przyziemia, zmuszał do uczestnictwa w życiu politycznym. Na jednej stronie *Metafizyki doświadczalnej* głosił: *"Urzeczywistnienie braterstwa jest to jedyna forma życia, która*



zgadza się z istotą wieczną człowieka, a co za tym idzie, umożliwia dalszy rozwój gatunku, stworzenie nadczłowieka; spełnia więc nie tylko potrzebę i cel ludzkości, ale także potrzebę i cel Wszechświata". Zaraz na stronie następnej zaczyna referować zadania praktyczne Związków Przyjaciół, kontynuujących idee dawnych "kół etyków"; postuluje - tyle, że w górnolotnych słowach - krzewienie samopomocy, walkę z przemocą i wyzyskiem, rezygnację z bogactw i zaszczytów, ignorowanie sądów i policji, zakładanie kooperatyw i tym podobne metody budowania nowego społeczeństwa, znane już szczegółowo z wielu poprzednich prac.

Ażeby uwypuklić ideową przemianę dogmatycznego niegdyś marksisty, kusi przytoczenie w całości krótkiego wyznania, napisanego przez Abramowskiego, gdy sporządzał notatki do wykładów *Metafizyki doświadczalnej*. W tym tekście zawarta jest taka koncepcja Boga i interpretacja własnego doń stosunku, jakby była typowa dla całej rozległej formacji "etyków", wolnomularzy, inteligenckich radykałów.

"Poszukiwanie Boga

Nędza stworzyła ideę "Boga". Beznadziejnie zamknięte koło cierpień, zawodów, zburzonych marzeń młodości, chorób, starości, śmierci - koło bez wyjścia, chwytające każdego człowieka z jedynym jasnym celem zniszczenia go - to musiało stworzyć reakcję biednych dusz ludzkich. Rozwijał się bunt przeciwko tej bezmyślnej, niezasłużonej karze, jaką dźwigało na sobie każde istnienie. A bunt ten przeżywał tak samo społeczeństwa w swym rozwoju dziejowym, jak przeżywały jednostki w ciągu życia osobistego.

Wszystkie zawiedzione uczucia i marzenia, wszystkie tęsknoty niezaspokojone nigdy, cały ciężar doznanej krzywdy, a stanowiący porządek natury - wszystko to ogniskuje się w jedno pożądanie wielkiego odwetu, w jedną myśl, która ma być negacją wszystkiego, co istnieje - negacją realnego strasznego życia, nieokreśloną nadzieją wyzwolenia.

Tę buntowniczą negację nazwano Bogiem.

Początkowa idea Boga jest na wskroś biologiczna - jako reakcja całej uczciwości i woli człowieka przeciwko narzuconym mu przez samo życie zawodom i cierpieniom bezcelowym. Później rozwija się ona intelektualnie. Dają jej cechy "pierwszej przyczyny", Twórcy, jedności, harmonii, doskonałości, wszechmocy itd. Ale są to tylko dodatki intelektualne, wtórne; istota idei pozostaje zawsze ta sama - tęsknota euforyczna, życie jako radość, życie odnajdujące cel i sens swój, swoją rację bytu.

Nie ma człowieka, który by tej tęsknoty nie posiadał - bo jest ona dalszym ciągiem cierpienia, jego dopełniającą stroną. Im bardziej gnębi i krzywdzi życie realne, tym silniejsza zjawia się owa tęsknota i tym bardziej potrzebuje się "Boga", tym pilniej zaczyna się go szukać.

Ale w poszukiwaniu tym są ustawiczne błądzenia, chodzenie po mrocznych labiryntach, po nużących drogach myśli, po jaskiniach patologii. A rzadko, bardzo rzadko uda się komu spotkać ową wąską ścieżkę, zwyczajną, niepozorną, a jednak jedyną, która może zaprowadzić do nasycenia tęsknoty, do odnalezienia Boga Żywego."

Fragment książki Wojciecha Giełżyńskiego *"Edward Abramowski. Zwiastun 'Solidarności' "*. Tytuł pochodzi od redakcji.

ANARCHO-KATOLICYZM...

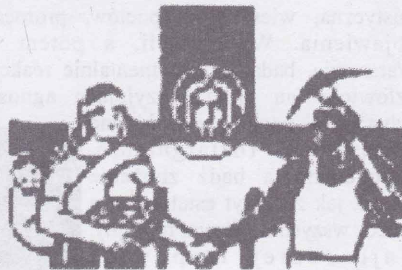
Nasza wspólnota rozpoczęła działalność jedenaście lat temu, kiedy Gerard wrócił ze Stanów Zjednoczonych, gdzie pracował jako jezuicki wolontariusz. Na początku pracował obsługując kuchnię polową, ale wkrótce usłyszał o Catholic Worker i przeprowadził się do ich domu.

Nowy Jork jest miejscem gdzie CW zaczęła swoją działalność, najpierw wydając gazetę, potem prowadząc domy pomocy dla najuboższych. Obecnie tych placówek jest ponad 150 w całej Europie, Australii, Nowej Zelandii oraz w Stanach Zjednoczonych. W latach 30. Dorothy Day anarchistka, która przyjęła wiarę katolicką, szukała sposobów, aby połączyć swoją nową wiarę z dawnym i obecnym poczuciem walki o bardziej sprawiedliwy świat. Wtedy poznała Petera Maurin'a, osobę która wiedziała wiele na temat nauki kościoła twierdząc, że radykalny chrześcijanizm może sam w sobie być podwaliną do stworzenia nowego społeczeństwa, w oparciu o tradycję.

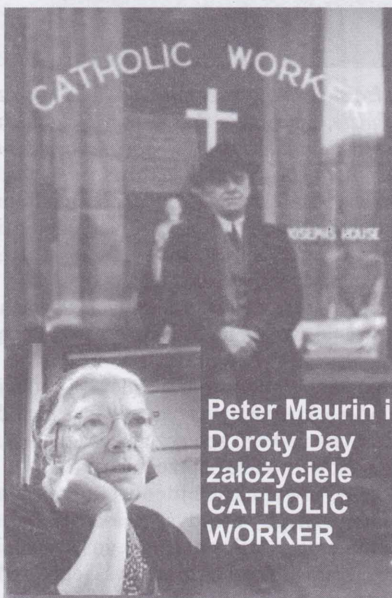
Pierwsze wydanie gazety liczyło 2500 egzemplarzy. W czasie pierwszego roku edycji wydawnictwo zwiększyło swój nakład do ponad 100 000. Na łamach tego magazynu ukazała się propozycja, aby każdy Chrześcijanin miał w swoim domu "Chrystusowy pokój", w którym mógłby dać schronienie czy miejsce do spania ludziom bezdomnym. Wkrótce do siedziby CW zaczęli się zgłaszać ludzie potrzebujący pomocy. Dorothy, nie mając ofert z zewnątrz, sama zaangażowała się w ten program, udzielając wielu potrzebującym schronienia w jej domu. Niebawem zaczęły zgłaszać się osoby prywatne a nawet organizacje które chętnie oferowały pomoc dla bezdomnych. Pomimo tego, że gazeta z powodu swych pacyfistycznych poglądów (pomogła założyć organizację chroniącą ludzi uchylających się, z powodu własnych przekonań religijnych, od służby wojskowej w czasie II wojny światowej) straciła znaczną część swoich czytelników, to jednak ciągle wydawana była w ponad 80 000 egzemplarzy na całym świecie.

Wyjątkowe w działalności CW jest to, że jest jednocześnie organizacją charytatywną i przeciwstawiającą się istniejącemu ładowi na świecie (co w wielu przypadkach dla nich jest tą samą rzeczą). Organizacja nie tylko pomaga ofiarom współczesnego społeczeństwa, ale także stara się zmienić samo społeczeństwo, by było lepsze. Stara się, aby społeczeństwo zaakceptowało ludzi z marginesu, a nie odwrotnie. Ruch CW jest nierozerwalnie połączony z ideologią, w której główne miejsce zajmują ludzie przekuwający broń na narzędzia przydatne w gospodarstwie domowym, np. młotki. Prace te są wykonywane przez członków CW, codziennie doświadczających nieszczęścia, którego przyczyną jest to, że wydają więcej pieniędzy na broń, aniżeli na szkolnictwo, opiekę zdrowotna czy domostwo.

Gerard zapoznał się dogłębnie z tym tematem. Po roku pracy w Nowym Jorku powrócił do Holandii ze swoim przyjacielem i wynajął mieszkanie, lecz było ono trochę za duże na ich dwóch. Dlatego też Gerard wolny pokój oddał holenderskiemu bezdomnemu. Dzisiaj, jedenaście lat później w domu mieszka troje członków Catholic Worker (ludzie którzy bez przymusu zdecydowali się zamieszkać w tym domu) oraz trzynastu innych mieszkańców, którzy mieszkają tutaj bez względu na to czy im się to podoba czy też nie. Lokatorzy ci nie mają pozwolenia na przebywanie na terenie Holandii, czyli według rządu są nielegalnymi imigrantami. Z powodu tego nie otrzymują żadnych pieniędzy, nie przy znawane są im mieszkania, nie są nawet ubezpieczeni. Ale to nie jest najgorsze (powiedzmy, że są to "przywileje" tego domu). Najgorsze jest to, że nie mogą legalnie pracować, a co za tym idzie zarabiać pieniędzy. Dlatego tez bardzo często pracują "na czarno" (mieszkaniec Zairu, którzy sprząta w naszym domu otrzymuje trzy guldeny za godzinę, podczas gdy ja pracując jako pracownik poczty otrzymują szesnaście guldenów za godzinę pracy). Wielu ludzi za takie pieniądze może tylko wegetować. Nie mają oni pieniędzy na żywność dobrej jakości, gdyż prawie całą pensję pochłania czynsz za wynajem pokoju (ceny za wynajem są śmiesznie wysokie, gdyż właściciele znają sytuację najemców i wiedzą, że oni nie doniosą na nich do miejscowej policji). Więc bardzo często przy naszym stole obiadowym siedzi więcej niż dwadzieścia osób.



Ostatnio otworzyliśmy restaurację dla nielegalnych imigrantów, która nazywa się "NO PAPERS" (BEZ DOKUMENTÓW). Jeżeli nie masz dokumentów tożsamości możesz tu zjeść za darmo, natomiast jeżeli je posiadasz płacisz osiem guldenów (cztery za siebie i cztery za kogoś innego). Prawie wszystkie nasze pieniądze pochodzą od darczyńców. Staramy się sami znaleźć trochę jedzenia raz na tydzień chodząc po śmietnikach. Uprawiamy również fasolę i inne warzywa w naszym ogródku - nawiedzanym przez dżdżownice nielegalnie zagarniętym kawałku ziemi pomiędzy dwoma autostradami.

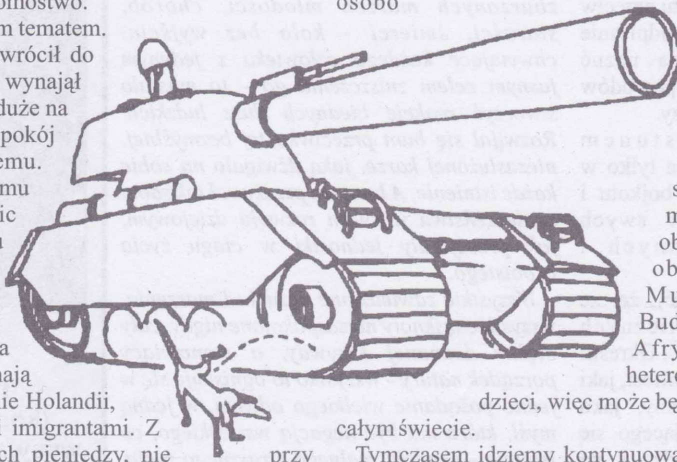


Peter Maurin i Doroty Day założyciele CATHOLIC WORKER

Kształt naszej postawie buntu nadaje czuwanie przeciwko przemysłowi zbrojeniowemu (główny powód dlaczego ludzie porzucają swe ojczyzny jest panująca tam przemoc, wywołana dostawami broni z zachodu), oraz comiesięczne wigilie w areszcie dla uchodźców w Amsterdamie, nazwanym "grenhospitium". Oczywiście zapewniamy opiekę wszystkim tym ludziom, których odrzuciło państwo, staramy się również opisywać ich sytuację w naszych jak i innych ogłoszeniach.

Nie jesteśmy posłuszni państwu ale Bogu. Przyłączyłem się do akcji prowadzonych w Holandii jak i na całym świecie przeciwko posiadaniu bomb atomowych. Nie ma bardziej szatańskiej rzeczy niż bomby, które zagrażają naszej egzystencji, które zabijają i powodują, że ludzie umierają z głodu, nawet kiedy nie są używane.

Myślę, że nie byłbym zdolny robić tego wszystkiego, gdybyśmy nie żyli w tak zwartej grupie. Staramy się podbudowywać każdego, aby robił to co potrafi, a nawet więcej, razem pracujemy i razem odpoczywamy. Życie tam nauczyło mnie jednego - pokój zaczyna się w domu. Żywot pod jednym dachem z ludźmi z całego świata, wyznających różne religie, mających inne poglądy polityczne i osobowości jest prawdopodobnie najtrudniejszą rzeczą. Wymaga to na pewno więcej wysiłku niż przycinanie żywopłotu rozpościerającego się naokoło bazy wojskowej i jest to znacznie ważniejsze i bardziej satysfakcjonujące. Ogólnie mówiąc, jeżeli pokazaliśmy, że obok siebie w pokoju, bez żadnych obaw i niesnasek mogą żyć Muzułmanie, Chrześcijanie, Buddyści, Europejczycy, Azjaci, Afrykańczycy, homoseksualiści, heteroseksualiści, kobiety, mężczyźni, dzieci, więc może będzie to możliwe do osiągnięcia na całym świecie.



Tymczasem idziemy kontynuować uwalnianie naszego ogrodu od dżdżownic, zmienianie pieluszek dzieciom i skarżenie się na ciągle znikające nożyczki (wszystko zdaje się znikać w tym domu). Może za naszego życia jeszcze zobaczymy, że świat się troszeczkę zmienił. Ale naszym zadaniem nie jest zbierać żniwo tylko siać.

Tekst ukazał się w pierwszym numerze pisemka *"Vox Populi Vox Dei"*

SCHIZMY I SEKTY RELIGIJNE JAKO FORMA BUNTU I ORGANIZACJI ŻYCIA POZA WŁADZĄ (KOŚCIOŁA)

Marcin Wawrzyn

Z systemem walczono na wiele sposobów. Jeśli spojrzymy na czasy starożytne, czy też średniowiecze zauważymy, iż wszystko obracało się wokół religii. Dlatego popularne wśród dawniejszych alternatywistów, czy - powiedzmy - tych, którzy nie godzili się na zastany świat, było tworzenie religijnych sekt. Czasami powstawały one na fali większej schizmy, kiedy to kapłani oficjalnego kościoła pożarli się między sobą o wpływy, czy dogmaty; niekiedy bodźcem były nieznośne warunki w jakich przyszło żyć; innym razem zadziałała ludzka potrzeba poszukiwania prawdy na własną rękę (a co za tym szło - konieczność zanegowania autorytetów i często fizycznego buntu wobec ich porządków). I choćby ceną poszukiwania na oślep było zbłądzenie, to biorąc pod uwagę punkt wyjściowy, czyli „oficjalną ofertę" - kontestatorzy nie mieli wiele do stracenia.

Religia zawsze była parawanem dla walki o władzę. To władza, pieniądze, tytuły, wpływy i majątki ziemskie były celem działalności jednostek znanych jako kapłani, biskupi i papieże (dodać by można boskich cesarzy, czy faraonów), a ich działalność determinowała politykę ich organizacji lub kościoła. W tej sytuacji trudno się dziwić, że stojące z boku co wybitniejsze jednostki (a niekiedy ogół) stawały się zaciekłymi przeciwnikami takiego porządku rzeczy.

Jeśli mowa o chrześcijaństwie, to trzeba powiedzieć wyraźnie, że nigdy nie było jednego, spójnego chrześcijaństwa. Tyczy się to także (a może zwłaszcza) jego początków. *„Jedynie słuszny Kościół Piotrowy"* narodził się dopiero w 313 roku (za sprawą cesarza Konstantyna i jego dworu) i jako taki trwał do rozłamu na katolicyzm i prawosławie w 1054. Po drodze wstrząsały tym organizmem liczne herezje. Sam rozłam był spowodowany oczywiście różnicami kulturowymi w Cesarstwie Rzymskim, a to przyniosło też różnice polityczne i w końcu podział na Cesarstwo Zachodnie i Bizancjum. Następnie katolicyzm przeżył Husa, Lutra i Kalwina, a potem zmagał się z ateizmem oświecenia, czy sektami powstałymi później (jak Świadkowie Jehowy); co do prawosławia, ono także miało wiele odmian, a różne sekty (choćby bogomiłów) działały w jego łonie.

Chociaż sprawy wiary i moralności stanowiły ważny wątek działalności heretyków, to trudno ukrywać, iż nie była ona pozbawiona wątków politycznych. Poniższy rys jest próbą znalezienia owych wątków u wybranych sekt i grup religijnych powstałych w Europie na przestrzeni dziejów.

BOGOMILI (bogomilcy) zaczęli działać ok. 930 r. na bułgarskich i macedońskich ziemiach Bizancjum. Swą nazwę wzięli od imienia wiejskiego popa, który nauczał w duchu dualistycznym, iż Bóg miał dwóch Synów: Jezusa i Satanela. Satanel był twórcą materialnego świata i głównym bohaterem Starego Testamentu (kojarzonym z Jahwe/Jehową), zaś jego nowotestamentowy przeciwnik (Jezus) władał światem



Kazanie popa bogomilskiego

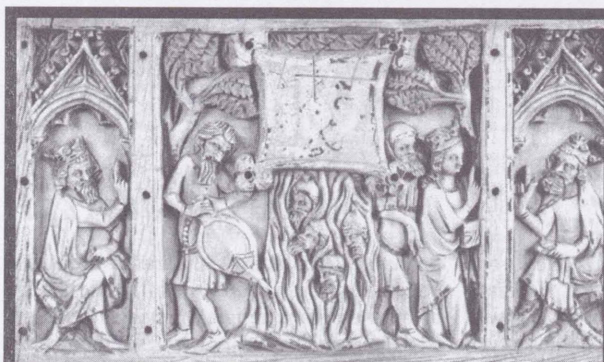
duchowym (później posunięto się dalej, uznając Szatana za równego Bogu). Bogomili nie czcili ikon i odrzucili sakramenty. Uznawali jedynie modlitwę „Ojcze nasz" Wszyscy: mężczyźni i kobiety w równym stopniu mieli moc odpuszczania grzechów bliźnim (a był to ruch świecki). Nie jedli mięsa i nie pili wina. Unikali prokreacji (*„by dobrego ducha w grzesznym ciele nie umieszczać"*). Jak na dobrych heretyków przystało, odrzucili hierarchię kościelną, czym przyprawiali o pianę na ustach władców z Konstantynopola. Sekta była tolerowana dopóki tkwiła gdzieś na prowincji (bogomili zaistnieli dzięki chłopskiemu powstaniu przeciw greckim oprawcom). Stała się niebezpieczna, gdy posłuch znalazła wśród możnych i zakonników w stolicy Cesarstwa. Bizancjum było jednak za słabe by z bogomiłami się rozprawić. Kres jego istnieniu położyło dopiero Imperium Ottomańskie, które zdobyło Konstantynopol (1453) i podbiło całe Bałkany. Wówczas to większość bogomiłów (zwłaszcza w Bośni, gdzie herezja ta była oficjalną religią) przyjęła formalnie islam. Ślady wierzeń bogomilskich odnaleźć można w bułgarskich bajkach ludowych, gdzie mowa jest o dobrym i złym Bogu, którzy dokonują dzieła stworzenia. Ciekawym jest, że podobna wersja znana jest z ogólnosłowiańskiego mitu o stworzeniu świata (*„Było to ongiś na początku świata / Wtedy nie było nieba ni ziemi / Nieba, ni ziemi, tylko sine morze / A pośród morza na dębie / Siedziały dwa gołębie / Dwa gołębie na dębie / Toczyły taką naradę / Radę radziły i gruchały / Jakże mamy stworzyć świat?"* - notabene: Słowianie jako jedyni zachowali w swym folklorze własny mit o stworzeniu świata, nasi zachodni sąsiedzi mają jedynie wersje chrześcijańskie). Na dobrą sprawę wyczyny bogomiłów uznać można za całkiem udaną próbę oparcia się chrześcijaństwu i kontynuowania starych pogańskich wierzeń. Co więcej, prowadzili oni misje, docierając do odległej Francji i Włoch, co pozwala uznać ich za ojców i matki kataryzmu.

KATARZY (albigensi) zaistnieli między XI a XIV wiekiem, głównie w Prowasnji i Langwedocji (Okcytania) w południowej Francji, choć mieli zwolenników także w północnych Włoszech i hiszpańskiej Katalonii. Twierdzili, że Bóg nie mógł stworzyć świata pełnego nieszczęść i okrucieństwa. Dlatego odwrócili się od materialnego świata, jak i jego „esencji" - Kościoła katolickiego, który *„nie jest prześladowany ze względu na dobro i sprawiedliwość (...), ale przeciwnie, to on prześladuje wszystkich (...). On nie ucieka z miasta do miasta, lecz rządzi miastami i prowincjami i nurza się we wspaniałościach i pompie tego świata; królowie, cesarze i inni ludzie boją się go"*. Trudno nie przyznać racji temu stwierdzeniu.

Katarzy prowadzili ubogi żywot. Wyrzekali się kradzieży, zabijania i składania jakichkolwiek ślubów i obietnic. Z ich inspiracji w Kościele katolickim zaczęły powstawać zakony pustelnicze, a pytaniem numer jeden było: *„Czy Jezus miał sakiewkę?"* (patrz: Umberto Eco *Imię róży*). Prawdopodobnie katarzy byli weganami. Tak jak bogomili odmawiali wyłącznie modlitwę „Ojcze nasz". Niektórzy twierdzą, iż bardziej czcili boskość kobiety (Marii / Matki) niż mężczyzny (Boga / Ojca). Jezusa mieli za kogoś, kto ani bogiem, ani człowiekiem nie był (zmaterializowany dla oka ludzkiego czysty duch). Potrafili się oprzeć cudzej ingerencji zarówno na płaszczyźnie ideologicznej (misje papieskie spełzły na niczym, co świadczy o ugruntowanym systemie wierzeń), a na pewną skalę także i zbrojnej (intrygi papieży z sąsiadującymi z katarami posiadaczami ziemskimi, którym papa obiecał ich ziemie i miasta w zamian za



Bogomilskie mogiły na terenach Bosni i Hercegowiny


Katarzy płonący na stosie.
XIV w. Musée de Picardie, Amiens

likwidację herezji). O ile miało to skalę lokalną, katarzy umieli stawić opór. Skład społeczny ich gmin był zróżnicowany; katarami byli bowiem zarówno szlachcice i rzemieślnicy, jak i księża czy chłopi. Dawało im to siłę, tworzyli bardzo wpływowe wspólnoty. Byli jednak solą w oku papiestwa, gdyż stanowili poważne zagrożenie dla papieskiej władzy (z Okcytanii do Rzymu w końcu nie tak daleko). W latach 1208-1243 papież Innocenty III przeprowadził szereg najazdów na południowa Francję. Jego słynne słowa wypowiedziane przed atakiem na miasto Montsegur, zamieszkałe przez katarów, jak i katolików, brzmiały: *„Zabijajcie wszystkich. Bóg swoich pozna"*. Bóg miał do weryfikacji ok. 30 tysięcy ludzi...

Prześladowania katarów były tak wielkie, iż zasłużyły na miano kolejnej wojny krzyżowej (we Włoszech trwały dłużej, aż do XIV w.). Jedną z pamiątek po „Czwartej Krucjacie" jest tablica w mieście Minerwa z napisem: *„Tutaj 12 lipca 1210 r. około 180 Doskonałych* (elity katarów - przyp. aut.) *zostało spalonych żywcem za wiarę i walkę o niepodległość Okcytanii."*

Po albigensach zostały pieśni, podania i legendy, żyjące jeszcze przez wiele wieków dzięki wędrownym trubadurom. Istnieją pewne informacje o związkach katarów z templariuszami i świętym Graalem, ale to już inna bajka.

HUSYCI (bracia czescy) byli zwiastunami reformacji w Europie. Pod przykrywką religijnych postulatów prowadzili walkę z Niemcami o niepodległość Czech. Kraju jednak nie wyzwolili, ale pewne sukcesy przypisać im trzeba.

Wszystko zaczęło się od ucznia, następnie profesora, a potem rektora Uniwersytetu Praskiego - Jana Husa. W swoich przemówieniach i pracach domagał się komunii pod dwiema postaciami (jak u dawnych chrześcijan, czy u prawosławnych, a później u protestantów) oraz języka czeskiego podczas mszy, co było nawiązaniem do żywej w Czechach tradycji kościoła słowiańskiego (stworzyli go na Morawach w IX w. święci bracia Cyryl i Metody). Kler na żadne z tych żądań rzecz jasna nie przystał. Odnośnie komunii pod postacią chleba i wina ripostowano, iż „laicki kielich" zwiększa możliwość rozlania wina (krwi Jezusa), a więc profanacji. Jan Hus jednak nie ustępował.

W 1414 cesarz zwołał sobór w Konstancji. Oprócz palącej potrzeby wyboru prawdziwego papieża (od początku Wielkiej Schizmy w 1378 jednocześnie urzędowało dwóch papieży: jeden w Rzymie, drugi w Awinionie, a od 1409 trzech, przy czym wszyscy nawzajem się ekskomunikowali), sobór miał osądzić czeskiego bluźniercę. W obronie Jana Husa wystąpiło wielu. Z Polaków wymienić trzeba Zawiszę Czarnego i Pawła Włodkowica (który wygłosił też słynny traktat „O władzy papieża i cesarza nad światem" broniący sojuszu Polski z pogańską Litwą przed agresją katolickiego zakonu krzyżackiego). Na zwycięzców spod Grunwaldu patrzono jednak niechętnie, a Husa - mimo gwarancji bezpieczeństwa udzielonej mu przez cesarza - koniec końców spalono na stosie w maju 1415. Zaraz potem, jak grzyby po deszczu, zaczęły powstawać zbory husyckie. Nie tylko w Czechach, ale i na Śląsku, czy Morawach, a nawet w Wielkopolsce. W zborach, metodą faktów dokonanych, odprawiano msze po czesku, a podczas komunii (udzielanej tylko przez przykładnych księży) wierni pili wino. Eskalacja napięcia nastąpiła 30 lipca 1419, kiedy to przez okna praskiego ratusza tłum mieszczan wyrzucił kilkunastu radnych hołdujących Niemcom. Był to początek zbrojnej rebelii. W trakcie jej trwania udało się Czechom nie tylko trzykrotne odparcie najazdów wroga (1426, 1427, 1431), ale też przenoszenie działań wojennych na terytorium Niemiec. W samym ruchu husyckim zaistniał podział na dwie frakcje: umiarkowaną szlachtę i radykalnych taborytów (od ich twierdzy Tabor). Taboryci głosili, iż cała ta wojna to przedsmak Apokalipsy, a że większość radykałów stanowili chłopi, odmawiali oni płacenia właścicielom ziemskim czynszu dzierżawnego z racji końca świata.


Królowa Jadwiga została uznana za świętą w kościele słowiańskim


Husa spalono na stosie w maju 1415 r.
Na mocy wyroku soboru w Konstancji 1415 r

W 1434 Kościół (sobór, bo papież tego nie uznał) i husyci doszli do porozumienia, na mocy którego Czechy otrzymały znaczną autonomię w sprawach wiary, włączając w to prawo do komunii pod dwiema postaciami i kazań po czesku (Europa na reformy Lutra czekała jeszcze 80 lat). W tej sytuacji radykałowie mieli dwa wyjścia: albo zostać w Czechach (i spłacać pańszczyznę z racji nie nadejścia końca świata, zapewne z "odsetkami" w postaci głów) albo przenieść się do sąsiedniej Polski. Większość wybrała to drugie. Bracia Czescy w Polsce działali jeszcze w XVII stuleciu; byli stroną ugody sandomierskiej w 1570 wraz z luteranami i kalwinami. Jeżeli ktoś w Koronie bał się husytów, to może nie z racji jakiejś szczególnej nietolerancji, ale bardziej w obawie przed powtórka buntu mieszczan z 1419. A pamiętać trzeba, że szlachta pokój (zwłaszcza w miastach) ceniła sobie wysoko.

KOŚCIÓŁ SŁOWIAŃSKI. Chrześcijaństwo przyszło do nas z Moraw, za sprawą bizantyjskich mnichów Cyryla i Metodego w połowie IX wieku (czyli ok. wiek wcześniej niż miał miejsce „chrzest Polski" w 966). Mnisi ci nauczali w języku słowiańskim, za ich sprawą powstał alfabet (cyrylica), który przyjął się u połowy Słowian. Pierwsze „swojskie" wspólnoty chrześcijańskie powstały na ziemiach Małopolski, później zapewne sięgały one w głąb polskich ziem. Gal Anonim poczynił wyraźne rozróżnienie między obecnymi na pogrzebie Chrobrego łacinnikami, a przedstawicielami rodzimego, słowiańskiego kościoła. Kościół słowiański przyswoił nie tylko język, ale i dawne wierzenia (stąd patroni opiekujący się ogniem i zbożem, czy Matka Boska Zielna - co potem wchłonął katolicyzm). Co więcej obrządek słowiański za świętych miał ponoć królów Bolesława Chrobrego i Bolesława Śmiałego. Jednak w wyniku faworyzowania katolicyzmu przez Piastów rodzimy kościół zamarł, a jego odnowy podjęła się królowa Jadwiga, fundując klasztor dla słowiańskich mnichów z czeskiej Sazawy. To ona wspierała rozbudowę Akademii Krakowskiej, w której w XV wieku działali koncyliaryści (głównie profesorowie), głoszący wyższość soboru (wiecu/sejmu) nad papieżem (królem). Koncyliarystą był np. Paweł Włodkowic, który bronił Jana Husa i zanegował autorytet papieża i cesarza (patrz: husyci). Lecz i ten prąd myślowy powoli zanikał. Po dość długiej luce czasowej, już podczas reformacji, na sejmie 1555 doszło do dyskusji o utworzeniu kościoła narodowego, którego głową byłby król, a głos decydujący w sprawach wiary miałby synod, czyli zgromadzenie obieralnych (niczym urzędnicy) biskupów. Z powodu niechęci króla do tych planów na dyskusji

się skończyło (mądrala Zygmunt August zapytał się o zdanie... papieża!). Lecz niebawem, bo w latach 1562-1565 doszło do rozłamu w polskim kalwinizmie, z którego wyodrębnił się zbór mniejszy, czyli ARIANIE.

Przyczyną było odsuwanie przez zamożniejszą szlachtę plebejuszy od wpływów na życie zborów kalwińskich. Był to zapewne jeden z powodów zaistnienia u arian radykalnych haseł biorących w obronę słabszych członków społeczeństwa.

ARIANIE (bracia polscy, chrystianie, socynianie, rakowianie, unitarianie). Główne cechy charakteryzujące arian to:

1) tolerancja religijna: *„Wiemy dobrze, że nie jesteśmy prorokami i apostołami, i dlatego możemy błądzić tak jak inni. Tym tylko różnimy się od innych (kościołów), że nikogo nie potępiamy za jego przekonania"* (Krzysztof Ostorodt, uczeń Socyna);

2) antytrynitaryzm: arianie odrzucili dogmat o Trójcy Świętej jako irracjonalny i nie wypływający z Biblii;

3) dominacja etyki życia nad dogmatyzmem pism:

„Chrystianizm Braci Polskich zarysowuje już drogę, którą kroczyć będzie później wiele kościołów wywodzących się z reformacji, a mianowicie drogi do antydogmatycznej reinterpretacji chrystianizmu ewangelicznego, sprowadzającego całość nauki Chrystusa do zbioru zasad etycznych" (Jan Wierusz Kowalski *Zarys dziejów religii*, Iskry, 1986, s.735);

„Jakkolwiek jesteśmy głęboko przekonani o prawdziwości naszej nauki, któż jednak nam zaręczy albo da dostateczną rękojmię, że nie błądzimy" (Samuel Przypkowski [1592-1670], działacz ariański, pisarz religijny i polityczny, poeta; jeden z najważniejszych, obok Z. Morsztyna, przedstawicieli poezji ariańskiej XVII w.);

4) racjonalizm:

„Nad rozum jest religia chrystiańska, ale nie przeciw rozumowi (...) która się z rozumem nie zgadza opinia, ta też w teologii żadnego miejsca mieć nie może (...) albowiem sam rozum najwyższą jest religią, albo nabożeństwem (...)" (Szymon Budny [ok. 1530-1593], pisarz, biblista, filolog; zwolennik prawa żydowskiego w chrześcijaństwie; tłumacz, ocenzurował Biblię we fragmentach uznanych za niezgodne z rozumem);

„Jak oczy są narzędziem do widzenia rzeczy cielesnych (...), uszy do słyszenia dźwięków, nos do odczuwania zapachów, podniebienie do smakowania (...), tak rozum jest narzędziem danym przez Boga rozumnej istocie ludzkiej do widzenia i spostrzegania prawdy oraz oddzielenia jej od fałszu; jest on jak gdyby wewnętrznym okiem człowieka" (Andrzej Wiszowaty [1608-78], wnuk Fausta Socyna, myśliciel, działacz religijny i pisarz; należał do ostatniej generacji braci polskich);

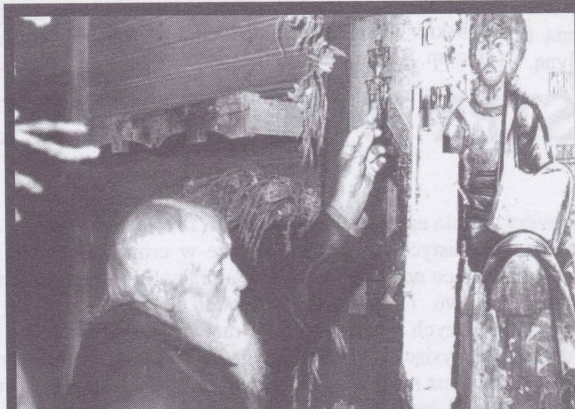
5) odrzucenie chrztu dzieci - tylko świadomie i dobrowolnie przyjęta wiara może być prawdziwa; chrzest nie był koniecznością nawet dla dorosłych; sama ceremonia odbywała się przez zanurzenie, przez co nazywano ich pogardliwie *nurkami*;

6) odrzucenie obrzędów i przedmiotów kultu - czyli pustego ceremonializmu, kultu obrazów, relikwii itd.;

7) radykalizm polityczno-społeczny: np. odmowa sprawowania urzędów, służby wojskowej (czasami jako symbol tego nosili przypasane drewniane szable), posiadania majątków ziemskich korzystających z pańszczyźnianej pracy chłopów (zdarzało się, że szlachcic zwalniał swoich chłopów z poddaństwa i włączał ich do swego rodu herbowego), odrzucenie kary śmierci oraz podziału na stany (co wynikało z głoszonych zasad braterstwa między ludźmi), wyrzeczenie się dóbr na rzecz ubogich. Z czasem ów radykalizm nieco zmalał (m.in. pod wpływem Szymona Budnego), choć nigdy nie wyrzekli się go do końca.


Zbór ariański w Proszkowicach

Największym wkładem braci polskich w naszą kulturę był rozwój języka i systemu szkolnictwa. Arianie tłumaczyli na polski i pisali po polsku traktaty teologiczne, wydali Biblię, a ich drukarnia w Pińczowie czy Akademia Rakowska - zwana Sarmackimi Atenami - słynne były w całej Europie. Już na emigracji w Amsterdamie wydali swoje pisma w cyklu „Biblioteki Braci Polskich", ostatnimi z nich (Wiszowaty, Przypkowski) otwierając drogę ku deizmowi i racjonalizmowi Oświecenia. Wywarło to także wpływ na odrodzenie kościoła unitariańskiego w XVIII w. w Anglii, potem w Ameryce, gdzie znalazł się on wśród „ojców założycieli" Stanów Zjednoczonych i amerykańskich radykałów XIX i XX w. (m.in. w ruchu przeciwko niewolnictwu, a potem nierówności Czarnych, aż po współpracowników M. L. Kinga).


Nastawnik Łazarz Nowiczenko (1883 - 1982) ze wsi Wodziłki na suwalszczyźnie zapala świecę przed główną ikoną w molennie - świątyni staroobrzędowców; rok 1976 fot. Eugeniusz Iwaniec

Prowadzenie ożywionej działalności wydawniczej, oświatowej, intelektualnej w połączeniu z radykalnymi hasłami sprawiało, iż arianie stanowili liczące się środowisko, mające wpływ na życie kraju. Katolicy i protestanci traktowali arian jak groźną konkurencję. Kiedy kontrreformacja zaczęła przybierać na sile, a koniec „potopu szwedzkiego" przyniósł wzmożoną niechęć do innowierców, jezuici, Wazowie (Jan Kazimierz podczas „ślubów lwowskich") oraz sejm podjęli się udanej próby wypędzenia arian z kraju, co ostatecznie nastąpiło w 1658 r. Pomyślmy, co by się stało, gdyby nie doszło do wygnania arian? Czy zdołaliby oni zapobiec postawieniu znaku równości między polskością a katolicyzmem? Czy doprowadziliby np. do przyspieszenia Rewolucji Francuskiej propagując już w baroku hasła wolności, równości i braterstwa? Czy skończyłoby się „tylko" na wywarciu wpływu na tworzący się deizm, racjonalizm (dzieła arian znali m.in. Isaak Newton i James Mill) i kościoły unitariańskie? Dzisiaj trudno odpowiedzieć na te pytania. Dla mnie ważne jest jednak to, iż dzięki arianom nie muszę wstydzić się swej polskości, której nie pojmuję na modłę narodowo-katolickiej dewocji rodem z ciemnogrodu.

RASLOKNICY (starowierzy, staroobrzębowcy) są niechcianymi dziećmi reformy cerkwi prawosławnej, oficjalnie i z pompą ogłoszonej przez cara Aleksieja Michałowicza Romanowa i patriarchę Nikona w 1653 (a będącej kontynuacją działań mających *„oczyścić religię grecką ze słowiańskich naleciałości"*; rytuały ruskie praktykowane w owym czasie w całej cerkwi wywodziły się w prostej linii z pogańskiej *stariny* - starej wiary i prawa słowiańskiego).

Jednak część wiernych, głównie znad Wołgi i dalekiej północy kraju, nie przyjęła zmian w rytuałach i księgach. Rozpoczęli własną działalność wydawniczą. W kościele i państwie nastąpił *raskoł*, czyli rozłam. Raskolnicy rozgłos uzyskali również przez swój radykalizm (zasłynęli tym, że woleli dokonywać samospaleń w liczbie kilku wiosek, niż by dosięgnął ich „diabeł z Moskwy").

Jak silny był to opór można się przekonać po tym, iż: jeszcze w 1773-75 staroobrzędowcy wzięli udział w powstaniu Pugaczowa na Ukrainie, zaś do przełomu XIX/XX wieku dla ludu (do XVIII nawet dla części popów) Jezus był drugim (!) w kolejce po św. Mikołaju (czyli pogańskim Welesie) zwanym „ruskim bogiem" (vide: *Kult św. Mikołaja na Rusi* Uspieńskiego).

Pierwszego i głównego przywódcę raskolników biskupa Awwakuma zesłano na Sybir, gdzie spłonął na stosie 1682 r. Zanim do tego doszło zdążył napisać w niewoli 80 traktatów teologicznych, pism i listów krytykujących władcę i hierarchię prawosławną. Awwakum był jedynym i ostatnim uprawnionym do udzielania święceń kapłańskich wg starego rytu. Brak nowych

popów stał się powodem rozłamu wśród raskolników na bezpopowców i popowców: pierwsi żyli w Rosji (część emigrowała na skutek prześladowań na zachód, do Polski, a w czasie zaborów także do Ameryki), drudzy skierowali się na Bałkany.

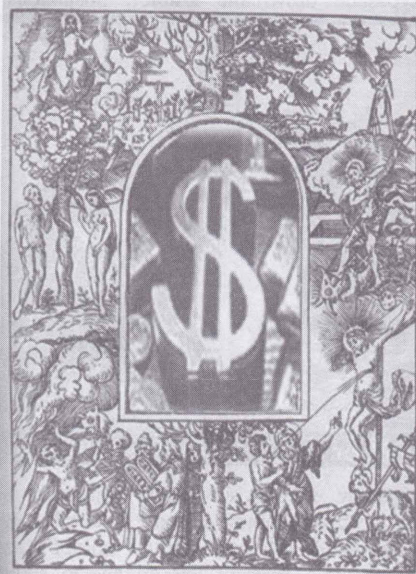
Kiedy się osiedlali w rejonie Suwałk, tj. w II poł. XVIII w., witano ich chętnie, bowiem zasiedlali opustoszałe tereny, na które sprowadzili łaźnie parowe - słynne ruskie *banie*. Ciężka praca przy wyrębie lasu, jak również dieta bogata w ryby, owoce, grzyby i zioła czyniła ich długowiecznymi. Obecnie *„Wschodni Kościół Staroobrzędowy nie posiadający hierarchii duchowej"* liczy w Polsce ok. 900 osób. Starowiercy żyją głownie we wsi Wodziłki pod Wiżajnami oraz Bór i Gabowe Grądy pod Augustowem.

***

Powyższe przykłady można by mnożyć, choćby przez poszerzenie poszukiwań buntowniczych sekt wyrosłych w łonie innych wielkich religii. Ale i w samym chrześcijaństwie znalazłyby się postaci, czy inspirowane przez nie wspólnoty kroczące ścieżką sprzeciwu wobec oficjalnej religii, czy władzy państwowej.

Jedną z takich postaci jest zapewne Lew Nikołajewicz Tołstoj (1828-1910). Wybitny pisarz, autor utworów znanych, jak *„Wojna i Pokój"* czy *„Anna Karenina"*, i mniej znanych np. *„Zmartwychwstanie"*, za które został wyklęty przez cerkiew. Nie były to zresztą pierwsze zatargi Tołstoja z hierarchią duchową. Był znienawidzonym przez cara, acz niekwestionowanym autorytetem wśród rosyjskiej elity intelektualnej. *„I śpi Rosja, gdy Lew śpi"* - mawiano. Był odmieńcem nawet i w tej elicie, skoro - inaczej niż Gogol, Puszkin czy Dostojewski - darzył sympatią Polskę i Czeczenię, te *„dwie największe plagi Rosji"*, jak napisał w opowiadaniu *„Hadżi - Murat"*.

Lew Tołstoj był postacią wszechstronną i jego działalność literacka nie była jedyną. Zapoczątkował idee walki bez przemocy, za jego ucznia uważał się sam Mahatma Ghandi. Inni zaś ogłosili Tołstoja twórcą anarchizmu chrześcijańskiego, choć ten nigdy siebie anarchistą nie nazywał. Ceniony jest za swoje pionierskie dokonania na polu edukacji. Jako



jeden z pierwszych otworzył wiejską szkołę dla dzieci w swoim majątku w Jasnej Polanie. Istniała tam także wspólnota, czy też komuna chłopska, której uczestnicy żyli z własnej pracy. Tołstoj był członkiem owej komuny i tak jak inni zajmował się fizyczna pracą, a trzeba wiedzieć, iż był hrabią. Brodaty charyzmatyk zmarł w 1910 roku na stacji kolejowej Astapowo, podczas swej ucieczki z Jasnej Polany (chciał bowiem, mając ponad 80 lat, zacząć życie od nowa).

I szkoła, i wspólnota Tołstoja upadła. Zniknęła w otchłaniach historii. Podobny los spotkał też bogomilców, katarów, zbory husyckie i ariańskie. Jeśli idzie o polskich starowierów (oraz np. Karaimów), to ich egzystencja zdaje się także kończyć. Czy tak powinno być? Czy też można coś zrobić, by zachować „iskierkę" do walki o swoje życie razem z podobnymi nam ludźmi, a przeciw władzy (kościoła)? Zapewne jest to rzecz wykonalna i w Polsce pożądana. Jest wielu ludzi, którzy „nie chodzą do kościoła" widząc jego zepsucie i politykierstwo. Nawet „europejczycy" mówią o konieczności wejścia do Unii, „bo tam kościół nie ma tyle do powiedzenia, co u nas". Ale czy jest to droga jedyna i najlepsza? Raczej nie, bo wyrywając nas - być może - z objęć klechów, rzuca z pewnością w łapy biurokratów. Lepiej byłoby po prostu skończyć z chodzeniem do kościoła, dawaniem na tacę, kopertami „po kolędzie", chrzczeniem dzieci, posyłaniem ich do komunii, bierzmowania, potem ślubu (pod przymusem chwili, czyli poczętego dziecka - co nie powinno dziwić, skoro w państwowych szkołach wychowania seksualnego uczą księża, zakonnice i aktywiści Akcji Katolickiej). Kler wepchnął „wartości chrześcijańskie" do statutu publicznej telewizji, po okrągłym stole do szkół nie weszła filozofia, ani religioznawstwo, lecz religia itd. Tutaj właśnie widziałbym pole do działania: najpierw osobiste zerwanie z kościołem, później zaś przeniesienie tego na płaszczyznę społeczną np. poprzez organizowanie w szkołach zajęć z etyki lub nawet tworzenie osobnych, prawdziwie świeckich szkól. Innym sposobem może być tworzenie własnych sekt/kościołów lub stowarzyszeń świeckich z otoczką mistycyzmu, jak to próbuje się robić w Trójmieście (część anarchistów z trójmiejskiej FA jest jednocześnie członkami odnowionego zboru unitariańskiego - Braci Polskich). Czy coś z tego ostatniego projektu wyniknie, czas pokaże. Ale nawet niepowodzenie nie powinno nas zrażać przed podejmowaniem nowych prób sprzeciwu wobec władzy (kościoła) i budowania swego życia we własnym, wyzwolonym wymiarze.

BRACIA I SIOSTRY WOLNEGO DUCHA

Piotr Rymarczyk

Wprawdzie pojęcie *anarchizm* po raz pierwszy zostało użyte dopiero w 1840r. przez Pierre'a Proudhona, ale same anarchistyczne idee są dużo starsze - być może równie stare, co pozbawiające nas swobody instytucje panowania: represywna kultura, państwo i własność. Pierwsze historyczne relacje o ludziach występujących przeciwko władzy w imię wolności pochodzą sprzed dwóch i pół tysiąca lat z Chin i Grecji, gdzie taoiści i cynicy - każdy z tych ruchów na swój własny sposób - zanegowali podporządkowanie jednostki. W średniowieczu zaś tendencje anarchistyczne znalazły najpełniejszy wyraz w ruchu Braci i Sióstr Wolnego Ducha znanym również pod nazwami begardów czy adamitów. Ruch ten często określany jest jako sekta religijna, co wydaje się jednak być błędem. Jego uczestnicy - w odróżnieniu od sekt i kościołów wszelkiej proweniencji - przedmiotem swej mistyki uczynili bowiem nie Boga i zaświaty, lecz człowieka i jego ziemska egzystencje. Nie było też u nich żadnej hierarchii kapłańskiej ani żadnych dogmatów. A mimo to ruch Wolnego Ducha istniał i rozwijał się przez z góra trzy stulecia - a potem odrodził się jeszcze w cromwellowskiej Anglii - i wytworzył nieformalną sieć współpracy, która swym zasięgiem objęła cały obszar ówczesnego Zachodu.

Bractwo Wolnego Ducha do dziś może szokować swą radykalną negacją wszelkich odgórnie narzuconych norm moralnych i obyczajowych, a także swą swoistą "mistyką człowieka" - bluźnierczą dla ludzi średniowiecza, a niezrozumiałą dla współczesnego przedstawiciela technokratycznego, postoświeceniowego społeczeństwa. Dlatego też nieraz spotykałem się z opiniami, że begardzi byli "zwyczajnymi bandytami" albo "ludźmi z pogranicza choroby psychicznej". Nie przeczę zresztą, że ruch Wolnego Ducha nieraz schodził na manowce prymitywnego egoizmu (będącego zresztą zwykle niczym innym, jak ubocznym produktem represyjnego idealizmu) i że głoszone przezeń koncepcje nieraz wydają się aroganckie, puste i śmieszne. Mimo wszystko jednak mistycy Bractwa zdołali pozostawić po sobie wizje świata i człowieka, która



urzekła mnie i zafascynowała.

Pierwsze relacje o ludziach wyznających poglądy zbliżone do doktryny Wolnego Ducha pochodzą z drugiej polowy XII wieku i opisują działalność małych grupek głoszących heretyckie poglądy włóczęgów. Z kolei na samym początku XIII wieku w Paryżu działała grupa złożona z kilkunastu ówczesnych intelektualistów - w większości absolwentów paryskiego uniwersytetu -skupiona wokół niejakiego Wilhelma Złotnika. Uczestników tej grupy nazywano amaurianami, gdyż punktem wyjścia dla ich doktryny była filozofia Amalryka z Bene - neoplatonika i panteisty utrzymującego, że *"wszystko, co istnieje, jest Bogiem"* - którą następnie rozwinęli w sposób typowy dla herezji Wolnego Ducha głosząc boskość człowieka i nieistnienia grzechu oraz zapowiadając rychłe nadejście Ery Ducha, w której wszyscy ludzie osiągną wolność i świętość i będą żyć bez podporządkowywania się żadnej zewnętrznej władzy. Po kilku latach inkwizycja odkryła działalność amaurian - uwięziono ich, a ponieważ nie chcieli się wyrzec swych poglądów, spalono na stosie.



Ale w tym samym czasie - mimo nieustających represji - na terenie Flandrii, Niemiec i Francji pojawiały się coraz to nowe wspólnoty Wolnego Ducha. Ruch ten był swego rodzaju wędrowna kontrkulturą średniowiecznego świata. Jego trzon stanowili ludzie, którzy dla przygody, bądź z braku środków do życia porzucili swe domy i prowadzili swobodny, włóczęgowski tryb życia. Żyli z żebrania, z dorywczych zajęć, z datków ludzi wśród których głosili swe poglądy, a często także z rabunku - co wynikało z głoszonego przez Bractwo poglądu, iż wszystko powinno należeć do wszystkich. Właśnie to potępienie własności prywatnej, wrogość wobec bogatych i potępienie przywilejów kleru, sprawiały, że ruch Wolnego Ducha nie pozostawał przez cały czas marginesem ówczesnego społeczeństwa, ale okresowo zdobywał również masowe poparcie wśród ówczesnego proletariatu dużych miast. W XIII stuleciu Antwerpia przez ponad dwadzieścia lat znajdowała się w stanie wrzenia pod wpływem nauk Willema Cornelisa, który mistykę begardów łączył z wezwaniami do zabierania bogatym i dawania biednym.

Jak się wydaje wśród Braci Wolnego Ducha w porównaniu z innymi ruchami heretyckimi większy był procent ludzi wykształconych. Byli to przeważnie dawni księża i zakonnicy, którzy porzucili zniewalające rygory kościelnej organizacji. Niektórzy badacze utrzymują, że jednym z uczestników ruchu Wolnego Ducha był Hieronim Bosch, który - jak twierdzą - wiele spośród swoich prac wykonał specjalnie dla Bractwa. Begardzi swe poglądy opisali w licznych traktatach. Niestety -prawie wszystkie zniszczone zostały przez inkwizycję albo zginęły w następnych wiekach. Dlatego dziś znamy ich głównie z polemicznych traktatów kościelnych teologów, albo też zgoła z protokółów przesłuchań.

Inna specyficzną cechą ruchu Wolnego Ducha była znacząca rola odgrywana w nim przez kobiety - dlatego nazwa "Bractwo" jest skądinąd mylącą. Działanie w ruchu dawało im szansę obyczajowej i seksualnej emancypacji oraz uczestniczenia we wspólnocie, w której - w odróżnieniu od normalnego społeczeństwa - nie były skazane na zajmowanie podrzędnych pozycji. Kobiety spotykamy wśród czołowych "teoretyków" ruchu Wolnego Ducha. Uczestniczkami tego grona były m.in. Margueritte Porette, autorka traktatu "Zwierciadło prostych dusz", spalona w Paryżu na stosie w roku 1310 oraz Bloemmardine z Brukseli, z którą zaciekle polemizował słynny katolicki mistyk Ruusbroec. Po 1320r., w czasie gdy kościelne represje zepchnęły begardów do podziemia, oparciem dla nich stanie się ruch beginek. Beginkami nazywano niezamężne kobiety i wdowy (ich procent był znaczny ze względu na wojny i popularność celibatu wśród mężczyzn) należące do religijnych, quasi-zakonnych zgromadzeń, mieszkające wspólnie w Domach Dobrowolnego Ubóstwa. Część z tych zgromadzeń podporządkowana była kościołowi, jednakże większość beginek interpretowało religię na własną rękę i w wolnościowym duchu. Uczyniło je to otwartymi na wpływy herezji Wolnego Ducha, tak że po pewnym czasie Domy Dobrowolnego Ubóstwa stały się schronieniem dla ściganych uczestników Bractwa i ośrodkami propagandy Wolnego Ducha - jeden z takich domów znajdował się w Świdnicy.

Jak już pisałem, esencją doktryny Wolnego Ducha było zastąpienie Boga człowiekiem, a nieba ziemią. Była to genialna antycypacja Stirnera i Nietzschego wyrażona językiem średniowiecznego chrześcijaństwa. Mistycy Wolnego Ducha twierdzili, że w swej najgłębszej istocie człowiek jest równy Bogu, czy też tożsamy z nim. *"Istota świętości jest istotą mnie i istota mnie jest istota świętości"* - głosi traktat odnaleziony na ścianie nadreńskiej pustelni. Człowiek, który osiągnął doskonałość - twierdziło Bractwo - nie potrzebuje żadnego zewnętrznego Boga, sam jest sobie Bogiem. Jedna z kobiet wyznających doktrynę Wolnego Ducha tak mówiła o ludzkiej duszy: *"Jest tak rozległa, że wszyscy święci i aniołowie nie mogą jej wypełnić i tak piękna, że piękno świętych i aniołów nie może jej dorównać. Ogarnia wszystkie rzeczy."* Z kolei Ruusbroec innej heretyckiej mistyczce, z którą polemizował przypisuje takie oto zaskakujące a zarazem pełne ekspresji słowa: *"Stworzyłam siebie i stworzyłam wszystkie rzeczy. Moja ręka podtrzymuje niebo i ziemię... Beze mnie nic nie istnieje."*

Tę "boskość", której osiągniecie zdaniem Bractwa winno być celem ludzkiego życia, należy przede wszystkim rozumieć jako stan moralnej wolności -pojmujemy, że nie ma żadnej "wyższej" rzeczywistości, żadnych "obiektywnych" norm moralnych, którym zobowiązani jesteśmy się podporządkować; że nasze doznania, pragnienia i marzenia są jedyną i najwyższą miarą rzeczy; że świat nie istnieje inaczej niż odbity w naszych oczach. Nie ma grzechów, a raczej jedynym grzechem jest wyrzeczenie się własnej wolności.

Adepci Wolnego Ducha często podkreślali, że człowiek, który osiągnął doskonałość, *"żyje w wieczności"*. Tej wieczności nie należy jednak rozumieć w tradycyjnym religijnym sensie, jako pośmiertnej egzystencji w niebie czy piekle. Niebo i piekło rozumieli jako stany duszy - człowiek, który nie dostrzega swej wolności i żyje w poczuciu grzechu *"sam dla siebie jest Diabłem, Piekłem i Czyśćcem"*; z kolei wolni duchem *"są w Niebie a Niebo jest w nich"*. Wprawdzie mistycy Bractwa nie negowali na ogól nieśmiertelności duszy, ale stan *"bycia w wieczności"* oznaczał dla nich przede wszystkim pełne przeżywanie ziemskiej egzystencji, każdej jej mijającej chwili. Ich niebo, ich wieczność, były tu i teraz - objawiały się we wszystkim, co przeżywali; w każdym wydarzeniu codziennego życia.

Kościół głosił pogardę dla seksualności. Siostry i Bracia Wolnego Ducha nie dość, że odrzucali tezy o grzeszności życia seksualnego, ale jeszcze przypisywali mu szczególna mistyczną wartość. Akt seksualny nazywali *"rozkoszą Raju"*, identyfikowali go z powrotem do stanu rajskiej niewinności i jedności z naturą; często też porównywali go do sakramentu. Wolność seksualna, którą głosili, była wolnością absolutną - wszelkie perwersje były dopuszczalne, jeżeli tylko wynikały z ludzkich pragnień: *"Jeśli siostra wolności* - twierdzili - *przyjdzie do brata tuż po tym, jak przyjmował komunie, niech nie mówi on "przyjmowałem komunie", ale niech dokona z nią dzieła natury, odważnie, dwa, cztery razy, bez skrupułów ani spowiedzi... Jeśliby pragnął dokonać aktu sodomii z mężczyzną, niech zrobi to w sposób wolny i nieskrępowany, bez poczucia winy. gdyż bez tego nie byłby wolny duchem... Jeśli jego natura skłania go do aktu miłości,*



może się jemu oddawać ze swoją siostrą lub matką, w jakimkolwiek miejscu, nawet na ołtarzu".

Z głoszonej przez begardów apologii wolności wynikało odrzucenie własności prywatnej, gdyż jej istnienie jest z wolnością sprzeczne - ten, kto posiada jakąś cząstkę świata, ten ogranicza zarówno wolność innych ludzi, jak i swoją własną, gdyż identyfikuje się ze swą własnością a nie ze swa wolnością. Dlatego wszystko powinno należeć do wszystkich - *"Bóg był wolny, a zatem stworzył wszystko, co istnieje, jako wspólną własność".* Begardzi swą krytykę prywatnej własności realizowali zarówno wobec innych - poprzez kradzieże, czy poprzez uczestniczenie w ruchach rewolucyjnych, takich jak ruch Willema Cornelisa w Antwerpii, czy ruch husycki w Czechach -jak i wobec siebie, praktykując specyficznie pojęte ubóstwo. Było to ubóstwo nietypowe, gdyż jego istota nie była asceza, ale dążenie do tego, by nie dopuścić, aby dobra materialne zapanowały nad nami i określały naszą tożsamość, ale by przeciwnie - samemu nad nimi panować i wykorzystywać je jako instrumenty auto-ekspresji. Dlatego adepci Wolnego Ducha raz chodzili w żebraczych łachmanach i praktykowali długie posty, ale kiedy indziej ucztowali i ubierali się jak książęta.



O ile XIII i XIV stulecia były okresem burzliwego rozkwitu herezji Wolnego Ducha, o tyle, jak się wydaje, w wieku XV mamy już do czynienia z pewną stagnacją - ruch trwa, ale nie rozwija się. Najbardziej spektakularnym epizodem w dziejach XV-wiecznych begardów był niewątpliwie ich udział w husyckiej rewolucji w Czechach. Epizod ten skończył się jednak tragicznie - ruch husycki, który początkowo skłaniał się ku anarchistycznej negacji wszelkiej własności i hierarchii, z czasem utracił radykalizm i ograniczył się do haseł reformy religijnej i walki z Niemcami. Tymczasem bracia Wolnego Ducha - w Czechach zwani adamitami - nie chcieli się zgodzić ani na kompromis ze sprzyjającymi reformacji panami feudalnymi, ani na odbudowywanie pod nieco tylko zmieniona postacią kościoła i hierarchii społecznej. Purytańskich husytów drażniła też swoboda seksualna zwolenników Wolnego Ducha. Dlatego też na początku 1421 r. zaczęły się ich prześladowania. Zizka - dowódca husyckich wojsk - z miejsca wysłał na stos grupę około pięćdziesięciu adamitów. Relacje podają, że weszli w płomienie ze śmiechem. Większość z tych, którzy przeżyli, założyła warowny obóz na wyspie na rzece Nezarka, spacyfikowany następnie jesienią tego samego roku przez doborowe oddziały Zizki.

W XVI wieku tradycje Wolnego Ducha w Niemczech kontynuują "Przyjaciele Krwi", zaś we Francji "Duchowi Libertyni", a w pewnym stopniu nawiązuje do nich cały radykalny nurt reformacji z anabaptystami na czele. Ostatni akt kilkusetletnich dziejów herezji Wolnego Ducha rozegrał się zaś w siedemnastowiecznej Anglii, gdzie podczas niespokojnych lat rewolucji rozwinął się ruch rantersów. Rantersi głosząc swe poglądy powtarzali zasadnicze elementy doktryny begardów, ale w ich koncepcjach jak i stylu życia mniej było ekstazy i mistyki, zaś większą rolę odgrywał element kpiarsko-ironiczny. W czasach, gdy Anglia pogrążona była w ponurej wojnie religijnej, rantersi propagowali radość seksu i spotykali się w knajpach - które nazywali *"prawdziwymi Domami Bożymi"* - twierdząc, że *"lepiej być pijanym w trupa niż zabijać ludzi".* Państwowe represje - zresztą niezbyt dotkliwe, bo ograniczające się zwykle do sześciomiesięcznego aresztu - oraz stabilizowanie się sytuacji społecznej sprawiły, że po kilkunastu latach ruch zaczął zanikać.

Z kolejnymi nawiązaniami do doktryny Wolnego Ducha - zresztą zwykle nieświadomymi i nieśmiałymi -spotykamy się teraz dopiero podczas rewolty roku 1968.

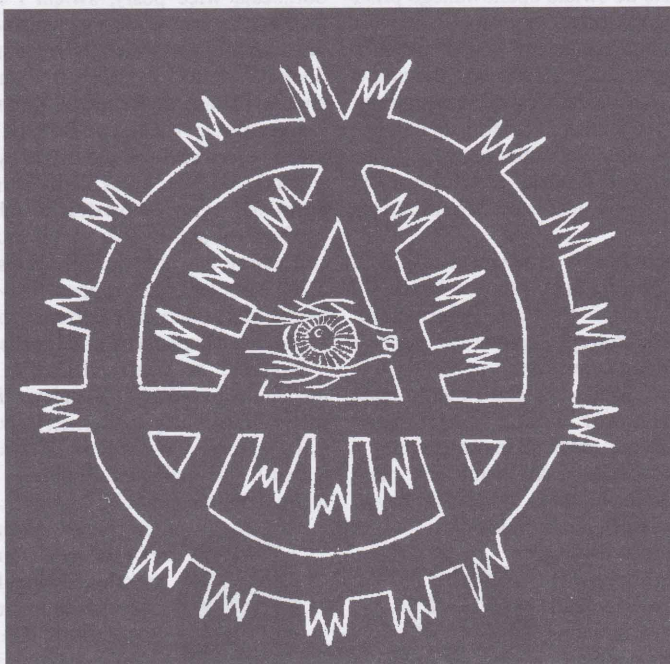
Od redakcji: Powyższy tekst jest dużym fragmentem tekstu p.t. "Bezimienna wolność" który pierwotnie ukazał się w ostatnim jak dotąd numerze warszawskiego pisma "Rewolta". Cały tekst można przeczytać w internecie pod adresem:: **http://www.pbn.biskupin.wroc.pl/archiwa/gosciniec/bezimienna_wolnosc.html**

ANARCHIZM ŚWIĘTEJ RUSI

Jarosław Tomasiewicz

W powszechnej opinii cechą charakterystyczną rosyjskiej kultury, odróżniającą ją od Zachodu, jest jej autorytaryzm. Rzadko dostrzega się drugą stronę medalu, jaką są rosyjskie tradycje anarchistyczne, dużo starsze i żywotniejsze od zachodnich. Wyrosły one - co naturalne w dawnych czasach - z religijnych ruchów protestu, z herezji. W Rosji miały one charakter szczególny, co wynika z odmiennego niż na Zachodzie kształtu stosunków między Państwem i Cerkwią. W Europie Zachodniej konkordat w Wormacji ustanowił rozdział władzy świeckiej od duchownej - żadnej z nich nie udało się zdobyć przewagi nad drugą, pozostały więc wzajemnie niezależne (w fakcie tym możemy widzieć prapoczątek wolności sumienia - państwu odebrano prawo ingerencji w sferę religijną). W kręgu chrześcijaństwa wschodniego natomiast cerkiew była ściśle podporządkowana władcy. Bunt przeciw religii stawał się więc zarazem buntem przeciw władzy - i odwrotnie.

Wszystko zaczęło się w 1652 r., gdy patriarchą Rosji został Nikon, człowiek obdarzony niezwykłą energią i żądzą władzy. Zaraz po objęciu urzędu przystąpił do realizacji reformy cerkiewnej. Dotyczyła ona spraw liturgicznych, dla laika po prostu niezrozumiałych. Otóż zanim upowszechnił się w Rosji wynalazek druku święte księgi przepisywano ręcznie, w wyniku czego wkradały się do nich pomyłki. W rezultacie obrzędy rosyjskiego prawosławia w różnych szczegółach odbiegały od greckiego pierwowzoru. W Rosji jednak utarło się przekonanie, że to jej wiara jest prawdziwa, a Grecy od niej odstąpili. Nikon postanowił sytuację zmienić, dostosowując rosyjskie chrześcijaństwo do ortodoksyjnego kanonu. Tak więc miano odtąd żegnać się trzema palcami, a nie dwoma; „alleluja" śpiewać trzy razy, a nie dwa; procesje w cerkwiach miały kroczyć w kierunku przeciwnym pozornemu ruchowi słońca; wprowadzoną pisownię „Iisus" (Jezus) zamiast „Isus"; usunięto z tekstu modlitw pewne słowa, których nie było w greckich pierwowzorach. Rzec można - błahostki nie warte uwagi. A jednak te błahostki miały ogromne znaczenie dla szerokich rzesz Rosjan, zwłaszcza chłopów i części duchowieństwa, przyzwyczajonych do starych form i uważających je za nienaruszalne. Doszło do rozłamu (raskoł), pojawili się **staroobrzędowcy (starowiercy, raskolnicy)**.



Państwo opowiedziało się za reformą. Faktycznie więc objawił się tu konflikt między władzą państwową, uzurpującą sobie prawo decydowania nawet o najświętszej z świętych - religii, a przyzwyczajeniami ludzi pragnących żyć po staremu, po swojemu. Główny ideolog raskołu protopop Awwakum pisał: *„Oto zbliża się koniec świata i antychryst już przyszedł - bestia dwurożna, jeden róg to car, a drugi Nikon. Antychryst przyszedł na świat i zapanował w Moskwie"*. Gdy wsparty przez cara Sobór 1666 roku rzucił klątwę na staroobrzędowców rozszalały się okrutne prześladowania sekciarzy - za m.in. dokonanie chrztu staroobrzędowego groziła kara śmierci. Przez dziewięć lat trwało oblężenie twierdzy raskołu - klasztoru Sołowieckiego. Tysiące raskolników ratowało się ucieczką zagranicę (stąd kolonia starowierców na Mazurach) lub w tajgę. Inni woleli śmierć samobójczą: skoro Antychryst zapanował nad światem - trzeba z niego uciec. Tzw. **samozżigatiele** dokonywali „chrztu przez ogień": zamykali się całymi rodzinami w domostwach, i po długich modłach podkładali ogień. W 1670 r. we wsi Bierezań spaliło się 2700 sekciarzy.

Staroobrzędowcy zostali zepchnięci do podziemia, gdzie doszło do dalszych rozłamów. Pod koniec XVII w. część z nich zorganizowała się pod wodzą Fiedosija w konkurencyjną cerkiew, zachowującą hierarchię duchowną i sakramenty. Inni jednak - tzw. **bezpopowcy** - uznali, że po śmierci kapłanów wyświęconych przed reformą Nikona nie ma już duchownych godnych sprawowania sakramentów. Bezpopowcy nie uznają więc sakramentów, zaś służbę duszpasterską powierzają wybranym spośród siebie osobom świeckim. Nie uznają małżeństw. Większość uznaje chrzest, którego udzielić może każdy wierny; można też ochrzcić samego siebie. Rzec można, że to najpełniejszy przykład religijnej anarchii. Bezpopowcy kultywują surowy rygoryzm i umartwienia. Wielką wagę przywiązują do zewnętrznych praktyk pobożnych jak posty, kult obrazów (ale tylko dawnych), żegnanie się i bicie pokłonów. Ma to odgrodzić wiernych od zepsutego świata. Aby np. oczyścić jadło zakupione od prawosławnego (zwanego „Żydem"), sekciarz uczynić winien przed obrazem sto głębokich pokłonów, sto razy się przeżegnać i sto razy wypowiedzieć „Hospodi pomiłuj".

Bezpopowcy przy braku organizacji i odrzuceniu wszelkich autorytetów natychmiast rozsypali się w miriadę sekt. Przyczyny rozłamów były najróżniejsze. Czasem różne sekty różniły się radykalizmem: np. **melchizdecy** sprawują sakrament komunii bez kapłanów, **babuszkinowcy** chrzczą się nawzajem, zaś **nietowcy** nie uznają żadnych sakramentów. Niekiedy różni prorocy dawali diametralnie sprzeczne wskazówki co do rozwiązywania życiowych problemów. **Pomorcy** i pokrewni im **fiedosiejewcy** uznając małżeństwo za nierząd zalecają celibat, natomiast **lubuszkinowie** (od lubow' - miłość) zamiast małżeństwa proponują konkubinat; także **akulinowcy** i ich odłam - **stiepanowcy** - praktykowali „miłość świętą" (promiskuityzm płciowy). Sekciarze nieraz wikłali się w obyczajowe dziwactwa i skrajności. **Kapitonowcy** oznaczali się ścisłym wegeterianizmem i przestrzeganiem surowych postów. **Fiedosiejewców** obowiązywał zakaz alkoholu, herbaty, cukru, strojów „niemieckich", „sztucznych" fryzur, tańca, muzyki, niewczesnej wesołości i łaźni publicznych.

Łączył ich silny rys anarchistyczny, przybierający religijną postać manicheizmu (wyznawcy Maniego wierzyli, że cały świat materialny jest dziełem szatana). Diakon Fiedosiejew w 1706 r. kategorycznie zakazał modlitwy za panującego jako że jest on - od czasów Nikona - heretykiem. **Fiedosiejewcy** uważali świat za opanowany przez Antychrysta, co unieważnia wszelkie sakramenty (nakazywali chrzest powtórny). **Filiponi** odrzucali cerkiew oficjalną, państwo i jego sługi, przysięgi i służbę wojskową. Wybierali spośród siebie przewodników duchowych. Czcili obrazy ale tylko przez siebie namalowane. Skrajny odprysk pomorców - tzw. **sekta Pastucha** założona przez braci Denisowów - radykalnie odrzucała owładniętą przez szatana ludzkość, potępiając zwłaszcza to, co społeczeństwo wiąże. Praktykowali więc anarchizm w praktyce: nie używali pieniędzy, wystrzegali się paszportów z „pieczęcią Antychrysta" czyli godłem państwowym, a nawet nie poruszali się szosami.

Wielkim odłamem bezpopowców byli **chłyści**, pokrewni bogomiłom i Braciom Wolnego Ducha. Istotą ich nauki jest odrzucenie wszelkich obrzędów cerkiewnych i wiara, że do zbawienia niezbędna jest jedynie gotowość wewnętrzna. Zwrot liturgii prawosławnej „Chrystus się rodzi" wyjaśnia, zdaniem chłystów, iż Bóg-Ojciec (Sabaoth) wcielać się może wielokrotnie w ludzi wybranych. W 1645 r. wcielił się w Daniło Filipowicza, który wyrzucił do Wołgi swe księgi starowiercze i jął nauczać, że iż prawda zawarta jest jedynie w

bezpośrednim natchnieniu Ducha Świętego. Chłyści Pismo Święte pojmują alegorycznie, wyznają metempsychozę (wędrówkę dusz). Dzielą się na gminy zwane korabiami, na czele których stoją sternicy lub sterniczki. Wśród członków gminy panuje życzliwość rodzinna i wspólnota majątkowa. Zakazuje się stosunków płciowych między małżonkami, nakazuje je natomiast między „braćmi" i „siostrami". Mistycyzm erotyczny uznaje bowiem stosunki płciowe za „udzielanie sobie Ducha Świętego", stąd nabożeństwa chłystów (radienia) połączone są z orgiami seksualnymi. Jedna z sekt chłystowskich - **tieleszy** - odprawiała swe radienia, na wzór bezgrzesznych Adama i Ewy, nago.

Chłystowie trwali nadal w XIX w. W latach 80. Kozak Jewdokim Kozin zreformował ich doktrynę, wprowadzając doń elementy panteizmu i metempsychozy. Z tego powodu **nowochłyści** wyróżniali się ścisłym wegeterianizmem (wystrzegając się zwłaszcza jaj, by nie przerwać łańcucha palingenezy). Związani z chłystostwem byli też **szałopuci**. Pismo Święte to dla nich wykład moralny, dostarczający wskazówek w życiu codziennym; religijność wyraża się dla nich w czynieniu dobra bliźnim. Nabożeństwa szałoputów są bardzo skromnymi zebraniami. Szałopuci potępiali wszystkie zajęcia ludzkie poza pracą na roli. Żyli w komunach, sprawiedliwie dzieląc dobra. Małżeństwo formalne odrzucali na rzecz związków uczuciowych.

Pokrewny charakter miała sekta **biegunów (stranników, skitalców)**. Założył ją około 1780 r. dezerter Eufemiusz. W swoim „Cwietniku" Eufemiusz głosi ucieczkę od świata opanowanego przez Antychrysta. Jego wyznawcy kategorycznie odrzucają Państwo i Cerkiew (przedstawiane na obrazach pod postaciami szatana o rysach panującego oraz nierządnicy) jak również małżeństwo. Biegunów można uznać za sektę „ekologiczną" - ich ideałem jest życie w puszczy, w nieustannej pielgrzymce. W praktyce jednak podzielili się na dwie grupy: jedni (bieguni doskonali) prowadzą życie tułacze, wypełnione obowiązkami duszpasterskimi, drudzy zaś udają prawosławnych, zapewniając opiekę doskonałym. Sławna jest sieć konspiracyjna biegunów.

Zupełnie inny rodowód mieli **duchoborcy**, zrodzeni z inspiracji protestanckich i racjonalistycznych. Herezja ta powstała w latach 40. XVIII w. wokół Siłana Koliesnikowa i Iłłariona Pobiriochina. Duchoborcy wierzą jedynie „księdze żywej" - prawdzie duszy i wyznają Boga w duszy obecnego. Dusze są wieczne i uczestniczą w palingenezie. Grzech pierworodny nie istnieje. Niebo i piekło mają wymiar duchowny. Nie będzie ani końca świata ani zmartwychwstania. Chrystus był jedynie człowiekiem-mistrzem, a jego dzieje należy rozumieć alegorycznie. Sakramenty nie mają znaczenia dla zbawienia. Niektórzy duchoborcy odrzucają nawet Pismo Święte. W czasach Aleksandra I duchoborcy założyli na Krymie szereg wzorowo administrowanych kolonii (tzw. „Państwo Duchoborców"). Niebawem jednak okazało się, że stosowana tam bywa eutanazja i wykonuje się wyroki śmierci przez zakopanie żywcem, sekciarzy wysiedlono więc na Zakaukazie.

Pod koniec XIX w. sekta rozpadła się na ortodoksyjnych **goriełowców**, zreformowanych **wieriginowców** i radykalnych **postników**. Ci ostatni przyjęli idee Lwa Tołstoja: wegeterianizm, pacyfizm, równość majątkową, służbę jedynie Bogu i abstynencję seksualną dla szybszego wygubienia rodzaju ludzkiego. Postnicy wyemigrowali do Kanady by tam urzeczywistnić ideę wolności. Najskrajniejsi z nich - tzw. **swobodnicy** - wyciągnęli ostateczne wnioski ze swoich ideałów: rozpuścili inwentarz, pozostawili ziemię odłogiem tudzież porzucili noszenie ubrań jako płodu wyzysku i przejaw luksusu. Eksperyment ten trwał krótko.

Wcześniej, bo jeszcze w drugiej połowie XVIII w. od duchoborców oderwali się **mołokanie** - sekta zainicjowana przez wędrownego krawca Simona Ukleina. Jedynym źródłem ich wiary była Biblia interpretowana na modłę ariańską: Syn Boży i Duch Święty nie są równi Bogu, Chrystus narodził się na ziemi pozornie. Kościół po IV w. skaził religię, dlatego sakramenty i pośrednictwo kapłanów między Bogiem i człowiekiem należy odrzucić. Mołokanie tępieni byli także dlatego, że wiara nakazywała im udzielić schronienia każdemu prześladowanemu, bez względu na przyczynę. W pierwszej połowie XIX w. część mołokan pod wodzą Michała Popowa (**obszczyje**) zaczęła praktykować komunizm. Gminami zarządzała dwunastoosobowa rada, przed którą wierni musieli składać raporty o sprawowaniu się współwyznawców.

Podobnie jak duchoborcy także **sztundyści (sztundobaptyści)** wywodzili się z protestantyzmu. Ruch rozpoczął w połowie XIX w. pastor Karol Bonekampfer, organizując rosyjskich robotników jacy pracowali u protestanckich kolonistów z Niemiec. Sztundobaptyzm szybko zyskał ogromną popularność (zwłaszcza w Rosji południowej) głosząc zasady pacyfizmu, wspólnoty majątkowej i duchowej niezależności od władzy. Radykalna secesja z tego ruchu (tzw. **Duchowna Sztunda**) odrzucała wszelkie obrzędy i zewnętrzne przejawy uczuć religijnych, jak również sakramenty i przewodnictwo duchowe. Młodosztundyści żyli w gminach zarządzanych przez ogólne zebranie wiernych.

Wiek XIX przyniósł narodziny szeregu nowych sekt o anarchizującym charakterze. W latach 20. Kozak Gawriła Zimin zainicjował ruch **niemolaków** (nie modlących się). Nauczał, że moc nadprzyrodzoną stracił Kościół i jego sakramenty. Niemolacy odrzucają więc posty, święta i wiarę w sąd ostateczny. Nie mają świątyń, kapłanów ani nabożeństw, nie odmawiają modlitw (podobnie jak **dobrolubowcy** - ich jedyny obrzęd polega na milczącym siedzeniu dookoła stołu). W 1845 r. dymisjonowany kapitan Mikołaj Iljin stworzył **Diesnoje Bractwo**. Iljin nauczał o rychłym końcu świata, po którym nastąpi Królestwo Boże na ziemi. W doktrynę Bractwa włączył szereg pierwiastków judaistycznych (np. obrzezanie czy święcenie soboty), co nie przeszkadzało mu gardzić Żydami na równi z prawosławnymi. Jehowiści (jak ich nazywano) modlili się codziennie, by Cerkiew państwową wzięli wszyscy diabli. Nie budowali świątyń ani ołtarzy, zaś obowiązki kapłańskie sprawowali kolejno. W 1865 r. chłop Mikołaj Łukin zapoczątkował sektę **bieloryzców** (ubranych na biało), która odrzucała małżeństwo, gardziła pieniędzmi i paszportami, za jedynego kapłana uważała Jezusa.

Wreszcie w ósmej dekadzie pojawił się kolejny reformator, niepiśmienny Wasyl Siutajew. Komentując Ewangelie w duchu rustykalizmu (utopii wiejskiej) i głosząc potrzebę miłości powszechnej stał się modny wśród moskiewskiej inteligencji (malował go np. Riepin). Pod wpływem Siutajewa znalazł się Lew hr. Tołstoj, twórca najbardziej znanej doktryny chrześcijańskiego anarchizmu. Założeni przez niego **Wolni Chrześcijanie** odrzucali kult zewnętrzny i dogmatykę chrześcijaństwa, zaś naukę moralną Ewangelii wzbogacili o wątki panteistyczne pochodzenia buddyjskiego i konfucjańskiego. Szczególnie silny był u tołstojowców pierwiastek manichejski, niejednokrotnie już pojawiający się w rosyjskich herezjach. Tołstoj głosił, że trzeba przestrzegać czystości, aby rodzaj ludzki wyginął (czyżby antycypował w ten sposób najskrajniejszą frakcję „głębokiej ekologii"?). Tołstojewszczyzna stała się sławna w latach 80. XIX w. dzięki pisarskiej sławie Tołstoja, która pozwalała mu na pozyskiwanie bogatych prozelitów pokroju Dymitra ks. Chiłkowa. Gminy tołstojowców powstawały w Rosji centralnej (Tuła, Orzeł, Samara, we wsi Perechowie, w Jasnej Polanie), na północnym Kaukazie oraz (po 1891 r.) w Anglii i Stanach Zjednoczonych.

Tołstoj działał już współcześnie do Bakunina i Kropotkina. Można powiedzieć, że był ogniwem łączącym stary anarchizm religijny i nowy anarchizm polityczny. Jak napisał Paul Avrich („The Russian Anarchists") o tołstojowcach: *„choć mieli niewiele więzi z rewolucyjnymi anarchistami, ich moralne oddziaływanie na ruch było znaczne".*



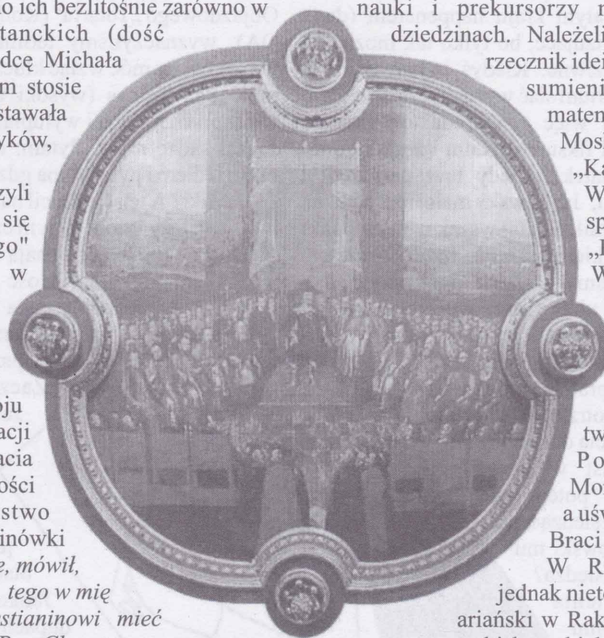
„Z całą siłą bronimy wolności, która kroczy drogą pośrednią między samowolą i tyranią, i chcemy ją ująć w ramy sprawiedliwości oraz zdrowego rozumu, by nie wyrodziła się w samowolę".
(Katechizm Rakowski)

JAK POLACY ZAPOCZĄTKOWALI OŚWIECENIE..

Jarosław Tomasiewicz

W 1651 r. Samuel Maresius napisał w traktacie pt. „Hydra Socinianismi expugnata": *„Mija już dwudziesty rok od czasu, jak ta socyniańska zaraza, zrodzona wśród bagien sarmackich, podniosła głowę i rozpanoszyła się, zionąwszy syczącym ohydnym oddechem po całych Niemczech i naszej Holandii, a nawet, przebywszy morze, zapuściła swój jad w ziemię Anglii".* Wspomniana tu herezja nosiła różne nazwy, ale sprowadzała się do kwestionowania dogmatu o Trójcy Świętej (stąd określenie „antytrynitaryzm"); w potocznej opinii zaprzeczała boskości Chrystusa. Autor mylił się, uznając za jej kolebkę „sarmackie" (polskie) bagna, wywodzi się ona raczej z gorących piasków Egiptu, gdzie w IV w. takie poglądy głosił biskup Ariusz. Gdy jednak prąd ten ożył w dobie Reformacji jego dzieje i rozwój szczególnie silnie związały się z Polską. Stąd nazwa Bracia Polscy, będąca w powszechnym użyciu na określenie nowożytnego arianizmu (antytrynitaryzmu). Przypomnijmy, że sytuacja arian w Europie była szczególnie trudna - tępiono ich bezlitośnie zarówno w państwach katolickich jak protestanckich (dość powiedzieć, że ich czołowego przywódcę Michała Serveta spalili w 1553 r. na genewskim stosie właśnie ludzie Kalwina). Polska pozostawała natomiast wówczas azylem dla heretyków, „państwem bez stosów".

W Rzeczpospolitej zbór ariański, czyli „mniejszy" (ecclesia minor) wyodrębnił się ze zboru kalwińskiego, „większego" (ecclesia maior) w latach 1562-65 w Małopolsce. Podkreślić tu trzeba rodzimość i oryginalność polskiego arianizmu - to nie była importowana z Zachodu moda, a płynące z głębi duszy przemyślenia. Wczesny okres rozwoju arianizmu w Polsce to okres dominacji radykalnego, plebejskiego nurtu. Bracia Polscy zdecydowanie potępiali nierówności społeczne, pańszczyznę i poddaństwo chłopów, wojny i ucisk. Jakub z Kalinówki wołał w 1568 r.: *„Dosycież długo, bracie, mówił, ale chociabyś i dziesiękroć dłużej mówił, tego w mię nie wmówisz, żeby się godziło chrystianinowi mieć poddane, nie rzekąc już niewolniki. Bo Pan Chrystus nie chce, aby się tu jego uczniowie na majętności zdobywali, ludźmi jako bydłem robili, ale i owszem, aby i gotowe osiadłości sprzedawali, siebie samych i wszego, co mają, wyrzekli, a wziąwszy krzyż swój, aby wszytcy za nim szli".* Szymon Budny, autor rozprawy zatytułowanej „O urzędzie miecza używającym" (1583), opowiadał się za humanitarnym traktowaniem chłopów. Piotr Giezek z Goniądza na znak protestu przeciw używaniu broni przypasał sobie drewniany miecz i nosił go przy boku. Najradykalniejszym rzecznikiem polskiego arianizmu był Marcin Czechowic (1532-1613), mieszczanin ze Zbąszynia. Głosił on ideę równości majątkowej i społecznej, odrzucał „używanie miecza" (a więc prowadzenie wojen między chrześcijanami i stosowanie kary śmierci), był także przeciwny piastowaniu jakichkolwiek urzędów państwowych (świeckich). Pod jego wpływem Jan Niemojewski wraz z gronem szlachty kujawskiej wyprzedał swe dobra, aby zarabiać na życie pracą rąk własnych, *„tak jak przystało chrystianinowi".* Co ciekawe, wcześni polscy arianie byli zarazem bardziej radykalni w kwestiach teologicznych, kwestionując np. nieśmiertelność duszy. Grzegorz z Brzezin w rozprawie „O prawdziwej śmierci, zmartwychwstaniu i żywocie wiecznym" (1568) twierdził, że dusza ludzka *„nie jest żadną osobą osobną w człowieku"*, że *„nie tylko niszczeje ciało, a i duch w człowieczy niszczeje".*



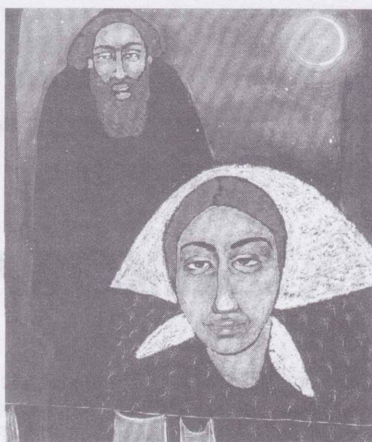
Obraz Tomasza Dolabella "Sąd nad Arianami"

Później na czele zboru stanął Faust Socyn. Przybył on w 1578 r. z Włoch do Krakowa, chroniąc się przed prześladowaniami w Rzeczpospolitej. Pod jego przewodem polski arianizm ewoluuje w kierunku mniej radykalnym w kwestiach społecznych i bardziej kompromisowym w sprawach teologicznych - na synodzie w Lublinie (1598) Socyn przeforsował pogląd, że noszenie broni i służba wojskowa jednak „przystoją chrystyjanom". Polski arianizm staje się natomiast bardziej wyrafinowany intelektualnie. Wielu autorów z jego kręgu na trwałe wpisało się w dzieje kultury polskiej i europejskiej. Ten okres imponującego rozwoju możemy uznać za apogeum Braci Polskich. Głównym ośrodkiem polskiego i europejskiego arianizmu stał się wówczas kielecki Raków, założony w 1569 r. przez Jana Sienieńskiego, fundatora tamtejszego zboru. W latach 1602-1638 funkcjonowała tam słynna na całą Europę drukarnia i tzw. Akademia Rakowska. Związani byli z nią ówcześni luminarze nauki i prekursorzy nowożytnych koncepcji w wielu dziedzinach. Należeli do nich: Jan Crell (1590-1632), rzecznik idei tolerancji, autor traktatu „O wolności sumienia"; Joachim Stegmann, wybitny matematyk, rektor Akademii; Hieronim Moskorzowski, pisarz i współredaktor „Katechizmu Rakowskiego"; Andrzej Wiszowaty (1608-1678), autor 62 dzieł, spośród których najważniejszym było „Religio naturalis" (Amsterdam 1684); Walenty Smalcius (1572-1622), polemista i teolog; Stanisław Lubieniecki (1623-1675), autor traktatu „Historia reformationis Poloniae"; i inni. Dodajmy jeszcze do tego, że arianami byli czołowi twórcy polskiego baroku - Wacław Potocki, Zbigniew i Andrzej Morsztynowie, Olbrycht Karmanowski - a uświadomimy sobie kulturotwórczą rolę Braci Polskich.

W Rzeczpospolitej stopniowo narasta jednak nietolerancja religijna. W 1638 r. ośrodek ariański w Rakowie został zniszczony z inicjatywy biskupa kieleckiego Jakuba Zadzika. Część Braci Polskich przenosi się wówczas do wołyńskiego Kisielina, ale i stamtąd w 1644 r. ich przegnano. Wreszcie w 1658 r. sejm podjął uchwałę o wypędzeniu arian pod zarzutem kolaboracji ze szwedzkimi najeźdźcami (warto zauważyć, że w słynnych Ślubach Lwowskich król Jan Kazimierz obiecywał zarówno banicję arian jak i uwolnienie chłopów; wywiązał się tylko z pierwszej przysięgi). Hieronim Moskorzowski wołał wówczas: *„choćbyście nas potępili i wygnali, nie uwierzymy, że zostaliśmy wypędzeni przez najdroższą Ojczyznę naszą, lecz przez was wygryzieni i wypędzeni".* Zmierzch antytrynitaryzmu w Polsce wiąże się jednak z rozprzestrzenianiem przez emigrantów idei antytrynitarskich w całej Europie. Pod wpływem Braci Polskich pozostawał silny ośrodek propagandy ariańskiej w Altdorf (Jan Crell, Marcin Ruar, Samuel Przypkowski i inni). Antytrynitarze działali też w krajach ościennych takich jak Siedmiogród czy Prusy Książęce. Przede wszystkim zaś już w latach 20. XVII w. arianie aktywizowali się w Holandii; w latach 1630-1640 pojawiły się tam liczne druki ariańskie, wśród nich słynny „Katechizm Rakowski". Później w Amsterdamie zaczęła się ukazywać pod redakcją Andrzeja Wiszowatego „Bibliotheca Fratrum Polonorum" (Biblioteka Braci Polskich) - trybuna ich prekursorskich poglądów na istotę wojny i pokoju, tolerancji i wolności religijnej oraz rozdziału

kościoła od państwa.

Jakież to były poglądy? Faust Socyn twierdził, że *„Nie ma religii naturalnej ani żadnej wrodzonej idei Boga"*. Bracia Polscy, sami podlegający prześladowaniom ze strony wszystkich innych wyznań, szczególną wagę przywiązywali do zasad tolerancji religijnej i wolności sumienia. „Katechizm Rakowski" stwierdzał m.in. że *„każdy winien mieć prawo do wyznawania i głoszenia własnego sądu w sprawach religii"*. Wtórowali mu w swych pismach ariańscy myśliciele. Jan Crell pisał np.: *„Przemoc i gwałt w sprawach religii są sprzeczne z jej zasadami i nie przynoszą jej korzyści... Nie należy nikogo zmuszać do religii, gdyż rodzi to tylko obłudę i cynizm"*. Stąd był tylko krok do sformułowania zasady neutralności światopoglądowej państwa. Jonasz Szlichtyng powiadał: *„Różne to są rzeczy: kościół i państwo, i nie wolno ich ze sobą łączyć bez wielkiej szkody dla społeczeństwa i religii... Prawda nie potrzebuje obrony za pomocą edyktów albo oręża wiary świeckiej... Wolność sumienia winna być wolnością nieograniczoną"*. Inną cechą ideologii antytrynitarskiej był jej racjonalizm, który można uznać za pierwszą jutrzenkę nadchodzącego Oświecenia. Joachim Stegmann uważał, że w sprawach religii można wydać słuszny sąd bez pomocy Ducha Świętego. Jak? Jego zdaniem do norm wiary oprócz Pisma Świętego należą też zasady logiki. Samuel Przypkowski dodawał: *„Nie ma w tym ujmy dla prawdy, gdy się ją stawia przed trybunał rozumu... Nie można obwiniać rozumu za błędy ludzi, którzy się nim kierują"*.



Obraz Kingi Witek
"Współcześni Arianie" 1999

Arianizm akcentował rolę rozumu, redukował do minimum lub całkowicie pomijał kult i obrzędy, eksponował wartości etyczne. Wywarł trudny do przecenienia wpływ na rozwój idei tolerancji światopoglądowej (aż po rozdział kościoła od państwa), zagwarantowania wolności sumienia oraz praw przysługujących jednostce. Wszystkie te idee rozkwitły dopiero w XVIII w. Wedle obiegowego sądu dopiero Kant oddzielił moralność od religii - w rzeczywistości już dwieście lat wcześniej zasady etyczne uzyskują wartość samoistną w arianizmie. Stulecie i dwa później kontynuowali poczynania intelektualne polskich antytrynitarzy francuscy racjonaliści tudzież angielscy deiści. Możemy więc śmiało stwierdzić, że Bracia Polscy torowali drogę późniejszemu, Oświeceniowemu już deizmowi.

DUSZPASTERSTWO ANARCHISTYCZNE

Jany

Nasze stosunki z księdzem Jankowskim, proboszczem kościoła św. Brygidy w Gdańsku i znanym w całym kraju happenerem (dwie wystawy w roku, koniecznie skandalizujące, bo tylko tak można na siebie zwrócić uwagę) były dość dziwne. Kiedyś byłem u niego ministrantem, chcieli mnie *via* seminarium słać wyżej, lecz poszedłem w inną stronę (moje miejsce zajął więc współredaktor naszego pisemka, ale nie sprawdził się, dostał fiksum dyrdum i zesłali go do lasu, do ośrodka dla samotnych matek). Kiedy brat przyszedł i powiedział o tym, że mnie zamknęli, Jankowski mało nie padł na glebę. Potem się już chyba przyzwyczaił, działał wszak u niego punkt pomocy dla więźniów politycznych, a kierował nim... były prokurator. Pierwsze starcie z tym panem mieliśmy, gdy odmówił przyjęcia sprawy Skiby, aresztowanego za ulotki anty-wojskowe w Jarocinie. „Solidarność" solidarnością, ale nawet Ludowe Wojsko jest Polskie i nie wolno nic przeciw niemu, mimo 13 Grudnia itd. Poszliśmy z Jacobem do prałata i mówimy, co i jak, obiecał się zająć sprawą i słowa dotrzymał (choć lubi mundury i te rzeczy, wówczas i poparcia dla pacyfizmu nie odmawiał, podpisał nawet list w obronie odmawiających służby wojskowej, potem pod Brygidą robiono akcję o uwolnienie siedzącego za odmowę służby Jacoba, też Jankowski mu było. Jakaś baba pyta: czy to krewny księdza? na co mój brat bez zastanowienia odpowiada: tak, syn!). Po załatwieniu sprawy rozmawiamy, on nam mówi: rozwijajcie ducha narodowego, chłopcy! My: jesteśmy anarchistami! On: rozwijajcie ducha chrześcijańskiego! My: ale my nie wierzymy w boga! itd., pełne porozumienie... Pot em szukaliśmy lokalu na spotkania w większym gronie i brat poszedł z Chudym do proboszcza, była wiosna 1988, chyba jeszcze przed strajkiem majowym, który wymusiliśmy na Wałęsie nie dając mu przemawiać na wiecu pod Brygidą, tylko skandując: jutro strajk! Jankowski bez pytania o szczegóły dał nam salkę katechetyczną, spotykaliśmy się w niej co tydzień, puszczając filmy, dyskutując, czasem robiąc jakieś spotkania, jak z ludźmi z PiP-y (kiedy dowiedzieli się, że jesteśmy anarchistami ze zdziwienia zamiast opowiadać o swoim piśmie ustawili się na zrobienie wywiadu z nami dla kościelnego pisma „Powściągliwość i Praca", był fajny, mówili wszyscy, także ci, co po raz pierwszy byli na spotkaniu utożsamiali się z grupą, ale wywiad poszedł pocięty, zaznaczono trzy ingerencje cenzury państwowej i kościelnej, np. pytanie w stylu: no dobra, ale jaki jest wasz pozytywny ideał? odpowiedź: [----] Ustawa z dnia 31 VIII 81 o kontroli publikacji i widowisk...). Któregoś dnia postanowiliśmy zrobić imprezę Muzeum Objazdowego „Totartu" (Konjo był jednym z głównych organizatorów DA), wyznaczyliśmy termin, zaprosiliśmy ludzi. Ja przyszedłem wcześniej by móc wziąć klucze do salki, idę, patrzę, a tu podchodzi do mnie Pan Tomas (wysoki typ o lekko nieprzytomnym obliczu z włosami cherubina i wyłupiastymi oczyma) i mówi, że mu prokurator zaczął sadzę robić. Pytam: co jest? Pan Tomas relacjonuje zajście: przyszedłem i pytam typa gdzie tu anarchiści pokazują filmy z myszką Miki? A ten się rzucił na mnie, że w Hiszpanii zabiliśmy 3 tysiące księży i won! W tym czasie prokurator przyleciał z ochroną, już się do nas pchają z łapami, a ja na to pytam: co robiłeś za Stalina? Gość dał w długą, myślę sobie: spoko, luz, mamy gada z głowy!, ale nic z tego. Zeszli się już ludzie, przyszedł brat, który miał z Jankowskim najlepsze układy, przyszedł i sam prałat. Zaczyna się dym, tamten krzyczy, że zabiliśmy [już] 4 tysiące, brat na to, że nie był nigdy w Hiszpanii, a: ksiądz mnie zna, to ja wystawę o Katyniu robiłem. Prałat na to: Czareczku, nie zwracaj uwagi na tego pana! Tamten jeszcze się odgrażał, nawet z donosem do biskupa poszedł (ale co biskup może Jankowskiemu...), a oni zaczęli gadać o dupach (na „Totart" przyszły jakieś pankówy w miniówach, skórach, z irokezami etc.): to one teraz tak chodzą? pyta ksiądz, na co brat: takie czasy proszę księdza (a jak wiadomo: jakie czasy, takie totarty). Potem przyszły wakacje i strajki, DA latem nie było, tylko Becon (wówczas 17-letni) musiał dorwać gościa, który w komitecie pomocy po pijaku zarzygał schody, by po sobie posprzątał. Chwyta gościa za chabety i prowadzi przyszłego pierwszego premiera niepodległej Polski do roboty. Jak strajk z woli takich doradców poddali, to się ludzie nieco wnerwili, radykały zaczęły krzyczeć o zdradzie. Jeden z nich to nawet napisał o tym w naszej gazetce ściennej (mieliśmy ją przy drzwiach kościoła, taką wielką gablotę, gdzie była i owa wystawa o Katyniu, i różne ulotki Międzymiastówki Anarchistycznej czy Ruchu „Wolność i Pokój", i foto z zadym czy nasze własne artykuły). Przyszły minister obrony narodowej, którego nikt inny nie chciał opublikować, napisał coś o tchórzostwie i zdradzie Wałęsy, oficjalna gazeta to skomentowała (czemu anarchiści czy niepodległościowcy nie lubią Wałęsy, wiadomo, ale czemu go jego własny spowiednik atakuje? czy coś w tym stylu), Lechu wpadł wściekły do Jankowskiego: skurwysynu, nóż w plecy mi wbijasz! A prałat na to: [niemożliwe] to nie ja, to anarchiści! I tak jesienią 1988 skończyła się krótka historia Duszpasterstwa Anarchistycznego w Gdańsku.

LEW TOŁSTOJ - CHRZEŚCIJANIN ANARCHISTA...

Adam Moryc

Lew Tołstoj pozostaje w ludzkiej świadomości, jako genialny pisarz, autor *Anny Kareniny, Wojny i pokoju*. Mało kto pamięta (bądź wie) o powieści *Zmartwychwstanie*, o jego koncepcjach etycznych, społecznych i religijnych, o tym że wydał własną interpretację Ewangelii oraz o tym, że został wykluczony z kościoła prawosławnego przez ekskomunikę. Przypisanie mu roli *ojca chrześcijańskiego anarchizmu* wielu zapewne by zdziwiło, z kolei niejeden wolnościowiec zastanowiłby się nad cytowaniem *proroka z Jasnej Polany* w swoich publikacjach, gdyby dowiedział się o jego patriarchalnych poglądach.

Niemniej jednak postać ta jest warta przypomnienia. O ile nie można mówić o jego wpływie na ruch anarchistyczny na przełomie XIX i XX wieku (od którego sam Tołstoj się odcinał), to dzisiaj mamy możność zaobserwowania wielu działań społeczno-politycznych opierających się na metodach iście tołstojowskich. Zacznijmy jednak od początku.

Życie

Lew Nikołajewicz Tołstoj urodził się w 1828 roku w Jasnej Polanie, typowej rosyjskiej wsi, należącej do jego rodziny. Studiował orientalistykę i prawo, żadnych studiów jednak nie ukończył. W młodości zaczytywał się w dziełach Jana Jakuba Rousseau, który stał się dla przyszłego pisarza wielkim autorytetem (do tego stopnia, że Tołstoj nosił na szyi medalion z jego wizerunkiem). Prawdopodobnie od francuskiego myśliciela zaraził się wrażliwością na sprawy społeczne, rzadką wśród ówczesnej młodzieży. Tołstoj-idealista jako drogę do pełni człowieczeństwa obrał samodoskonalenie Ducha i Ciała. Jednakże setki postanowień zapisanych przez niego w kajecie, nigdy nie doszły do skutku. Co więcej młody Lew z lubością oddawał się typowo słowiańskim uciechom, podobnie jak hazardowi czy rozpuście. W tym ostatnim ponoć nie miał sobie równych.

W latach 50. dziewiętnastego stulecia wziął, wraz z bratem, udział w wojnie krymskiej. Doświadczenia tamtego okresu sprawiły, iż pałał szczególną niechęcią do wojen. Po powrocie osiadł w swym majątku (był przecież hrabią) w Jasnej Polanie.

Lata 60. i 70. to okres sukcesów literackich, wtedy to powstały jego największe powieści. Jednocześnie prowadził szkołę dla dzieci chłopskich, pomagał samym chłopom. W okresach głodu karmił ich i rozdawał jałmużnę. Działania z jednej strony przypominają filantropię, z drugiej pracę organiczną - dwa elementy tak dobrze znane z polskiej literatury pozytywistycznej. Aktywność społeczna Tołstoja przynosiła powierzchowne skutki. Pragnąc dociec przyczyn tragicznej sytuacji rosyjskich chłopów zaczął zadawać sobie wiele pytań, które z czasem nabrały uniwersalnego charakteru. Na pytania te miały odpowiedzieć książki, podróże, a przede wszystkim życie. Życie wśród chłopów. Tołstoj nie znosił poczucia osamotnienia w mieście oraz miejskich zbytków. Kiedy żona postanowiła o przeprowadzce do Moskwy, hrabia wymykał się na ustawicznie na wieś. Summa summarum rodzina Tołstojów osiadła na stałe w Jasnej Polanie. Rodzina była ważnym aspektem w życiu Tołstoja - wiązała go z twardą rzeczywistością, podczas gdy wielki pisarz snuł abstrakcyjne rozważania.

Przełom lat 70. i 80. był jednocześnie przełomem w ewolucji światopoglądowej Lwa Tołstoja. Zaczął on znajdywać odpowiedzi na dręczące go pytania w Ewangelii. Od tego momentu możemy mówić o Tołstoju, jako o innym człowieku. Wraz z nowym światopoglądem i chęcią powrotu do pierwotnego chrześcijaństwa porzucił zbytki, rozstał się z ulubioną fajką, kieliszkiem i... mięsem. Pracował wraz z chłopami, dla których był nieco ekscentryczny.


Tołstoj wraz z Maximem Gorkim w 1900 roku

De facto Tołstoj przez całe życie marzył, a jego marzenia stały w opozycji do przyziemnej rzeczywistości, reprezentowanej najwyraziściej przez jego własną rodzinę. Pragnąc się uwolnić od wszelkich więzi, rusza w swoją własną pielgrzymkę do nikąd, w trakcie której choruje i umiera na stacji Astapowo w 1910 roku.

Pod koniec życia Lew Tołstoj był niekwestionowanym autorytetem moralnym. Do jego domu w Jasnej Polanie ściągały tłumy z całej Rosji, a nawet z zagranicy. Mimo to umarł w samotności. Po śmierci hrabiego niektórzy jego uczniowie budowali kolonie, coś na wzór komun, gdzie starali się żyć wedle nauk swojego mistrza, które najwyższy czas przedstawić.

Tołstoizm

Mianem *tołstoizmu* nazywa się zarówno poglądy, jak i pewien styl życia. Jeśli mowa o tym ostatnim, chodzi tu o pewne podejście do pracy. Tołstoj uważał, że człowiek powinien żyć z pracy własnych rąk i że ziemia powinna należeć do tych, co na niej pracują. Był więc zdecydowanie fizjokratą. Tłumaczy to jego wspólną pracę wraz z chłopami, to że nie stał się jednym z nich można tłumaczyć wspomnianą wyżej dychotomią między jego światem, a światem rodzinnym, jak również opinią społeczną. Tego możemy się jedynie domyślać, choć sam Dostojewski określił go mianem wariata.

Jeśli chodzi o ten aspekt jego poglądów, który najbardziej nas zapewne interesuje, czyli o anarchizm, to miał on bardziej wymiar etyczny, aniżeli jakąś konkretną formę. Tołstojowski sprzeciw wobec władzy wynika z Ewangelii. Dwie naczelne zasady, które zaczerpnął z nich pisarz to miłość bliźniego i wynikłe zeń nie używanie przemocy. Skoro istnienie państwa jest nie możliwe bez stosowania przemocy, a przemoc jest niemoralna, więc i państwo jest niemoralne. Zostanie ono zniesione przez bojkot wszelkich instytucji i inicjatywę oddolną, która zastąpi stary system bez użycia przemocy. Tołstoj był przeciwnikiem terroru rewolucyjnego. Po części z przekonań, po części z doświadczeń minionych przewrotów. Być może bał się gwałtownych zrywów (świadomie bądź nie), mogących zaszkodzić nie tyle jemu, co rodzinie (chcąc nie chcąc był *panem dziedzicem*). Tego jednak również możemy się jedynie domyślać. W każdym bądź razie, gdy w 1881 roku zamordowano cara Aleksandra II Tołstoj napisał do jego następcy list z prośbą o ułaskawienie zamachowców. Nie poparł ich, ale rozumiał kierujące nimi motywy i sytuację, która zmuszała wielu ludzi do stosowania przemocy. Oczywiście działanie to nie odniosło skutku.

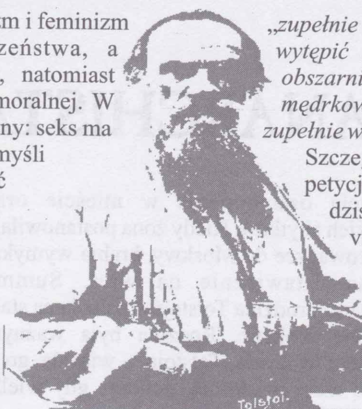
W kwestiach religijnych Tołstoj był jak na ówczesne czasy oryginałem. Za pomocą własnego przekładu „oczyścił" Ewangelie z cudów, pozbawił ją dogmatów. Jezus był dla niego człowiekiem, odrzucił niepokalane poczęcie, o świętej trójcy w ogóle nie chciał słyszeć. Uczynił *Nowy Testament* bardziej ludzkim i bliższym człowiekowi. Był zwolennikiem powrotu do pierwotnego chrześcijaństwa, zanim weszło na wspólne tory z Państwem. Z tego powodu odrzucał wszelkie chrześcijańskie kościoły: prawosławny, katolicki i protestanckie. Pierwszy z nich odpłacił mu ekskomuniką, za wydaną w 1901 r. powieść *Zmartwychwstanie* (swoją drogą pozycja jak najbardziej godna polecenia).

Natomiast osoby zainteresowane emancypacją płci i wolnością seksualną nie będą zachwycone poglądami pisarza. Tołstoj nie był zachwycony rodzącym się ruchem feministycznym. Uważał, że prowadzi on do szerzenia nienawiści między płciami, tak jak socjalizm szerzy nienawiść między klasami. Nie uważał on współczesnego *status quo* za coś doskonałego, był jedynie przeciwnikiem

zasady *cel uświęca środki*. Wedle Tołstoja socjalizm i feminizm mamią ludzi wizją harmonijnego społeczeństwa, a jednocześnie podburzają ich przeciwko sobie, natomiast przebudowa powinna zajść na gruncie odnowy moralnej. W sprawach seksualnych był wyjątkowo rygorystyczny: seks ma na celu prokreacje. Cóż, na pewno nie to miał na myśli podczas szaleństw młodości... Ażeby poznać pogląd Lwa Nikołajewicza na kwestie małżeństwa, najlepiej przeczytać *Sonatę Kreutzerowską*, która tak nie przypadła do gustu carowi, jak i pisarzom ówczesnym.

Dzisiaj

zwierciadło rewolucji rosyjskiej, a propos chłopów podczas rewolucji w 1905 roku:



„zupełnie niewielka część powstawała z bronią w ręku, by wytępić swych wrogów, wytępić carskie sługi i obrońców obszarnictwa. Większość chłopów płakała i modliła się, mędrkowała i marzyła, pisała petycje i wysyłała deputacje - zupełnie w duchu Lwa Nikołajewicza Tołstoja".

Szczególnie uderzają ostatnie dwie czynności: pisanie petycji i wysyłanie deputacji. Czyż nie przypomina to metod dzisiejszych organizacji działających w duchu non-violance? Niezależnie od tego czy są to wolnościowcy, ekolodzy czy pacyfiści, metody pozostają niezmienne. O ile patronami działań rewolucyjnych i akcji bezpośrednich pozostaną Bakunin i Ravachol, o Ojcu [illegible] Nikołajewicza Tołstoja. Niekoniecznie świętego.

Adam_moryc@wp.pl

Remigiusz Kasprzycki

MOJA DROGA- CHRZEŚCIJAŃSKI ANARCHIZM

Już przed 100 laty Lew Szestow zauważył jak trudno iść przez życie własną drogą. Nie poddawać się naciskowi innych. Działać i myśleć pod prąd: *Każdy kto usiłuje spojrzeć na życie inaczej, niż wymaga tego współczesny światopogląd, może i powinien oczekiwać, że zaliczą go w poczet ludzi nienormalnych*. Od tego czasu nie wiele się zmieniło. Schematy, symbole i mity odpowiadają właściwie wszystkim. Stronie oficjalnej (globalnej, masowej), a także tej tzw. alternatywnej.

No bo jak tu zaszufladkować kogoś kto w pierwszych środowiskach głosi za Proudhonem, że nie wypracowana własność to kradzież, obstaje za bojkotem wyborów i twierdzi, iż 11 września 2001 roku jest zupełnie zwyczajnym dniem? W kręgach alternatywnych (anarchistycznych) podkreśla, że wierzy w Boga i chodzi do kościoła. Coś tutaj jest nie tak. Rwie się pewien logiczny ciąg.

Jest jeszcze coś. Nie lubię postępu, tam gdy nie jest on naprawdę potrzebny. Przykładowo - z wielką przyjemnością wolę pisać tradycyjne listy, niż posyłać e-maile. Są mi obce używki. Nie piję alkoholu, nie palę nikotyny, narkotyki wszelkiej maści budzą moje najwyższe obrzydzenie. Jednak zasmakowałem ostatnio w "małej czarnej" (Lecz przecież mistrz Tołstoj wypijał co ranka w Jasnej Polanie filiżankę kawy, więc chyba nie wypada inaczej!). Bardzo mnie śmieszy, kiedy dla ludzi mówiących tyle o tolerancji i wolności (uwaga dotyczy dwóch poprzednich środowisk), zaaprobowanie kogoś nie pijącego i nie przypalającego trawki jest naprawdę dużym problemem.

Założyć można, że o wielkości i sile jednego z głównych reprezentantów chrześcijańskiego anarchizmu - Lwa Tołstoja decydował jego wewnętrzny etos. To, że potrafił on przezwyciężyć te własne słabości, którym ulegali (ulegają) inni. Tołstoizm poprzez swoje zasady etyczno-moralne okazał się skuteczną bronią przeciwko totalitarnemu państwu (Rosja despotycznego caratu), a także był wskazówką w walce antykolonialnej. Poglądy Tołstoja znaczącą wpłynęły na filozofię Gandhiego. Ukształtowały go duchowo w walce o wolność Indii. Ogromnie fascynujące jest więc jak jednostka może prowadzić samotną, ale i skuteczną walkę z systemem. Warunkiem jest jej moralna charyzma. Największym zagrożeniem dla państwa, czy też korporacji jest nieprzerwany rozwój wewnętrzny człowieka.

Sądzę, że duchowe wyprowadzenie się z oficjalnego globalnego świata, a także nie korzystanie z jego tandetnej oferty jest największym ciosem w niego samego. Przypuszczam, że to jest znacznie lepsza walka niż np. burzenie kolejnego McDonalda podczas obrad G8. Nie chcę wszak padać w mentorski ton, ale bardzo często w naszych polskich (i nie tylko) realiach walka ta jest groteską, jak w piosence grupy Dezerter: *...Walka z systemem przy pomocy tanich win..., ...Monopol państwowy na każdym stole, Anarchiści obalają go butelka po butelce...*

Nie ulega wątpliwości, że inspirację dla założeń chrześcijańskiego anarchizmu można znaleźć w samej Biblii. Nie będę wszak niczego cytował, bo chyba nie przyzwoicie jest naginać Pismo Święte do danej ideologii (Choć jest to wszak ulubiona metoda osób mających np. ciągotki konserwatywno-liberalne. Po czym udowadnianie, że Biblia ma np. cenne wskazówki założeń ekonomii wolnego rynku.). Z tego też powodu godzi się wyjaśnić, że np. Nowy Testament jest znacznie bardziej prospołeczny niż sądzą choćby liberałowie. Sam zaś Chrystus stworzył wokół siebie alternatywne życie wobec rzeczywistości. Odprawił bogatego młodzieńca, wypowiedział słynne błogosławieństwa. Zawsze był najbliżej biednych, chorych, umęczonych przez życie. Nie wahał się handlującym powywracać stoły. Wreszcie naruszyć odwieczne prawo, stając w obronie jawnogrzesznicy.

Na mnie wszak najmocniejsze wrażenie wywołuje zawsze List Świętego Jakuba, a ze Starego Testamentu Księga Amosa (Na marginesie polecam serdecznie te lektury pracodawcom powołującym się na .wartości chrześcijańskie oraz zwolennikom uelastyczniania Kodeksu Pracy).

W kilka wieków później Świętemu Ireneuszowi państwo będzie się jawić, jako forma największego zła. W ogóle średniowiecze to bardzo ciekawy czas. Warto wspomnieć, że w okresie tzw. chiliastycznych rojeń (przełom XII/XIII w.) żył kalabryjski opat Joachim z Fiore, który podzielił ludzkość na trzy etapy. Erę Ojca, Syna i Ducha Świętego. W trzeciej fazie miało zniknąć m.in. pojęcie własności. W nowożytnej Polsce na uwagę zasługują arianie, a zwłaszcza zaś tzw. "gmina rakowska". Credo dla większości z nich stanowiło ewangeliczne kazanie na górze. Życie ich jak na ten okres czasu musiało szokować: *Uwalniali włościan, a sami uchodzili w lasy, by żyć w prostocie, w gminach komunistycznych, z pracy fizycznej, wśród rozpraw o Bogu i cnocie*.

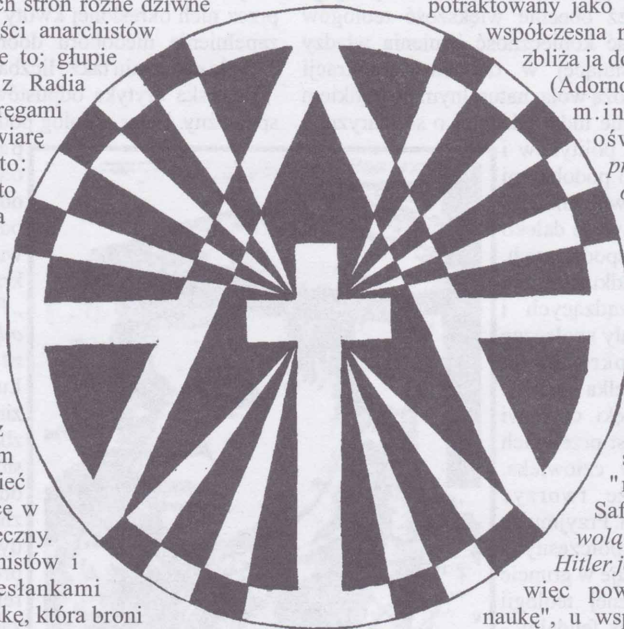
Jednak za czas powstania zasad chrześcijańskiego anarchizmu badacze uznają XIX wiek i wiążą go z osobą Lwa Tołstoja. Co ciekawe jednak sam Tołstoj nie do końca uważał się, ani nie lubił być zaliczany do anarchistów. Uzasadniał to w swoich pismach: *Zaliczają mnie do anarchistów, ale nie jestem anarchistą. Mój anarchizm jest tylko zastosowaniem chrześcijaństwa w stosunkach między ludźmi. To samo z antymilitaryzmem, komunizmem, wegetarianizmem*. Niemniej krytyka i odcięcie się Tołstoja od społeczeństwa konsumpcji oraz stawianie przez niego na samodoskonalenie i indywidualne szukanie Boga czynią go pionierem chrześcijańskiego-anarchizmu. Być może właśnie analiza Pisma Świętego i zarazem wpływ anarchizmu doprowadziły Tołstoja do wielu ciekawych refleksji. Niektóre z nich pisane równo 100 lat temu okazały się niemal prorocze: *Specjaliści widzą w trustach, syndykatach realizację lub zbliżenie do realizacji ideału socjalistycznego, to znaczy, że ludzie pracują wspólnie, nie osobno. Ale pracują wspólnie tylko pod naciskiem przemocy. Jakie są na to dowody, że trusty i syndykaty przejdą w ręce robotników. Znacznie bardziej prawdopodobne, że trusty wytworzą niewolę, a niewolnicy chcąc wyzwolić się spod niej, będą burzyli te nie przez nich założone trusty.* Czyż nie jest to zapowiedź "raju" oferowanego nie tak dawno przez komunistów, a obecnie zapowiedź jedynie słusznych rozwiązań Mcświata?

Osobiście cenię Tołstoja za coś jeszcze. Za to, że odrzucił dekadenckie hasło "Sztuka dla sztuki". Poglądy na ten temat uzasadnił w znanej rozprawie "Co to jest sztuka?". Uważam, że szczególnie w nadchodzącym XXI wieku - z jednej strony zapowiedzi wyzysku (politycznego, ekonomicznego etc.) miliona ludzi przez hermetyczną klikę cwaniaków, a z drugiej ogłupiania nas Big Brotherami i tym podobnym kiczem, do zadań sztuki właśnie należy, ukazywanie prawdziwych ludzkich problemów. Piętnowanie zła władzy, finansjery, a także obrona najsłabszych. Któż to może więc dzisiaj

uczynić? Szymborska w limerykach? Gretkowska w opowiadaniach? A może Sapkowski w swoim wirtualnym świecie, albo Kozyra rzeźbiąc nowego penisa ? Wyzwanie to dla anarchistów jak i ludzi kierujących się kryteriami chrześcijaństwa. Wydaje się, że zadanie to zrozumiał Tołstoj. Z dużym niesmakiem oceniał także swoje dawne literackie środowisko. Pisał o wewnętrznej pustocie pisarzy, jak i przyznawał co było jego m.in. głównym motywem, tzw. "artystycznej pracy": *Straszne to dziwne, ale teraz jest mi zrozumiałym. Jedynym prawdziwym, serdecznym naszym pragnieniem była chęć zebrania jak największej ilości pochwał i pieniędzy.*

Ze współcześnie żyjących realizowania przesłania chrześcijańskiego anarchizmu pozostaje moim skromnym zdaniem ksiądz Guy Gilbert. Francuski ksiądz żyjący od kilkunastu lat na ulicy, wśród przestępców i złodziei. Bez ogródek stwierdza: *...W ogóle Kościół za dużo gada o miłości do Boga, a za mało żyje miłością ludzką...*, *...Zarówno komunizm, jak i kapitalizm są do dupy...* Bodaj to samo powiedziałby autor "Wojny i Pokoju", tylko może mniej wulgarnie.

Warto więc zastanowić się co może dzielić, a co łączyć współczesnych anarchistów z chrześcijaństwem. Silną barierą podziału jest na pewno spuścizna historyczna. Od średniowiecza przez Wielką Rewolucję Francuską po wojnę domową w latach 1936 - 1939 w Hiszpanii. Kolejna sprawa, to niski poziom wzajemnego poznania. Braku prawdziwej wiedzy o sobie, a także narosłych uprzedzeń i stereotypów. I tak np. słyszałem z dwóch stron różne dziwne określenia. Dla przykładu od większości anarchistów można się dowiedzieć, że chrześcijanie to; głupie klechy, faszyści, cenzura, oszołomy z Radia Maryja etc. Od ludzi związanych z kręgami kościoła lub przeżywających silnie swą wiarę usłyszałem m.in., że anarchiści to: terroryści, wariaci, komuniści, a w ogóle to anarchia prowadzi donikąd. Nie ma żadnego celu.



Generalnie jednak na anarchistów w kręgach kościoła (m.in. rozmawiałem na te tematy co z inteligentniejszymi księżmi) patrzy się nie tyle z obawą czy z nienawiścią, ale raczej z pobłażaniem, a może i kpiną.

Konkluzja nie może być inna, niż stwierdzenie, że jest to przede wszystkim wynik marginalnego, żeby nie powiedzieć żadnego wzajemnego kontaktu. Nie chcę w tym miejscu rozstrzygać, czy jest on konieczny.

Czy może coś jeszcze łączyć anarchistów i chrześcijan żyjących w pełni przesłankami ewangelii, oprócz zaangażowania w sztukę, która broni słabych i stara się walczyć ze złem? Otóż tak. Dowodzą tego liczne protesty antyglobalistów. Dużą sympatię dla ruchu antyglobalistycznego wyraża arcybiskup Genui, kardynał Diongi Tettamanzi. Według wszelkich przesłanek jest on jednym z przewidywany następców Jana Pawła II. W protestach przeciwko polityce państw G8 w Genui, zapowiadały swój udział również osoby duchowne. W naturalny sposób przesłanki anarchizmu o zabarwieniu syndykalnym pokrywają się również z chrześcijańskim etosem pracy. Z nieodwracalnym credo, które człowieka czynią podmiotem, a nie przedmiotem, narzędziem pracy.

Tak więc dla chrześcijańskich anarchistów, zło czynione drugiemu człowiekowi musi, być czymś najgorszym. Wypada się tutaj zgodzić z teorią Kanta: *Działanie złe, to dla Kanta takie działanie, którego naczelną zasadą czynimy "miłość własną" - a więc gdy innego człowieka redukujemy do roli środka służącego naszym własnym celom; gdy go oszukujemy, wykorzystujemy, eksploatujemy, dręczymy, zabijamy, gdy w centrum naszej uwagi stoi nie zobowiązanie do wspólnego życia, lecz egoistyczna samoafirmacja.* Dla chrześcijan szukających inspiracji idei wolności człowieka w Piśmie Świętym jak i dla anarchistów dążących do niej, negatywnie musi być odbierane zjawisko ekspansji sieci hipermarketów. Oprócz tego, że jedna strona krytykuje przede wszystkim wielką sieć sklepów za świąteczny handel, a druga akcentuje wyzysk pracowników w marketach, to obie często zgadzają się na innych płaszczyznach. Jest nimi krytyka modelu człowieka zredukowanego do konsumenta. Osoby, którą kierują żądze pobudzone natrętną reklamą. Reklamą, która w środkach masowego przekazu staje się coraz bardziej wyrafinowana. O wiele bliższy jest więc jednym i drugim mały sklep, w którym klient i handlowiec widzą się każdego dnia. I pewnie jedni i drudzy podpisaliby się pod słowami Fromma: *Handlowe rozmówki staroświeckiego kupca były w zasadzie rzeczowe. Znał swój towar, znał potrzeby klienta, handlował w oparciu o tę wiedzę. Prawdę mówiąc te handlowe rozmówki, w których jak mógł, stosował perswazję, nie były w pełni obiektywne. Aby jednak osiągnąć cel, musiał argumentować raczej rzeczowo i racjonalnie. Inaczej rzecz się ma z ogromną częścią nowoczesnej reklamy; nie przemawia ona do rozumu, lecz do emocji; podobnie jak każdy inny rodzaj sugestii hipnotycznej, stara się oddziaływać na swoje obiekty uczuciowo, by potem ujarzmić je intelektualnie.* Notabene, chrześcijański anarchizm winien właśnie budować świat który nie funkcjonuje jak telewizyjna reklama. Nie jest on iluzją, a autentycznym ludzkim życiem. Gdzie czołową rolę odgrywają ludzie o najwyższej społecznej użyteczności. Nie zaś ci, którym przypływ gotówki ani posiadany kapitał pozwalają narzucać swoją wolę innym.

Kolejną rzeczą łączącą współcześnie myśl chrześcijańską i anarchizm jest nieufność wobec naukowego postępu. Od klonowania począwszy na krytyce wyalienowania człowieka ze świata przyrody(popularny problem ekologii wśród anarchistów, niesłabnąca popularność życia i działalności Św. Franciszka wśród wielu grup chrześcijańskich). Nie chodzi w tym miejscu, jedynie o pesymizm związany z niszczeniem lasów czy rzek. Jest to unaocznienie, że człowiek włączony w porządek naturalny, zostaje w końcu potraktowany jako obiekt eksploatacji. Paradoksalnie, współczesna myśl chrześcijańskiego anarchizmu zbliża ją do filozoficznej Szkoły Frankfurckiej (Adorno, Horkheimer). Jej przedstawiciele m.in. gorącą krytykowali myśl oświecenia: *Wzrost władzy nad przyrodą oznacza zarazem alienację od przyrody, a nadto wzrost władzy nad ludźmi;teoria poznania wyprodukowana przez oświecenie zakłada milcząco, że znamy rzeczy o tyle, o ile mamy nad nimi władzę, a odnosi się do świata fizycznego tak samo, jak do świata społecznego.* Stąd niedaleko jest już do systemów totalitarnych. I choć brzmi to absurdalnie rodziły się one przecież z pobudek "naukowych". Jak zauważył Safranski: *Ze swą biopolityką, ze swą wolą "tworzenia nowego człowieka" Hitler jest płodem epoki "naukowej"*. Może więc powyższa podejrzliwość w "boga-naukę", u wspomnianych środowisk ma swoje podstawy?

Być może jednak, tym co najbardziej dzisiaj zbliża mistyczną część chrześcijaństwa z kontestującym anarchizmem jest niezgoda na globalny świat. Na świat złudy i politycznego oszustwa. Na współczesną cywilizację, która pozwala umierać głodnym w Afryce i która w uzasadniony, naukowy sposób ukrzyżowałaby ponownie Chrystusa.

Faktem jest, że chrześcijaństwo i anarchizm wzajemnie się przenikają. Spotykają się na swojej drodze i często mają zbieżne cele. Ewangeliczne opowieści to w końcu często kontestacja zastanego świata. Brak zgody na konformizm. Wreszcie powiedzieć można, że gdyby nie było chrześcijaństwa, to i nie byłoby anarchizmu. Nawet tego o zabarwieniu silnie antyklerykalnym i antyreligijnym: *Można więc powiedzieć bez paradoksu, że historia buntu w świecie zachodnim jest nieodłączna od historii chrześcijaństwa.*

Trudno jest jednak ostatecznie i w sposób ścisły zdefiniować, czym jest dla mnie chrześcijański anarchizm. Tym bardziej niełatwo mi wypowiadać się za innych chrześcijańskich anarchistów. Wypowiedzi byłyby pewnie odmienne. Faktem jest, że gdy zdarzyło mi się odsunąć trochę dalej od Boga nie czułem się za szczęśliwie. I cały mój anarchizm, łącznie z wiarą w drugiego człowieka wyglądał dość karykaturalnie. Bo być może jest z nami właśnie tak, jak napisał, chyba nie jakoś związany blisko z chrześcijaństwem Safranski: *Kiedy przestajemy wierzyć w Boga, nie pozostaje nam nic innego, jak tylko uwierzyć w człowieka. I wówczas możemy ze zdumieniem odkryć, że uwierzyć w człowieka zawsze łatwiej przychodziło nam wówczas, gdy zdążaliśmy doń drogą okrężną - przez Boga.*

TOMASZ MŰNTZER - RELIGIA W SŁUŻBIE REWOLUCJI.

Rafał Wieniawa

Religia w środowiskach anarchistycznych postrzegana jest często jako czynnik hamujący rozprzestrzenianie się koncepcji wolnościowych, osłabiający w ludziach wolę walki o świat bez panów i neutralizujący postawy rewolucyjne wśród ludu.

W tym przekonaniu jest sporo racji. Wierzenia religijne wykorzystywane były często przez klasy panujące do uzasadniania istniejącego porządku społecznego. Podział społeczeństwa na klasę rządzącą i rządzoną, posiadającą środki produkcji i nie posiadającą ich, usankcjonowany został przez kapłanów i teologów boskim prawem, które rzekomo przewiduje istnienie w społeczeństwie panów i służących. W zamian za rzetelną służbę na rzecz swoich panów, życie ciche i pobożne, a więc pozbawione buntu i pragnienia zmiany, kapłani i teolodzy oznajmili ludowi, iż w zaświatach czeka nań nagroda za ziemską służbę dla boga i klas rządzących. Przekonanie takie odnaleźć można w większości wierzeń religijnych, choć oczywiście występuje ono w różnych formach. Również obecnie większość teologów chrześcijańskich próbuje uzasadniać konieczność istnienia władzy politycznej (oczywiście funkcjonującej w ramach demokracji parlamentarnej) oraz kapitalistów Bożą wolą, naturalnym porządkiem stworzenia itd., karmiąc jednocześnie ludzi tekstami o solidaryzmie społecznym, o konieczności pracy polityków i kapitalistów na rzecz bliźnich i tym podobnymi dyrdymałami. Teolodzy ci są zwolennikami reformizmu, ale przeraża ich możliwość daleko idących przemian polityczno - gospodarczych, które mogłyby doprowadzić do upadku systemu dzielącego społeczeństwo na rządzących i rządzonych, wszak wszelkie podziały społeczne znikną dopiero w bliżej nieokreślonym *eschatonie* * za sprawą Boga, a wszelka myśl, że nierówności te można znieść dzięki czynowi rewolucyjnemu ludzi, uznawana jest przez nich za wyraz ludzkiej *hybris,* pychy człowieka, któremu wydaje się, że może tworzyć rzeczywistość, tak jakby był Bogiem. Przyjmując takie stanowisko większość współczesnych teologów chrześcijańskich kontynuuje w gruncie rzeczy główny nurt średniowiecznej teologii społecznej, która uznawała porządek feudalny - jako dany przez Boga - za niezmienny, tyle tylko, że dzisiaj tym uświęconym przez Boga porządkiem ma być demokracja parlamentarna i kapitalizm w wersji chadeckiej, ewentualnie socjaldemokratycznej.** W świetle powyższych spostrzeżeń trzeba przyznać, że generalnie chrześcijaństwo jest przykładem religii hamującej rozwój idei wolnościowych, neutralizującej nastroje rewolucyjne wśród ludu.


Tomasz Müntzer

Wszelako obok głównego nurtu chrześcijaństwa promującego wstecznictwo, pojawiały się w chrześcijaństwie osoby, a nawet całe ruchy religijne o nastawieniu rewolucyjnym, pragnące wyzwolić ludzkość od władzy możnych, dążące do powszechnego braterstwa i równości ludzi tu i teraz, a nie dopiero w zaświatach. Okazuje się, że dla tych osób chrześcijaństwo stało się inspiracją do walki o wolność, ostatecznym uzasadnieniem ich rewolucyjnych poglądów. Istnienie owych chrześcijan powoduje, iż musimy wstrzymać się przed jednoznaczną oceną chrześcijaństwa jako religii zabijającej w ludziach ducha buntu i walki o świat bez panów i poddanych.

W niniejszym artykule przedstawię sylwetkę jednego z chrześcijańskich rewolucjonistów - żyjącego w wieku szesnastym Tomasza Műntzera, o którym można śmiało powiedzieć, że był szesnastowiecznym anarchistą. Jak za chwilę się przekonamy, w jego teologii społecznej pojawiają się koncepcje, które znajdziemy później w pismach dziewiętnastowiecznych klasyków anarchizmu. Chcąc jednak dobrze zrozumieć poglądy Műntzera musimy osadzić jego teologię w epoce, w której żył i zapoznać się z wydarzeniami, jakie wstrząsnęły Rzeszą Niemiecką na początku szesnastego stulecia.

31 października 1517 roku młody mnich augustiański Marcin Luter ogłosił w Wittenberdze 95 tez, w których zawarł krytykę odpustów sprzedawanych przez wysłanników Rzymu po całej Europie. Czym były odpusty? Otóż według papieża i jego wysłanników ludzie pragnący uniknąć kary czyśćca powinni wykupić za pieniądze list odpustowy. To, czy kara czyśćca została całkowicie odpuszczona, czy też tyko pewna jej część, zależało od wysokości kwoty, za jaką kupowało się odpust. Oczywiście ludzie zamożni mogąc wydać więcej pieniędzy na odpust mieli większą szansę na uniknięcie czyśćca niż biedacy, którzy z oczywistych względów musieli liczyć się z długim pobytem w czyśćcu. Kompetencje do odpuszczania kar czyśćcowych (w zamian za wpłaty na rzecz papiestwa) przypisywał sobie papież. Zgodnie z doktryną głoszoną przez średniowiecznych papieży, dobre uczynki świętych i Chrystusa utworzyły coś w rodzaju skarbca dobrych uczynków, z którego papież może czerpać i rozdawać dobre uczynki ludziom cierpiącym na ich niedobór w zamian za wpłacenie przez nich określonej kwoty pieniędzy dla kurii rzymskiej. Z chwilą zapełnienia niedoboru dobrych uczynków u danego delikwenta, ulegała skróceniu także liczba lat, które musiał spędzić on w czyśćcu.

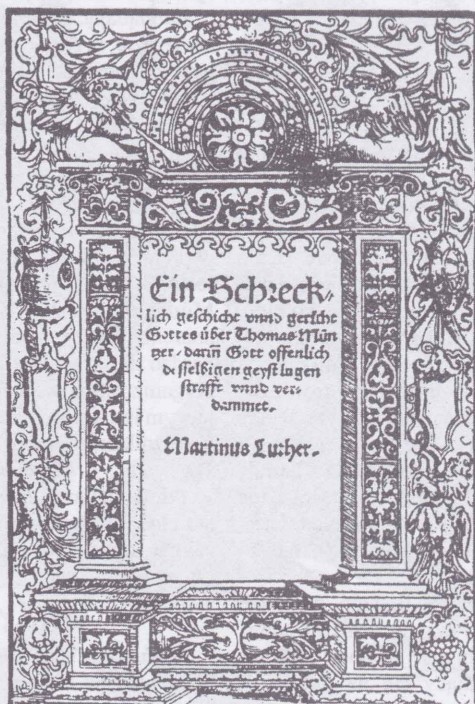
Luterska krytyka odpustów posiadała dwa aspekty: teologiczny i społeczny. Luter - teolog podważył autorytet papieża stwierdzając, iż papież nie posiada kompetencji odpuszczenia grzechów poprzez udzielanie odpustów, gdyż grzechy mogą zostać odpuszczone człowiekowi jedynie dzięki wierze grzesznika w zbawcze znaczenie krzyża Chrystusa. W tezie 52 Luter napisał: *„Próżna jest wiara w zbawienie przez listy odpustowe, nawet gdyby (...)sam papież dał za nie w zastaw swą duszę".* W ten sposób Luter zaatakował instytucję papiestwa i zindywidualizował wiarę, gdyż odtąd akt zbawienia stał się sprawą indywidualnego stosunku człowieka do Boga, zostając oderwany od rzekomych kompetencji zbawczych Kościoła Rzymskiego. W ogniu dyskusji z wysłannikami papieża, którzy próbowali argumentami i groźbami zmusić reformatora do odwołania jego tez, Luter zaczął negować kolejne doktryny głoszone przez papiestwo, otwierając w ten sposób drogę dla swobodnych poszukiwań teologicznych.

Wspomniałem, że w tezach Lutra krył się także aspekt społeczny. Otóż Luter, pochodząc z rodziny chłopskiej, wiedział bardzo dobrze, że wędrowni sprzedawcy odpustów nachodząc wsie i miasteczka grożą prostym ludziom mękami w czyśćcu, zmuszając ich w ten sposób do wydawania ostatniego grosza na zakup odpustów,*** który następnie zasila fundusze samego papieża i - rzecz jasna - sakwy papieskich sprzedawców odpustów (papież nie zapominał o swoich dzielnych kaznodziejach). Ta łupieżcza działalność wysłanników „Ojca Świętego" podbudowana religijną retoryką wzbudziła sprzeciw Lutra. W tezie 67 Luter szydził: *„Odpusty, okrzyczane przez kaznodziei jako największe łaski, można istotnie tak pojmować, ale tylko mając na myśli pomnażanie ich zysków."* W tezie 50 czytamy natomiast: *„Pouczyć należy chrześcijan, że gdyby papież znał metody ściągania pieniędzy stosowane przez głosicieli odpustów, wolałby, żeby bazylika św. Piotra w proch się rozsypała, niż by ją budować za cenę skóry, mięsa i kości swoich owiec."* Oczywiście Luter zdawał sobie sprawę z tego, że papież wie o tym, iż sprzedawcy odpustów strasząc „swoje owce" mękami czyśćcowymi ograbiają biedaków z ostatnich pieniędzy, które następnie przeznaczane były przez renesansowych papieży między innymi na rozbudowę bazyliki św. Piotra. Teza 50 kryje w sobie zatem subtelną drwinę z papieża.

Wystąpienie Lutra obudziło nadzieję w masach ludowych. Wielu prostych ludzi i zbuntowanych teologów uwierzyło, że w osobie Lutra pojawił się obrońca uciśnionych warstw społecznych. Nastąpiła

wyraźna radykalizacja nastrojów wśród chłopstwa i biedoty miejskiej. Lud zaczął dopominać się coraz głośniej swoich praw.

Jednym z owych zbuntowanych teologów liczących na to, że reformacja luterańska doprowadzi do radykalnej zmiany społecznej, dzięki której lud wyzwoli się ze swojego poddaństwa, był urodzony w Stolbergu w roku 1488 Tomasz Műntzer. Z Lutrem Műntzer związał się wcześnie. Przypuszczalnie wspierał Lutra w jego dyskusji z wysłannikiem papieskim Johannem Eckiem, podczas debaty w Lipsku (1519). W tymże roku objeżdżał niemieckie miasta z listem polecającym od Lutra i propagował jego poglądy. Na początku 1520 r. Műntzer otrzymał od protestanckiej rady miejskiej w Zwickau zaproszenie do głoszenia kazań w tamtejszym kościele św. Katarzyny. Już wtedy zaczął odchodzić od nastawionej reformistycznie i kompromisowo teologii społecznej Lutra,**** twierdząc, iż należy znieść całkowicie władzę feudałów i obalić instytucję państwa. Niebawem wszedł w spór z ortodoksyjnie luterańskim teologiem Ergamem, również przebywającym w Zwickau, a miasto stało się widownią walki między teologami, którzy wzajemnie obrzucali się inwektywami i ekskomunikami. W Zwickau, leżącym blisko czeskiej granicy, znalazła się grupa ludzi, która z entuzjazmem przyjęła nauki Műntzera. Był to proletariat miejski i rzemieślnicy z cechu sukienników, wyznający jeszcze przed przybyciem Műntzera rewolucyjne poglądy pochodzenia husycko - taboryckiego. Műntzer zresztą w sposób świadomy nawiązał do rewolucyjnego husytyzmu i upatrywał swoich prekursorów w Janie Husie i Janie Żiżce. O jego zainteresowaniu husytyzmem świadczy wizyta w Czechach w roku 1521, która miała na celu przygotowanie rewolucji ludowej w tym kraju.


Ein Schreck-
lich geschicht vnnd gericht
Gottes über Thomas Mün-
zer / darin Gott offenlich
dē selbigen geyst lugen
strafft vnnd ver-
dammet.

Martinus Luther.

Strona tytułowa "Straszliwej historyi i Sądu Bożego nad Tomaszem Müntzerem" Marcina Lutra z 1525 roku.

Pomimo radykalnych poglądów i ciągłych starć z ortodoksami protestanckimi Műntzer aż do 13 lipca 1524 r. działał jako kaznodzieja luterański. Tego zaś dnia został zaproszony do wygłoszenia kazania na zamku w Allstedt przez księcia Jana Wettina, zwolennika luteranizmu oraz innych sprzyjających Lutrowi możnowładców, którzy na własne uszy pragnęli usłyszeć, co też ma do powiedzenia kontrowersyjny kaznodzieja. W wystąpieniu przed niemieckimi magnatami Műntzer skrytykował system feudalny jako antyboski i zapowiedział, że nadchodzi Królestwo Boże, w którym nierówności społeczne zostaną usunięte, zaś tymi, którzy w imieniu Boga zaprowadzą na świecie ład, będzie lud.***** Jak można było się spodziewać, możnowładcy poczuli się dotknięci do żywego, a książę Jan zabronił Műntzerowi dalszej działalności kaznodziejskiej. Műntzer zaczął wtedy rozpowszechniać swoje poglądy jako wędrowny kaznodzieja, pozyskując rzesze zwolenników wśród ludu. Ziarno padło na podatny grunt. Od czasu wystąpienia Lutra wśród chłopstwa i biedoty miejskiej wrzało. Teraz pojawił się wśród ludu teolog, który poparł rewolucyjne nastroje biedaków swoją teologią. Wkrótce na terenie Rzeszy doszło do licznych antyfeudalnych wystąpień chłopstwa i ubogich mieszczan. Zrewoltowane masy zdobyły wiele zamków i miast. Nawiązując do myśli Műntzera, po usunięciu feudałów ludzie organizowali się w społecznościach lokalnych, opartych na zasadach **demokracji bezpośredniej** (o poglądach społecznych Műntzera napiszę szerzej w ostatniej części artykułu). Wkrótce powstała w Niemczech ludowa armia rewolucyjna, na której czele stanął Tomasz Műntzer.

Niestety Marcin Luter nie spełnił oczekiwań Műntzera i ludu, odcinając się od rewolucji, a w końcu potępiając ją w kilku swoich pismach. Luter zaapelował co prawda do sumień feudałów prosząc ich o ulżenie doli chłopów, jednocześnie jednak nakazał poddanym zachowanie lojalności wobec władzy, nawet gdyby była to władza zła i bezduszna, bo wolą Boga jest wedle niego, aby chrześcijanin nauczył się nieść swój krzyż w pokorze. Luter starał się niewątpliwie swoimi pismami zgasić płomień rewolucji. Trudno się zresztą dziwić, że nie był zainteresowany obaleniem władzy feudałów, wszak bardzo wielu możnowładców niemieckich stało po jego stronie w walce z papieżem, chcąc uwolnić się od ingerencji papiestwa w politykę Rzeszy. To właśnie dzięki ochronie udzielonej przez tych ludzi Luter mógł głosić w Wittenberdze swoje poglądy nie bojąc się, że podzieli los wcześniejszych reformatorów, którzy na rozkaz Kościoła Rzymskiego spłonęli na stosie. Rzecz jasna Luter stał się nieprzejednanym wrogiem Műntzera atakując go w swoich dziełach. Műntzer odgryzał się Lutrowi, nazywając go *„tuczonym wieprzem"* karmionym ręką możnych i *„bratem łagodne życie"*, który boi się rewolucyjnych przemian.

Sponsor i obrońca Lutra, heski landgraf Filip na wieść o sukcesach wojsk Műntzera w Turyngii postanowił uderzyć właśnie na nią, zakładając słusznie, że rozbicie wojsk dowodzonych przez Műntzera osłabi ducha rebeliantów w innych częściach Niemiec. 15 maja 1525 r. Filip, uciekając się do podstępu, który polegał na podjęciu pozorowanych negocjacji z dowodzącym wojskiem ludowym Műntzerem, rozbił niespodzianym uderzeniem zgrupowanie buntowników pod miastem Frankenhausen. Zdobywszy następnie miasto, kazał wymordować wszystkich mężczyzn, jacy się w nim znajdowali. Műntzer został ujęty i przewieziony do Műhlhausen, gdzie wraz z dwudziestoma czterema towarzyszami został poddany torturom, a potem ścięty 27 maja. Marcin Luter przyjął z ulgą wieść o śmierci zbuntowanego teologa i masakrze jego zwolenników we Frankenhausen, uznając to za wyraz sądu bożego nad Műntzerem.

W osobie Műntzera niepokoiło i denerwowało Lutra nie tylko jego postępowanie, ale może nawet bardziej poglądy ludowego teologa, które poderwały do walki o nowy świat tysiące ludzi w Rzeszy. Warto więc zatem w tej części artykułu przyjrzeć się bliżej przesłaniu Műntzera. Jego koncepcje społeczno - polityczne łączą się ściśle z jego nauką o Bogu oraz mistycznym wyobrażeniem Słowa Bożego, dlatego też zanim przejdziemy do teologii społecznej buntownika z Zwickau, musimy choć parę słów powiedzieć na temat powyższych zagadnień.

W nauce o Bogu stał Műntzer na gruncie panteizmu. Uważał zatem, iż Bóg przenika sobą wszystkie byty, one natomiast stanowią jego części. Stwórca jest więc obecny w każdym bycie, zwłaszcza zaś we wnętrzu człowieka. Obecność Boga w człowieku odbierana jest przez istotę ludzką jako wewnętrzne Słowo (głos Stwórcy). Słowo to daje człowiekowi *„wewnętrzną wiedzę o Bogu"*, tak więc aby poznać Boga człowiek nie potrzebuje ani pośrednictwa Kościoła, ani nawet Pisma Świętego; wystarczy, jeśli wsłucha się w samego siebie. Według Műntzera Biblia spełnia tylko rolę księgi podającej przykłady ludzkich zachowań oraz podręcznika ćwiczącego rozum, ale nie normy wiary, gdyż ta pochodzi jedynie z wewnętrznego Słowa Boga znajdującego się w człowieku.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę, iż takie stanowisko idzie znacznie dalej w negacji autorytetów chrześcijańskich w sprawach wiary niż poglądy Lutra. Jak wspomniałem Luter zanegował w 95 tezach autorytet papieża i Kościoła oraz zindywidualizował wiarę kładąc nacisk na bezpośrednią relację człowieka do Boga. Jednak w miejsce absolutnego autorytetu Kościoła i papieża wprowadził Luter absolutny autorytet Biblii, która stała się dla niego jedyną normą i źródłem wiary (zasada *sola Scriptura* - jedynie Pismo). Jak widzimy Műntzer zanegował zasadę *sola Scriptura* twierdząc, iż źródłem wiary człowieka jest jego indywidualne przeżycie religijne, wewnętrzny głos rozbrzmiewający w człowieku, nazwany przez niego Słowem Boga. Oznacza to, że moja wiara nie jest zależna ani od Kościoła, ani nawet od autorytetu Pisma Świętego. W ten sposób nad człowiekiem nie stoi już nikt, kto mógłby mu nakazywać, w co i jak ma wierzyć, bowiem źródło wiary jest w nim samym. Oto teologiczny anarchizm Műntzera w zakresie nauki o poznaniu Boga!

Pomimo, iż Słowo Boga rozbrzmiewa we wnętrzu człowieka, to jednak istota ludzka często zamyka się na głos Stwórcy. Dzieje się tak wtedy, gdy człowiek oddaje się bez ograniczeń swojej zmysłowości, patrząc na świat jak na miejsce nieustannej konsumpcji. Przez *zmysłowość* ludowy reformator rozumiał skłonność do afirmacji własnego „ja" kosztem innych ludzi. Bogacz bogacący się kosztem swoich poddanych i kochający bardziej wygodne życie niż ludzi jest człowiekiem oddanym nieograniczonym pragnieniom zmysłowym, trudno mu więc usłyszeć głos Boga. Z tego powodu - głosił Műntzer - bliżej bożej prawdy jest ubogi lud, gdyż bogactwa nie zagłuszają w ludziach ubogich wewnętrznego Słowa Boga.

Zdaniem Műntzera Słowo wewnętrzne rozbrzmiewające w ludziach oznajmia im Bożą wolę, jest więc źródłem Prawa Bożego, które nie pochodzi z nakazów Kościoła, przepisów zawartych w Biblii, ale wypływa z wnętrza człowieka. Prawo moralne jest więc we mnie, a nie w księgach świętych lub na kazalnicach. Prawo to zmierza do ustanowienia w świecie sprawiedliwych stosunków społecznych opartych na powszechnym braterstwie, potępiając egoistyczną chęć zaspokojenia pragnień ludzkich cudzym kosztem. Prawo Boga wypisane we wnętrzu człowieka nakazuje budowę społeczeństwa, w którym każdy będzie żył z własnej pracy, a nie z pracy innych. Feudałowie i broniący ich teolodzy na czele z *„Bratem Wieprzem Tuczonym"* (Lutrem) żyją wbrew temu Prawu, gdyż żyją z wyzysku ludu. Człowiek wsłuchany w głos Boga, wypełniający Boże Prawo aktywnie zwalcza system wyzysku, przybliżając przez to Królestwo Boże. Królestwo Boże - głosił Műntzer - staje się tu i teraz na Ziemi dzięki czynom ludzi wypełniających wolę Boga. Nie należy zatem szukać Królestwa Bożego w idealnej, duchowej krainie, gdyż ono znajduje się pośród tych, którzy wsłuchują się w rozbrzmiewające w nich Słowo. Nie powinno się biernie czekać na Jego przyjście, lecz należy pracować nad zmianą stosunków polityczno - społecznych, gdyż początkiem Królestwa Bożego na ziemi będzie zniesienie instytucji państwa i władzy feudałów. Ludzie walczący o zniesienie tych instytucji są aniołami Boga przynoszącymi na świat Królestwo Boże. Aniołowie Boga to przedstawiciele biednego, uciskanego ludu, który cierpiąc pod jarzmem panów został oczyszczony od zmysłowości i grzechów, dlatego też Stwórca dał w ręce ludu miecz i powierzył dokonanie sądu nad wyzyskiwaczami. Prawdziwi chrześcijanie, inspirowani głosem Boga rozbrzmiewającym w ich sercach, powstaną i chwycą za miecze, aby w walce zbrojnej położyć kres nieboskiemu systemowi. Rewolucja, której tak bardzo bał się Luter, w przekonaniu Műntzera nie tylko jest zgodna z wolą Boga, ale ma rozpocząć się z boskiej inspiracji, tak więc, gdy Rzesza Niemiecka została ogarnięta płomieniem ludowej rewolucji, Műntzer uznał, że zbliża się Królestwo Boże.

Przekonanie o rychłym nadejściu Królestwa Bożego podzielał Műntzer z wieloma ludźmi średniowiecza i współczesnymi sobie. Millenaryzm, czyli kierunek eschatologii chrześcijańskiej głoszący rychłe nadejście Królestwa Bożego, nasilający się na przełomie kolejnych stuleci, występował jednak także i wtedy, gdy kalendarz nie wskazywał daty granicznej. Czasy Műntzera, czasy rozpadu porządku średniowiecznego, czasy przemian mentalnych i gospodarczych, rodziły nastroje schyłkowe i obawy przed niewiadomą przyszłością. Wielkie wstrząsy w Kościele wyzwalały olbrzymie namiętności i pozwalały widzieć w adwersarzach ludzi odpowiedzialnych za rozłam w Kościele, przeto inspirowanych przez szatana. Wojny toczone między sobą przez władców chrześcijańskich pomimo rosnącego zagrożenia ze strony Turcji, pogłębiały apokaliptyczne nastroje u ludzi tamtych czasów.

Wszelako równocześnie z millenaryzmem rozwijał się także renesansowy humanizm, koncentrujący się na życiu ziemskim, kulturotwórczej działalności człowieka i na polityce. Przykładem takiej orientacji na sprawy ziemskie była twórczość Niccolo Machiavellego (1469 - 1527), odnoszącego się wzgardliwie do chrześcijaństwa, jako religii ludzi słabych.

Te dwie sprzeczne tendencje wywarły wpływ na umysłowość Műntzera. Buntowniczy teolog był, z jednej strony przekonany o rychłym nadejściu Królestwa Bożego, w czym można dostrzec wpływy millenaryzmu, z drugiej zaś strony uważał, że Królestwo Boże zrealizuje się dzięki czynowi rewolucyjnemu ludu. Podkreślenie roli czynu ludzkiego w ustanowieniu nowego ładu, krytyka biernego wyczekiwania na ów ład, zbliża Műntzera do humanizmu afirmującego społeczną aktywność ludzi. W przeciwieństwie do millenarystów czekających pokornie na nadejście Bożego Królestwa, był Muntzer typem rewolucjonisty, działacza społecznego nakreślającego plan organizacji nowego społeczeństwa.

Wierzył, że po rewolucji zapanują na ziemi sprawiedliwe stosunki społeczne, co oznacza, że ludzie będą żyli w Bożym Królestwie, bowiem Królestwo Boże to nic innego jak właśnie świat urządzony sprawiedliwie. Środki produkcji przejdą w ręce mieszkańców poszczególnych miast i wsi, choć nie zostanie zniesiona własność osobista, wypracowana samodzielnie i zapewniająca godziwe życie. Własność taka ma służyć do zaspokojenia potrzeb jednostki, nie może jednak stać się narzędziem panowania nad innymi. W trakcie rewolucji zostanie zniesiona nie tylko władza feudałów, ale także instytucja państwa, ponieważ państwa podtrzymują antyboski system feudalny. Państwo powinno zostać zastąpione związkiem samorządnych społeczności lokalnych - uważał Műntzer - zarządzanych przez ogół mieszkańców. Wszelkie decyzje obowiązujące w takich wspólnotach powinny być podejmowane w ramach demokracji bezpośredniej, w ten sposób władza przejdzie z rąk możnowładców w ręce ludu.

Spoglądając na życie oraz twórczość Tomasza Műntzera należy stwierdzić, iż był on niewątpliwie prekursorem myśli anarchistycznej, jego poglądy i działalność zmierzały wszak do wyzwolenia człowieka zarówno w sferze wiary, jak i w sferze społeczno - politycznej. Oczywiście wielu współczesnym wolnościowcom jego ciągłe powoływanie się na Boga i doznania religijne może wydawać się obce, pamiętajmy jednak, że teolog z Zwickau tworzył w czasach, w których religia była czymś powszechnym i ważnym w życiu ludzi. Nie powinniśmy się zatem dziwić, iż jego rewolucyjny zapał znalazł podbudowę w przeżyciach religijnych i że został wyrażony językiem teologii. Gdyby jednak przełożyć pojęcia teologiczne używane przez Műntzera na język, którym posługiwali się klasycy myśli anarchistycznej, to okazałoby się, iż Műntzer nie odbiega od nich bardzo daleko. Wszak Królestwo Boże Műntzera, to po prostu świat zorganizowany według reguł anarchistycznych, świat bez władzy, w którym ludzie sami decydują o swoim życiu, a sąd aniołów bożych nad grzesznikami to ludowa rewolucja, o jakiej pisał chociażby Bakunin. Jak widać, u Műntzera religia była czynnikiem popychającym do walki, dającym ostateczne uzasadnienie czynu rewolucyjnego, stając się ideologicznym orężem do walki z feudałami. Z tego wynika, że religia sama w sobie nie musi być narzędziem wstecznictwa, gaszącym ducha walki, zaś to, jak zostanie spożytkowana, zależy w dużym stopniu od ludzi.

**eschaton* - W teologii określa się tak okres (eon) kończący historię człowieka, w którym Bóg położy kres wszelkiemu złu (tradycyjny *koniec świata*). Okres ten będzie trwać wiecznie, ponieważ zniknie w nim ludzki czas i historia, a Bóg będzie wszystkim we wszystkim. We współczesnej teologii większość tzw. *poważnych teologów* wstrzymuje się przed roztaczaniem szczegółowej wizji rzeczywistości eschatycznej, pojmując ją jako stan pełnej społeczności człowieka z Bogiem.

** Na Zachodzie wielu „postępowych" teologów ewangelickich odwołuje się do różnych odmian doktryny socjaldemokratycznej.

***Pamiętajmy, że większość ludzi w tamtych czasach traktowała kwestię zbawienia nader poważnie, dlatego też biedacy woleli raczej oddać swoje niewielkie dochody sprzedawcom odpustów niż cierpieć męki czyśćcowe.

****Műntzer także w innych kwestiach teologicznych zaczął odchodzić od Lutra.

***** To wystąpienie Műntzera znane jest jako *Kazanie do książąt*. Pełny tekst kazania można przeczytać po polsku w antologii: *Myśl filozoficzno - religijna Reformacji w XVI wieku*, Warszawa 1972, s. 168 - 197.

JAK ROZUMIEM RELIGIĘ!?

Janusz P. Waluszko

W *Wolnej Myśli* # 29/30 Lech Piotrowski twierdzi, iż rezygnując z kultu przestajemy być *wspólnotą religijną* i stajemy się *klubem dyskusyjnym*, i że jest to *ograniczanie swobody wyznania*. Pominę tu fakt, iż narzucanie innym czegokolwiek jest tak samo ograniczeniem swobody, jak zakazywanie im tego (nikt zresztą niczego tu nie zakazuje, bo jeśli sam nie chce brać w czymś udziału, to jeszcze nie znaczy, że innym tego nie wolno). Ważniejsze jest bowiem to, iż -jak sądzę- zupełnie różnie rozumiemy ***religię*** - dla mnie na przykład *nabożeństwem* nie jest żaden sformalizowany kult, lecz samo **życie**, a istotą religijnego doń stosunku - nie wiara w pewne *prawdy objawione*, lecz **etyka** i jej **praktykowanie** we **wspólnocie** (jako zaczątku - ziarnie *Królestwa Bożego na Ziemi*), cenię bowiem ducha, nie literę.

Ludwik Królikowski, wróg wszelkiej władzy i własności sądził, iż najlepszą modlitwą jest samodoskonalenie [kształtowanie się - od starosłowiańskiego *modła*: forma, kształt], a jej celem - jednoczenie się człowieka z innymi w społeczeństwie, czyli religia [od starołacińskiego *re/ligare*: po/wiązanie - tu: ponowne związanie tego, co wskutek egoizmu rozpadło się]. Taka nie dogmatyczna a etyczna interpretacja wiary nie była czymś niezwykłym w kulturze polskiej, nie tylko w jego czasach (kiedy to romantyczni filozofowie, dramatopisarze i działacze społeczni tworzyli mesjanizm narodowy, wizję Królestwa Bożego na Ziemi, będącą chrześcijańską odmianą wolnościowego socjalizmu), ale i w czasach jej narodzin w epoce renesansu, kiedy swoją wizję chrystianizmu tworzyli Bracia Polscy, arianie.



Dla mnie można ją wyrazić słowami jedynego przykazania, jakie Jezus dał swoim uczniom: *miłości Boga swego a bliźniego jak siebie samego*. Cała reszta była nieważna, do czego -po epoce poprawiania *Biblii* rozumem przez Budnego- doszedł w końcu Wiszowaty, uznając, iż człowiek może poznać Boga i bez objawienia. Przy tym dla mnie *Bóg jest w sercu, nie w kościele*, bowiem jest to *Bóg, którego obraz mieszka w naszym własnym umyśle*. Inaczej, a może tylko szerzej niż dawni arianie (a za Jungiem i Abramowskim) sądzę, iż nie ogranicza się on do rozumu, który jest tylko jego narzędziem, obok natury, kultury / formy / litery i ducha, będącym ćwiercią pełni (*czwórcy* [1] *świętej* jednej *jaźni*). W czasach od renesansu po oświecenie i scjentyzm panowała moda na rozum (przeciw uczuciom), ale okazało się nie tylko, iż może on być równie zbrodniczy jak emocje, gdy popada w jednostronność swoich racji [2], lecz i to, że nie jest on *prawdą żywą*, sumieniem. Rozum bowiem mówi nam, że *powinniśmy* być dobrzy, bo to nasz wspólny interes, bo jesteśmy braćmi itd., cóż - kiedy brak tym słowom *żywego doświadczenia*, a to, które mamy, życie - przeczy szlachetnym ideom.

I tu można powrócić do kwestii kościoła, bo skoro Bóg jest w sercu / umyśle / jaźni[ą], to po co nam kościół!? Otóż jest on dla mnie (jak rzeczpospolita) *wspólnotą* a nie instytucją, formą *uspołecznienia społeczeństwa*, bazą dla sumienia [3]. Romantycy polscy zauważyli, że chrześcijańska etyka, *słowo boże* pozostaje martwą literą a nie żywym duchem, bo ogranicza się do prywatności jednostki, zupełnie pomijając publiczność społeczeństwa, pozostawiając ją władcom tego świata i ich rządom. O tym, że instytucje (państwo, prawa, w tym prawo własności, itp.) jako stróż moralności, dobra wspólnego i szczęścia jednostki są nieskuteczne, mam nadzieję, nie muszę nikogo przekonywać. Jeśli ludzie są dobrzy, są niepotrzebne, jeśli nie są - tym bardziej, bo skoro tworzą je ludzie, mogą z ich pomocą jedynie potęgować zło, które w nich jest. Historia potwierdza to w całej rozciągłości, mimo szlachetnych uzasadnień, ich dzieje są raczej podłe. Pozostaje więc sumienie - rzecz w tym, iż to nie chce działać. Nie mówię, iż nie działa w ogóle, są ludzie, którzy wbrew przeciwnościom losu gotowi są *nieść krzyż*, kierując się powinnością obowiązku czy przykazania, czasem wbrew sobie, przeklinając go niczym jakiś Judym. Inni, jak wielu współczesnych działaczy alternatywnych, chętnie mówią o wolności i takich tam [*myśl zawsze o robotnikach, to nic nie kosztuje*], ale to nie jest ich prawdziwe życie (tym bowiem najczęściej jest zabawa na koszt rodziców czy systemu), więc gdy robi się ciężko, czy po prostu *nic się nie dzieje*, zabierają zabawki i idą do domu, zapominając o sprawie.

Ja jednak nie dlatego ów *krzyż* odrzucam [i w tym braku pokory jestem bardzo *nasz* - to za to nienawidził nas, Polaków, ortodoksyjny chrześcijanin, Dostojewski]. Odrzucam go, bo jest on przede wszystkim dziełem ludzi, a nie przypadłością naszej natury. Choroba, starość i śmierć, które tak wstrząsnęły młodym Buddą, że kazały mu wyrzec się *ego*, są -mimo tzw. cudów medycyny- nieuchronne, bo naturalne. *Et in Arcadia ego* - powiada śmierć na obrazie Poussina, lecz w Arkadii nie ma panów i sług, nie ma strupa własności, rywalizacji o *koryto* pełne dóbr konsumpcyjnych, pośpiechu, destrukcji, fałszu etc., które są tylko naszym dziełem, takim a nie innym, bo w imię kiepskich wartości w kiepskim (a przez nas stworzonym!) świecie żyjemy.

Edward Abramowski, być może najwybitniejszy polski myśliciel, już wiek temu zauważył zależność pomiędzy *bazą*, sumieniem i *nadbudową*. Od świata, w którym żyjemy zależą z reguły nasze wybory, od nich zaś - kształt świata. Trudno żyć szlachetnie w nieszlachetnym świecie, a że radykalnie świata chwilowo zmienić nie możemy, pozostaje nam stworzyć obok nasz własny, choćby zrazu niewielki, jako zaczątek przekształcenia tego większego, wspólnotę ludzi szukających prawdy, dobra, sprawiedliwości i piękna, dającą oparcie, którego brak w świecie, wspólnotę skupioną na kształceniu sumienia, poznawaniu samego siebie i pomocy wzajemnej. I to też ma starą tradycję w naszej kulturze, że wspomnę *Koło Sprawy Bożej* Towiańskiego i Mickiewicza, *Gromady Ludu Polskiego* Worcella i Świętosławskiego czy *Koła Etyków* wspomnianego właśnie Abramowskiego, przede wszystkim zaś *Jednotę Braci Polskich*.

Czy to się może udać? Wiele zależy od tego, jak bardzo jest to naszą potrzebą (a nie tylko modą czy/li powinnością). Inna rzecz to swoboda - sekciarstwo i dogmatyzm mogą szybko wypaczyć całą ideę, a kościół, dla którego tzw. prawdy wiary są ważniejsze niż szukanie drogi i etyka, jest gorszy niż jego brak. Błądzić lepiej samemu, bo nikt nam wówczas nie broni znaleźć prawdy. Inna rzecz, że samemu trudno a *we dwóch* - jak mawiał Gombrowicz- *się nie wariuje* ponoć. Los wielu osób, które swoje poszukiwania kończyły we wspólnotach kultywujących zbiorowy obłęd czy indywidualnie - w szpitalu psychiatrycznym, może być tu niezłą nauką. Potrzeba nam i formy, która trzymałaby nas w kupie, i *ducha* -jak mawiał z kolei Słowacki- *wiecznego rewolucjonisty*, który rozsadza formy do życia nieadekwatne. Dla mnie wiele elementów tradycyjnej polskości, w tym nauki Braci Polskich, są taką **swobodną formą**, pozwalającą odnaleźć dające oparcie korzenie i jednocześnie zachować prawo do własnego ich odczytania, co było jednym z najwartościowszych jej elementów. A owo ponowne odczytywanie po swojemu może być odpowiedzią na „prawdy", które próbują nam wciskać polakokatolicy, euroliberałowie i socjalateiści, każący nam wybierać między skrajnościami, z których żadna nie jest naszą. Ba - może być tym, co jesteśmy w stanie zaoferować innym ludziom [4], i to w formie, którą są w stanie zaakceptować, przyswoić (nawet, jeśli podgrzejemy przy okazji atmosferę polowania na sekty, do których zalicza się wszystko, co inne, bo już nie tylko satanistów, ale i ekologię - histerię panującą głównie w rządowych mediach i

zagrożonym w swoim monopolu kościele katolickim, o co w ogóle nie dbam).

[1] Skrajności bowiem jest nie dwie (czy jak w dialektyce - trzy), lecz cztery (w dialektyce zapomina się o *protezie*, między *tezą* i *antytezą* a *syntezą* - nie miejsce tu jednak na szczegółowe rozważanie owej kwestii) - po szczegóły odsyłam do prac C. G. Junga, który sądzi, iż chrześcijaństwo uzna w końcu za *czwartą osobę boską* Maryję (co koresponduje zresztą z coraz popularniejszymi dziś *neopogańskimi* kultami natury, ekologią i feminizmem), przy czym owe *osoby* to postaci naszego -w owej różnorodności, jed[y]nego- umysłu (*id*, *ego*, *superego* i jaźń), a nie ktoś w *niebie*, które jest tylko jego metaforą (mówiąc zaś nawiasem, już nasz mesjanizm głosił -jakby wbrew mitowi *grzechu pierworodnego- rehabilitację natury* i ściślejsze zespolenie ducha z materią życia, *by świat nie był bezbożny*, *a Bóg bezświatowy*).

[2] To zresztą szersza kwestia i tu ją tylko sygnalizuję - rozum ma tendencje do panowania nad naturą (uczuciami wewnątrz, ale i przyrodą na zewnątrz), uznając swoje pomysły za jedyną prawdę, którą trzeba narzucić światu. Kończyło się to nie tylko paranoją w głowie czy totalitaryzmem w społeczeństwie, ale i destrukcją Matki Boskiej Ziemi. Już myśl romantyczna dążyła do przekroczenia jednostronności rozumu, dającego jasność bez życia, i uczuć, dających życie bez światła, poprzez ich syntezę w duchu - syntezę pozwalającą odnaleźć nasze prawdziwe **ja**, nie-podzielne ***in-dywiduum***, i zmieniającą ideę w **czyn**, co w języku bardziej realnym wyraził w swej *metafizyce doświadczalnej* (psychologii, socjologii, etyce i działalności) czołowy teoretyk polskiego anarchizmu Edward Abramowski. Dziś coraz wyraźniej widać, że potrzeba nam wizji holistycznej, całościowej, obejmującej wiedzę o świecie, życiu w społeczeństwie i wnętrzu człowieka, wizji, która byłaby programem społecznym i filozofią życiową (a nie tylko próżną ciekawością), pozwalającą jednostce odnaleźć się w kosmosie, naturze, społeczności i samym sobie, w różnojedni, bez negacji własnej osoby, ale i bez negacji wspólnoty czy niszczenia natury dla zysku *ego*. Jung nazywał to *indywiduacją*, a jej owocem miało być dojrzałe ***indywiduum***, co odnosi się i do jednostki (jako zachowanie swej *indywidualności*), i do odzyskanego związku z resztą (*in+dywidualny* = nie+oddzielony, od łacińskiego *individuum*).

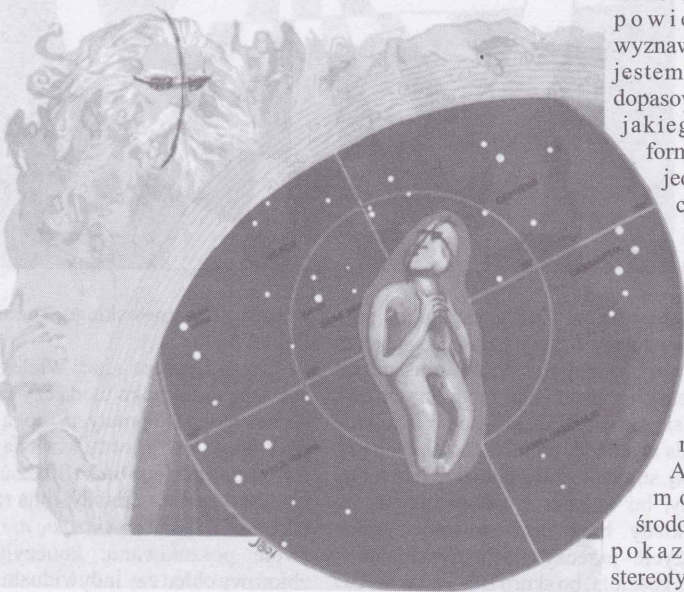
[3] Przez ***sumienie*** rozumiem naszą ***wolną wolę*** (świadomą i aktywną potrzebę indywiduum), a nie implantowaną nam z zewnątrz kulturę (bezmyślnie przyjmowane i niechętnie wykonywane nakazy i zakazy), choćby dlatego, iż nie ma uniwersalnych zasad postępowania - w każdej sytuacji musimy bowiem rozstrzygać rzecz w sumieniu, indywidualnie. I jeśli jest to owocem umysłu dojrzałego, pełnego (*jaźni* a nie tylko *ego*) staje się lepszym od instytucji / kultury gwarantem etyki (jak u Conrada Korzeniowskiego - nie czynię zła, bo nie chcę, z wierności sobie i swemu miejscu w świecie, a nie z powodu jakichś wyższych, zewnętrznych racji, dla zysku czy ze strachu), *religia* zaś polega na dążeniu do owej pełni.

[4] Nie ma, jak już wspomniałem, żadnej prawdy danej raz na zawsze (pełni / prawdy bowiem, jak powiedział twórca taoizmu - Lao-zi, nie można wyrazić słowami, a więc i „dać" drugiemu człowiekowi), a wszystkie *formy* i *treści* przez swą jednostronność zdążyły się już w ciągu dziejów skompromitować. Tym, co pozostaje nadal godną uwagi alternatywą, jest sposób funkcjonowania - tu: prawo każdego do własnej drogi, bez narzucania (czy zabraniania) tego innym - i to właśnie ów **pluralizm** dróg w życiu [i] ku absolutowi jest tym, co może jednoczyć nawet bardzo różnych ludzi - wszystko inne bowiem zawsze może ich dzielić.

POSZUKIWACZE ABSOLUTNEJ PRAWDY

Juna

Niedawno siedziałam sobie na ławce w jednym z łódzkich pasaży, pogrążona w lekturze psychodelicznego horroru „Zero" Kate Koji, gdy podeszły do mnie dwie nastolatki. Bez pytania czy przypadkiem nie przeszkadzają, oznajmiły, że głoszą ewangelię, wręczyły mi kolorową ulotkę i nieco znudzone, a może po prostu zmęczone upałem, rozpoczęły wykład na temat prawdziwego chrześcijaństwa, Jezusa, zbawienia itp. Trzeba przyznać, że teksty miały perfekcyjnie wyuczone na pamięć, chociaż powtarzanie w kółko tej samej lekcji wyprało ich głosy z wszelkiego entuzjazmu. Każde z zadawanych przez dziewczęta pytań dawało mi ograniczone możliwości odpowiedzi (najczęściej „tak' lub „nie"), ale choćbym nie wiem jak siliła się na oryginalność, zapewne usłyszałabym te same tandetne formułki wyrecytowane przez apostołki jakiegoś tam towarzystwa biblijnego. Były przekonywujące i naturalne niczym prezenterzy telezakupów lub uliczni wciskacze kitu zwani „przedstawicielami handlowymi", oferujący przechodniom cały asortyment niezbędnych bubli po super promocyjnej cenie. Akwizytorki Jedynie Słusznej Drogi Zbawienia były nieco skonsternowane moim śmiechem i wymijającymi odpowiedziami. Widocznie postanowiły jednak „ducha nie gasić" bo zaczęły przytaczać coraz bardziej absurdalne przykłady nawróceń oraz wypadków, jakie spotkały tych, którzy powiedzieli ich bogu „nie". W końcu, mając dość tej jałowej propagandy, zapytałam dlaczego miałabym uwierzyć akurat im, a nie na przykład świadkom Jehowy, wyznawcom Kriszny, papieżowi czy satanistom? Nie uzyskałam satysfakcjonującego wyjaśnienia, więc oznajmiłam, że nie jestem gotowa do podjęcia życia religijnego i już. Na odchodne dziewczyny poinformowały mnie, że gdybym kiedykolwiek zapłonęła pragnieniem duchowego oświecenia to mogę zawsze skontaktować się z jakimś tam kościołem, adres na ulotce..., po czym udały się do swoich mistrzów, którzy przygotowywali niby-artystyczny happening zachęcający publikę do tej cudownej, jedynej wiary.



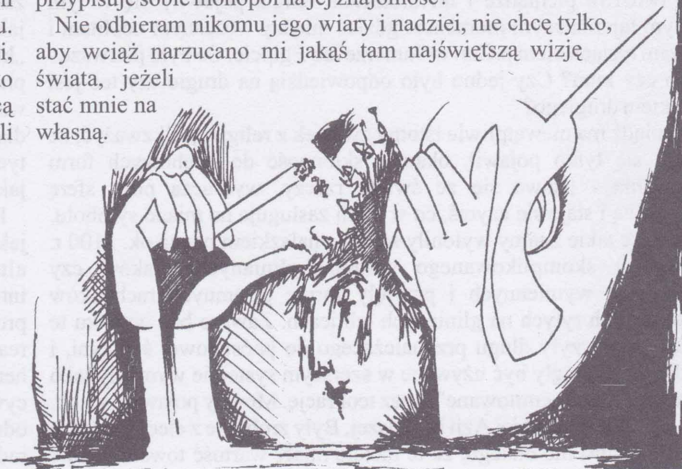
Ten epizod może być przykładem ukazującym sytuację na polskim rynku religijnym. Wraz z przełomem systemowym nastąpił w naszym kraju swoisty przełom religijny, objawiający się falą nowopowstających kościołów, sekt i grup religijnych. Kilkadziesiąt i kilkanaście lat temu nasz rodzimy, biedny i uciśniony kościół katolicki niepodzielnie sprawował władzę nad duszami Polaków, nawet systemowych dygnitarzy, którzy cichaczem, poza granicą powiatu zabiegali o tajny chrzest swych dzieci u jakiegoś wiejskiego, anonimowego plebana. Tymczasem mamy tzw. wolność, a wraz z nią pluralizm wyznaniowy. Dla katolicyzmu nastał czas konkurencji, przeciw której ogłoszono spektakularną wojnę z sektami. Walka o klienta trwa w kościołach i na ulicach. Czym wobec tego jest dzisiaj religia, jeśli nie biznesem, instytucją opróżniającą kieszenie swoich wyznawców, mamionych wizją zbawienia, wiecznego szczęścia itp.? Cóż ja mogę napisać o religii w czasie, gdy o moją krnąbrną duszyczkę rywalizują między sobą misjonarze różnych kościołów: Najwyższego Ducha i Największego Brzucha, Świętej Żaby i Śniętej Baby, Anioła Stróża i samego Diabła?

Nie istnieje religia, o której mogę powiedzieć, że jestem jej wyznawczynią, a równocześnie nie jestem ateistką. Nie staram się dopasowywać swojej duchowości do jakiegokolwiek z istniejących, formalnych systemów religijnych, a jednocześnie potrafię dostrzegać czysto artystyczne wartości niektórych obrzędów wpisanych w tradycję i kulturę. Właśnie ze względów estetycznych fascynuje mnie kultura buddyjskiego Wschodu, którą przywykliśmy uważać za bardziej tolerancyjną i otwartą niż rodzime chrześcijaństwo. Ale czy jest to powód do modnego w pewnych środowiskach zmieniania wiary na pokaz? Jeżeli nie czuję się stereotypową chrześcijanką, to jaką mam pewność, że za jakiś czas coś nie przestanie mi pasować w nowej religii? Każda religia jest przecież swoistym systemem i jako taki posiada swoje wewnętrzne nakazy i zakazy, których nie zawsze chcę przestrzegć (zwykle są po prostu zbyt absurdalne). Jestem daleko od wszelkich zinstytucjonizowanych form wiary, ponieważ nie lubię dogmatyki i uważam ją za zbyt poważne ograniczenie. Równocześnie nie czuję potrzeby odbierania innym ich wierzeń i związanych z tym doznań. Sądzę natomiast, że niektórym zdewociałym misjonarzom (np. członkom rodziny sławnego Radyjka - Rydzyjka) przydałoby się wyhamowanie ich zapału, ale górę złota temu, kto wie jak to zrobić z klasą, nie zniżając się do ich poziomu i do ich metod?

Nie podoba mi się fakt, że „nawiedzeni" tak bardzo, wręcz na siłę, chcą przekonać wszystkich ludzi do swej własnej wizji, a więc tym samym odebrać im elementarne prawo do wolności myśli, do

swobodnej oceny i indywidualnej interpretacji rzeczywistości oraz tego, co poza nią wykracza. Uważam, że masowość ruchów religijnych zabija pewną intymność i niepowtarzalność duchowego przeżycia. Systemy religijne dając gotowe odpowiedzi na wszelkie pytania, wątpliwości i lęki spełniają rolę wyroczni - psychoterapeuty i sprawiają, że człowiek nie koncentruje się na szczerym zajrzeniu wgłąb siebie i rozwiązaniu problemów, tylko dopasowuje do swych doznań definicję podpowiedzianą przez „wszystkowiedzącego" guru. Jeżeli taki człowiek jest szczęśliwy i swoją wiarą nikogo nie krzywdzi, to obiektywnie nie można mu nic zarzucić. Osobiście pragnę tylko zachować wolność swoich przekonań, własną duchowość pozostającą pod wpływem kultu Natury i wybranych elementów taoizmu. Jeżeli otworzę drzwi swojej wyobraźni, znajdę tam pradawne, uśpione bóstwa , postacie z bajek, z mitologii celtyckiej i antycznej, bohaterów baśni…niemal nieograniczony miszmasz tego, w co mogę, ale nie muszę uwierzyć. Być może komuś innemu wyda się to niezrozumiałe, że moją własną religią jest szum wiatru, plusk deszczu, wschód słońca - taki mikrokosmos zachwytów nad tym, co nazywam naturalnym pięknem. Moją świętą księgą jest nocne niebo. Zawsze porusza mnie widok spadających gwiazd i świadomość, że zgasło jakieś słońce i umarł jakiś świat. Czuję się wówczas drobną cząstką Nieznanego i kontempluję to poczucie zarazem indywidualności i integralności. I być może jestem tu tylko na chwilę, tysięczną część chwili, zbyt krótką na to ,by marnować ją na spory się nad tym, który bóg jest fajniejszy. Wierzę, że nie jestem tylko ciałem, organizmem; wierzę, że życie jest podróżą ku nieznanemu celowi. Ludzie, chcąc odgadnąć, co znajduje się po drugiej stronie czasu wymyślili tysiące norm i regułek, które, wszystkie razem, wydają mi się dość naiwne. Czy może istnieć jakakolwiek Absolutna Prawda w świecie, gdzie tak wielu przypisuje sobie monopol na jej znajomość?

Nie odbieram nikomu jego wiary i nadziei, nie chcę tylko, aby wciąż narzucano mi jakąś tam najświętszą wizję świata, jeżeli stać mnie na własną.



POGAŃSTWO WOLNOŚCIOWĄ ALTERNATYWĄ

Ulf

Pisząc o sprawach związanych z religią, bądź też z innymi sprawami duchowości, zdaję sobie sprawę, że wchodzę w bardzo intymną sferę ludzkiej osobowości. Dla wielu z nas (zarówno anarchistów, jak i zwykłych zjadaczy chleba) są to sprawy trudne z którymi nie chcemy obnosić publicznie, chyba że popadamy w bigoterię. Jako w miarę aktywny uczestnik ruchu wolnościowego zauważyłem również, że temat doznań transcendentalnych jest bardzo często pomijany albo nawet objęty swoistym „tabu". No cóż, jeszcze od czasu XIX - wiecznych ojców anarchizmu, idea wolnościowa utożsamiana była z wojującym ateizmem (wyjątek od reguły stanowili jedynie tołstojowcy) co jak sądzę skutecznie osłabiło zainteresowanie kwestiami religijnymi. Szczerze mówiąc, wcale się temu nie dziwię, ponieważ na przykładzie chrześcijaństwa a ściślej mówiąc kościoła katolickiego można przedstawić mnóstwo przykładów negatywnego postępowania hierarchii kościelnej i jej wyznawców, którzy bardzo często w imieniu swojej wiary potrafili mordować i rabować, gwałcić i torturować ludzi którzy z powodów swoich przekonań nie godzili się z wytycznymi papieża i spółki. Jednak nie o tym będę pisał, jest to bowiem temat na osobną rozprawę. Chciałbym się zająć (a po części i streścić) swoje osobiste podejście do kwestii duchowości, jak również wyjaśnić dlaczego anarchista został poganinem a na dodatek (o zgrozo! dla niektórych) Odynistą.



Religia pogańska, jest w moim przekonaniu filozofią „surowej przyrody", bóstwa przedchrześcijańskie symbolizowały żywioły natury, które człowiek prymitywny próbował w jak najbardziej przyswajalny dla siebie sposób interpretować, oczywiście zgodnie z własnym środowiskiem kulturowym. Powstała więc bardzo różnorodna mozaika wierzeń odwołujących się do szeroko pojętego politeizmu. Wiara ludów skandynawskich utworzyła się pod wpływem bardzo trudnych warunków naturalnych panujących w tej części Europy. Wpływy te możemy odnaleźć w tekście „Eddy poetyckiej" powstałej około IX w. n.e. w Islandii, będącej zbiorem pieśni o bogach, bohaterach, jak również wskazówek i obyczajów germańskich. Toteż nie powinien dziwić nikogo fakt, że Odynizm utożsamiany jest z siłą, odwagą i braterstwem. Jednak nie jest to kult siły prowadzący do skrajnej nienawiści do wszystkiego co inne, z taką lubością akcentowane przez rasistów i faszystowskich półgłówków. Dla mnie jest to filozofia wojownika który walczy z przeciwnościami losu, jest dumny ze swoich sukcesów, osobistej siły i mocy drzemiącej przecież w każdym z nas. Postawa pogańska jest w zupełności przeciwstawna chrześcijańskiemu systemowi wartości. Przedstawiciele pradawnych wierzeń nie są ślepymi fanatykami wykonującymi bezmyślnie nakazy monoteistycznych kapłanów, w swoich poczynaniach starają się działać racjonalnie czerpiąc swą wiedzę z doświadczeń przodków i w odpowiedni sposób wykorzystywać ją w praktyce. Będąc głęboko powiązanymi z rytmami natury parają się magią, wróżbiarstwem i medycyną naturalną.

Poganie, odrzucając chrześcijański dogmat „grzechu pierworodnego" są dumni z własnej cielesności gardząc fałszywym (wbijanym nam do głów od setek lat przez katolickich hipokrytów) poczuciem wstydu, cieszą się swoją seksualnością i obdarzają miłością osoby, które są warte kochania. Osobiście uważam, że wielkim błędem niektórych ruchów neopogańskich jest zbytnie mieszanie do spraw duchowych polityki, zwłaszcza prawicowej. Stało się to przekleństwem głównie Odynizmu w ramach którego popaprańcy w stylu narodowych socjalistów starają się mieszać Hitlera z Odynem, co jest kompletną paranoją. Oszołomy tego typu swoją działalnością, wpływają niekorzystnie na odbiór społeczny odynistów utożsamiając ich z młodymi „ fanami "NSDAP.

Co mi osobiście daje wiara w Asów i jak potrafię ją połączyć z poglądami wolnościowymi? Odynizm jest dla mnie alternatywą od bezmyślnego i konformistycznego społeczeństwa oszalałego na punkcie zysku i konsumpcji, spowitego smrodem kościelnego kadzidła. Tkwi również głęboko w mojej podświadomości dając mi wewnętrzną siłę do codziennych zmagań z przeciwnościami losu. Jest moją osobistą wolnością pozwalającą mi działać zgodnie z własnymi zasadami i walczyć o realizację wytyczonych przez siebie celów. Anarchizm i Odynizm nie wykluczają się wzajemnie w moich poczynaniach, oba punkty widzenia świata staram się ze sobą pogodzić. Ważnym jest aby działać zgodnie z Naturą i Przeznaczeniem.

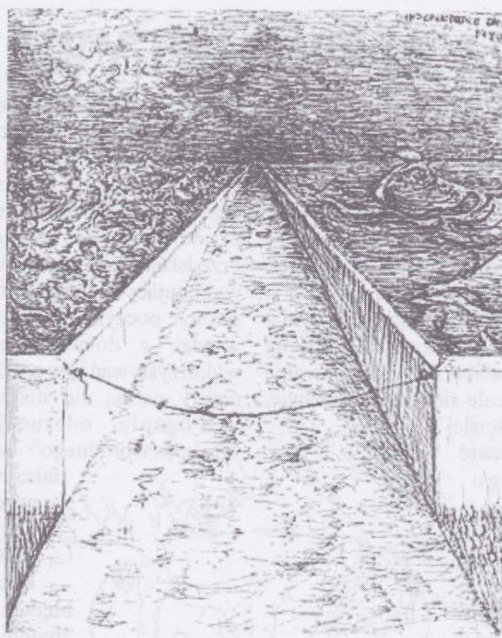
Hakim Bey

RELIGIA I REWOLUCJA

Wolne tłumaczenie [1]

Prawdziwe pieniądze i hierarchiczna religia pojawiły się w tym samym tajemniczym momencie gdzieś między wczesnym neolitem i trzecim tysiącleciem p.Chr. w Sumerze lub Egipcie. Co było pierwsze - jajko czy kura? Czy jedno było odpowiedzią na drugie czy też jest aspektem drugiego?

Pieniądz ma niewątpliwie istotny związek z religią, jeśli zważyć, że odkąd się tylko pojawił, okazuje skłonność do duchowych form bytowania - usuwa się ze świata rzeczy, wykracza poza sferę materialną i staje się czymś, co w pełni zasługuje na miano symbolu. Pieniądze jakie znamy wyłoniły się z wynalazkiem pisma ok. 3100 r. p.Chr. ze skomplikowanego systemu glinianych znaków czy materiałów wymiennych i przyjęły formę pisemnych rachunków kredytowych rytych na glinianych tablicach. Zawsze bez wyjątku te „czeki" dotyczyły długu przynależącego do państwowej świątyni, i wedle teorii mogły być używane w szerszym systemie wymiany jako noty kredytowe „emitowane" przez teokrację. Monety pojawiły się ok. 700 r. p.Chr. w greckiej Azji Mniejszej. Były zrobione z electrum (stop złota i srebra) nie dlatego, że te metale miały wartość towarową, ale dlatego, że były święte - symbolizowały słońce i księżyc. Współczynnik wartości między nimi zawsze wahał się około 14:1 nie dlatego, że ziemia zawiera 14 razy więcej srebra niż złota, ale dlatego, że księżyc zabiera 14 „słońc" (dni) by urosnąć z nowiu do pełni. Monety mogły pochodzić od znaków świątyni symbolizujących obowiązek wierzących udziału w poświęceniu - święte pamiątki, które mogły być później wymienione ponieważ miały „mana", [2] a nie wartość użytkową. (Ta funkcja mogła pochodzić z handlu epoki kamiennej, gdy używano „ceremonialnych" kamiennych ostrzy siekier w przypominających potlacz [3] rytuałach dystrybucyjnych). Inaczej niż mezopotamskie noty kredytowe monety były opatrzone świętymi wyobrażeniami i były postrzegane jako przedmioty liminalne (z pogranicza świadomości), punkty węzłowe między codzienną rzeczywistością a światem duchów (wyjaśnia to zwyczaj gięcia monet dla nadania im charakteru duchowego, a także rzucania ich do studni, które są "oczami" innego świata). Dług jako taki - prawdziwa treść wszystkich pieniędzy - jest wysoce „duchową" koncepcją. Jako danina (prymitywny dług) wyraża kapitulację wobec „uznanej władzy" wywłaszczenia maskowaną religijną ideologią - lecz jako „realny dług" osiąga wyjątkową duchową zdolność reprodukowania się jakby był bytem organicznym. Jest nawet jedyną „martwą" substancją w świecie posiadającą tą władzę - „pieniądz rodzi pieniądz". W tym momencie pieniądze zaczynają przyjmować parodystyczny aspekt vis-a-vis religii - wygląda to tak, jakby pieniądz chciał rywalizować z bogiem, stać się immanentnym duchem w formie czystej metafizyczności, która niemniej „rządzi światem". Religia musi odnotować tą bluźnierczą istotę pieniądza i wykląć ją jako contra naturam. [4] Pieniądz i religia wchodzą w opozycję - nikt nie może służyć Bogu i Mamonie równocześnie. Ale jak długo religia kontynuuje odgrywanie swej roli jako ideologia separacji (państwo hierarchiczne, wywłaszczenia etc.), tak długo nie może realnie wziąć się za bary z problemem pieniądza. Wciąż i wciąż wewnątrz religii powstają reformatorzy by wypędzić lichwiarzy ze świątyni, i zawsze tamci wracają - po prawdzie dość często lichwiarze stają się Świątynią. (To oczywiście nie jest przypadek, że banki przez długi czas małpowały formy architektury religijnej.) Według Webera [5] to Kalwin ostatecznie rozwiązał ten problem w swym teologicznym usprawiedliwieniu „lichwy" - lecz to tylko przynosi zaszczyt dla prawdziwych protestantów, takich jak ranterzy czy diggerzy, [6] którzy postulowali, że religia powinna raz na zawsze znaleźć się w totalnej opozycji do pieniądza - i przez to rozpocząć Milenium. Zdawało się bardziej prawdopodobne, że Oświecenie powinno przypisać sobie zasługę dla rozwiązania problemu - przez wyrzucenie za burtę religii jako ideologii klasy panującej i zastąpienie jej racjonalizmem (i „klasyczną ekonomią"). Formuła ta nie oddaje sprawiedliwości tym przedstawicielom Oświecenia, którzy nawoływali, by wyrzec się wszystkich ideologii opartych na sile i władzy; nie wyjaśnia też ona, dlaczego religia „oficjalna" nie zaangażowała się w sprzeciw wobec tych ideologii, a przeciwnie, ustawicznie wspierała zarówno Państwo, jak i Kapitał. [7]



Pod wpływem Romantyzmu jednakże powstało - zarówno wewnątrz jak i poza „oficjalną" religią - rosnące poczucie duchowości jako alternatywy dla opresywnych aspektów liberalizmu i jego intelektualno-artystycznych sojuszników. Z jednej strony to poczucie prowadziło do konserwatywno-rewolucyjnych form romantycznej reakcji (np. Novalis), [8] lecz z drugiej strony zasiliło także starą heretycką tradycję (która również rozpoczęła się z „powstaniem cywilizacji" jako ruch oporu wobec wywłaszczeń teokracji) - i która odnalazła się w nowym dziwnym sojuszu z racjonalistycznym radykalizmem (rodzącą się „lewicą"). [9] Np. William Blake, [10] lub „Bluźniercze Kaplice" Spence'a i jego towarzyszy reprezentują tą tendencję. Spotkanie duchowości i oporu nie jest jakimś surrealistycznym zderzeniem czy anomalią, która powinna być wygładzona lub wyjaśniona przez „Historię" - to lokuje się w samych korzeniach radykalizmu - i pomimo wojującego ateizmu Marksa czy Bakunina (który sam w sobie był rodzajem zmutowanego mistycyzmu czy „herezji"), duchowość wciąż pozostaje nierozerwalnie zaangażowana w „Dobrą Starą Sprawę", którą pomogło stworzyć.

Kilka lat temu Regis Debray [11] napisał artykuł wskazujący, że pomimo przepowiedni XIX-wiecznego materializmu religia wciąż przekornie nie odchodzi - że być może nadszedł czas, by Rewolucja doszła do porozumienia z tą tajemniczą upartą siłą. Pochodzący z katolickiej kultury Debray interesował się „teologią wyzwolenia", która była projekcją starej quasi-herezji „braci ubogich" (franciszkanów) i ponownym odkryciem „ewangelicznego komunizmu". Gdyby wziął pod uwagę kulturę protestancką mógłby przypomnieć XVII stulecie i szukać jej prawdziwego dziedzictwa. Jako muzułmanin mógłby przywoływać radykalizm szyitów czy izmaelitów, [12] lub antykolonializm XIX-wiecznych neosufistów. [13] Każda religia wciąż i wciąż rodzi swoją wewnętrzną antytezę; każda religia implikuje moralną opozycję wobec władzy; każda religia zawiera słownik oporu (a nie tylko kapitulacji) wobec ucisku. Uogólniając można powiedzieć, że jak dotąd ta „kontr-tradycja" - która jest zarówno wewnątrz jak i na zewnątrz religii - zawiera „ukrytą treść". Kwestia Debraya dotyczyła możliwości zrealizowania tego potencjału. Teologia wyzwolenia straciła większość poparcia wewnątrz kościoła kiedy dłużej nie mogła pełnić swej funkcji jako rywal (czy wspólnik?) sowieckiego komunizmu. Jednak część „teologów wyzwolenia" próbowała być szczera - i wciąż trwa (jak w Meksyku). Ponadto w tle tkwi pokrewna tendencja wewnątrz katolicyzmu, wyrażana w niemal scholastycznym anarchizmie Ivana Illicha. Podobne tendencje mogą być zidentyfikowane w prawosławiu (np. Bakunin), protestantyzmie, judaizmie, islamie i (w trochę innym sensie) buddyzmie. Co więcej, większość zachowanych tubylczych form duchowości (np. szamanizm czy afroamerykański synkretyzm) [14] może znaleźć wspólny język z różnymi radykalnymi trendami w „wielkich" religiach w takich kwestiach jak ochrona środowiska czy antykapitalistyczna moralność. Pomimo elementów romantycznej reakcji również różne ruchy New Age i post-New-Age również mogą być włączone do tej prowizorycznej kategorii.

W poprzednim [15] eseju nakreśliliśmy przyczyny dla których wierzymy, że upadek komunizmu pociąga za sobą triumf jego pojedynczego oponenta - kapitalizmu; że zgodnie z globalną propagandą neoliberalną istnieje tylko jeden świat; i że ta polityczna sytuacja jest poważną implikacją dla teorii pieniądza jako wirtualnego bóstwa (autonomicznego, uduchowionego i wszechmocnego) w jedynym kosmosie znaczenia. W tych warunkach wszystko, co było trzecią możliwością (neutralność, wycofanie się, kontrkultura, „Trzeci Świat" etc.) teraz musi się odnaleźć w nowej sytuacji. Nie ma więcej niczego „drugiego" - jak może być coś „trzeciego"? „Alternatywy" są katastroficznie zawężone. Jedyny Świat jest dziś w stanie zmiażdżyć to wszystko, co niegdyś wymknęło się jego ekstatycznemu uściskowi, wykorzystując wahania, z jakimi prowadzona była ekonomiczna wojna z Imperium Zła. Nie ma więcej żadnej trzeciej drogi, żadnego ani-ani. Wszystko co jest odmienne będzie teraz wcielone w identyczność Jedynego Świata - lub, przeciwnie, odkryje się w opozycji do tego świata. Biorąc te dane jako wyjściowe musimy teraz odpowiedzieć, gdzie religia będzie ulokowana na tej nowej mapie „stref" kapitulacji i oporu. Jeśli „rewolucja" została uwolniona od zmory sowieckiego ucisku i teraz znów jest ważną ideą, czy ostatecznie możemy zaoferować prowizoryczną odpowiedź na pytanie Debraya?

Biorąc „religię" jako całość, włączając nawet takie formy jak szamanizm, [16] które przynależą raczej do Społeczeństwa niż do Państwa (w terminologii antropologicznej Clastresa); [17] włączając politeizm, monoteizm i non-teizm; włączając mistycyzm i herezje na równi z ortodoksją, kościoły „reformowane" i „nowe religie" - rozważany tu przedmiot jest w oczywisty sposób nieokreślony i niespójny; nie można jednak otworzyć dyskusji nad nim, ponieważ w efekcie tylko powstanie wieża Babel replik raczej niż odpowiedzi. Lecz „religia" odwołuje się do czegoś - jej wezwanie to pewien zakres barwy w spektrum ludzkiego stawania się - i jako taka może być uznana za ważnego partnera dialogu i przedmiot możliwy do konceptualizacji. To dotyczy zarówno reakcji jak i oporu - a już na pewno obejmuje nie-separujące „połączenia" [łączenie - religio] świadomości z „duchem", rozumiane jako niezapośredniczone wyobrażane samookreślenie i tworzenie wartości - pierwotny cel wszystkich rytuałów i kultów. W triumfalnym marszu Kapitału - w jego procesualnym momencie, by tak powiedzieć - wszystkie religie mogą być postrzegane jako nicość, tj. jako towar do zapakowania i sprzedania, majątek do złupienia, lub jako opozycja do wyeliminowania. Każda idea (czy ideologia), która nie może być podciągnięta pod „koniec historii" wg Kapitału, musi być zatracona. Religia innymi słowy straciła wszystkie związki z potęgami świata tego ponieważ władza wyemigrowała poza świat - opuściła nawet państwo i osiągnęła czystość apoteozy, jak Bóg „opuszczający Antoniego" w poemacie Kawafisa. [18] Nieliczne państwa (głównie islamskie), w których religia dzierży władzę, jest precyzyjnie ulokowanych we wciąż kurczących się regionach narodowej opozycji wobec Kapitału (razem z takimi potencjalnymi dziwnymi partnerami jak Kuba!). Tak jak inne „trzecie możliwości" religia jest postawiona wobec nowej dychotomii: całkowita kapitulacja lub, przeciwnie, bunt. Tak więc „rewolucyjny potencjał" religii jasno wychodzi na jaw; choć pozostaje niejasne, czy opór może przyjąć formę reakcji czy radykalizmu; a nawet - czy religia nie została już pokonana. Nie wiadomo więc też, czy jej odmowa odejścia jest odmową typową dla wroga, czy odmową typową dla zjawy.



W Rosji i Serbii Cerkiew Prawosławna wydaje się występować przeciw Nowemu Porządkowi Światowemu; w ten sposób znalazła nowego towarzysza w swych starych bolszewickich ciemięzcach. W Czeczenii suficki zakon Naqshbandi [19] kontynuuje swą wielowiekową walkę przeciw rosyjskiemu imperializmowi. W Chiapas widzimy dziwny sojusz „pogan" Maya [20] i radykalnych katolików. Pewne frakcje amerykańskiego protestantyzmu dotarły do punktu paranoi i zbrojnego oporu (lecz nawet paranoicy mają czasem realnych wrogów); podczas gdy duchowość Rdzennych Amerykanów [21] przechodzi małe lecz nadprzyrodzone odrodzenie - nie powstanie Koszul Ducha [22] tym razem, ale racjonalny i głęboki opór przeciw hegemonii monokultury Kapitału. Dalai Lama czasem ukazuje się jako „światowy lider" zdolny mówić prawdę zarówno pozostałościom komunistycznego ucisku jak siłom kapitalistycznej nieludzkości; „Wolny Tybet" może stanowić jakiś rodzaj ogniskowej dla „międzywyznaniowego" bloku małych narodów i grup religijnych połączonych przeciw transcendentnemu socjaldarwinizmowi consensusu. Arktyczny szamanizm może wychynąć jako „ideologia" samostanowienia pewnych nowych syberyjskich republik [23] - a kilka Nowych Religii (jak zachodni neopoganizm czy kulty psychodeliczne) również przynależy przez definicję lub zaniechanie do bieguna opozycji.

Islam jest sam w sobie postrzegany jako wróg imperialnego chrześcijaństwa i europejskiego imperializmu niemal od momentu swego poczęcia. W XX w. funkcjonował jako „trzecia droga" przeciwko zarówno komunizmowi jak i kapitalizmowi, i teraz w kontekście nowego Jednego Świata tworzy z natury rzeczy jeden z bardzo niewielu istniejących ruchów masowych, który nie może być wcielony w jedność żadnego tzw. consensusu. Nieszczęśliwie awangarda oporu - „fundamentalizm" - dąży do zredukowania złożoności islamu w sztucznie spójną ideologię - „islamizm", który najwyraźniej nie przemawia do zwykłego ludzkiego pragnienia różnic i złożoności. Fundamentalizm błądzi już w tym, co dotyczy „empirycznych wolności", które muszą tworzyć program-minimum nowego oporu; np. jego krytyka „lichwy" jest w oczywisty sposób nieadekwatna dla machinacji MFW i Banku Światowego. „Bramy interpretacji" szariatu [24] muszą być na nowo otwarte - nie zatrzaskiwane na zawsze - i możliwa do zrealizowania alternatywa dla kapitalizmu musi wynurzyć się z wnętrza tradycji. Cokolwiek można by myśleć o Rewolucji Libijskiej 1969, [25] to jest ona przynajmniej próbą połączenia anarchosyndykalizmu z 1968 r. i neosufickiego egalitaryzmu północno-afrykańskich zakonów; próbą stworzenia rewolucyjnego islamu - czegoś podobnego do „szyickiego socjalizmu" Ali Szariatiego [26] w Iranie, który został zdruzgotany przez ulemokrację [27] zanim mógł się wykrystalizować w spójny ruch. Istotą rzeczy jest, że islam nie może być odpychany jako purytański monolit, jak go portretują kapitalistyczne media. Jeśli autentyczna koalicja antykapitalistyczna ujawni się w świecie - to nie może zaistnieć bez islamu. Celem każdej teorii zdolnej do jakiejś sympatii dla islamu jest teraz pobudzanie jego radykalnych i egalitarnych tradycji oraz podważanie jego reakcyjnego i autorytarnego trybu dyskusji. W islamie trwają takie mityczne postacie jak „Zielony Prorok" i ukryty przewodnik mistyków, al-Khezr, który może łatwo stać się swego rodzaju świętym-patronem islamskiego ekologizmu; natomiast historia oferuje takie przykłady jak wielki algierski suficki bojownik o wolność emir Abdul Qadir, którego ostatnim czynem (na wygnaniu w Damaszku) była ochrona syryjskich chrześcijan przed nietolerancją ulemów. Na zewnątrz islamu istnieje potencjał dla „międzywyznaniowych" ruchów odwołujących się do ideałów pokoju, tolerancji i oporu wobec przemocy post-laickiego, post-racjonalistycznego „neoliberalizmu" i jego sojuszników. „Rewolucyjny potencjał" islamu nie jest wciąż jeszcze wykorzystany - lecz jest realny.

Od czasu jak chrześcijaństwo „zrodziło" (w Weberiańskiej

terminologii) kapitalizm, jego pozycja wobec obecnej apoteozy kapitalizmu jest z konieczności bardziej problematyczna niż w przypadku islamu. Przez stulecia chrześcijaństwo konstruowało rodzaj fikcyjnego świata dla siebie samych, w którym kilka pozorów wpływu społecznego mogło trwać (choćby tylko w niedzielę) - i nawet niekiedy podtrzymywało przytulną iluzję pewnej relacji z władzą. Jako sojusznik Kapitału (który sprawiał wrażenie życzliwego braku różnic wobec hipotezy wiary) przeciw „bezbożnemu komunizmowi" chrześcijaństwo chroniło iluzję uczestniczenia we władzy - jeszcze nie dalej jak pięć lat temu. [28] Teraz kapitalizm już nie potrzebuje chrześcijaństwa i społeczne poparcie, które dawała ta życzliwość, rychło wyparowało. Królowa Anglii musiała już rozważyć ustąpienie ze stanowiska głowy Kościoła Anglikańskiego, a nie można się spodziewać, że zastąpi ją prezes zarządu jakiegoś kolosalnego międzynarodowego zaibatsu! [29] Pieniądz jest bogiem - Bóg jest w końcu naprawdę martwy, kapitalizm urzeczywistnił parodię Oświeceniowych ideałów. Lecz Jezus jest Bogiem umierającym i zmartwychwstającym - ktoś mógłby powiedzieć, że on już przez to wszystko przeszedł. Nawet Nietzsche podpisał swój ostatni „szalony" list jako „Dionizos i Ukrzyżowany"; w końcu jest to być może jedyna religia, która może „przezwyciężyć" religię. W łonie chrześcijaństwa ujawnia się (lub trwa od XVII w., jak kwakrzy) [30] miriada sekt poszukujących odrodzenia przez radykalnego mesjasza, który oczyści świątynię i obieca Królestwo ubogim. W Ameryce np. zdaje się niemożliwym wyobrazić sobie prawdziwie skuteczny ruch masowy przeciw kapitalizmowi (jakąś formę „postępowego populizmu") bez udziału kościołów. Znów teoretyczne zadanie zaczyna się klarować; nie jest nim jakaś wulgarna odmiana „entryzmu" [31] w zorganizowane chrześcijaństwo, by je radykalizować przez konspirację od środka. Celem byłoby raczej pobudzanie szczerego i szerokiego potencjału chrześcijańskiego radykalizmu zarówno od wewnątrz jako szczery wierzący (jakkolwiek „egzystencjalistyczny" [32] w wierze!) czy jako uczciwy sympatyk z zewnątrz. [33]



By sprawdzić tą teorię weźmy jakiś przykład - powiedzmy Irlandię (gdzie to piszę). Biorąc pod uwagę, że „Kłopoty" [34] Irlandii wynikają głównie z sekciarstwa, [35] trzeba jasno przyjąć stanowisko antyklerykalne; ateizm powinien być traktowany jako przynajmniej emocjonalnie właściwy. Lecz powinniśmy pamiętać o wrodzonej dwuznaczności irlandzkiej historii: były momenty, kiedy katoliccy duchowni i laikat wspierali opór lub rewolucję, i były momenty kiedy protestanccy pastorzy i laikat wspierali opór lub rewolucję. [36] Hierarchie kościołów generalnie dowodziły swej reakcyjności - lecz hierarchia nie jest tym samym co religia. Po stronie protestanckiej mamy Wolfe'a Tone i Zjednoczonych Irlandczyków [37] - rewolucyjny ruch „międzywyznaniowy". Nawet dziś w Irlandii Północnej takie możliwości nie są martwe; przezwyciężanie podziałów wyznaniowych jest nie tylko ideałem socjalistycznym ale też chrześcijańskim. [38] Po stronie katolickiej... Kilka lat temu na pogańskim festiwalu na wyspie Ara spotkałem radykalnego duchownego, przyjaciela Ivana Illicha. Gdy zapytałem go: „Jaki właściwie jest twój stosunek do Rzymu?" odparł: „Rzym? Rzym jest wrogiem". Rzym przestał trzymać za gardło Irlandię w ostatnich kilku latach, powalony antypurytańską rewoltą i wewnętrznymi skandalami. Byłoby niepoprawne, gdybyśmy powiedzieli, że Kościół przeniósł swą władzę na rzecz Państwa, jeśli zarazem nie dodamy, że rządy straciły swą władzę na rzecz Europy, a Europa przeniosła swą władzę na międzynarodowy kapitał. Upadek znaczenia katolicyzmu w Irlandii jest na wyciągnięcie ręki. W ciągu kilku najbliższych lat możemy być świadkami - zarówno wewnątrz jak i na zewnątrz Kościoła - swego rodzaju odrodzenia „celtyckiego chrześcijaństwa", sprzeciwiającego się zatruciu środowiska (zarówno fizycznemu jak i symbolicznemu) i dlatego zaangażowanego w walkę antykapitalistyczną. [39] Czy ten ruch doprowadzi do otwartego zerwania z Rzymem i stworzenia niezależnego kościoła - kto wie? [40] Na pewno ten trend będzie obejmował lub przynajmniej wpłynie w równym stopniu na protestantyzm. Taki oparty na szerokiej bazie ruch może łatwo znaleźć swój naturalny polityczny wyraz w socjalizmie czy nawet anarchosocjalizmie i będzie szczególnie użyteczny jako siła przeciw sekciarstwu i władzy kleru. [41] Tak więc nawet w Irlandii możnaby ujrzeć, że religia może mieć rewolucyjną przyszłość.

Spodziewam się, że te idee spotkają się z bardzo małą akceptacją ze strony tradycyjnie ateistycznego anarchizmu czy pozostałości „dialektycznego materializmu". Oświeceniowy radykalizm długo wypierał się, czego jak czego, ale jakichkolwiek, choćby odległych historycznych korzeni w radykalizmie religijnym. W rezultacie Rewolucja wylała dziecko („niezwyczajną świadomość") z kąpielą inkwizycji czy purytańskich represji. Oprócz apelu Sorela, że Rewolucja potrzebuje mitu, radykalizm preferował stawiać we wszystkim na „czysty rozum". Lecz duchowy anarchizm i komunizm (jak sama religia) poniósł porażkę. Przez stanie się antyreligią, radykalizm uciekał się do swoistego mistycyzmu, z kompletnym rytuałem, symboliką i moralnością. Uwaga Bakunina o Bogu - że gdyby istniał trzeba by go zabić - mogłaby jednak uchodzić za najczystszą ortodoksję w buddyzmie zen! Ruch psychodeliczny, który oferował rodzaj „naukowej" (lub przynajmniej doświadczalnej) weryfikacji „niezwyczajnej" świadomości, prowadził do pewnego zbliżenia między duchowością i radykalna praktyką - i trajektoria tego ruchu mogła tylko się zacząć. Jeśli religia „zawsze" działa na rzecz zniewolenia umysłu lub powielania ideologii klasy panującej, to też „zawsze" niesie ze sobą jakieś formy enteogenezy („narodziny boga wewnątrz") lub wyzwolenia świadomości, jakieś formy utopijnych propozycji lub obietnicy „nieba na ziemi", i jakieś formy walczącej i pozytywnej akcji na rzecz „społecznej sprawiedliwości" jako Bożego planu stworzenia. Szamanizm jest formą „religii", która (jak pokazuje Clastres) obecnie instytucjonalizuje duchowość przeciwko hierarchii i separacji - a wszystkie religie posiadają co najmniej szamański ślad.

Każda religia może odwołać się do radykalnej tradycji jakiegoś rodzaju. Taoizm kiedyś stworzył Żółte Turbany [42] - lub, idąc tym śladem, triady, [43] które współpracowały z anarchizmem w rewolucji 1911 r. [44] Judaizm wytworzył „anarchosyjonizm" Martina Bubera [45] i Gersholma Scholema [46] (będący pod głębokim wpływem Gustava Landauera i innych anarchistów 1919 r.), który znalazł swój najbardziej elokwentny i paradoksalny głos w Walterze Benjaminie. Hinduizm zrodził ultraradykalną Bengalską Partię Terrorystyczną [47] - a także M. Gandhiego, jedynego w świecie nowoczesnego teoretyka rewolucji bez przemocy, który odniósł sukces. Oczywiście anarchizm i komunizm nigdy nie dojdzie do porozumienia z religią w sprawach autorytetu i własności, [48] i być może można powiedzieć, że te kwestie pozostaną do rozwiązania „po rewolucji". Lecz wydaje się jasne, że bez religii nie będzie żadnej radykalnej rewolucji; Stara Lewica i (stara) Nowa Lewica mogą zaledwie walczyć samotnie. Alternatywą dla sojuszu będzie przyglądanie się, jak Reakcja wciąga siły religii i wszczyna rewolucję bez nas. Lubisz to czy nie, jakiś rodzaj „pierwokupu" jest pożądany. [49] Opór żąda słownika, w którym nasza wspólna sprawa może być dyskutowana; stąd te szkicowe propozycje.

Nawet jeśli zarozumiale możemy sklasyfikować wszystko powyższe jako zachwycające porywy, wciąż jeszcze znajdujemy się daleko od jakiegoś jasnego programu działania. Religia nie zamierza „zbawić" nas (może odwrotność jest prawdziwa) - w jakimś przypadku religia napotyka ten sam problem jak każda inna dawna „trzecia pozycja", włączając wszystkie formy radykalnego antyautorytaryzmu i antykapitalizmu. Nowy totalizm i jego instrumenty okazują się tak wszechobecne, że jakikolwiek projekt o treści rewolucyjnej jest z góry

skazany na niepowodzenie; każdy "przekaz" podciąga się bowiem równie łatwo pod "medium", którym jest sam Kapitał. Oczywiście sytuacja jest beznadziejna - lecz jedynie głupotą byłoby brać to jako powód do rozpaczy, czy do ostatecznej nudy klęski. Nadzieja przeciw nadziei - rewolucyjna nadzieja Blocha [50] - przynależy do „utopii", która nigdy nie jest całkiem nieobecna nawet kiedy jest najmniej obecna; i przynależy także do sfery religijnej, w której brak nadziei jest ostatecznym grzechem przeciw duchowi świętemu, zdradą boskości wewnątrz, błędem przeciw stawaniu się człowiekiem. „Karmiczna [51] powinność" w sensie Bhagavad-Gity [52] - lub w sensie „rewolucyjnej powinności" - nie jest czymś narzuconym przez Naturę, jak siła ciążenia czy śmierć. To wolny podarunek Ducha, który można zaakceptować lub odrzucić - i obie możliwości są ryzykowne. Odrzucać znaczy ryzykować umieranie bez bycia żywym. Akceptacja jest nawet bardziej niebezpieczną ale daleko bardziej interesującą możliwością. To wersja zakładu Pascala [53] - tym razem nie o nieśmiertelność duszy, ale po prostu o zwykłą egzystencję.

By użyć religijnej metafory (której jak dotąd staramy się tak bardzo uniknąć) nowe milenium zaczyna się pięć lat przed końcem stulecia, kiedy Jeden Świat nastał się i przepędził wszelkie rozdwojenie. Z judeochrześcijańsko-islamskiej perspektywy jest to jednak fałszywe milenium Antychrysta; który objawił się nie jako „osoba" (to być może wyjątek w świecie archetypów) lecz jako tożsamość bezosobowa, siła contra naturam - entropia upozorowana jako życie. W tym ujęciu panowanie niesprawiedliwości musi być i będzie zakwestionowane w prawdziwym milenium, przez przyjście mesjasza. Lecz mesjasz również nie jest w tym świecie pojedynczą osobą - jest to raczej zbiorowość, w której każda indywidualność się spełnia i w ten sposób (znowu metaforycznie lub w wyobraźni) staje się nieśmiertelną. „Lud-mesjasz" nie wstępuje w homogeniczną identyczność ani w piekielną separację entropicznego kapitalizmu, lecz w różnorodność i obecność rewolucji - w walkę, „świętą wojnę". Na samym tym fundamencie możemy zacząć pracę nad teorią pojednania pozytywnych sił religii i sprawy oporu. To co tutaj oferujemy to po prostu początek początku.



PRZYPISY:

1. Tak zupełnie nie na temat - a propos tłumaczenia *Tymczasowej Strefy Autonomicznej*. Na str. 58 wymienione są różne grupy „odszczepieńców", stanowiących współczesne „plemiona" Ameryki - oprócz np. hippisów czy czarnych nacjonalistów także „arianie" (czyli chrześcijanie odmawiający boskości Jezusowi). Tymczasem w oryginale jest „aryan" - Aryjczycy. Bey miał na myśli białych separatystów pokroju Aryan Nations, ale politycznie poprawnemu tłumaczowi nie przyszło do głowy, że anarchista Bey stawia w jednym szeregu z „pozytywnymi" społecznościami także przebrzydłych rasistów.

2. W wierzeniach ludów Oceanii bezosobowa nadnaturalna siła wyrażająca się w działaniu duchów

3. ceremonialna biesiada indiańska wydawana dla popisywania się zamożnością; gospodarz niszczy lub rozdaje część swego majątku

4. niezgodną z naturą

5. Max Weber, niemiecki socjolog, sformułował teorię zgodnie z którą protestantyzm stworzył warunki dla rozwoju kapitalizmu

6. radykalne sekty protestanckie w XVII-wiecznej Anglii. Zob. A. Tokarczyk, Protestantyzm, Warszawa 1980

7. Mimo to Bey dostrzega - odmiennie niż wielu jego towarzyszy - że religia nie jest częścią kapitalizmu, establishmentu, Systemu.

8. XVIII-wieczny poeta niemiecki odwołujący się do średniowiecznych tradycji mistycznych

9. trochę dziwi mnie to rozróżnienie - czy reakcja nie jest oporem? Ta dychotomia wydaje się być fałszywa.

10. VIII-wieczny poeta angielski, propagujący ezoteryczną wersję chrześcijaństwa. Zob. J. Tomkowski, *Mistyka i herezja*, Wrocław 1993

11. francuski niezależny intelektualista lewicowy, sławny m.in. jako towarzysz „Che" Guevary

12. sekta szyicka, nadająca islamowi wymiar ezoteryczny przez m.in. alegoryczną interpretację Koranu. Zob. np. J. Bielawski, *Islam*, Warszawa 1980

13. mistyczna sekta muzułmańska

14. tu Bey zbyt daleko posuwa się w uogólnieniach - np. prawicowa dyktatura Duvaliera na Haiti odwoływała się właśnie do religii voo doo. O religiach synkretycznych zob. np. G.J. Kaczyński, *Czarny chrystianizm*, Warszawa 1994

15. Chodzi o tekst „For and Against Interpretation" ze zbioru *Millenium*

16. o szamanizmie zob. np. N. Drury, *Szamanizm*, Poznań 1994; P. Vitebsky, *Szaman*, Warszawa 1996

17. Pierre Clastres, antropolog, badacz ludów indiańskich, autor m.in. *Society against the State*

18. Konstantyn P. Kawafis (1863-1933), jeden z najsłynniejszych poetów greckich

19. zob. J. Sierakowska-Dyndo, *Granice wyobraźni politycznej Afgańczyków*, Warszawa 1998

20. Majowie - lud indiański starożytnego pochodzenia, zamieszkujący Jukatan

21. potocznie zwanych Indianami

22. w „koszule ducha", które miały chronić przed kulami, ubierali się wyznawcy indiańskiej religii Tańca Ducha. W rzeczywistości jednak nie wzniecili oni powstania - Siedzący Byk (słynny pogromca gen. Custera) nawrócił się na tą religię kilkanaście lat po powstaniu. Zob. np. J. Gąssowski, *Indianie Ameryki Północnej*, Warszawa 1996

23. zob. E. Nowicka (red.), *Wielka Syberia małych narodów*, Kraków 2000

24. muzułmańskie prawo religijne

25. Muammara Kadafiego. Zob. rozdział „Socjalizm muzułmański w Libijskiej Dżamahiriji" w: T. Fryzeł, *Arabska myśl socjalistyczna*, Warszawa 1985

26. teoretyk szyickiego ruchu oporu przeciw władzy szacha w Iranie, twórca doktryny „tawhid" (islamskiego socjalizmu). Zob. W. Giełżyński, *Rewolucja w imię Allacha*, Warszawa 1977

27. władza ulemów (ulema - duchowny muzułmański)

28. rzecz pisana w 1996 r.

29. japoński termin na określenie wielkich koncernów prywatno-państwowych

30. pacyfistyczna sekta protestancka, powstała w XVII w. w Anglii

31. taktyka polityczna trockistów, polegająca na przenikaniu do innych organizacji w celu rewolucjonizowania ich od wewnątrz

32. egzystencjalizm to kierunek filozoficzny reprezentowany m.in. przez J.P. Sartre'a i A. Camusa; trudno dociec, co Bey miał na myśli przywołując go w tym miejscu (może wolność i odpowiedzialność jednostki?).

33. Zauważmy - sam Bey na chrześcijaństwo patrzy z zewnątrz.

34. angielskie „Troubles" - określenie na konflikt katolicko-protestancki w Irlandii Północnej od 1969 r. Zob. np. W. Gruszka, *Konflikt w Irlandii Północnej*, Warszawa 1977; W. Konarski, *Nieprzejednani*, Warszawa 1991

35. Bey używa słowa „sectarianism" w znaczeniu „nienawiść religijna"

36. Generalnie sympatie katolików są bardziej lewicowe niż protestantów. Praktycznie cały ruch irlandzki - od SDLP przez Sinne Fein do IRSP - sytuuje się na lewo od centrum. Protestanci głosują na ogół na partie prawicowe (Ulster Unionist Party) lub skrajnie prawicowe (Democratic Unionist Party), choć działa też lewicowa Progressive Unionist Party.

37. United Irishmen - organizacja dążąca pod wpływem Rewolucji Francuskie do stworzenia niezależnej republiki irlandzkiej, w 1798 r. wznieciła nieudane powstanie.

38. Ekumenizm!

39. Można powiedzieć przez analogię, że polskim odpowiednikiem „celtyckiego chrześcijaństwa" byłby słowiański ryt Cyryla i Metodego (praktykowany przez pewien czas w USA - zob. F. Kmietowicz, *Gdy Kraków był Trzecim Rzymem*, Białystok 1994)

40. Bey nie widzi tu, że stworzenie kolejnego Kościoła tylko pogłębi ten „sectarianism", bo wielu uczciwych, prostych katolików przywiązanych jest właśnie do TEGO kościoła, do Rzymu, do papieża. Lepiej byłoby radykalizować katolicyzm w ramach Kościoła (jak czyni to choćby „teologia wyzwolenia"), bez wdawania się w schizmy i herezje. Równie dobrze można by w Ulsterze propagować - jako alternatywę dla katolicyzmu i protestantyzmu - prawosławie.

41. Z tym, że taki ruch już w Irlandii istnieje od 1974 r. To Irlandzka Republikańska Partia Socjalistyczna - skrajnie lewicowe ugrupowanie niepodległościowe, uważające się za ponadwyznaniowe.

42. Chłopski ruch powstańczy przeciw dynastii Han w II w.

43. tajne stowarzyszenia chińskie, wyrosłe z bractw religijnych, obecnie na ogół związane ze zorganizowaną przestępczością

44. rewolucja republikańska, która obaliła mandżurską dynastię Ts'in

45. żydowski filozof religii (1878-1965), sympatyk syjonizmu wzywający do współpracy z Arabami, odnowiciel mistycznej tradycji chasydyzmu. O chasydyzmie zob. M.-A. Ouaknin, *Chasydzi*, Warszawa 2002

46. właściwie Gershom G. Scholem (1897-1982), badacz judaizmu, zajmował się przede wszystkim kabalistyką

47. Beyowi chodzi zapewne o grupy takie jak Bande Mataram i Anushilan Samiti, zwalczające terrorem brytyjskie panowanie na przełomie XIX/XX w.

48. a dlaczego? Przecież cały esej naszpikowany jest przykładami grup religijnych mających takie samo stanowisko wobec władzy czy własności jak anarchiści i komuniści.

49. Jak widzimy, Beyowi idzie o pozyskanie dla obozu Rewolucji religii (a także - w innym szkicu - nacjonalizmu), nie zaś o syntezę Rewolucji i Reakcji.

50. Ernest Bloch (zm. 1977), filozof niemiecki, marksistowski rewizjonista, podejmujący dialog z religią. Zob. L. Kołakowski, *Ernest Bloch - marksizm jako gnoza futurystyczna*, w: *Główne nurty marksizmu*, Londyn 1988

51. w teologii hinduistycznej zasada, że złe i dobre czyny w teraźniejszości rodzą złe i dobre skutki w przyszłości. Zob. A. Tokarczyk, *Hinduizm*, Warszawa 1986

52. święta księga hinduizmu, część Mahabharaty

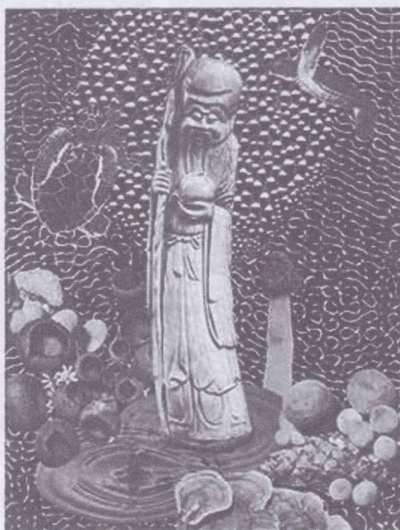
53. zakład Blaise'a Pascala (XVII-wiecznego matematyka i filozofa francuskiego) odnoszący się do nieśmiertelności duszy: „jeśli (uznając ją) przegrasz - nie tracisz nic; jeśli wygrasz - zyskujesz wszystko".

KONGRES DZIWACZNYCH RELIGII

Hakim Bey

NAUCZYLIŚMY SIĘ NIE DOWIERZAĆ słowu "być", słowu "jestem" - powiedzmy raczej : zauważcie uderzające podobieństwo pomiędzy pojęciem SATORI a pojęciem REWOLUCJI ŻYCIA CODZIENNEGO - w obu przypadkach mamy do czynienia z percepcja "zwyczajnego" o nadzwyczajnych konsekwencjach dla świadomości i działania. Nie możemy zastosować frazy "są one podobne", ponieważ oba te pojęcia (jak wszystkie pojęcia, wszystkie słowa z tej przyczyny) są zaskorupiałe - każde jest obciążone psycho-kulturowym bagażem, jak goście, którzy przyjeżdżają podejrzliwie obładowani własnym jedzeniem na weekend.

Pozwólcie mi więc używać beatnikowsko-zenistycznego słowa "satori", przy jednoczesnym podkreśleniu - w przypadku sytuacjonistycznego sloganu - że jedna z podstaw jego dialektyki jest związana z dadaistyczno-surrealistycznym wyobrażeniem "cudowności" tryskającej z (do) życia, która jedynie "wydaje się" być uduszona przez banalność, przez nędze abstrakcji i alienacji. Określam te terminy nieco nieprecyzyjnie po to, by uniknąć ortodoksji zarówno Buddyzmu jak i Sytuacjonizmu, by przebrnąć przez ich ideologiczno-semantyczne pułapki - te maszynki od łamania języka! Proponuję raczej poćwiartować je na części, dokonać aktu kulturowego bricollage'u. "Rewolucja" oznacza tylko jeszcze jeden obrót korbą - podczas gdy religijna ortodoksja każdego rodzaju prowadzi do istnego rządu korb. Nie róbmy idola z satori, myśląc że mają nań monopol mnisi, czy też wyobrażając je sobie jako jakiś rodzaj kodu moralnego; zamiast fetyszyzować Lewactwo z '68, wolimy stirnerowski termin "insurekcji" czy też "powstania", który wymyka się nadbudowywanym implikacjom zwykłej zmiany władzy.



Ta konstelacja pojęć "lamie reguły" uporządkowanej percepcji, prowadząc ku bezpośredniemu doświadczeniu, co przypomina proces, w którym chaos spontanicznie przemienia się w nieliniowe porządki fraktalne, czy też sposób, w jaki "dzika" energia realizuje się w zabawie i "poesis". "Porządek spontaniczny" wyłaniający się z "chaosu" ewokuje natomiast anarchistyczny Taoizm Czuang Tsy. Zen można oskarżać o brak świadomości "rewolucyjnych" następstw satori, podczas gdy można krytykować Sytuacjonistów za ignorowanie szczególnej "duchowości" zawartej w samo-spelnieniu i infantylizm spraw, o które walczyli. Utożsamiając satori z rewolucją życia codziennego, dokonujemy nieco wystrzałowego mariażu, który przypomina surrealistyczny ślub parasola z maszyną do szycia czy coś podobnego. Skrzyżowanie. Postulowane przez Nietzsche'ego krzyżowanie się ras, którego pociągała, bez wątpienia, seksowność Metysek.

Nęci mnie opisanie, dlaczego satori "jest" jak rewolucja życia codziennego - ale nie mogę. Czy też inaczej: prawie całe moje pisanie kręci się wokół tego tematu; musiałbym powtórzyć prawie wszystko, ażeby oświetlić ten jeden punkt. Zamiast tego, jako dodatek, oferuję jeszcze jeden zbieg okoliczności i wzajemne przenikanie się dwóch terminów, jednego, jeszcze raz od Sytuacjonistów, a drugiego, tym razem, od Sufich.

"Derive", czy też "dryf" był pomyślany jako ćwiczenie w przemyślnym rewolucjonizowaniu codziennego życia - rodzaj bezcelowego włóczenia się po ulicach miejskich, wizjonerski nomadyzm miejski otwarty na "kulturę jako naturę" (jeśli rozumiem to dokładnie) - które ze względu na samo trwanie zaszczepiłoby u dryfujących skłonność do doświadczania cudownego; pewnie nie zawsze w korzystnej formie, ale zawsze prowadzące do wglądu - poprzez architekturę, erotyzm, przygodę, drinki i narkotyki, niebezpieczeństwa, inspiracje czy cokolwiek - w intensywność niezapośredniczonej percepcji i doświadczenia.

Paralelnym terminem w Sufizmie byłaby "podróż do kresu widnokręgu", czy też po prostu "podróżowanie", duchowe ćwiczenie, które łączy miejskość i nomadyzm Islamu w jedną trajektorie, czasem zwaną "Karawaną Lata". Derwisz ślubuje podróżować z pewną szybkością, zazwyczaj będąc w jednym mieście nie dłużej niż przez 7 czy też 40 nocy, nastawiony na wszystko, co się zdarza, idąc tam, gdzie znaki, czy też koincydencja go poprowadzi, od jednego miejsca mocy do innego, świadom "świętej geografii", podróży jako znaczenia, topologii jako symbologii.

A oto i jeszcze jedna konstelacja : Ibn Khaldun, "On the Road" (tak Jacka Kerouaca, jak i Jacka Londona), zbójecka opowieść, Baron Munchausen, "wanderjahr", Marco Polo, chłopcy w podmiejskim letnim lesie, rycerze Króla Artura szukający kłopotów, pedały robiące objazd po mieście w poszukiwaniu chłopców, szlajanie się po barach z Melville'em, Poem i Baudelaire'erm - czy też kajakowanie z Thoreau w Maine... podróż jako antyteza turystyki, przestrzeń raczej aniżeli czas. Projekt artystyczny : konstrukcja "mapy" o wymiarach 1:1 z odkrywanym "terytorium". Projekt polityczny : konstrukcja zmieniających się "stref autonomicznych" w niewidzialnej nomadycznej sieci (jak Zloty Tęczy). Projekt duchowy : stworzenie lub odkrycie pielgrzymki, w której pojecie "świątynii" zastąpione (zezoteryzowane) zostanie pojęciem "doświadczenia szczytowego".

To, co staram się tutaj zrobić, to dostarczenie solidnej irracjonalnej bazy lub tez, jeśli wolicie, dziwnej filozofii, a co sam nazywam Wolnymi Religiami. Składają się na to prądy psychodeliczne i discordiańskie, nie-hierarchiczny neopoganizm, antynomiczne herezje, chaos i Magia Kaosu, rewolucyjne HooDoo, "niekościelni" i anarchistyczni Chrześcijanie, Magiczny Judaizm, Mauryjski Kościół Ortodoksyjny, Kościół SubGeniuszu, Faeriowie, radykalni Taoiści, mistycy piwa, ludzie Zioła, etc., etc.

Wbrew przewidywaniom dziewiętnastowiecznych radykałów, religia nie poszła sobie precz, lecz urosła w sile, w porównaniu do globalnego wzrostu w dziedzinach technologii i racjonalnej kontroli. Fundamentalizm i New Age czerpią trochę siły z głębokiego i powszechnego niezadowolenia z Systemu, który działa przeciwko percepcji cudowności codziennego życia - nazwijcie go Babilonem czy też Spektaklem, Kapitałem czy Imperium, Społeczeństwem czy Symulacją, albo też bezduszna maszyną - jak wolicie. Ale te dwie siły religijne zmieniają kierunek samego pragnienia autentyczności w stronę przytłaczających i opresyjnych nowych abstrakcji (moralności w przypadku fundamentalizmu, wygodnictwa w przypadku New Age) i z tego powodu można je spokojnie nazwać "reakcyjnymi". Gdy kulturowi radykałowie będą infiltrować i obalać pop-kulture, a polityczni radykałowie dokonają podobnych działań w sferach Pracy, Rodziny i innych organizacji społecznych, istniała będzie również potrzeba na radykałów, którzy spenetrują instytucje samej religii, a nie powtarzać będą dziewiętnastowieczne frazesy o ateistycznym materializmie I tak, tak się stanie - lepiej podejść do tego świadomie, ze stylem i gracjĄ.

Mieszkając niegdyś w pobliżu siedziby Światowej Rady Kościołów, rozkoszowałem się możliwością utworzenia parodystycznej wersji Wolnych Religii - parodia jest jedną z naszych głównych strategii (możemy ją też nazwać "detournement'em", dekonstrukcją, czy twórczą destrukcją) - rodzaju luźnej sieci (nie lubię tego słowa; mówmy lepiej o "pajęczynie") dziwacznych kultów i jednostek, umożliwiającej konwersacje i wzajemne usługi, z której mógłby wyłonić się trend lub tendencja lub "strumień" (w magicznej terminologii) wystarczająco silny, by dokonać psychicznego spustoszenia wśród Fundamentalistów i New Age'owców, ajatollahów i Papiestwa, wystarczająco wesoły, by można się było kłócić i wciąż urządzać wspólne imprezy - czy też konklawy, czy rady ekumeniczne, czy Kongresy Światowe - które witać będziemy z radością.

Wolne Religie mogą stanowić jedyną możliwą duchową alternatywę wobec oddziałów telewangelistów i przygłupich srebrnoekranowców (nie mówiąc już o oficjalnych religiach) i dzięki temu stawać się będą coraz bardziej i bardziej znaczące, coraz bardziej i bardziej witalne w przyszłości, gdy zadanie erupcji cudownego w zwyczajnym stanie się najbardziej donośnym, ostrym i burzliwym ze wszystkich politycznych żądań - przyszłości, która rozpocznie się (hej, poczekajcie chwile, niech spojrzę na zegarek) ...7, 6, 5, 4, 3, 2, 1... TERAZ.

Tłumaczenie: **Dariusz Misiuna** (www.okultura.terra.pl)

TAOIZM- ALTERNATYWNA FILOZOFIA DALEKIEGO WSCHODU.

Radek Pyffel

Artykuł taki jak ten, którego celem jest pokazanie alternatywności taoistycznej filozofii, a także wskazanie analogii i punktów zbieżnych w zachodnich prądach umysłowych kontestujących swą własną cywilizację należałoby zacząć od nudnych definicji.

Zjawisko taoizmu jest swoistym fenomenem - trudno bez niego wyobrazić sobie cywilizację Dalekiego Wschodu w kształcie w jakim istniała ona i rozwijała się przez tysiące lat, a także dzisiejszą modę na orient jaka istnieje na Zachodzie. Choć jego polityczne recepty nie uzyskały uznania, to jednak miał on wielki wpływ na kulturę i społeczeństwo chińskie przez tysiące lat. Bez inspiracji taoistycznej dalekowschodnie sztuki walki utraciłyby swoją specyfikę (np. wykorzystywanie siły przeciwnika), nie byłoby pewnie Tai Ji Juan, ćwiczeń oddechowych i chińskiej medycyny.

Taoizm jest zjawiskiem o tyle ciekawym, że może być rozpatrywany na trzech płaszczyznach, nierozerwalnie ze sobą złączonych: religii ludowej z własnym panteonem bóstw i świętych, zbioru praktycznych rad jak zachować dobre zdrowie i ładną sylwetkę, jak właściwie się odżywiać itd. Dobrym przykładem tego rodzaju taoizmu są książki które możemy kupić z każdego leżaka na ulicach naszych miast. I wreszcie filozofii starającej się odpowiedzieć na pytania egzystencjalne, i wynikającej z niej specyficznej postawie wobec życia, bardzo zbliżonej, co postaram się udowodnić, do stylu wielu tych którzy świadomie zrezygnowali z udziału w kulturze oficjalnej dzisiejszych czasów.

Taoistami byli żyjący z dala od cywilizacji pustelnicy, magicy, alchemicy, od biedy można też taoistami nazwać wróżbiarzy czy specjalistów od feng shui. Każdy lekarz medycyny naturalnej jest również taoistą przez fakt wykorzystania taoistycznych zasad w swej sztuce. Fascynowali się taoizmem również chińscy arystokraci - choć następowało to już zazwyczaj po pracy na urzędzie, który to sprawowali w całkowicie konfucjańskim stylu. Powiedzenie *"Konfucjanista w pracy, taoista w domu"* które przylgnęło do Chińczyków idealnie oddaje ich naturę.

W polityce myśl ta praktycznie nie zaistniała. Stało się tak po części z własnego wyboru, bowiem taoiści odmawiali w niej uczestnictwa. Z drugiej strony nie miał on społecznej bazy, krytykował uczonych i elity władzy - nic dziwnego zatem, że nikt taoistów nie zapraszał do udziału w rządzeniu. W sposób naturalny zatem bardziej już jako religia ludowa stał się popularny wśród chłopów. Odwoływanie się do niego pozwalało mobilizować dziesiątki tysięcy sfrustrowanych rolników, którzy to walcząc z armią cesarską szczerze wierzyli, że dążą do ustanowienia Państwa Niebiańskiego, czyli Raju na Ziemi. Trzeba tu powiedzieć, że hasła powstańcze miały już z tym wysublimowanym taoizmem niewiele wspólnego. I zresztą nie mogły być zbyt skomplikowane, bo chętni do walki nie potrzebowali jakiś pogmatwanych uzasadnień. Stąd też taoizm tego rodzaju przybrał jednak bardzo zprymitywizowaną formę - niekoniecznie wierną swojemu pierwowzorowi. Niesprawiedliwy świat i nadzieje, że zrobimy raj na ziemi, wszystko to jeszcze podparte wiarą, iż powstańców popierają Bogowie i dobre duchy, to było jednak znacznie mniej niż mieli do powiedzenia "prawdziwi" taoiści.

Najważniejszym taoistycznym powstaniem chłopskim było bez wątpienia te.... które obaliło w XIV wieku mongolską dynastię Yuan i ustanowiło chińską Ming. Najbardziej zastanawiający jest fakt, że zaraz potem zaczęto rządzić po konfucjańsku, a zwycięski przywódca powstania znowu został dobrym Ojcem i oparł się na tradycji którą tak wyśmiewał taoizm.

Mnie osobiście jako osobę z Polski która spędziła tu długi czas najbardziej dziwi fakt, iż ta postawa życiową jest już bardziej popularna wśród ludzi Zachodu niż Wschodu, którzy dziwią się iż *"Ci westernerzy interesują się zawsze tylko buddyzmem albo taoizmem"* podczas gdy od tysięcy lat oficjalnym nurtem kultury chińskiej stanowił konfucjanizm, zaś taoizm zepchnięty został na margines. Zajmują się nim jedynie kolesie o dziwnym wyglądzie, o których zawsze wypada mówić w pobłażliwym tonie, starsze kobiety które składają ofiary w świątyniach i dziadkowie którzy codziennie uprawiają o świcie ćwiczenia gimnastyczne. Jest oczywiście prężny nurt kultury chińskiej w którym zawierają się wróżby, feng shui, ale nikt kto uważa się za nowoczesnego i wykształconego Chińczyka nie będzie się przyznawał, że uczestniczy w tych praktykach na poważnie, deklarując raczej przywiązanie do oświeceniowego racjonalizmu. Jest to zabawa dla ludu i ewentualnie elit na Zachodzie. Kiedy trzeba pójść do lekarza medycyny naturalnej, albo napić się ziół wtedy taoizm odgrywa w życiu Chińczyka istotną rolę, kiedy jednak przechodzimy do zagadnień organizacji życia społecznego wtedy okazuje się, że "nikt poważny" nie zaprząta sobie nim głowy, a szkoda... Księga Drogi i Cnoty ustępuje popularnością dziełom Konfucjusza, który jest chociażby wykładany już w szkole podstawowej. Towarzyszy temu zdumienie graniczące z niewiarą, iż to właśnie Księga Drogi i Cnoty, święta księga taoizmu, została spośród wszystkich dzieł chińskich przetłumaczona na najwięcej języków.

Początek

Myśl ta powstała w społeczeństwie zupełnie innym od naszego. Wytworzyła go cywilizacja z której przedstawiciele przez tysiące lat nie widzieli się nawet na oczy, nie mówiąc o ożywionej dyskusji i wymianie myśli. Tym bardziej zaskakują błyskotliwe obserwacje taoistów, które jakże trafnie możemy odnieść do naszej (odległej o tysiące kilometrów i o tysiące ...lat) rzeczywistości.

W okresie jego powstania (czyli około V wieku przed naszą erą) Chiny pogrążone były w chaosie wyniszczających wojen wszystkich ze wszystkimi. Słaba władza rodu cesarskiego która właściwie od dawna była już fikcją słabła coraz bardziej z każdym dniem. Wielu z lennych książąt rządzących maleńkimi państewkami marzyło o tym by samemu stać się cesarzem i zdobyć panowanie nad całym światem (który dla ówczesnych ograniczał się do państw chińskich - poza nimi mieszkali bowiem barbarzyńcy). Pokonanie przeciwników było nie tylko wyeliminowaniem konkurenta, ale również zwiększeniem własnego potencjału. Przez okres 300 lat, od ok. 722 r. pne od 403 r pne, 110 słabszych państw zostało pokonanych i upadło, w 483 r pne na arenie pozostało już tylko 22 państwa, których liczba wkrótce zmniejszyła się do 7.

Sytuacja ta była swego rodzaju pułapką - wojny bowiem nie dało się uniknąć, nawet pokojowo nastawione państwo, które nie chciało uczestniczyć w tej paranoicznej rywalizacji musiało liczyć się z tym, że będzie zaatakowane przez agresywnego sąsiada. Ówczesne państwa charakteryzował więc stan ciągłej gotowości na zbrojny konflikt. Olbrzymie pieniądze wydawano na zbrojenia, fortyfikacje, infrastrukturę wojskową, utrzymywanie i szkolenie armii. Bezustanne wojny stworzyły olbrzymie zapotrzebowanie na specjalistów od zabijania. Wokół panujących pojawiać się zaczęli zdolni dowódcy wojskowi - od nich zależało być albo nie być całego państwa.

Największą cenę za ten cały polityczny zamęt, który można by uniknąć gdyby parę ambitnych książąt zrezygnowało ze swych planów, płacili oczywiście chłopi. To oni poprzez coraz większe podatki finansowali całą zabawę, oni cierpieli niedostatek, głód i wreszcie w przeważającej większości oni walczyli i umierali w wojnach.

Końca tej krwawej i wyniszczającej rywalizacji nie było widać, wojny trwały już kilkaset lat, a ustalona równowaga między istniejącymi uczestnikami gry, z których żaden nie mógł uzyskać wyraźnej przewagi, doprowadzała do pesymistycznych wniosków, że może ona potrwać i tysiące lat, podczas których ludzie będą się wciąż zabijać.

Właśnie w czasach tego kryzysu, wielu ludzi zatroskanych tym co się dzieje, szukało przyczyn moralnego upadku swojej cywilizacji i próbowało znaleźć sposób na wybrnięcie z impasu. Zastanawiali się oni jak zmienić świat na lepsze. Okres tej ożywionej dyskusji intelektualnej, nazywany jest w historii Chin okresem stu szkół. Każda z nich miała własnych liderów, zwolenników i co najważniejsze - własne recepty na zaradzenie sytuacji. Wielu ówczesnych myślicieli krążyło po całych Chinach od dworu do dworu i próbowało przekonać możnych tego świata do zawierzenia ich koncepcjom. Jednym z nich był Konfucjusz, który jednak poniósł marketingową klęskę - jego poglądy dopiero po jego śmierci spotkały się z uwielbieniem.

Niektórzy z tych uczonych po chińsku nazywanych shi, również prowadzili swoje własne wojny - rywalizowali między sobą o uznanie władców i głowili się nad tym jak im się przypodobać by uzyskać wpływ na władzę. Wielu z nich wzorem demokratycznych polityków zmieniało poglądy na zawołanie, często też w dworskich intrygach po prostu eliminowali swoich politycznych konkurentów. Spotka ich za to sroga krytyka ze strony taoistów.

Człowiekiem który odmówił uczestnictwa w tej politycznej grze - co już po trosze upodobnia go do wszystkich tych którzy rezygnują z udziału w nurcie kulturze oficjalnej - był założyciel taoizmu Lao Zi (dosłownie Stary Mistrz). Była to bez wątpienia tajemnicza, intrygująca postać wtopiona bardziej w legendę niż w historię (zgodnie zresztą z taoistycznym przesłaniem życia w ukryciu), nikt bowiem nie ma pewności czy ktoś taki pojawił się naprawdę, czy okazał się być tylko wymysłem kolejnych generacji.

Dane biograficzne Lao Zi są więcej niż skąpe: urodził się jako syn szlachecki w księstwie Zhou. Przez długi czas piastował urząd archiwisty państwowego i prawdopodobnie skarbnika w Luo Yangu, stolicy księstwa Zhou, potem jednak zniechęciwszy sobie nawet te skromne oficjalności i widząc postępujący upadek Księstwa, wywędrował dokładnie nie wiadomo gdzie na Zachód. Na prośbę strażnika pogranicznej przełęczy - zasmuconego odejściem tak wybitnego mędrca - spisał szybko swe nauki w krótkim czasie, w dziele Dao De Jing - fundamencie taoizmu

filozoficznego. Odtąd nic już o nim nie wiadomo, przepadł bez wieści.

Księga Drogi i Cnoty, której autorstwo przypisuje się Lao Zi pomimo, że w pierwszym rzędzie była dziełem mówiącym o tym jak żyć i jak być szczęśliwym, przedstawiała swój punkt widzenia na istniejącą sytuację, a także zawierała szereg politycznych pomysłów i rad. Zwolennicy tej życiowej filozofii zostali nazwani taoistami i jako tacy stanowią ważną szkołę, która mimo niewielu propagandowych wysiłków ze swej strony, uczestniczyła w tej dyskusji na temat naprawy pogrążającego się w chaosie świata. Stali się oni archetypem buntownika i nonkonformisty. Lekceważyli wszelkie autorytety, śmiali się ze świętości, a także nie liczyli się z opinią tzw. większości społeczeństwa. Większość z nich zresztą dobrowolnie, nierzadko pewnie w atmosferze skandalu, go opuszczała udając się wzorem Lao Zi gdzieś w góry, by oddać się tam na łonie natury błogiej kontemplacji.

By pokazać większe podobieństwo taoizmu z anarchizmem, warto przedstawić dwie inne kontrastujące z nim szkoły, które zyskały olbrzymią popularność w tamtym czasie. Pierwsza z nich to konfucjaniści - których można by zaszufladkować jako protoplastów dzisiejszych konserwatystów, oraz legaliści - których można by nazwać faszystami antycznych Chin.



Konfucjanizm wyszedł z podobnych założeń co taoizm, spośród których za najważniejsze można uznać przekonanie o dobrej naturze człowieka. Konfucjaniści uważali, że Państwo to rodzina, a cesarz, Syn Nieba, to dobry Ojciec. Lud powinien więc być posłuszny i kochać go z całego serca (on również miał obowiązek kochać). Olbrzymią rolę odgrywać miała etykieta - stosunki miedzy osobami miały zostać sformalizowane do 5 hierarchicznych relacji: mąż-żona, ojciec-syn, mistrz-uczeń, władca-poddany, starszy-młodszy (brat). Głównym fundamentem społecznym miał być szacunek do tradycji, czyli oparcie się na chlubnych wzorach z przeszłości, jak określał to Konfucjusz, który wierzył iż dawno temu przed wiekami istniał stan idealnych rządów i harmonii który chciał przywrócić. Cały system oprzeć się miał na elicie dla których obowiązującym wzorem do naśladowania stał się Jun Zi, czyli człowiek szlachetny, przestrzegający etykiety. Lud miał zachwycić się swymi przewodnikami i brać również z nich przykład. Oprócz tego, konfucjaniści nie wyobrażali sobie idealnego społeczeństwa bez edukacji, która to miała pomagać człowiekowi odkrywać jego dobrą naturę i cywilizować go. Uznali oni, że studiowanie (głównie chlubnych dzieł z przeszłości) pozwoli społeczeństwu wciąż żyć słusznymi ideałami z początków świata, które to zostały zatracone. Konfucjański urzędnik musiał być nie tylko moralny, ale również gładki i oczytany w klasycznych dziełach (przeprowadzano z nich egzamin, na którym wyciągano... podobnie jak na naszych egzaminach karteczki z pytaniami, kto zdawał dostawał się do elity urzędniczej). A także żyć ideami przeszłości.

Najważniejszą jednak cechą tego systemu był rytualizm. Każdy miał w nim dokładnie opisane prawa i obowiązki - które były potwierdzane spektakularnymi celebracjami, gdzie nierzadko każdy ruch, gest, czy najdrobniejsza część ubioru ich uczestników była szczegółowo określona. Ludzie musieli więc składać ofiary, brać udział w wielu państwowych uroczystościach które miały podtrzymywać społeczne więzi, jednak najwięcej roboty miał z tym wszystkim cesarz, czyli Syn Nieba, którego każde słowo, czy skrzywienie miało istotne znaczenie. W gruncie rzeczy był to może człowiek o nieograniczonej władzy nad ludźmi ale z drugiej strony zniewolony do końca rolą społeczną jaką miał odgrywać. (1)

Taoiści wszystko to wyśmiali: Jun Zi był dla nich hipokrytą robiącym wszystko z musu i na pokaz, wiedzę i erudycję uważali za zbiór faktów i gładkie słowa, niekoniecznie prawdziwe w przeciwieństwie do szorstkiej może i topornej, na pewno nieefektownej ale za to szczerej prostoty (*"piękne słowa nie są prawdą, prawdą nie są piękne słowa"*, *"prawdziwe słowa ranią uszy"*). Rytuały zaś uznali za śmieszne z tego względu, że były kosztowne i efekciarskie. Ceregiele z tym związane były ich zdaniem zbędne i wymuszały na ludziach nieautentyczne, zawsze te same, sztuczne i teatralne zachowania. Cesarz i elita dworska były dla nich jak dzieciaki bawiące się drogimi zabawkami. Tej konstruowanej sztuczności przeciwstawiali nieskrępowaną żadnymi konwencjami naturalność i spontaniczność.

Na tle legalizmu, alternatywność taoizmu jest jeszcze bardziej widoczna. Legaliści byli grupą ludzi która doszła do wielkich wpływów na dworach władców. Stawiali przede wszystkim na rolnictwo (dla wyposażenia armii) i militaryzm. Grupę tą można z całą pewnością nazwać Mike'em Tysonem antycznej filozofii chińskiej, kochali bowiem oni siłę i przemoc i tylko w niej pokładali nadzieję. Towarzyszyło temu przekonanie, że ludzie są źli i należy stosować wobec nich zasadę kija i marchewki, a także pewność, że gdyby tylko mogli od razu zarżnęli by władzę a dotąd tego nie zrobili tylko dlatego, że są zbyt słabo zorganizowani. W istocie była to ciągła wojna rządzących z poddanymi wedle leninowskiego hasła *"kto, kogo?"*. W centrum takiego systemu miało być prawo. Nie chodziło już nawet o to co ono reguluje, bo to się miało zmieniać w zależności od interesu władzy, ale o to *"by lud nauczył się, że należy go respektować"*. Postanowienia urzędników egzekwowane były więc bardzo surowo, stąd duże znaczenie aparatu ucisku który miał nad tym czuwać. Idealnymi wykonawcami rozkazów byłby właściwie aparat zatrudniający funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej. Najbardziej bowiem liczyło się ślepe posłuszeństwo. Myślenie, dyskutowanie, czy też pewnego rodzaju niekonwencjonalność i oryginalność, były nie tyle zbędne co nawet niebezpieczne. Sam władca w tym systemie nie musiał być szczególnie błyskotliwy mając do pomocy stada wykonujących każde polecenie urzędników, którzy nie wnikają i nie zastanawiają się, a także nie kombinują bo to mogłoby się źle skończyć, a jedynie wykonują.

Filozofia ta podobnie jak hitleryzm czy stalinizm może pochwalić się wielkimi sukcesami, ale i równie żałosnym końcem. Ostatecznie kierowane przez nich państwo Qin, po kolei podbiło wszystkie pozostałe księstwa i dokonało zjednoczenia Chin w 221 r pne, zaś Książe Zhen ogłosił się cesarzem, zbudował Wielki Mur Chiński i swój grobowiec w Xianie, tzw. terakotową armię z tysiącami rzeźb przedstawiających jego żołnierzy. Ujednolicił system miar i wag, wprowadził wspólne pismo i pieniądz, skomunikował kraj - była to rzecz bez precedensu. Wydawało się, że trwająca kilkaset lat wojna została zakończona i będzie wreszcie panował pokój, zaś kraj nie wydając kroci na zbrojenia będzie żył w dostatku i ludzie będą szczęśliwi. Drastyczne kary za często drobne przewinienia i niesłychany terror (na przykład zakopanie żywcem 400 konfucjańskich uczonych którzy sprzeciwiali się nowej władzy) wywołał jednak społeczne rozruchy, w efekcie których, w całym państwie zapanował chaos, zaś legaliści stali się smutnym potwierdzeniem własnej filozofii. Ściągali oni bowiem na siebie nienawiść tak ludu jak i elity i gdy tylko karta historii się odwracała byli oni wywlekani na główne place miast i rozszarpywani przez konie (jak Shang Yang) czy też płatani na kawałki (jak Li Si i jego rodzina) - był to smutny koniec, jakże zbliżony do samobójstwa Adolfa Hitlera w obleganym Berlinie. Państwo i gospodarka upadły, w całym kraju zapanowała bieda - Qinów obalił zupełnie przez przypadek jeden z niższych rangą oficerów któremu groziła już śmierć za drobne wykroczenia. Nie mając wyjścia i nie mając nic do stracenia w przedziwnym zbiegu okoliczności obalił cesarstwo i założył nowa dynastie: Han. Legalizm jako szkoła całkowicie upadł...

Taoizm jest można powiedzieć antylegalizmem. Pierwszą uderzającą różnicą był fakt, że u jego podstaw lęgło pewne polityczne marzenie o lepszym świecie w którym panuje harmonia. Różnie w historii takie marzenia wychodziły, jednak byli taoiści ludźmi pewnych ideałów, podczas gdy dla legalistów - będących chińskimi pionierami w zakresie realpolitik - liczyła się - tak jak dla Machiavellego - tylko sama władza i jej utrzymanie wszelkimi dostępnymi metodami na zasadzie że *"nieobecni i tak nie mają racji"*. Co z tą władzą zrobić było tematem zupełnie nieistotnym. Drugą istotną różnicą była polityczna metoda, brutalność legalistów była dla taoistów nie do zaakceptowania. Przemoc i zabijanie nawet w dobrej wierze uważali za gwałt na świętym prawie dao. Byli taoiści zdecydowanymi pacyfistami i odżegnywali się od używania przemocy w której widzieli coś przerażającego. Mówili oni, że słabe zwycięża silne, że uległość i łagodność zwycięża agresję, zaś legaliści przyjęli zasadę odpowiadania na siłę jeszcze większą siłą. Ideałem rządów taoistycznych było stuprocentowe zaufanie miedzy rządzącymi i rządzonymi, zaś rządów legalistycznych, święty spokój gdzie wszyscy siedzą cicho jak mysz pod miotłą i boją się wychylić. Historia nie rozstrzygnęła dylematu, kto miał w końcu rację. Taoizm uznawany za utopię niemożliwą do zrealizowania, nigdy nie zdobył władzy dla realizacji swych pomysłów ale za to przetrwał 2500 tysiąca lat i wciąż ma się dobrze... podczas gdy legalizm dokonał bezprecedensowego czynu jakim było zakończenie okresu kilkusetletnich wojen (na drodze...wojny), ale jego polityczna skuteczność okazała się bardzo krótkotrwała, krótkie rządy zakończyły się tragicznie, zaś dziś już właściwie jako szkoła filozoficzna, sposób myślenia, nie istnieje i odszedł w niepamięć.(choć co chwila tendencje te powracają pod innymi nazwami by po krótkim czasie ponownie się doszczętnie skompromitować). Zwolennicy legalizmu powołują się na jego sukcesy, zwolennicy taoizmu mówią o jego upadku.

Dao - Matka Wszechświata

Opisując taoizm w tak krótkim artykule, należy się skoncentrować jedynie na jego najbardziej nas interesującym alternatywnym aspekcie. Nie chodzi o to bym prezentował definicje taoistycznych terminów, takich jak nie-działanie, cnota de, pustka itd. Zajęło by to zbyt dużo miejsca. Warto jednak napisać o jednym z nich - Dao - Droga, Matka Wszechświata, zwłaszcza że wiąże się on z feminizmem i

indywidualizmem.

Zgodnie z taoistyczną filozofią świat złożony jest z dwóch dopełniających się przeciwieństw Yin i Yang, gdzie to pierwsze jest kobiece, zimne, ciemne i bierne, a drugie, męskie, ciepłe, jasne i aktywne. Jak zwykle w przypadku taoizmu, paradoksalnie bardziej ceni on chłód, ciemność i bierność pierwiastka żeńskiego niż ciepło, jasność i aktywność pierwiastka męskiego. Właśnie kobiece Yin jest w stanie powstrzymać, osłabić moc działania męskiego Yang, które jest nie poddającym się kontroli nonsensownym pomnażaniem i zdobywaniem coraz więcej i więcej. To Yin jest bliższe wyciszeniu, uleganiu rozgłosu, uspokojeniu, niż Yang które wybucha energią, pragnie dominować i epatować swą siłą. Taoiści sympatyzują i trzymają z kobietami, są one bowiem... rozsądniejsze od facetów....

Jeśli wielkie państwo płynie z prądem ustępstw, staje się miejscem spotkania całego świata.
Jest jak gdyby uosobieniem żeńskiej bierności całego świata pod niebem.
A samica zawsze swoja biernością (uległością) zwycięża samca. Z bierności i spokoju bierze się uległość.
Dlatego wielkie państwa stosują zasadę uległości w stosunku do małych państw i w ten sposób pozyskują małe państwa.(2)

Sympatia do kobiet dochodzi już do tego, iż tajemnicza siła która powołała do Życia wszystkie istoty została nazwana Matką Wszechświata.

Dao sprawia, że (wszystkie rzeczy) się rodzą.
(Cnota) de sprawia, że się rozwijają i mnożą.
(inne) rzeczy użyczają im określonych kształtów
(a przenikające się przeciwstawne) siły sprawiają, że osiągają one pełnię rozwoju.
Dlatego pośród dziesiątków tysięcy (istot i) rzeczy nie ma takiej, która by nie czciła dao i nie ceniła nade wszystko (cnoty) de.
Bezgraniczna cześć jaką otaczane jest dao
(Niewyobrażalna) wartość, jaka się wiąże z cnotą de
Nie wynikają z czyichkolwiek nakazów, lecz odwiecznie niezmienne same przez się są takie
Dlatego że
dao je rodzi
(cnota) de rozwija i rozmnaża
sprawia, że rosną, że wydają potomstwo
że zawiązują owoce, że dojrzewają
karmi je i osłania je
Zrodzić (tysiące rzeczy), lecz nie uważać ich za swoją własność.
Sprawiać (że tysiące rzeczy się rozwijają) i nie (uważać) że się dokonało olbrzymiego wysiłku
Przewodzić (tysiącom rzeczy), lecz nie sprawować nad nimi władzy
Oto jest to, co nazywamy najgłębszym i najbardziej tajemniczym przejawem (cnoty) de.(3)

"Karmi" i *"osłania"*, dokonując aktu największego poświęcenia, oddając całą siebie, nie liczy przyszłych zysków, ani nie stawia warunków i wymagań. Kochamy ją tak jak kocha się własną Matkę która dała nam życie. Kochamy chociaż nie stoi nad nami policjant i nie zmusza nas do tego, kochamy choć nikt nie uchwalił i nie przegłosował odpowiedniej ustawy. Miłość do Matki Wszechświata jest zapisana w naszych sercach.

Zatem jak optymistycznie konstatuje Stary Mistrz w naturze *"dziesiątków tysięcy istot i rzeczy"* leży bezgraniczna cześć dla dao, jak i szacunek dla cnoty de, będącej przejawem jej działania - które to doceniają tą ogromną Miłość Matki Wszechświata i zwyczajnie ją odwzajemniają. Świadomi tego, iż wszyscy pochodzimy od Matki i tak wiele zawdzięczamy jej Miłości, taoiści lubią porównania do dzieci i często stawiają je za ideał i wzór do naśladowania, nie tylko ze względu na ich niewinność, prostotę i niezmącony konwencjami umysł, ale właśnie ze względu na tą relację matczynej miłości miedzy dao, a światem ludzi. Pięciu hierarchicznym konfucjańskim relacjom, przyznającym pierwszeństwo męskości, w dodatku w istocie samej konstrukcji przejawiających patriarchalną skłonność do hierarchizowania, taoiści przedstawiają jakże kobiecą w swej wymowie relacje macierzyńskiej - matczynej Miłości..

Wszystko co istnieje na ziemi i pod niebem, ma swój początek.
Uważa się go za matkę (wszystkich rzeczy) pod niebem
Dopiero posiadłszy (wiedzę) o matce, można poznać jej dzieci
Jeśli poznawszy jej dzieci, (człowiek) nadal trzyma się (powszechnych praw przyrody, zgromadzonych w ich) matce, do końca życia nie znajdzie się w niebezpieczeństwie (4)

Wszystko zatem pochodzi od niej, jak dzieci od Matki. Ludzie żyjący w harmonii, kochają dao, a przez to cały świat tak, jak kocha się własną Matkę za to, że dała nam życie. Świadomi tego faktu zgłębiają i kontemplują Drogę, wiedząc (wierząc?) iż znając źródło z którego wszystko wypłynęło, docierając do początku, znajdą oni odpowiedzi na wszystkie pytania i dręczące problemy. Matczyność dao powoduje, iż tak naprawdę wszystkie elementy naszego świata są jedną wielką rodziną pochodzącą od jednej Matki. Jesteśmy jak rozrzucone po świecie puzzle - częściami jednej wielkiej układanki.

Choć istnieje jedna wieczna i niezmienna zasada wszechświata, a my wszyscy zatem pochodzimy od jednego źródła, każdy jest niepowtarzalny i jedyny w swoim rodzaju, posiada bowiem innego rodzaju strukturę potencjałów i skłonności i inne rzeczy są dla niego możliwe. Każdy w ramach tej struktury poszukuje najlepszej dla siebie konfiguracji, realizując swą własną harmonię i swoje własne powołanie, które dla kogoś o innej strukturze może być zupełnie zadziwiające. Jeden chce być zegarmistrzem, a drugi piłkarzem, a jeszcze ktoś trzeci tancerką. Każdy musi więc chwycić własną nitkę życia, gdzieś wewnątrz nas zapisaną. Oto nasze zadanie - zrealizować własne powołanie.

Sytuacja ta tak silnie stawiająca na indywidualizm, tworzy dla władzy ciekawą perspektywę. Przy założeniu, iż wszyscy są niepowtarzalni, władca nie będzie miał złudzeń iż można spowodować by wszyscy odczuwali tak samo, nawet jeśli uda się ich zmusić do tego żeby to pokazywali. Na uroczystościach państwowych czy apelach szkolnych zawsze są ci którzy recytują wiersze, dają kwiaty, cierpliwie słuchają i ci którzy mimo gróźb i upomnień się śmieją. Każdy reaguje inaczej - nie można jak sądzą taoiści uśrednić i zestandaryzować ludzi. Stąd tak silna niechęć taoistów do konwencjalizacji i rytualizacji społeczeństwa.

Spontaniczność i prostota zamiast szufladek i konwencji

I właśnie na tym polega paranoja każdej władzy, że szuka dogmatów i regułek które to każe recytować obywatelom. Mędrzec taoistyczny jest jak dziecko które wszystko widzi po raz pierwszy i nie może się temu nadziwić. Nie szufladkuje ludzi jako anarchistów, faszystów. Nie robi wyjątku dla łysych, tych z irokezami i tych w garniturach. Zachowuje się tak jakby nie wiedział czego się spodziewać i niczego nie zakłada z góry. Wychodzi z otwartymi rękoma do wszystkich i przed nikim niczego nie ukrywa. Nie ma dla niego ideologii, ani przykazań, ani praw, ani obyczajów co i jak zawsze robić w danej sytuacji. Reaguje spontanicznie - jest sobą.

Nie poddawaj się klasyfikacjom, nie wypełniaj umysłu knuciem, nie zakładaj że kontrolujesz bieg rzeczy, nie poddawaj się wiedzy. Ogarniaj, co nieskończone, i stąpaj, gdzie nie zostają ślady.
Wypełniaj to, co otrzymałeś od Natury, nie myśląc o tym, co można osiągnąć, bądź najzwyczajniej pusty.
Uwaga ludzi doskonałych jest niczym lustro, które niczego nie odrzuca i niczego do siebie nie zaprasza, lecz odpowiada niczego nie skrywając. Dlatego też jest w stanie wyjść poza rzeczy i nie doznanej przy tym uszczerbku. (5)
Zjednocz swą wolę: słysz umysłem, a nie uszami, słysz energią zamiast umysłem. Uszy zatrzymują słyszenie, umysł zatrzymuje związki, lecz energia jest tym co jest puste(..) Wielka Droga gromadzi się w Pustce(..)
(..) Gdybym potrafił opanować Pustkę, "ja" by nie istniało(..)
To właśnie jest cała pustka. Powiadam Ci możesz wejść do ich obozu, nie poruszony dobrą sławą. Jeśli cię słuchają, mów; jeśli nie, zamilcz. Niech nie istnieje żaden dogmat, żaden drastyczny środek, bądź konsekwentny i stosuj się do konieczności. Wówczas będziesz blisko (..)
Jeśli skierujesz swe uszy i oczy do wewnątrz i sam oderwiesz się od wiedzy, wówczas choćby nawet duchy i zmory podążały twoim śladem, nie pójdą dalej, a cóż dopiero mówić o ludziach! Tak przedstawia się rozwój niezliczonych istot. Z tego właśnie czerpali (najmędrsi królowie) Yao i Shun, to właśnie pradawni twórcy kultury Fu Xi oraz Chu Chi praktykowali przez całe życie. Jakże bardziej potrzebujący są Ci którzy już to postradali. (6)

Stąd też taoiści zupełnie nie cenili wiedzy - jako sposoby ujęcia nieskończenie różnorodnego świata w ramy niedoskonałych ludzkich pojęć. Doprowadza to do alienacji - dyskutujemy bowiem żonglując tymi coraz bardziej skomplikowanymi terminami i oddalamy się od stanu w którym zachwycaliśmy się prawdą i pięknem w całej prostocie:

"Podczas gdy czysty umysł słucha śpiewu ptaków, umysł napchany wiedzą i inteligencją zastanawia się, jaki gatunek ptaka śpiewa. Im bardziej jest napchany, tym mniej może słyszeć na własne uszy." (7)

Ideałem jest prosta, praktyczna mądrość, czysty umysł dziecka, spontaniczna inteligencja działająca na podobieństwo nieświadomego działania tajemniczych sił przyrody. Człowiek nie wymyślił nic bardziej genialnego niż funkcjonowanie ludzkiego organizmu, życia roślin i zwierząt, cała jego wiedza i przezorność jest znikoma wobec doskonałości tych zjawisk. Wiedza i nauka czynią umysł ociężałym i oddzielają go od rzeczywistości. Ich istotą jest nadawanie nazw, klasyfikowanie, szufladkowanie, co przeszkadza w dotarciu do prostej, naturalnej istoty rzeczy. Wiedza jest tylko konwencją, jednym ze sposobów odgrywania swej społecznej roli - taką wiedzę taoizm zdecydowanie odrzuca i nawet wyśmiewa.

"Z taoistycznego punktu widzenia, nawet jeżeli naukowy intelekt może być przydatny w badaniu pewnych rzeczy, to sprawy głębsze i tak są poza jego zasięgiem" (8)

Prawdziwa wolność człowieka to właśnie uwolnienie się od tej konwencji - chociażby zdobycie się na myślenie niezależne od innych. To założenie jakże współgra z indywidualistycznymi ideałami kultury zachodniej, ale jakże rewolucyjne było w Azji, gdzie człowiek istniał tylko jako wykonawca obowiązków wobec rodziny, społeczeństwa itd.

O wyzwoleniu się z konwencji mówi historia jednego z uczniów - który, ku oburzeniu pozostałych - wcale nie płakał po śmierci - ukochanego przez nich wszystkich Mistrza. *"(...) z początku uważałem was za jego uczniów, lecz teraz widzę, że nimi nie jesteście. Gdy przed chwilą przybyłem, by przyłączyć się do żałobników, byli wśród nich starcy, którzy płakali po nim tak, jak płaczą rodzice, gdy umrze im dziecko, i byli wśród nich młodzieńcy, którzy płakali po nim tak, jak płaczą dzieci, gdy umrze im matka. Wszyscy Ci ludzie musieli się tu zgromadzić po to, by wypowiadać słowa, o które nikt ich nie prosił, i by opłakiwać, choć nikt ich nie prosił o noszenie żałoby. Oto uchylanie się naturze, przydawanie sentymentów i zapominanie o własnym przeznaczeniu. Starożytni nazywali to karą zą próby uchylania się Naturze.*

Gdy mistrz przybył, był to jego czas, a kiedy przyszedł czas, by odejść, poszedł wraz z nim" (9)

Taoiści- underground antycznych Chin

Taoiści wzorem swojego Pierwszego Mistrza - świadomie wybrali życie na uboczu społeczeństwa. Wielu życzliwych sympatyków chcących zmieniać i reformować społeczeństwo, pragnących walczyć o idealne państwo, nie chciało zaakceptować i nie mogło pogodzić się z tą postawą. Taoiści bowiem byli ludźmi którzy odrzucili reguły rządzące światem, i mówiąc krótko położyli na niego przysłowiową laskę. Nie chcieli wchodzić w żadne alianse z władzą, nie prowadzili żadnych krucjat, kampanii, akcji propagandowych. Nikogo nie nawracali, ani nie przekonywali, tak jak chociażby Konfucjusz którego na początku nikt zresztą nie słuchał, w przeciwieństwie do ówczesnych podlizuchów. Uciekali w odludne miejsca i tam w spokoju, ceniąc własną wolność i niezależność, a mając za nic zaszczyty i chwałę tego świata, dożywali swoich dni. Żyjący mimo wielkiej sławy bardzo skromnie Zhuang Zi, drugi obok Lao Zi geniusz taoizmu, gdy zaproponowano mu intratną posadę na dworze zaśmiał się i powiedział: "*Tysiące złotych monet to z pewnością piękna sumka, status ministra jest na pewno zaszczytny. Ale czy nigdy nie widziałeś byka, którego prowadzą na rzeź? W tym momencie z pewnością chciałby być maleńkim prosiakiem, zapomnianym przez wszystkich. Ale czy nie za późno? Zhuang Zi chce być wolny i żyć według własnego upodobania, dlatego nigdy nie przyjmie żadnego oficjalnego stanowiska*"

Uczeni o (głębokiej), wyższej (wiedzy), usłyszawszy o (zasadach) dao, czynią natychmiast starania, by je stosować (w życiu).

Uczeni o przeciętnej (wiedzy), usłyszawszy o (zasadach) dao, (odnoszą się do nich czasami tak), jakby one istniały, (a czasami tak), jakby ich nie było.

Uczeni o małej (miernej wiedzy), usłyszawszy o (zasadach) dao, śmieją się z tych zasad na cały głos; a nawet ci którzy się nie śmieją, nie (uważają ich za) dostateczne dobre, by przyjąć jako zasadę (swego postępowania) (10)

Jak widać wiedzieli i nie mieli złudzeń, że ich sposób na życie może wszystkich zachwycić, liczyli się z tym że oni sami mogą stać się pośmiewiskiem. Martwiła ich jednak często ludzka głupota, najbardziej przywiązanie do tego co jest słodkie, barwne kolorowe, do tego całego lukru który jest pusty w środku i pozbawiony prawdziwej wartości, a także co jeszcze bardziej beznadziejne z punktu widzenia ich filozofii, że ludzie dla tych rzeczy potrafili dopuszczać się zbrodni tak strasznych jak na przykład Hernan Cortez i konkwistadorzy którzy wymordowali tysiące spokojnie sobie żyjących Indian dla błyszczącego kruszcu.

Gdy (na świecie) pod niebem zapanuje dao, koni bojowych do uprawiania pól używać się będzie.

Gdy (na świecie) pod niebem zaginie dao, kobyły na polach bitewnych rodzic będą źrebięta.

Nie masz że większego nieszczęścia nad brak umiaru.

Nie masz że większego występku nad nieokiełzaną chciwość. (11)

Co gorsza żądza ta jest nienasycone i tracąc umiar stajemy się coraz bardziej zachłanni chcąc więcej i więcej tego co i tak jest kompletnie nieistotne! Osiągnąwszy wewnętrzny spokój i umocnieni w przekonaniu, że prawdziwe rzeczy nie znalazły uznania w oczach tak zwanej - jakże świętej w demokracji - opinii większości, nie rzucali obelg i nie wyzywali społeczeństwa, lecz upodobniali się do dzieci i ze spokojem obserwowali.

Wszyscy ludzie cieszą się i radują, jak gdyby świętowali Dzień Wielkiej albo wspinali się po tarasach (strojnych) wiosennym (kwieciem), (tylko ja jeden) jestem cichy i spokojny i nie widać u mnie żadnych oznak (radości). Jestem jak niemowlę, które jeszcze nie poczuło się dzieckiem (na tym świecie). Samotny i zagubiony, jak gdybym nie miał dokąd pójść.

Wszyscy ludzie pełni są pragnień, dążeń, i tylko ja jeden, jak gdyby pozostawiony jestem (sobie samemu).

Zaiste, w piersi mej kryje się serce człowieka głupiego, otępiałe, pogrążone w chaosie.

Niechaj inni jednak błyszczą blaskiem swego umysłu, a ja sam wolę się pogrążyć w mrokach (niewiedzy).

Niechaj inni ludzie szczycą się przenikliwością, jasnością (swego umysłu), a ja sam wolę jak w odrętwieniu, w bezdennej zadumie się zatopić.

Jestem obojętny na wszystko jak morze, (co bezustannie swe wody przelewa) los rzuca mnie we wszystkie strony, jak gdybym nie mógł się nigdzie zatrzymać.

Niechaj wszyscy ludzie mają jakieś cele i pragnienia, ja tylko jeden wolę pozostać otępiałym nędzarzem.

Tylko ja jeden różnię się od innych ludzi i cenię sobie czerpanie z pokarmu matki (-natury). (12)

Namawiali do tego by zerwać z "*wartościami tego świata*" i zacząć zachowywać się w sposób zupełnie przeciwstawny. Cenić normalność, zamiast wyrafinowania, a także bezużyteczność.

Nie należy więc dążyć do tego, by być cenionym jak (rzeźbiony) nefryt. Lecz do tego by być prostym (i niezawodnym) jak (rozrzucone po ziemi) kamienie.(13)

W powyższych wersach przejawia się właśnie umiłowanie dla prostoty. Gdyby dać ludziom wybór co wybiorą nefryt, czy kamień? 99% zawsze wybierze tę pierwszą rzecz, jedynie osoby niepoczytalne zainteresują się kamieniem. A jednak taoista nie widzi w biżuterii nic powabnego. Nie zależy mu więc na prestiżu i nie pragnie skupiać uwagi. Nie chce być niezwykły, zadziwiający, oryginalny, niepowtarzalny, nie chce się popisywać przed ludźmi - chce być... zwyczajny! Nawet - co stało się jednym z najbardziej kontrowersyjnych postulatów - nie próbuje się ujawniać, pozostając gdzieś w ukryciu. Iluż takich nieuświadomionych taoistów krąży wokół nas. Niezwykłych poprzez zwykłość!?

Kolejnym jakże kontrowersyjnym z punktu widzenia wyobrażeń podzielanych przez większość z nas, był postulat bycia bezużytecznym. Zhuang Zi dla uzasadnienia tego wniosku, zawsze opowiadał historię o drzewach z których jedno przerobiono na trumny, inne na meble, jeszcze inne na mosty i domy. Były one bowiem wielkie a ich drewno miało wysoką jakość. Jedynie spróchniałe drzewo, które nie nadawało się do niczego, dożyło w spokoju swoich dni.

Zatem fakt, że zniknęli na odludziu, że nikt nie zwraca na nich uwagi, że nikt ich nie słucha, że nikt nie bierze ich pod uwagę, że olewa ich TV nie wywoływał u nich kompleksów ani rozgoryczenia, lecz był paradoksalnie tylko dodatkowym atutem. Wierzyli, że i tak mają rację, więc cóż z przekonania większości? *"Kiedy świat ma Drogę, mędrcy cieszą się jego uznaniem, kiedy światu brakuje Drogi, mędrcy zaledwie żyją jego życiem"* (14), to jedno z charakterystycznych powiedzonek taoizmu, sprowadzających się w istocie rzeczy do konkluzji, iż jeśli świat tej taoistycznej mądrości nie doceni tym gorzej dla niego!

(...) Święty Mędrzec (...) uczy się (obywania się) bez przyswajania sobie wiedzy i zwraca się ku rzeczom, które wszyscy (inni ludzie) omijają, (nie zwracając na nie uwagi) (15)

Najlepiej mądrość taoistyczną ilustruje archetyp mądrego i przenikliwego błazna. Jest w nim coś zadziwiającego - kompletnie ma w nosie to czym tak wszyscy się wokoło przejmują. Zamiast zachwycać się patosem i ogromem, cieszy się najbardziej banalnymi widokami, zamiast degustować najwspanialsze potrawy, z wielkim szczęściem wcina pajdę chleba, zamiast marzyć o zwycięstwie w wyborach prezydenckich, bierze plecak i znika w górach. I niczym się nie przejmuje! Konfucjańskiemu erudycie i mandarynowi, ubranemu w dostojne szaty i okazywanemu respekt i szacunek, współuczestniczącemu we władzy, przeciwstawiał Lao Zi postać jakby błazna Stańczyka, zdziecinniałego, lekceważonego, prostego, w pewien sposób nawet pogardzanego. Niezmordowanego prowokatora, ekscentrycznego dziwaka, którego zachowaniu nie można nic zarzucić, a który nie robiąc nic, poza zwykłym istnieniem, nie wypowiadając ani słowa, jedynie poprzez swoje *"nie na logikę tego świata"* zachowania i hierarchię wartości zadawał kontrowersyjne i nie dające spokoju pytania. W tym właśnie streszczał się kolejny ważny postulat taoizmu - nauka bez słów, najczęściej poprzez prowokacje (dlaczego nie chce mieć mercedesa, i dlaczego fakt iż ja go posiadam nie wzbudza w nim zazdrości ani nienawiści?!?). Nie była to jednak prowokacja w dzisiejszym XXI wiecznym rozumieniu, gdzie na przykład gówno na twarzy Jana Pawła II

zapewni rozgłos i spotka się z uznaniem znawców i krytyków jako śmiała sztuka awangardowa, co doceni wyrobiona publiczność tłumnie odwiedzając galerię. Taoista wcale nie skandalizuje świadomie - zachowuje się on naturalnie - szokuje niechcący. To on jest przecież normalny, szokuje tylko wtedy kiedy w specyficznych sytuacjach zachowuje się odmiennie od większości ludzi (którzy wg taoizmu stracili zdrowy rozsądek) Taoiści wierzą, że mędrzec tak postępując - a więc powstrzymując się od złości, że ludzie postępują nie tak jak powinni, powstrzymując się od gardzenia nimi czy wyzywania ich - przekona ich do swoich racji i odmieni na lepsze. Ludzie patrząc bowiem na jego niewzruszony spokój i życiowy optymizm zorientują się gdzie tkwią błędy w ich życiu i nikt nie będzie musiał ich pouczać.

Krytyka społeczna

Buntowniczość taoizmu polegała na tym, iż nie zostawiał on suchej nitki na ówczesnym establishmencie, piętnując go za rozpasanie i głupotę która sprawia, że wymyślają dziwne nazwy, a także efektowne dekoracje dla dodania powagi swoim rządom których prawdziwym celem jest napełnienie własnego brzucha. Był zdecydowanie po stronie "mas", to one bowiem cierpiały na zabawach hrabiów i książąt. Zaatakował więc trzy świętości: elitę, system społeczny i jego legitymację (czyli rytuał).

Tak sformułowana krytyka miała mieć swoje poważne konsekwencje społeczne, bowiem bardzo nie spodobała się chińskim elitom i to zarówno rządzącym jak i - może z trochę innych powodów - intelektualnym. W efekcie tego taoizm został przez nie odtrącony i skazany na żywot z dala od możnych tego świata.

(...)Wielka Droga (dao) jest (szeroka) i równa, ale lud lubi chodzić (bocznymi) ścieżkami.

Dwór książęcy świeci czystością i porządkiem,

A pola chłopskie chwasty i zielsko porasta

Spichrze zaś ciemną pustką zieją

Władcy wdzieli szaty barwne i wzorzyste,

Ostre miecze przytroczyli u pasa.

Obżarstwu ich i pijaństwu nie ma granic.

(W pałacach) zgromadzili niezliczone skarby z kamieni i złota.

My to nazywamy grabieżą i przepychem,

Niewątpliwie jest to sprzeczne z zasadami dao. (16)

Zdaniem Lao Zi skompromitowana i zdegenerowana elita burzy harmonię świata. Ukazuje również społeczną niesprawiedliwość i wyzysk - poprzez kontrastowe zestawienie obżarstwa, pijaństwa, barwnych szat i przepychu arystokracji z nędzą chłopstwa symbolizowaną przez chwasty i zielska na nie uprawianych polach i puste spichlerze. A przecież o czym w następnym cytacie, gdyby tylko postępować zgodnie z Drogą... zapanowałaby harmonia.

Droga niczego nie stwarza

A nie ma nic czego by nie zrobiła

Gdyby trzymali się jej książęta i władcy

Wszystko rozwijałoby się samo

(...) Kiedy nie ma pragnień panuje spokój

i świat porządkuje się sam. (17)

"(...)natomiast obierają sobie władcę (tak zwanego) syna nieba i ustanawiają do pomocy trzech ministrów.

Chociaż w dłoniach trzymają berła oraz jeżdżą na przedzie w czterokonnych zaprzęgach, czyż nie lepiej by dla nich było, żeby (w spokoju) usiedli i wkroczyli w (krainę tajemnic dao)" (18)

Lao Zi dokonuje krytyki rytuału, jako pustej formy bez treści. Sam ton wypowiedzi jest tyleż ostry i surowy, co ironiczny i zabawny, a przez to jakby bardziej pobłażliwy. Sytuacja zostaje przedstawiona w sposób bardzo plastyczny, ludzie bawiący się przedziwnymi przedmiotami, jeżdżący czterokonnymi zaprzęgami - na wszystkie te atrybuty władzy mające wzbudzać, szacunek, respekt i podziw u Starego Mistrza wzbudzają raczej politowanie. Wszystkie one są bowiem, niczym w porównaniu z bogactwem Drogi jako źródła wszelkiej - bardziej surowej w formie, przez to może mniej widowiskowej, ale za to prawdziwej mądrości, i nadrzędnej Zasady rządzącej całym wszechświatem. Mamy tu do czynienia może nie tyle z krytyką wszelkiej formy materialnej ekspresji władzy w formie potwierdzania statusu, ale właśnie opierania porządku społecznego na dziwnych, zdaniem Lao Zi sztucznych i śmiesznych demonstracjach władzy. Jednocześnie wyraża on żal, że elity zamiast w spokoju usiąść i zgłębić Drogę odrzucają ją, kosztem taniego efekciarstwa i ceremonialnych fanfarad.

Że władcy feudalni nie zyskaliby dzięki temu szlachectwa i wysokiej (pozycji) wówczas zachodziłaby obawa że zostaną obaleni.

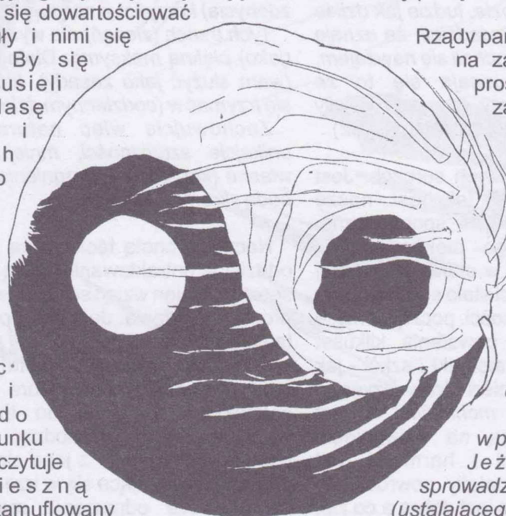
Dlatego szlachectwo miernotę ma za podstawę, a wysoka (pozycja) w niskiej (pozycji) ma fundament.

Toteż feudalni władcy mówią o sobie "sierota", "osamotniony", "niezaradny".

Jest to braniem miernoty za podstawę. Czyż nie jest tak?

Przecież posiadanie kilku powozów ma swój punkt wyjścia w nieposiadaniu żadnego wozu.(..)

Lao Zi boleję nad nierozsądkiem elity która sama się oszukuje nadając sobie szlachectwo. Wyśmiewa on ten akt jak i chlubienie się tym tytułem, które w oczach tego świata daje prestiż, tak naprawdę jednak - jego zdaniem - ośmiesza. Swój wniosek uzasadnia - co często ma w zwyczaju - logiką istnienia dwóch przeciwieństw, bowiem aby coś istniało, musi istnieć także jego przeciwieństwo. Na gruncie myślenia relacyjnego sytuacja staje się jasna, grupa ludzi by się dowartościować wymyśliła tytuły i nimi się obdarowała. By się wyróżnić musieli stworzyć klasę ludzi wyłączonych spod tego nazewnictwa, by porównując się z nimi, na ich tle zabłysnąć. Lao Zi niejako demaskując ich ambicje i dążenia do zyskania szacunku i prestiżu, poczytuje to za śmieszną słabostkę i zakamuflowany pod płaszczykiem wielkich słów zwyczajny egotyzm i miłość własną. Pragnąc zatem powagi i prestiżu, obnażyli oni swa małostkowość i pokazali całkowicie żenujące przywiązanie do pozorów, a więc zgodnie z taoistycznym przesłaniem obrócili się w swoje przeciwieństwo. Niewykluczone, że całkiem nieświadomie pokazali jak są małostkowi. Najlepiej by było gdyby zamiast bawić się w nazwy i tworzyć uprzywilejowane grupy "wzajemnej adoracji" zawierzyli prostocie, jako prawdziwej, autentycznej i pierwotnej cnocie. Ta ostra i surowa krytyka elit, mogłaby być poczytana jako jedna z najbardziej niezwykłych w historii ludzkości: antyfeudalne ataki na warstwę szlachecką nie są prymitywnym podburzaniem ludu i graniem na emocjach lecz są słusznie, czy niesłusznie, przekonywująco bądź nie ale jednak filozoficznie uzasadnione. Ukazuje to taoizm jako krytykę z pozycji filozoficznych, dokonuje jej zresztą nie głodny i zdesperowany chłop, lecz błyskotliwy intelektualista.



Prawo i moralność - przejaw ludzkiej depprawacji

Jedną z najbardziej ciekawych i nawiązujących do tradycji anarchistycznej myśli było przekonanie, że ludzie sami z siebie będą dążyć do harmonii. Najlepszą receptą na to jest słynne taoistyczne nie-działanie. Władza właściwie nic nie robi, bo ludzie jeśli im się nie przeszkadza, żyją w szczęściu i spokoju. Dopiero kombinowanie, oszukiwanie ludzi, zmuszanie ich do czegoś, zaczyna powodować, że tracą oni niewinność i sami kombinują jak nie dać się przymusić. Zasady nie-działania nie zastosują np. dyktatorzy którzy to bali się ludu i jedynie wzmożona kontrola społeczna przywracała jego spokój, nie mówiąc o tym, że mieli oni dokładne zadania i instrukcje co lud powinien robić (np. Józef Stalin czy Adolf Hitler). Nie mając zaufania, że ludzie rzeczywiście pragną harmonii, będzie opierał się na socjotechnice i propagandzie, stosował manipulacje, bądź jak pisali taoiści *"uciekał się do wiedzy"* czyli sprytu. Rozpocznie się wtedy klasyczna - jakże znana w historii ludzkości gra między władzą a społeczeństwem - niedawny PRL i filmy Barei mogą tu być świetnym przykładem.

(...) Dlatego święty Mędrzec rzecze:

Jeśli nie będę podejmował żadnego działania, lud sam (zgodnie ze swoją naturą) będzie się rozwijał.

Jeśli umiłuję spokój, lud sam (zgodnie ze swoją naturą) będzie żył statecznie

Jeśli nic czynić nie będę, lud sam (zgodnie ze swoją naturą) poczuje się bogatym

Jeśli nie będę miał żadnych pragnień, lud sam (zgodnie ze swoją naturą) zachowa wrodzoną, (niczym nie skażona prostotę) (19)

Rządy państwem opierają się zatem na założeniu, iż lud dąży do prostoty i spokoju. Harmonia zapanuje tylko wtedy, kiedy zaistnieje wzajemne zaufanie pomiędzy władcą, a ludem. Władca będzie wierzył, że ludzie chcą pokoju i harmonii, poddani zaś w jego dobre intencje.

Jeśli rządy (w kraju) polegać będą na przyzwalającym nie-działaniu,

Wówczas lud będzie żył w prostocie i lojalności.

Jeżeli rządy (w kraju) sprowadzać się będą do działania (ustalającego normy i zakazy),

Wówczas lud będzie uciekał się do sprytu i podstępu.

Kolejnym właściwie z pogranicza psychologii mechanizmem władzy, obnażonym przez Lao Zi, jest swoista spirala nieufności. Trwająca w przeszłości, pierwotnie istniejąca harmonia została zburzona poprzez wprowadzenie nakazów. Wprowadzając je rządzący pokazali, że nie wierzą i nie ufają poddanym. Poddawanie życia rygorom i kontrola poprzez nakazy, wzbudziło niepokój u ludu, który przerodził się w brak zaufania do rządzących. To stało się początkiem nieszczęścia. Winę ponoszą więc sami rządzący, podejrzliwość z

jaką potraktowali lud, i sztuczność która była jej wyrazem obróciła się bowiem przeciw nim - lud odpłacił im się tym samym. Konwencja ta przypomina legistyczny układ, w którym interesy tych dwóch podmiotów są sprzeczne. Wizja taoistyczna z eliminującym konflikty współpracującym światem to jej całkowite przeciwieństwo. Na tym polega pułapka w którą wpadła ludzkość. To jak jechanie szybkim samochodem z którego nie można wyskoczyć. Władza przestała ufać społeczeństwu i na odwrót. Zastanawiają się taoiści jak wyskoczyć z tego samochodu.

Podobnie odnoszą się taoiści do moralności. Jako zadeklarowani zwolennicy nie-działania, nie-ingerowania i naturalności uważają, że systemy moralne rozgłaszane i reklamowane jedynie potwierdzają fakt, że coś jest z ludźmi nie w porządku. Gdyby bowiem - co moim zdaniem jest bardzo idealistyczne - nikt nie zakłócał *"naturalnego porządku wszechrzeczy"*, ludzie sami z siebie zachowywaliby się moralnie i nie potrzebowali by się do tego bez końca namawiać czy dyskutować o tym. Tak zresztą było w dawnych czasach, w stanie natury za którym tęsknią taoiści. Ludzie żyli w harmonii obywając się bez zakazów, nakazów i regulacji. *"Kiedy cesarstwem rządził Yao nie nagradzał, a jednak ludzie byli pilni, nie karał, a ludzie byli karni. Teraz panie nagradzasz i karzesz, a ludzie wcale nie są dobrzy".* (20)

Połóżcie kres nauce (o nakazach moralności), a nie będzie więcej kłopotów i zmartwień(...)

(...) Rozległa zaiste jest (nauka nakazów moralnych) i nigdy nie ma jej końca. (21)

Przed utratą tej pierwotnej prostoty ludzie żyli w błogiej nieświadomości. W tym pięknym śnie, nie wiedzieli co znaczy dobro i zło, prawie i bezprawie, miłość i nienawiść. Nie potrzebowali o tym dyskutować by w sposób naturalny, spontaniczny, postępować sprawiedliwie i darzyć się miłością:

W wieku doskonałej cnoty przywódcy byli jak wznoszące się w górę gałęzie, ludzie jak dzikie jelenie. Byli prawi, ale nie wiedzieli, że uznaje się to za sprawiedliwość. Kochali się nawzajem, ale nie wiedzieli, że uznaje się to za człowieczeństwo. Ich czyny nie pozostawiły żadnego śladu, ich sprawy żadnej historii. (22)

Dobroć leży więc w naszych sercach. Jest nieuświadomiona. Dopóki tak jest nasze postępowanie jest szczere i spontaniczne. Przebudzenie się z tego pięknego snu, skonstruowanie zbędnego w stanie pierwotnej prostoty prawa i moralności stało się przyczyną wszelkich nieszczęść ludzkości, początkiem nie kończących się sporów, powstania kilkuset wzajemnie zwalczających się sekt i szkół - jak określali to ironicznie taoiści *"zapalczywych dyskusji konfucjanistów z mohistami"* co jest dobre, a co złe. Drogą na osiągnięcie społecznej szczęśliwości i harmonii jest zdaniem Lao Zi prosta; należy powrócić do niewinności i zapomnieć co jest dobre a co złe. Zdać się na siłę wewnętrznego głosu który będzie prowadził nas ku szczęściu - gdyż naszą naturą jest dążenie do szczęścia i harmonijnych relacji z otoczeniem.

Gdy odrzucono zasady Wielkiego dao, wówczas powstały (konfucjańskie cnoty) ludzkość i sprawiedliwość.

Gdy (na świecie) pojawiły się mądrość i wiedza, wówczas powstała wielka sztuczność

Gdy między krewnymi sześciu stopni zapanowała niezgoda, wówczas powstały (konfucjańskie cnoty) "synowskiej powinności" i "ojcowskiej miłości"

Gdy w państwie zaczął szerzyć się wielki zamęt, wówczas to pojawili się wierni słudzy (i lojalni ministrowie).

Odrzućcie ludzkość, usuńcie sprawiedliwość, a u ludzi ponownie (pojawia się wrodzone) uczucia ojcowskie i synowskie. (23)

Dramatyczna wymowa tego tekstu, prowadzi do paradoksalnych wniosków - iż prawo stanowiąc swoiste przeciwieństwo, niejako utrzymuje, czy też prowokuje złe uczynki. Żyjąc w nieświadomości *"złego i dobrego"*, a tak było w stanie natury, w sposób naturalny zmierzamy do harmonii, nie dbając o nazwy i nie martwiąc się czy nazwać to dobrym czy złym. Poprzez prawo i przykazania np. miłości synowskiej, dowiadujemy się co jest dobre, a tym samym poznajemy też zło, którego wcześniej nie znaliśmy. Nawoływanie do sprawiedliwości jest potrzebne wtedy, kiedy istnieje niesprawiedliwość, do miłosierdzia, gdy nie ma litości, do miłości, gdy triumfuje egoizm. Wcześniej zupełnie naturalnie, spontanicznie i bez zastanowienia, dążyliśmy do harmonii, teraz jednak kiedy poznaliśmy zło, kłócimy się o słowa, spierając co jest dobre a co złe, a nasze postępowanie wcale się nie poprawia. Prawo jest zatem - nie wspaniałym orężem dobra i prawdy, jak można by go nazwać w chwilach egzaltacji i uniesienia, ale przynoszącym wstyd świadectwem ludzkiej deprawacji, gdyby bowiem świat *"osiągnął jedność z Drogą"* prawo i moralność w ogóle nie byłoby potrzebne, gdyby synowie kochali swych ojców, a ojcowie swych synów, nikt nie mówiłby o cnocie synowskiej powinności, ani ojcowskiej miłości. Jest też dla Lao Zi oczywiste, że dopóki będzie ono istnieć, niczemu nie zaradzi - bowiem będzie reprodukować swoje przeciwieństwo - Droga zostanie osiągnięta dopiero wtedy kiedy wszelkie prawo zniknie.

Odrzućcie wiedzę, usuńcie mądrość, a naród skorzysta na tym stokrotnie.

Odrzućcie ludzkość, usuńcie sprawiedliwość, a u ludzi ponownie (pojawia się wrodzone) uczucia ojcowskie i synowskie.

Odrzućcie przemyślność, usuńcie (chęć zdobycia) korzyści, a znikną zbójcy i złodzieje.

Tych trzech (zleceń) nie wystarczy traktować (jako) piękną maksymę. Dlatego powinny one (wam służyć jako zasady), których będziecie się trzymać w (codziennym działaniu).

Zachowujcie więc naturalna prostotę, unikajcie sztuczności, mniej zabiegajcie o własne (korzyści), a pragnienia wasze niechaj będą skromne. (24)

Naczelną cnotą taoistyczną zasługującą na oddzielne potraktowanie, którą szczególnie do serca powinien wziąć sobie idealny władca, jest prostota działania. Jest ona podstawą rządów taoistycznych.

Powyższy fragment tekstu jest swoistym taoistycznym orędziem, które Lao Zi mógłby wygłosić z balkonu do tłumów swoich wielbicieli, by Ci rozchodząc się po świecie postępowali zgodnie z jego słowami. Właśnie prostota, wyrażająca się w trzech maksymach: po pierwsze odrzucenia mądrości - czyli faworyzowania i wyróżniania. Jeśli zaczniemy bowiem wyróżniać przodowników pracy, wzorowych uczniów, pracowników miesiąca - ludzie zaczną rywalizować ze sobą o ordery, laurki, odznaki, tytuły. Ludzkość rozpocznie swoisty "wyścig szczurów" i wszyscy złapiemy się we własną sieć. Po drugie - unikanie przemyślności i sprytu w rządzeniu. Doprowadza on bowiem do pułapki o której pisaliśmy, braku zaufania władzy i ludzi, z których to obie zaczynają się okradać i oszukiwać. I wreszcie po trzecie - co brzmi skandalistycznie - trzeba skończyć z zasadą praworządności i sprawiedliwości. Narzucanie prawa spowoduje, że ludzie zaczną myśleć jak je obejść i najdoskonalsze służby pilnujące jego respektowania, choćby najlepiej wyposażone i przeszkolone, nie będą umiały temu zapobiec. Z kolei w reklamowaniu zasad dobrego zachowania i dobrych obyczajów nie ma nic złego - być może tym co chcą to robić przysługują nawet szczytne cele ale efekty są takie, że tworzy się moralność oficjalną, ludzie nie myślą w zgodzie z sumieniem, ale w zgodzie z konwencją. Respektowanie bowiem norm społecznych jest również zabezpieczone społecznymi sankcjami i wymusza konformizm. Ludzie uśmiechają się nie dlatego, że są zadowoleni ale dlatego, że "tak trzeba, tak wypada". Świat jest w ten sposób jeszcze sztuczniejszy.

Człowiek, który posiadł (cnotę) de, w najwyższym stopniu, nie (daje po sobie poznać, że posiadł) cnotę, i właśnie dlatego cnotę (de) w najwyższym stopniu posiada, nie czyni niczego co byłoby (wbrew jego naturze) i nie posiada (celów i pragnień), dla których urzeczywistnienia cokolwiek by uczynił.

Człowiek, który posiadł (cnotę) de w miernym stopniu, (usilnie daje po sobie poznać), że nie (stracił okazji w życiu, żeby zdobyć) cnotę, i właśnie dlatego nie posiada cnoty de, działa (wbrew własnej naturze, a także ma cele i pragnienia), dla których realizacji wszystko czyni.

(Człowiek), który cnotę ludzkości w najwyższym stopniu posiada, działa, a jednak nie posiada (żadnych celów i pragnień), dla których realizacji podejmowałby te działania.

Człowiek który cnotą najwyższej sprawiedliwości się szczyci, również działa, lecz dla określonego celu swe działania podejmuje.

(Człowiek) który w najwyższym stopniu zasady etykiety opanował, podejmuje działania, a gdy się nie spotka z wzajemnością, wówczas zakasuje rękawy i okłada (pięściami człowieka, który nie odpowiedział na jego ceremonialny gest)

Dlatego gdy zanika dao, pozostaje de, gdy ginie cnota de, pozostaje ludzkość, gdy ludzkość zanika, pozostaje sprawiedliwość, gdy ginie sprawiedliwość, pozostaje już tylko powierzchowna etykieta

Etykieta (i przestrzeganie jej zasad) jest zaledwie drobną resztką lojalności i szczerości. Jest ona początkiem (i źródłem) wielkiego chaosu. (25)

A więc powtarzając za tekstem, ideałem jest porządek etyczny dao, zaś najgorszy ze wszystkiego jest chaos. Praktykowanie cnót ludzkości i sprawiedliwości, a szczególnie etykiety nie jest niczym z czego należałoby być dumnym. Są tylko resztkami wyuczonej przyzwoitości, wypływają z poczucia społecznego konwenansu, automatyzm ich stosowania ma tyle samo wspólnego z autentyzmem co klasyczny amerykański uśmiech z prawdziwą radością. Wiara, iż stosowanie tych zdawkowych form wystarczy by zapanowała harmonia i pokój, jak twierdzi Lao Zi, jest wielkim nieporozumieniem i prowadzi nas tylko do chaosu. Pragnie on niejako "obudzić" społeczeństwo, namówić by wszystkie te - nabywane w wyniku socjalizacji cnoty - stosować zupełnie spontanicznie, same z siebie. Jest to jedna z głównych różnic miedzy taoistami, a konfucjanistami, których wiara w dobroć ludu nie idzie tak daleko, w każdym razie nie tak daleko, by zaniedbać jego edukowanie i przyuczanie go do dobra które, jak twierdzi Lao Zi, jest przyrodzone ludziom.

Widać tutaj duże podobieństwa - zaskakujące, to trzeba przyznać - taoizmu z renesansowymi utopiami społecznymi. Tomasz More, jakby słowami Lao Zi mówi w XVI wiecznej Europie:

"(..) Praw mają bardzo mało, a jednak

wystarczają one przy ich urządzeniach. To właśnie zarzucają mieszkańcy utopii innym narodom, że mimo wielkiej ilości kodeksów zawierających ustawy i komentarze nie można u nich utrzymać ładu" (26)

Bez wątpienia brak wiary w prawo i moralność, jako skuteczne instrumenty tworzenia społecznej harmonii i propozycja zarzucenia ich zbliża taoizm do kierunków myśli społecznej, często określanych mianem społecznych utopii.

Droga do szczęścia nie wiedzie przez wiedzę i postęp

Piszący kwiecistym i poetyckim językiem Lao Zi sformułował prawo społeczne i dostrzegł zależność, która z powodzeniem moglibyśmy przedstawić na wykresie.

Dostrzegł on ujemną zależność miedzy poziomem wykształcenia obywateli, a szczęściem.

Edukując ludzi budzimy w nich pragnienia - których nie można zaspokoić. Wszyscy są wtedy nieszczęśliwi i nie ma końca skargom i narzekaniom. Chciałoby się powiedzieć, że zyskują świadomość, ale cóż z tego? Przypominają wtedy trochę Adama i Ewę, po zerwaniu Zakazanego Owocu. Wiedzą więcej niż wcześniej i wynikają z tego same złe konsekwencje. Podobnie jest z ludem który traci niewinność i pierwotną prostotę - zaczyna się chaos:

(...) (Jeśli chodzi o) rządów (w kraju sprawowanie), najbardziej ceni się w nich ład i spokój. (...) (27)

Jeśli nie będziecie uznaniem umiejętności i wiedzy otaczać, sprawicie, że wśród ludu zwad i kłótni nie będzie.

Jeśli cenić nie będziecie przedmiotów drogocennych trudnych do zdobycia, doprowadzicie do tego, ze wśród ludu nie będzie złodziei

Jeśli nie będziecie ukazywać przedmiotów godnych pożądania, sprawicie, że serca ludu nie będą wzburzone

Dlatego gdy mędrzec rządy w kraju sprawuje, opróżnia serca ludzi, a napełnia ich żołądki, osłabia ich dążenia (i ambicje), a wzmacnia ich kości (i mięśnie). Nieustannie prowadzi do tego, by lud nie miał wiedzy ani pragnień (...). (28)

Postęp technologiczny dostarczający coraz to nowych i efektowniejszych przedmiotów, jest jedynie wodą na młyn społecznego konfliktu. Stają się one bowiem obiektem *"pożądania ludu"*, i *"wzburza jego serca"*. W wyniku tego wyłaniają się złodzieje. Kradzież jest więc konsekwencją rozbudzenia nadmiernych pragnień ludu, których tenże nie może zaspokoić. Uprowadzenie mercedesa, czy bicie ludzi na ulicy, byłyby zdaniem taoistów konsekwencją pragnień wywołanych poprzez codzienne 8-godzinne oglądanie Polsatu.

Do zapewnienia spokoju i stabilności nie przyczyni się też wiedza. Publiczne pochwały i prestiż okazywany za kompetencje i wiedzę uruchomi pokłady ludzkiej zawiści, zazdrości i niezadowolenia. Dojdzie do "zwad i kłótni". Jedni będą zazdrościć drugim. Ponadto ludzie posiadający wiedzę - w rozumieniu wiedzy nauk ścisłych - w społeczeństwie negującym konieczność technologicznego postępu, nie będą niezbędni.

Mnich Su Che wyjaśnia to w ten sposób:

Rzecz nie w tym, by mądrzy władcy nie korzystali z usług ludzi inteligentnych, a jedynie by ich nie wychwalali. Nie odrzucają trudno dostępnych dóbr, jedynie nie wyznaczają na nie wysokich cen. Nie tyle pozbywają się tego co godne pożądania, co jedynie tego nie widzą. Ludzie inteligentni znajdują więc zatrudnienie, ale nie konkurują ze sobą; rzadkie dobra i przedmioty godne pożądania leżą w zasięgu ręki, ale nie pojawiają się kradzież rabunek czy awantury.

Postawienie na rozwój technologiczny i postęp to kolejna pułapka w którą wpadła ludzkość, a którą demaskują taoiści. Wiara, że coraz ładniejsze, szybsze, wielofunkcyjne, efektywniejsze samochody, pralki, kuchenki uczynią nas szczęśliwszym jest złudna. Pragnieniom tych rzeczy nie będzie końca. Stracimy tysiące lat łudząc się, że każdy następnym wynalazek będzie tym który rozwiąże nasze problemy. A może być nawet jeszcze gorzej. Pragnienia i potrzeby będą wzrastać, a ludzie coraz bardziej ich pożądając oddalać będą się od niewinności i prostoty. Będą nawzajem włamywać się do swoich mieszkań by kraść przedmioty, których tak bardzo pożądają. Będą się dla nich zabijać. Paranoja z czasów Lao Zi trwać będzie dalej, zmieni się tylko sceneria i rekwizyty.

Gdybyśmy używali tych rzeczy "tak po prostu" nie dręcząc się pytaniem, jak to zorganizować by były one jeszcze efektowniejsze, gdybyśmy pozbyli się przeświadczenia, że nasze szczęście zależy od ich zdobycia mielibyśmy czas by cieszyć się z tych wszystkich prostych rzeczy i być jak dzieci. Żylibyśmy w świecie bez pragnień i pożądań, a więc bez rozczarowań i cierpień. W zapomnieniu...

Kontrola Społeczna

Główne ostrze krytyki taoizmu, jako nierealnej i idealistycznej filozofii życia, nie mającej szans na zastosowanie dotyczy negacji wszelkich ustalanych państwowo praw i całkowite zawierzenie ludowi, co oznaczało zrezygnowanie z kontroli społecznej. Bardzo zbliża to taoizm do pewnych wątków nawet anarchistycznych. Rezygnacja z kontroli społecznej ma swe implikacje przede wszystkim w kilku podstawowych przekonaniach: iż słabe zwycięża silne, natura ludzi jest dobra i gdy im się nie przeszkadza dążą oni do harmonii, a także odrzucenie siły jako metody rozwiązywania sporów i używanie jej tylko w ostateczności (29) (poniekąd związane z zasada wu wei)

Co prawda jak w większości przypadków trudno znaleźć Dao De Jing wzmianki o tym, iż państwo powinno obejść się bez policji i służb porządkowych, to jednak mamy podstawy by tak przypuszczać, a już pewność, że nie na sile i kontroli społecznej chciał oprzeć władzę Lao Zi.

Świat jest naczyniem (pełnym) cudownych tajemnic i nie można (go zdobyć za pomocą) działania.

Kto działa, ten doznaje porażki.

Kto go posiadł i trzyma mocno, ten go straci. (30)

Wszystko co zatem utrzymuje się dzięki kontroli i opiera się na powstrzymywaniu czegoś, prędzej czy później upadnie. Zdanie to wydaje się tak oczywiste jedynie pozornie, któż bowiem jeszcze w latach 80-tych uważał, że upadek Imperium Sowieckiego jest nieuchronny? Wizja świata taoistycznego to bezustanne zmiany - wszystko bowiem istnieje w ruchu, w ciągłej zmianie. Władza więc bardziej powinna przypominać wodę i próbować się dostosowywać do tej wciąż transformującej się rzeczywistości, płynąć z prądem świata, a nie próbować zatrzymywać czas w miejscu i "trzymać mocno świat", który i tak się zmieni - bo na to rządzący nie mają przecież wpływu. Każdy ucisk jest zatem sprzeczny z Drogą, musi on się opierać na sztuczności i być nienaturalnym. Próba utrzymywania ludu " w ryzach" to działanie przeciw jego naturze. Wszystko co nie ma oparcia w dao - prawie natury i mu zaprzecza - jak optymistycznie wierzy Lao Zi - prędzej czy później znajdzie swój kres.

Dobrym przykładem jest tu postawa jednego z władców Zhou w IX wieku p.n.e., który słynął ze swego skąpstwa, okrucieństwa i chełpliwości. Pewnego razu w rozmowie z księciem Sha, miał się przechwalać:

"Stłumiłem wszelką krytykę i lud już nie odważa się więcej przemawiać"

Odpowiedź księcia Shao, okazała się być w wielce taoistycznym stylu:

"Zakneblowałeś ludowi usta, ale jest to tak samo niebezpieczne, jak zatamowanie wód. Gdy bieg rzeki zostaje wstrzymany w jednym miejscu, znajdzie ona ujście w innym. To samo będzie z żądaniami ludzi" (31)

Szczególnie porównanie społeczeństwa z wodą zasługuje na uwagę ze względu na swą taoistyczność.

Dlatego (wszystkie istoty) i rzeczy

Jeśli ktoś chce je zmniejszyć, na odwrót coraz bardziej się rozrastają.

Jeśli ktoś chce przyczynić się do ich wzrostu, one - na odwrót - staja się coraz mniejsze (...)

Ludzie, którzy siłę stosują, nie osiągną (lekkiej) śmierci

Pragnę przyjąć to (stwierdzenie) za ojca (podstawę) mych nauk. (32)

Kaci istnieli zawsze
A zabić w zastępstwie kata
To zająć miejsce
Oprawcy.
Z tych którzy zastępują,
Oprawcę,
Mało który uniknie obcięcia dłoni. (33)

Powstrzymywanie się od użycia siły

Zaiste, wspaniały oręż jest narzędziem sprowadzającym nieszczęścia i wszystkie istoty nienawidzą go.

Dlatego ten co postępuje zgodnie z zasadami dao, nie zajmuje się nim.

(...) Oręż jest narzędziem sprowadzającym nieszczęścia, a więc nie jest narzędziem (odpowiednim) dla człowieka szlachetnego.

Posługuje się nim tylko wtedy, kiedy już nie może uczynić inaczej. Zawsze jednak pokój i łagodność ceni najwyżej.

Nawet gdy odnosi zwycięstwo nie widzi w tym nic pięknego, a gdyby dostrzegał w tym jakiś urok, to tak jak gdyby radowało go zabijanie ludzi.

Ci, którym radość sprawia zabijanie ludzi, nigdy nie będą w stanie osiągnąć swego celu (na świecie) pod niebem. (34)

"Wielkie słowa to potęga, małe słowa to gadulstwo". (35)

W słowach tych streszcza się przekonanie, że bardziej od maszyn i komputerów liczą się ludzkie serca, a więc prymatu ducha nad techniką (ideały te wyraził np. Mahatma Ghandi, który bez walki zdobył niepodległość Indii). Taoista nie walczy zatem na miecze, czołgi czy wojny atomowe, ale walczy na słowa. Ma rację. Mówi tak, że ludziom opadają szczęki. Mówi tak, że ZOMO odrzuca pały i przyłącza się do demonstrantów. Mędrzec nie stosuje w walce oręża i technologii, a jedynie - wiedząc, że wszyscy nawet Gestapowcy pochodzimy z jednego źródła i jesteśmy dziećmi jednej i tej samej energii zwanej nasza Matką - odwołuje się do jakiś pierwotnych instynktów ludzkich, które co jakiś czas w rożnych miejscach globu, wybuchają z zadziwiającą siłą, obnażając śmieszność i bezradność całej potęgi świata mechanicznego, wobec prostych argumentów na które nie ma żadnej siły.

Zakończenie

Nie każdy z czytelników może się zachwycić taoizmem i zgodzić z jego spojrzeniem na świat, zwłaszcza jeśli ma ambicje patrzeć

"pragmatycznie i realistycznie". W artykule tym przedstawiłem jedynie pewne wątki taoizmu, zupełnie pomijając jakże fascynujący motyw duchowy tej filozofii. Dla mnie nie ulega wątpliwości, że Księga Drogi i Cnoty jest książką niezwykłą, właściwie jest to książka kontemplacyjna, która pozwala nam toczyć rozmowę z sobą samym. Stary Mistrz jedynie w 5000 znakach i 81 zwięzłych rozdziałach, ale napisanych jakże pięknym i metaforycznym językiem, zawarł niezwykle błyskotliwe obserwacje i szokująco prawdziwe wnioski o ludzkiej naturze. Stąd też w nie waham się użyć tego słowa, natchnione dzieło tego antycznego Chińczyka przewidziało niezliczoną ilość pułapek w którą pakowała się, pakuję się i nadal pakować będzie się ludzkość.

Wszystkich tych którzy są zainteresowani taoizmem serdecznie zachęcam do przeczytania polskiego tłumaczenia Tadeusza Żbikowskiego. W niniejszym artykule starałem się pokazać taoizm jako filozofię alternatywną dla oficjalnego nurtu w swojej własnej cywilizacji, a także wskazać najważniejsze punkty zbieżne z kontestatorami naszego kręgu kulturowego. Przypomnijmy więc kilka najważniejszych: Krytyka establishmentu, wyśmiewanie rytuału władzy, lekceważenie wiedzy i erudycji, niewiara w skuteczność prawa i przekonanie o usztucznianiu świata przez ustanawianie moralności opartej na społecznych sankcjach, feminizm gloryfikujący kobiece Yin jako zdolność do bierności i powstrzymywania się od tragicznie śmiesznych akcji mających na celu zdobywanie i dominowanie, oraz wreszcie obawa, iż postęp społeczny będący jakby funkcją męskiego Yang (a więc tego co musi ciągle wzrastać i pomnażać) doprowadzi tylko do wzrostu pożądań i pragnień, a wraz z nim przyjdzie agresja i przemoc, niekonwencjonalność, spontaniczność, prostota, wiara w dobroć ludzi i przekonanie, że kiedy im się nie przeszkadza będą żyli w harmonii. Wyliczając podobieństwa z alternatywną myślą polityczną naszych czasów nie możemy zapomnieć, napisać o różnicach - za najważniejszą z nich uznałbym przekonanie zupełnie sprzeczne z anarchizmem (przynajmniej tym potocznie rozumianym, bo uczciwie przyznaję się, że się nie znam), iż władza jako taka musi istnieć, gdyż jest wpisana w naturę człowieka. Problem tylko by była ona pomocna człowiekowi a nie tyranizowała go.

Po drugie, wszelkich buntowników dzisiejszych czasów może drażnić taoistyczne przekonanie o paternalistycznej władzy. Chce ona dobrze dla ludzi i opiekuję się nimi. Jest to podstawowy dylemat - zapewniać o tym być może czasami zupełnie szczerze będzie każda władza. Stary Mistrz chce, żeby rządzący utrzymywali ludzi w niewinności i dla ich dobra nie rozbudzali w nich pragnień. Filmy o zabijaniu - tak popularne w III RP i idol współczesnej młodzieży Franz Maurer - nie miałby szans na emisję w Taoistycznym państwie (niejasne przynajmniej dla mnie jest na ile byłaby to cenzura a na ile "niewinni jak dzieci" ludzie nie widzieliby w tych obrazach nic pociągającego i w ten sposób produkcje tego typu byłyby niezauważane). Założenie to jednak zrywa z egalitaryzmem i wyraźnie pokazuje, że są mądrzejsi i bardziej inteligentni i dla potrzeb ludu powinni tą inteligencję wykorzystywać właściwie, czyli chronić go i opiekować się nim, a nie śmiać się z niego, wygodnie się urządzając, często zresztą jego kosztem. Czy jednak sprytniejsi zrezygnują z luksusów tylko po to by zasłużyć na zaszczytne miano sługi ludu ?

Taoizm choć pokazuję, że rządzący zeszli z Drogi i pogrążają świat w chaosie, odżegnuje się od przemocy i zabijania. Usunięcie jednego, czy dwóch królów, zabójstwa - obiektywnie złych - dyktatorów niewiele dadzą, a właściwie mimo szlachetnych intencji pogorszą tylko sprawę, będzie to bowiem odpowiedź gwałtem na gwałt. A jedno rodzi drugie... Im bardziej zabijamy, im więcej używamy siły, tym bardziej... rośnie opór dla tego co robimy... Problem zdaniem taoistów - co jest szokującym wnioskiem - nie polega na zmianie systemu społecznego, czy obcięciu głowy paru osobom. Po nich przyjdą następni i zaczną robić to samo. Znamy takich przykładów z historii aż nadto, choćby z ostatnich lat. Wina - co brzmi skandalistycznie z punktu widzenia wszelkich rewolucjonistów - leży nie tyle w niesprawiedliwym systemie społecznym, co po prostu w człowieku. I to ludzie wszyscy muszą się zmienić i dojrzeć do DUCHOWEJ REWOLUCJI, która zmieni świat, nie na drodze gwałtu i przemocy, lecz na drodze perswazji, że wszyscy jesteśmy dziećmi tej samej Matki i częściami jednej wielkiej Całości, że to my musimy się zmienić i zastanowić co wyprawiamy z naszym światem, że można by go lepiej urządzić, że nie musi być tak jak jest. Kiedy nie idzie po myśli taoisty staje się on błaznem i dzieckiem, bądź jak Lao Zi usuwa się dyskretnie w góry. Nie zakłada jednak ani bojówek, ani partyzantek. Nie ma własnej prymitywnej propagandy która na potrzeby rewolucji sprowadza świat do dwóch barw: biała - my i czarna - oni. Nie rzuca obelg i nie nienawidzi władzy. Wie bowiem, że mieczami, szablami, muszkietami, karabinami, czołgami zdobędzie władzę, ale jeśli zrobi to w ten sposób nie zdobędzie ludzkich serc. Zdobędzie możliwość wpływu na rzeczywistość zewnętrzną, będzie mógł budować wieżowce i autostrady, być może zastanie świat *"drewniany, a zostawi murowany"* ale nie będzie miał szans na wyjście z błędnego koła w którym krąży ludzkość. Pokrzywdzeni partyzanci uciekają do lasu, dżungli, w góry z dala od społeczeństwa. Tam zbroją się i wkrótce powracają w glorii chwały, z poparciem niezadowolonej ludności obalają rząd, eksterminują jego byłych zwolenników. Głoszą sprawiedliwy i słuszny program po czym chwilę później, jak w *Folwarku Zwierzęcym*, stają się tacy sami jak ich poprzednicy. A potem pojawiają się nowi bojownicy o słuszną sprawę... I właśnie w tym schemacie ludzkość krąży od tysięcy lat i nic się nie zmienia. Zmieniły się osoby, zmieniły się instytucje, systemy, ustroje, wszystko po to by było lepiej. Ale wciąż są one tylko teorią która dobrze wygląda na papierze, po jakimś czasie zastępowaną zresztą nową. Taoizm chce to przerwać. Jest jak szturchanie śpiącego człowieka i apel do jego zdrowego rozsądku, na który od początków świata nie było odpowiedzi. Wciąż czekamy na DUCHOWĄ REWOLUCJĘ po której Świat powróci na DROGĘ.

PRZYPISY

1. Doskonale pokazuje to film Bertolucciego "Ostatni cesarz" pokazując kulisy życia elity cesarskiej i dzieciństwo ostatniego władcy Smoczego tronu na początku XX wieku (abdykował w 1911 roku, po sukcesie rewolucji republikańskiej)
2. Księga LXI
3. Księga LI
4. Księga LII
5. Zhuang Zi "Troskliwe rządy" strona 128, Poznań 2000
6. Zhuang Zi "Świat Człowieczy" strona 95,96 Poznań 2000
7. Beniamin Hoff "Dao Kubusia Puchatka"
8. Beniamin Hoff "dao Kubusia Puchatka"
9. Thomas O'Cleary "Zhuang Zi" Poznań 2000 strona 91.
10. Księga XLI
11. Księga XLVI
12. Księga XX
13. Księga XXXIX
14. Zhuang Zi " Świat człowieczy" strona 102
15. Księga LXIV
16. Księga LXIII
17. Księga XXXVII
18. Księga LXIII
19. Księga LVII
20. Thomas Cleary "Istota tao" Pozna˝ 2000
21. Księga XX
22. Thomas Cleary "Istota Tao" Pozna˝ 2000
23. Księga XIX
24. Księga XIX
25. Księga XXXVIII
26. Thomas More "Utopia" Warszawa 1954 strona 108 cytat za Jerzy Szacki "Historia myśli socjologicznej" PWN 1969 strona 61
27. Księga VIII
28. Księga III
29. Patrz Rozdział V "Wojna i walka - cytat "Mędrzec używa broni kiedy nie może już inaczej, jednak pokój o łagodność zawsze ceni wyżej"
30. Księga XXIX
31. W.Rodzinski "Historia Chin" str 43. Słowa księcia okazały się być prorocze, w 841 roku p ne doszło do pierwszego odnotowanego, bynajmniej nie ostatniego powstania w historii Chin, w którym uciskana ludność wypędziła króla ze stolicy.
32. Księga LXXII
33. Księga LXXIV

Za Waszą wolność i naszą!

zaKORZENIEnie

KOLUMNA INTERNACJONALISTYCZNA No 1

KIJ NA PSA
albo o etnopluralizmie

Czy obrona praw mniejszości może być uznana za faszyzm? Oczywiście, że może. Wszystko może być uznane. W moich stronach mówi się: „Jak chce się psa uderzyć to kij się zawsze znajdzie". Dlatego nie zdziwiło mnie, że moi serdeczni nieprzyjaciele „zdemaskowali" **zaKORZENIEnie**.

Argumenty mają dwa.

Pierwszy zasadza się na spostrzeżeniu, że słowa „etnopluralizm" używa też francuska Nowa Prawica. No a wiadomo, jak prawica zajmuje się „tymi sprawami" to rezultatem mogą być tylko czystki etniczne. Antyfaszystowscy intelektualiści nie zechcieli dostrzec, że „najtwardsza" prawica - konserwatywna, reakcyjna - była zdecydowanie antynacjonalistyczna, że preferowała wielonarodowe imperia lub, przeciwnie, małe tradycyjne regiony. Tak czy owak **zaKORZENIEnie** używa brzydkiego, zakazanego słowa. Idąc tym tropem można powiedzieć, że skoro Hitler mówił o socjalizmie, i o socjalizmie mówi Jospin, to Jospin jest potencjalnym budowniczym obozów koncentracyjnych.

W porządku - przekonaliście nas. Od tej pory będziemy nazywali siebie „inter-nacjonalistami". Internacjonalista to ktoś, kto opowiada się za współpracą między narodami; by jednak taką współpracę głosić - najpierw trzeba uznać istnienie narodu.

Argument drugi jest poważniejszy. Wykorzystuje cytat wyrwany z „Manifestu Etnopluralistycznego" - zdanie mówiące, że: „*Wybór tożsamości nie powinien więc być wyłącznym prawem jednostki - jej opcja winna być też akceptowana przez innych"*. Boże, jak to strasznie brzmi! Tymczasem rzecz dotyczy właśnie mniejszości, którym zasada „swobodnej opcji" grozi asymilacją. Mówi o tym wyraźnie wcześniejsze zdanie z Manifestu: „*Nieograniczona swoboda zmieniania tożsamości wprowadza chaos w życie grupy, osłabia jej spoistość i ułatwia asymilację zbiorowości małych przez wielkie."*

Twierdzenie, że tożsamości nie nabywa się wyłącznie aktem własnej woli wynika też ze zdroworozsądkowej konstatacji. Co z tego, że ja ogłoszę się, dajmy na to, Czukczem, jeśli nikt, łącznie z Czukczami, nie będzie mnie za Czukcza uważał? By wejść do jakiejś grupy - jakiejkolwiek - trzeba spełnić pewne warunki, zasymilować się. Nie jest to takie łatwe, czego dowodzą choćby polscy Niemcy: tu uchodzący za „Szwabów" a za Odrą za „Polaczków".

Na potwierdzenie tej tezy przytoczę jeszcze jeden przykład. W grudniu 2000 r. Jakub Szadaj, były przewodniczący gdańskiej gminy żydowskiej, założył Niezależną Gminę Wyznania Mojżeszowego. Większość spośród 113 jej członków stanowiły ponoć osoby pochodzenia polskiego i katolickiego. Niektórzy mieli zostać skłonieni do podpisania deklaracji przekupstwem lub podstępem, prokuratura umorzyła jednak dochodzenie w tej sprawie stwierdzając, że wszystkie podpisy są autentyczne. Takie orzeczenie oburzyło działaczy Związku Gmin Wyznaniowych Żydowskich, którzy domagali się delegalizacji Niezależnej Gminy jako organizacji skupiającej „fałszywych Żydów". „Gazeta Wyborcza" nazwała ich „Pseudożydami".

Zderzyły się tutaj dwie koncepcje tożsamości grupowej. Sąd stanął na stanowisku, że wybór wyznania (i narodowości) to swobodna opcja każdej jednostki. Tymczasem zgodnie z judaizmem Żydem jest tylko osoba pochodzenia żydowskiego, a ściślej posiadająca matkę-Żydówkę. Jak widać, „Manifest Etnopluralistyczny" głosi poglądy bliższe stanowisku Związku Gmin Wyznaniowych Żydowskich (choć dla **zaKORZENIEnia** biologiczne pochodzenie nie jest najważniejsze).

ŚLADEM ZAPATYSTÓW

Wszyscy chyba słyszeli o zapatystach kontrolujących od 1994 r. autonomiczny region w Chiapas. Tamtejsi mieszkańcy nie uznają władz stanowych ani federalnych, rządzą się przez wedle zasad demokracji bezpośredniej zorganizowani w zgromadzenia ludowe. Autonomia zapatystów stała się wzorem do naśladowania dla chłopów w innych częściach Meksyku.

W październiku 2001 r. chłopi - wspierani przez zapatystów, lewicowców i antyglobalistów - wypędzili burmistrza z miasta Atenco. Przyczyną buntu była zgoda władz na negocjacje w sprawie budowy lotniska (szacowanego na 2,3 mld dolarów). Lotnisko zabrałoby większość pól poza miastem dla stworzenia strefy buforowej.

Kilka miesięcy później chłopski przywódca Ignacio Del Valle zobowiązał się wobec tłumu zgromadzonego na głównym placu miasta do przekształcenia Atenco w samorządną gminę na wzór zapatystowski. „Lud Atenco będzie jedynym, który będzie decydował jak chce się zorganizować, i to powinna zapewnić autonomiczna rada", powiedział Del Valle. Jak donosi pismo „La Jornada" tłum wiwatował i wymachiwał maczetami.

AUTOBUS PRZYJAŹNI

We wrześniu 2002 r. organizacja Bosporus International rozpoczęła realizację projektu dotyczącego praw mniejszości i stosunków wieloetnicznych na Bałkanach. Grupa 28 młodych ludzi z Niemiec, Grecji, Bułgarii, Rumunii, Bosni i Hercegowiny, Serbii i Czarnogóry oraz Turcji odbędzie podróż autokarem przez Bałkany (Bułgaria, Serbia i Czarnogóra, Bośnia i Hercegowina, Rumunia). W trakcie podróży będzie odwiedzać różne instytucje, ośrodki informacyjne i ekspertów zajmujących się sprawami mniejszości w tych krajach, będzie dyskutować o problemach mniejszości na dwóch seminariach (wstępnym i zaawansowanym) w Rumunii i Bułgarii oraż prowadzić warsztaty z różnymi mniejszościami na wsiach. O swoich doświadczeniach uczestnicy projektu będą informować na łamach dziennika podróży codziennie publikowanego w internecie, zrobią też film video o programie.

ROMOWIE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

W 65 lat po I kongresie (1937 r.) w Łodzi w dniach 1-3 maja 2002 r. odbył się II Światowy Kongres Romów. Za cel postawił sobie reprezentowanie 30 mln Romów z 40 krajów europejskich. Kongres postanowił powołać ogólnoeuropejski organ polityczny pod nazwą Europejskie Forum Romów. Członkostwo Forum jest otwarte dla wszystkich romskich organizacji, przywódców, kościołów i instytucji chcących i gotowych działać demokratycznie dla wspólnego dobra narodu romskiego. Forum będzie domagało się od władz państwowych poszanowania wyjątkowej odrębności kulturowej Romów; będzie też pomagało wypracować oddolny program działania dla lokalnych, regionalnych i krajowych struktur romskich. Kongres wyznaczył na jeden rok Komitet Wykonawczy złożony z siedmiu szanowanych Romów, który ma opracować statut Rady Romów w Europie i zaproponować priorytety działania. Jego pierwsze spotkanie ma mieć miejsce jesienią 2002 r. Komitet weźmie udział w nadchodzącej debacie na forum Rady Europy. Kongres postanowił ponadto utworzyć w Genewie Roma Financial Foundation, która będzie odbiorcą pieniędzy otrzymywanych jako rekompensata za Holocaust. Genewskie stowarzyszenie GIRCA ma podjąć kroki w celu uzyskania bezpośrednich rekompensat ze szwajcarskiego Funduszu Shoah, niemieckiej Fundacji „Pamięć, Odpowiedzialność i Przyszłość" w Berlinie i

funduszu odszkodowawczego IBM w Genewie.

POLSKA LEWICA NA LITWIE

W sierpniu na Litwie powstała Polska Partia Ludowa - druga obok Akcji Wyborczej Polaków partia mniejszości polskiej (stanowiącej 6,7 % ludności republiki). Jest to efekt rozłamu, jaki dokonał się w Związku Polaków na Litwie: gdy na jego czele stanął Michał Mackiewicz, grupa działaczy z Ryszardem Maciejkiancem utworzyła drugą organizację o takiej samej nazwie (jej organem jest tygodnik „Nasz Czas"). Ponieważ zwolennicy Mackiewicza kontrolowali AWPL - Związek Maciejkianca powołał własne polityczne skrzydło. Partia ma mieć „narodowy program polityczny i lewicowy program socjalny". Przewodnicząca PPL Antonina Połtawiec tak przedstawia zadania partii: *„Najbardziej bolesny punkt programu to kwestia zwrotu ziemi prawowitym właścicielom. Priorytet stanowi jednak stworzenie warunków do wzrostu gospodarczego, wspieranie małych i średnich przedsiębiorstw oraz tworzenie stałych miejsc pracy. Chcemy też walczyć o zagwarantowanie pełni praw mniejszościom narodowym. I nie mam na myśli wyłącznie Polaków. Nasza partia jest otwarta na różne grupy narodowościowe"*.

Ekologia

GDY NOWE RATUJE STARE

Po raz pierwszy od II wojny światowej delegacja serbołużycka wzięła udział w konferencji prasowej w Londynie. 7 maja 2002 r. w siedzibie Foreign Press Association brytyjsko-niemiecki zespół ekspertów zorganizował spotkanie poświęcone projektowi Energiegarten&reg. Miało ono odpowiedzieć na żywotne pytania: jak postęp technologiczny może przysłużyć się zmniejszeniu bezrobocia, ograniczeniu dewastacji środowiska i ochronie praw mniejszości?

Łużyce, siedziba najmniejszego słowiańskiego narodu, są zagrożone przez odkrywkowe wydobycie węgla brunatnego. W NRD ponad 70 łużyckich wiosek zostało zniszczonych przez górnictwo, co powodowało rozproszenie Łużyczan pomimo konstytucyjnych gwarancji dla ich kulturowej integralności. Rozproszenie przyśpieszało zaś asymilację. Dziś uwagę opinii publicznej przyciąga walka o przetrwanie serbołużyckiej wioski Horno. Dirk Tessmer, prawnik z Frankfurtu, uważa, że zniszczenie wsi będzie nielegalne w świetle prawa niemieckiego i europejskiego. Wywłaszczenie jest dopuszczalne jedynie jako „ostateczny środek" w przypadku „wyższego interesu społecznego". Jest jasnym, że te okoliczności nie zachodzą w przypadku Horno, ponieważ pod wioską znajduje się niewiele węgla i żadne miejsca pracy nie są w tym przypadku zagrożone.

Ofiarą przemysłu pada nie tylko unikalna kultura Serbołużyczan, ale też środowisko naturalne Łużyc. Zagrażająca Horno elektrownia Jaenschwalde jest największym pojedynczym źródłem emisji dwutlenku węgla w Niemczech (22 mln ton rocznie). Jednostronne uzależnienie energetyki od węgla brunatnego utrudnia wreszcie rozwój wolnorynkowej konkurencji. Ostatnio rząd niemiecki zwolnił szwedzki koncern Vattenfall AB, nowego właściciela wschodnioniemieckiej spółki górniczej Laubag, od zapłacenia 180 mln euro starych długów.

Receptą na wszystkie te bolączki mógłby być rozwój nowych technologii. Brytyjscy i niemieccy przedsiębiorcy tacy jak londyńska Halo Energy czy berlińska firma „architektury krajobrazu" Schumacher & Herrmann opracowali projekt ekonomicznej stymulacji łużyckiego okręgu górniczego. Opierać ma się ona na rozwoju przemysłu energii odnawialnej, zatrudniającego już dziś 120.000 osób i mającego roczny obrót rzędu 8 mld euro. Dywersyfikacja źródeł energii pozwoliłaby zmniejszyć bezrobocie, sięgające we wschodnich landach przeciętnie 20 proc. Używając terminologii A. Tofflera: na Łużycach „trzecia fala" (postindustrialna) zlewa się z „pierwszą" - tradycyjną kulturą Serbołużyczan.

Beneficjentami projektu będą z pewnością Serbołużyczanie. Przewodniczący serbołużyckiej „Domowiny" Jan Nuck powiedział: *„Reformy i prywatna przedsiębiorczość są najważniejsze dla przetrwania serbskiej kultury. Jedna czwarta naszego narodu jest zmuszona opuścić swoją ojczyznę z powodu działalności kopalń węgla. My nie mamy gdzie pójść, podczas gdy przekształcenia w kierunku postępowych technologii umożliwiające wycofanie się z węgla brunatnego są znacznie opóźnione."* Kito Loranc, znany pisarz serbołużycki, jest bardziej optymistyczny: *„Mimo wszystko, jakoś dotąd trwaliśmy od upadku cesarstwa rzymskiego. To raczej przyjemne myśleć, że Serbowie Łużyccy będą wśród pierwszych zagranicznych delegacji obecnych podczas Złotego Jubileuszu w pałacu Buckingham, a naszym darem będzie unikalny serbołużycki przekład Szekspira"*.

Wesprzyj Horno!

Robert Brytan rbsorb@hotmail.com

GAGAUZI BEZ UCZELNI

W sierpniu władze mołdawskie odmówiły akredytacji Uniwersytetowi Gagauskiemu, co spowodowało jego zamknięcie. Twórca uczelni Leonid Dobrov twierdzi, że władze nie przyznały akredytacji z powodów politycznych: *"To odrzucenie jest wyrazem dyskryminacji gagauskiego języka i kultury ze strony oficjalnych władz mołdawskich"*. Przewodnicząca komisji akredytacyjnej Zinaida Chistruga twierdzi natomiast, że założyciele uniwersytetu popełnili błędy w dokumentach niezbędnych dla otrzymania akredytacji. Np. administracja uniwersytecka jeszcze nie przygotowała programu i nie stworzyła kadry nauczycielskiej (dyrektor uniwersytetu pełni swą funkcję społecznie, nauczyciele są zatrudnieni w niepełnym wymiarze, łącząc tą pracę z innymi obowiązkami).

Dobrov wielokrotnie prosił mołdawskie ministerstwo oświaty o pomoc w otrzymaniu akredytacji. Gdy w czerwcu 2001 r. zorganizował pikietę przed siedzibą rządu w Kiszyniowie i podjął strajk głodowy, władze zgodziły się uznać statut i program uniwersytetu, stawiając wszakże warunek, że z nazwy uczelni zniknie słowo "narodowy'. Uniwersytet Gagauski został w końcu otwarty w 2001 r., edukując 86 studentów na wydziałach ekonomii i prawa. Utrzymywał się dzięki dotacjom sponsorów i opłatom za czesne (3000 lei za rok studiów dziennych lub 2000 za kurs korespondencyjny). Uniwersytet otrzymał akredytację od wydziału oświaty w Komrat, ale dokument ten jest ważny tylko na terenie gagauskiego kręgu autonomicznego. Po zamknięciu uczelni studenci będą mogli kontynuować edukację na państwowym uniwersytecie w Komrat lub na słowiańskim uniwersytecie w Kiszyniowie.

Kultura

TEATR DLA POLIGLOTÓW

Największą sensacją festiwalu kulturalnego Oerol na fryzyjskiej wyspie Skylge w Holandii, który miał miejsce w czerwcu br., okazała się być wielojęzyczna sztuka „Salted - how they drank and kept on drinking". „Salted..." jest koprodukcją ośmiu europejskich grup teatralnych, które zwykle wystawiają w językach mniejszości. Każda trupa wysłała jednego młodego aktora lub aktorkę na Skylge. W sztuce można usłyszeć języki baskijski, fryzyjski, irlandzki, okcytański, lapoński (sami), słoweński, serbołużycki i walijski (choć w roli lingua franca używany był angielski).

zaKORZENIEnie: redagują Karolina Bielenin & Jarosław Tomasiewicz. Kontakt: J. Tomasiewicz, skr. 7, 53-503 Czechowice-Dz. 3

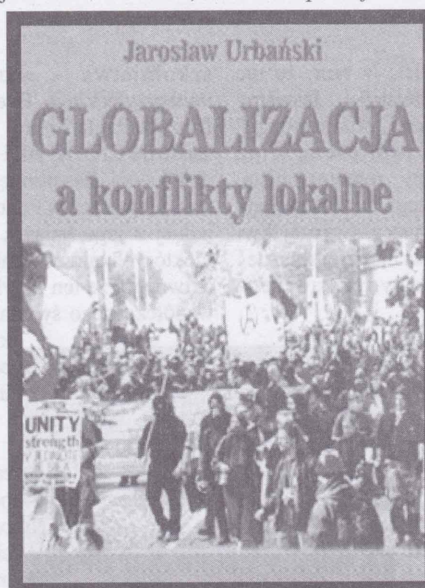
GLOBALIZACJA I ZWYKLI LUDZIE

Remigiusz Okraska

Globalizacja jest pojęciem bardzo popularnym, lecz niekonkretnym i słabo zdefiniowanym. Mówię oczywiście o gruncie polskim - na Zachodzie jest dużo opisów ogólnych i drobiazgowych analiz poszczególnych części składowych tego zjawiska. U nas dominują lewicowe lub prawicowe gnioty propagandowe - nijak się mające do złożoności zachodzących przeobrażeń, wciąż odgrzewające jałowe schematy poznawcze. Jedni piszą o kolejnym wcieleniu złowrogiego Kapitału, który wyzyskuje Świat Pracy, drudzy biadają nad Państwem Narodowym pożeranym przez Antypolski Spisek.

Tym bardziej cieszy edycja książki Jarosława Urbańskiego pt. „Globalizacja a konflikty lokalne". To cenna próba przełożenia abstrakcyjnego i sloganowo używanego pojęcia globalizacji na język namacalnych, łatwo odczytywalnych faktów społecznych. Autor, socjolog i działacz społeczny, opisuje globalizację w kontekście takich zjawisk, jakie każdy z czytelników zna z własnego doświadczenia. Tym sposobem jego książka nie tylko dobrze spełnia rolę opisową, ale i propagandowo-formacyjną - zamiast opowiadać zwykłym ludziom o „multikorporacjach wyzyskujących trzeci świat", można im dać do przeczytania coś, co odnosi się do ich wiedzy potocznej i operuje przykładami „z życia wziętymi".

Nie brak tu oczywiście samej teorii - autor przywołuje konieczne rozróżnienia i definicje, robi to jednak niejako mimochodem, teoretyczny wywód przeplatając często konkretnymi przykładami. Jest tu więc Bauman, są klasycy socjologii, to wszystko jednak w gęstym sosie kilkudziesięciu przykładów z życia codziennego mieszkańców Wielkopolski. To ona bowiem, a raczej jej prasa codzienna, posłużyła autorowi za materiał do analizy prowadzącej od szczegółu do ogółu i *vice versa*. Teoretyczne wywody uczonych są więc zestawione z gazetowymi doniesieniami o lokalnych konfliktach społecznych wywołanych właśnie globalizacją. Urbański pisze tak: *„Kieruję się przekonaniem, że protest przeciw negatywnym skutkom »globalizacji« nie ogranicza się tylko do walki radykalnej młodzieży /.../, która koncentruje swoje niezadowolenie na elitach i przywódcach »państw bogatych«. Na poziomie lokalnym trwa ona codziennie. Wystarczy otworzyć gazetę".*



Co możemy znaleźć po otworzeniu gazety? Urbański prowadzi nas przez świat lokalnych konfliktów: a to duża firma (niekoniecznie zagraniczna) zniszczy urokliwe miejsce w myśl swoich zamiarów, których z nikim nie konsultuje, a to któryś z operatorów telefonii komórkowej postanowi wybudować szpecący okolicę maszt przekaźnikowy, a to na ruchliwej trasie drogowej nikt nawet nie pomyślał o budowie bezpiecznego przejścia dla pieszych, a to w małej wiejskiej gminie zlokalizują wysypisko śmieci dla potrzeb odległego wielkiego miasta, a to targowisko drobnych kupców zostanie przeznaczone pod budowę hipermarketu, a to kolejne połacie przestrzeni publicznej zostaną zamienione w skomercjalizowany obiekt o takim czy innym przeznaczeniu, a to wyrosłe samoczynnie osiedle biedaków ma być wyburzone, a teren sprzedany pod luksusową inwestycję.

Takich przykładów w książce jest wiele, nie ma sensu ich tu szczegółowo opisywać. Ich zaletą jest pokazanie jak naprawdę wygląda globalizacja, jakie są jej negatywne skutki na najniższym, sąsiedzko-gminnym poziomie, co oznacza dla zwykłych ludzi, którzy zamiast czytać anarchistyczne fanziny oglądają z zapamiętaniem Big Brothera. Autor nie popada jednak w pułapkę lokalności, zdając sobie sprawę, że choć poziom ten jest bardzo istotny, to na nim się świat w epoce - *nomen omen* - globalizacji nie kończy. Dlatego oprócz opisu „drobiazgów" mamy ich umiejscowienie w szerszych, ogólnoświatowych trendach. Urbański zdaje sobie bowiem świetnie sprawę, iż to wszystko nie dzieje się bez przyczyny: lokalna władza wyobcowana ze wspólnoty powierzającej jej mandat do rządzenia, lokalny rynek stający się polem gry interesów handlowych czy produkcyjnych molochów, lokalny ekosystem dezintegrowany w imię celów wytyczanych przez odległe podmioty itd., itp. - są pochodnymi procesów daleko wykraczających poza opłotki podwórka.

Bardzo celnie oddaje ten sposób myślenia jeden z fragmentów książki: *„Na murze przy jednej z głównych ulic Poznania napisał ktoś: »Poznań 56, Genua 2001, cdn.«. Oburzony tym faktem publicysta lokalnego dodatku do »Gazety Wyborczej« grzmiał na jej łamach, że to nadużycie porównywać wydarzenia z Genui (wystąpienia antyglobalistów) ze słusznym buntem poznańskich robotników w czerwcu 1956 roku. Dziś protestujący w Polsce robotnicy domagają się zaprzestania zwolnień i likwidacji bezrobocia, są traktowani jak przybysze z innej planety. Twierdzi się wówczas, że z punktu widzenia ekonomicznego ich postulaty pozbawione są sensu. Rząd umywa ręce i mówi, że nie ma wpływu na prywatnych pracodawców, a jego interwencja w sprawy gospodarcze zakończyłaby się ostrym sprzeciwem zachodnich inwestorów i »spadkiem wiarygodności Polski« na międzynarodowych rynkach finansowych. »Mamy wolny rynek - odpowiadają zgodnym chórem - musicie sami starać się o swoją pracę«. Spod ministerialnych drzwi są odsyłani z kwitkiem lub usuwani przez policję. W Genui chciano zademonstrować między innymi to, że są jeszcze ludzie, którzy nie zgadzają się, aby globalne multikorporacje niszczyły lokalny rynek pracy".*

To, co w książce Urbańskiego zasługuje na uznanie, to brak resentymentów i zwykłych bzdur w rodzaju nostalgii za PRL-em, który rzekomo dbał o robotników i tylko czasem - naprawdę bardzo, bardzo rzadko - do nich strzelał. Nie ma tu prób wciskania ideologicznego kitu w rodzaju stwierdzeń, że kapitalizm jest tak okropny, iż można w imię jego przezwyciężenia zaakceptować inne - nawiasem mówiąc dużo większe - okropieństwa, np. „dorobek" zbrodniarzy pokroju Lenina czy Trockiego. Po drugie, autor unika agitacji - łatwo da się w jego wywodzie wyczuć nutę sympatii do anarchizmu i autentycznej samorządności, ale nie przybiera to postaci prymitywnej propagandy. Dzięki temu książka ma szansę trafić do pozagettowego i uczulonego na działania kolejnych politycznych „zbawców" czytelnika.

Jak rzekłem, książka jest bardzo dobra i godna polecenia. Nie ma jednak róży bez kolców - także w tej pracy można znaleźć uproszczenia. Pierwsze jest ideologiczne. Świat opisany przez Urbańskiego to świat dobrych zwykłych obywateli i złej władzy (państwo i jego agendy, wielki kapitał). W efekcie otrzymujemy obraz ludzi, którzy są krzywdzeni, czasem się bronią, ale całe opisane zło jest wynikiem działania jakichś „onych". To jest bajka dla grzecznych dzieci i nic więcej. Gdy czytam o ciężkim losie mieszkańców osiedla, którym kilkanaście metrów od okien chce się wybudować odcinek autostrady, to oczywiście jest mi takich ludzi żal. Po chwili jednak zastanawiam się, kto w Polsce korzysta z autostrad. Czy nie są to przypadkiem tacy sami ludzie? Problem w tym, że często krzywdzeni zamieniają się w krzywdzących - ciekaw jestem, czy mieszkańcy wspomnianego osiedla zrezygnowali z korzystania z autostrad, by nie przejeżdżać pod oknami innych pechowców. Szczerze mówiąc, wątpię w to. Znam to zresztą z autopsji - do ekologów przychodzi się po pomoc, gdy w okolicy chcą zbudować uciążliwą drogę. Gdy jednak ci sami ekolodzy tłumaczą tym samym ludziom, że należy ograniczać jazdę samochodem i kupować lokalnie wytworzone produkty, by nie generować ruchu samochodowego (czyli budować nowych dróg), wtedy traktowani są jak jacyś wariaci albo Marsjanie. Globalizacja globalizacją, ale nie wszystko co złe da się zapisać na jej konto.

Druga sprawa - branie własnych życzeń za rzeczywistość. Autor pisze, że wbrew prognozom klienci nie porzucają gremialnie małych sklepików na rzecz hipermarketów, a współczynnik procentowy

zakupów znacznie wolniej niż zakładano zmienia się na korzyść wielkich placówek. Zdaniem Urbańskiego to, że Polacy kupują w hipermarketach zaledwie 1/3 lub 1/4 tego, co konsumenci w krajach Zachodu, *„należy przypisywać przede wszystkim sukcesowi podjętej walki o drobny handel"*. Gdyby to była teza żądnego sukcesów działacza społecznego - to pal licho, gdy jednak pisze to socjolog, to trzeba protestować. Proces hipermaketyzacji krajów Zachodu trwał kilkadziesiąt lat i dlatego teraz tak wielką mają one klientelę i tak słabą konkurencję w postaci małych sklepów. To nie tylko kwestia zmian mentalnych, ale i infrastrukturalnych - po prostu w wielu regionach miast tamtych krajów kupowanie w hipermarketach jest wręcz koniecznością, po tym jak polityka przestrzenna całkowicie wyrugowała z wielu okolic drobne placówki handlowe. W Polsce hipermarkety działają raptem kilka lat i ich stosunkowo słaba pozycja to nie żaden „sukces podjętej walki o drobny handel", lecz efekt krótkiego czasu ekspansji. *Wishful thinking* przystoi politycznemu działaczowi (choć na ogół drogo go kosztuje), ale nie rzetelnemu analitykowi rzeczywistości społecznej.

Trzecia kwestia - zbyt hojne szafowanie pojęciem globalizacji w odniesieniu do omawianych konfliktów. Można w te ramy opisowe wtłoczyć ekspansję hipermarketów czy rozwój samochodowego szaleństwa, ale nie sądzę, by budowa wysypiska śmieci w innym miejscu niż to, w którym je „wytworzono" też mieściła się w tych kategoriach. To po prostu zwykłe lekceważenie peryferii przez centrum i presja na ekonomicznie słabszych, znane na wiele lat przed „uglobalizowieniem" świata.

Czwarta sprawa - brak szczegółowego omówienia opisywanych spraw. Po prostu autor rzadko kiedy informuje czytelnika, jak zakończył się opisywany konflikt. Ktoś coś złego chciał zrobić, ktoś inny się temu sprzeciwiał - ale nie wiemy, jak się to skończyło. Większość opisywanych zdarzeń pozostaje wielką niewiadomą w kwestii ich finału.

Piąta rzecz to kamyczek do ogródka bardziej wydawcy niż autora. Chodzi o korektę - jest fatalna, na niespełna stu stronach można naliczyć chyba tyleż samo błędów językowych, interpunkcyjnych, stylistycznych, literówek. Czyta się to kiepsko - w cytowanych fragmentach książki pozwoliłem sobie nieco te usterki usunąć, by nie katować czytelnika. Całość jest wydana ładnie i ciekawie (ilustracje) i tym bardziej warto było zadbać o staranniejszą korektę tekstu.

Powyższe uwagi krytyczne nie zmieniają - co podkreślam - ogólnej pozytywnej oceny całości. To książka dobra i potrzebna - autorowi i wydawcom należą się gratulacje i podziękowania za podjęty trud i jego efekt końcowy. Zachęcam zatem do lektury tej pozycji.

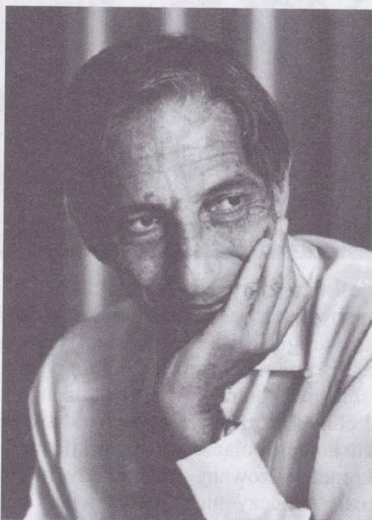
Jarosław Urbański, *Globalizacja a konflikty lokalne*, Federacja Anarchistyczna Sekcja Poznań, Poznań 2002. Książkę można zamawiać u wydawcy: Federacja Anarchistyczna Sekcja Poznań, skr. Pocztowa 5, 60-966 Poznań 31, www.rozbrat.org

IVANA ILLICHA SPOŁECZEŃSTWO BEZ SZKOŁY

Łukasz Weber

Siła systemu kryje się w jego wszechobecności, w tym, że nie potrafimy wyobrazić sobie życia bez jego obecności. Jesteśmy szkoleni by akceptować jego zasady i nakazy, po takim „praniu mózgu" trudno nam wyjść z jego objęć. Proces ten ma swój początek we współczesnej szkole. Dlatego właśnie wszyscy rewolucjoniści, wszyscy dążący do zniesienia status quo, dostrzegali i dostrzegają potrzebę zmiany systemu edukacyjnego. Diabeł jednak zazwyczaj tkwi w szczegółach. Wymienia się programy nauczania na bardziej słuszne i reformuje. Czasem umniejsza się role szkoły, tak by rozprawę z tą instytucją rozpocząć po... mitycznej rewolucji.

Anarchistów powinna interesować jednak rewolucja tu i teraz, dotykająca i obejmująca całość systemu. Dlatego właśnie chciałbym przybliżyć czytelnikom „Innego Świata" poglądy Ivana Illicha, który „świętej krowy" - jak sam określał szkołę - nie oszczędził w swej książce o wszystko mówiącym tytule - „Społeczeństwo bez szkoły".



Biografia autora jest równie niezwykła jak poglądy które głosił. Illich urodził się w 1926 roku w Wiedniu, jego korzenie sięgają jednak Chorwacji. Studiował zrazu krystalografię, a następnie historię i filozofię; z tego zakresu doktoryzował się w Salzburgu. Następnie rozpoczął studia teologiczne we Włoszech, by w końcu przyjąć święcenia kapłańskie i wyjechać za ocean. W Nowym Jorku działa jakiś czas jako kapłan, po czym wyjeżdża do Portoryko gdzie kieruje Uniwersytetem Katolickim. Działalność kapłańska zbliża go do problemów biedoty, przez co szybko wchodzi w konflikt z hierarchią kościelną. Porzuca pracę na uniwersytecie i wyrusza w pieszą wędrówkę po krajach Ameryki Południowej. Z bliska widzi jak wroga i okrutna jest nowoczesna cywilizacja - zarówno wtedy gdy wyzyskuje biednych, jak i wtedy gdy oferuje im uniwersyteckie wykształcenie nieprzydatne w warunkach nędzy, powodujące wyobcowanie jednostek, które je osiągnęły. Illich postanawia nie poprzestać jedynie na obserwacji, chce zmienić los biedoty, zaczynając od obudzenia w nich samych chęci do zmian. Miejscowość Cuernavca w Meksyku staje się siedzibą, założonego przez niego Ośrodka Dokumentacyjno- Informacyjnego (Center for Intercultural Documentation - CIDOC), który szerzy znajomość języka hiszpańskiego i kultury Ameryki Łacińskiej. Ośrodek w rzeczywistości staje się swoistym uniwersytetem otwartym, w którym każdy może się uczyć i każdy może nauczać. W tej wolnościowej atmosferze kształtują się poglądy Illicha na współczesną cywilizację. Działalność edukacyjna przyciąga do niego innych krytyków szkolnictwa - anarchistę Paula Goodmana, wykładowcę uniwersyteckiego Everetta Reimera, czy brazylijskiego pedagoga i filozofa Paula Freira. Współpraca z nimi bardzo pomaga w rozwoju zarówno CIDOC jak i poglądów Ivana. Od początku lat 80-tych Illich dzieli swój czas pomiędzy Meksyk, USA i Niemcy, jest profesorem na uniwersytetach w Penn State i Bremie. Erich Fromm w przedmowie do jednej z jego książek określa go jako „radykalnego humanistę", w niektórych opracowaniach nazywa się go wprost - anarchistą. Nic więc dziwnego, że ten radykalizm nie może się pogodzić z dehumanizacją współczesnego świata. Początek tego procesu Illich widzi w szkole, która zdejmuje z jednostki ciężar odpowiedzialności za własne życie i stosunki z innymi ludźmi.

Świat zinstytucjonalizowany

Starając się ułatwić zrozumienie swych radykalnych poglądów Illich dokonuje swoistego podziału instytucji na lewicę i prawicę, w tym przypadku nie ma on jednak odzwierciedlać ich charakteru ideologicznego. Po prawej stronie umiejscawia dominujący jego zdaniem typ instytucji „manipulacyjnych". Zalicza do nich armię, policję, służby specjalne, a również wszelkie inne agencje społeczne specjalizujące się w manipulowaniu swoimi klientami - można więc uogólnić, że są to instytucje stosujące przymus. Na lewicy sytuują się instytucje nazwane „towarzyskimi", ale chyba bardziej pasuje do nich określenie „dobrowolne" - tu możemy wymienić choćby transport publiczny, usługi telefoniczne itp.. „Na obu skrajach widma znajdujemy instytucje usługowe, ale na prawym usługą jest narzucona manipulacja i klient pada ofiarą reklamy, agresji, indoktrynacji, uwięzienia lub kuracji wstrząsowej. Na lewym usługą jest zwiększenie ludzkich możliwości w obrębie formalnie określonych ram, klientowi zaś pozostawia się wolność wyboru. Instytucje po prawej stronie dążą do tego, by stać się wysoce złożonymi i kosztownymi procesami produkcyjnymi, w których wiele pracy i środków finansowych przeznacza się na przekonanie konsumentów, że nie mogą żyć bez produktów albo zabiegów oferowanych przez instytucję. Instytucje po lewej stanowią rodzaj sieci ułatwiającej porozumienie i współpracę podjętą z inicjatywy użytkowników". Jak zauważa autor „Społeczeństwa bez szkoły", większość instytucji przesuwa się na prawo, starając się wciągać ludzi w nałóg korzystania z ich usług/produktów, pozbawiając jednocześnie lub ograniczając możliwość alternatywy.

W drodze do przełamania władzy instytucji

Zredukowanie znaczenia „instytucji rodziny" spowodował, że w procesie wychowawczym znacznie wzrosła rola szkoły. Jest ona zdecydowanie pierwszym narzędziem manipulacji wykorzystywanym przez system, w ocenie Illicha zniewala najbardziej gruntownie i systematycznie. Dlatego właśnie jest też pierwszą i największą przeszkodą w procesie wyzwolenia.

Nie można jednak walczyć nie znając wroga. Ustalony jest swoisty zespół cech charakteryzujących szkołę i w ten sposób wyłania się definicja: „(...) specyficzny dla pewnego wieku, związany z nauczycielem proces wymagający obecności w pełnym wymiarze godzin i wypełniania obowiązkowego programu". Każda z wymienionych cech jest podawana analizie.

Grupowanie według wieku jest możliwe tylko dzięki przyjęciu pewnej koncepcji dziecka. Patrząc z perspektywy historycznej koncepcja ta ulegała zmianie. Przykładem może być chociażby niedostrzeganie przez bardzo długi czas w malarstwie, cielesnych proporcji dziecka, udział dzieci nawet przy ciężki pracach fizycznych i ich odpowiedzialność karna. Współczesna nam koncepcja dzieciństwa narodziła się i zaczęła rozwijać dopiero w XIX wieku. Jednak nawet dziś gdy przemysł nastawiony na dostarczanie dzieciom zabawek, ubrań i rozrywek kwitnie, zachowały się różnice w podejściu do koncepcji dziecka. Illich zauważa, że tylko dzięki wyraźnemu wykrystalizowaniu się okresu dzieciństwa, dojrzewania i młodości możliwy stał się rozkwit systemu edukacyjnego. „Mądrość instytucjonalna głosi, że dzieciom potrzebna jest szkoła. Głosi ona, że dzieci uczą się w szkole. Ale sama ta mądrość jest wytworem szkół, bo trzeźwy zdrowy rozsądek mówi nam, że tylko dzieci można uczyć w szkole. Tylko poprzez wydzielenie spośród ludzi kategorii dzieci zdołaliśmy podporządkować je autorytetowi nauczyciela".

Funkcją nauczycieli jest wpajanie instytucjonalnych prawd, a w znacznie mniejszym stopniu przekazywanie wiedzy. Wiedza bowiem zdobywana jest poprzez doświadczanie życia, tymczasem nauczyciele, skutecznie to uniemożliwiają. Porażkę funkcji nauczyciela jako osoby przekazującej wiedzę Illich kwituje: „Nauczycielom nie powiodły się próby szerzenia nauki wśród biednych. Biedni rodzice, którzy chcą, żeby ich dzieci chodziły do szkoły, są mniej zainteresowani tym, czego się uczą, niż świadectwami i pieniędzmi, jakie będą zarabiać. Średnio zamożni rodzice zaś oddają swoje dzieci pod opiekę nauczycieli, żeby zapobiec nauczeniu się przez nie tego, czego biedne uczą się na ulicach. Badania nad oświatą w coraz silniejszym stopniu dowodzą, że dzieci dowiadują się większości tego, czego rzekomo uczą nauczyciele, w grupach rówieśników, z komiksów, z przypadkowej obserwacji, a zwłaszcza przez udział w szkolnym obrządku.(...)". Z wiekiem zaczynamy bardzo romantycznie patrzeć na naszą szkolną edukację, przez co przypisujemy jej zbyt duże znaczenie.

Ostatecznym wiążącym spoiwem szkoły jest jej przymus obecności i opanowania jej programu nauczania. Nauczyciel zaczyna przypisywać sobie funkcje dotychczas zarezerwowane dla rodziców - opieki, moralizowania i leczenia ze złych nawyków. Konieczność przebywania w „uświęconym" miejscu nauki i podawania się jego zasadom tworzy nieznośną atmosferę z której każdy przy zdrowych zmysłach pragnie się wyrwać.

Cechy charakterystyczne szkoły nie mówią nam wszystkiego o jej oddziaływaniu. Pokazują one nam tylko część jej skostniałych fundamentów. Monopol na przekazywanie wiedzy może funkcjonować również dzięki utrwalaniu mitów, będących ukrytym programem szkolenia.

Demitologizacja

Illich podkreśla, że już sporym sukcesem w dziedzinie demitologizacji wykazali się studenci kwestionujący zastany porządek na uniwersytetach. Pokolenie 68' nie mogło jednak odnieść zwycięstwa, ponieważ samo jest w nich nadal zakorzenione. „Każda próba zreformowania uniwersytetu, jeśli nie zmieni się systemu, którego integralną część on stanowi, przypomina próbę odnowienia Nowego Jorku poczynając od dwudziestego piętra w górę." Wyraźnie widać to gdy nawet rewolucjoniści pokładają nadzieje w wyzwoleńczej roli instytucji. Wynika to z faktu zawierzenia w mity produkowane przez szkołę:

- Mit zinstytucjonalizowanych wartości



Oznacza on wiarę w to iż system produkcji musi wytwarzać coś posiadającego wartość i dlatego produkcja rodzi popyt. Tylko instytucja może prowadzić skuteczną działalność i dlatego należy oddać się pod jej opiekę. Rezygnuje się w ten sposób z odpowiedzialności za własne życie i przerzuca się je na instytucje. Szkoła uzyskuje w ten sposób przekonanie, że wykształcenie jest wynikiem, przymusowej obecności i programu; wzrasta proporcjonalnie do włożonej pracy; daje się udokumentować oraz wymierzyć za pomocą stopni i świadectw.

- Mit mierzenia wartości

Wprowadzenie tego mitu, daje uczniom wrażenie, że wszystko można poddać odpowiedniej ocenie. „Ludzie którzy przywykli do tego, że ocenia się ich własny wzrost osobowy według jednostek miary określonych przez innych, niebawem sami do siebie przykładają tę samą miarę. Nie trzeba już ich pod przyrządem pomiarowym specjalnie ustawiać, sami znajdują wyznaczone im otwory, wciskają się we wnękę, której nauczono ich szukać, i lokują również swych kolegów na ich miejscach, dopóki wszyscy i wszystko nie zacznie pasować". Konsekwencją jest marginalizowanie wszystkiego co niewymierne wyobraźnie, miłości czy też przyjaźni - przy jednoczesnym tworzeniu różnego rodzaju skal, posuwając się przy tym do granic absurdu. „Jest skala rozwoju narodów, inna skala oceny inteligencji niemowląt, a nawet wedle wskaźnika liczby poległych mierzy się zbliżanie pokoju. Wskaźnikami jest wybrukowana droga do szczęścia w „uszkolnionym" świecie.(...)"

- Mit paczkowanych wartości

Programy nauczania stanowią produkt systemu edukacyjnego, mają różne formy dzięki czemu łatwiej je skutecznie wdrażać. „Wynik procesu produkcji programów przypomina każdy inny współczesny artykuł handlowy. Pod pięknym opakowaniem kryje się pewien asortyment wyważonych określeń i wyborów wyjałowionych wartości, towar, którego atrakcyjność jest starannie skalkulowana i który ma szanse znalezienia dostatecznej liczby nabywców, aby mogło to usprawiedliwiać jego cenę. Uczy się konsumentów, czyli uczniów, żeby pragnęli tylko tego, co znajduje się na rynku. Muszą się zatem poczuwać do winy, jeśli nie postępują zgodnie z przewidywaniami badań nad konsumpcją i nie uzyskują stopni i świadectw, dzięki którym przypadłaby im kategoria zatrudnienia, jakiej kazano im oczekiwać." Programy nauczania budzą opór, bo mało kto spokojnie akceptuje sytuacje gdy garstka rzekomych specjalistów decyduje o tym czego i kiedy będziemy się uczyć.

- Mit wiecznego postępu.

Jednak szkoła nadaje znaczenie swym kolejnym stopniom „wtajemniczenia", samo podążanie po nich ma nadawać wykształcenie które oznacza postęp. „Wszystkie programy szkolne zmierzają do pobudzenia głodu wiedzy, ale nawet jeśli ten głód prowadzi do pochłaniania każdej podawanej strawy, nigdy nie pozwala zaznać radości spróbowania czegoś dla własnej satysfakcji. Każdy przedmiot przychodzi zapakowany wraz z instrukcją, by dalej spożywać jedną „ofertę" po drugiej, a dla aktualnego konsumenta zeszłoroczne opakowanie jest zawsze przestarzałe.(...)". Nawet jeżeli szkolna edukacja nie przynosi spodziewanych i wymiernych efektów, uczniowie są skłonni widzieć ją w „różowych barwach" gdyż zwiększa ich własną samoocenę i popycha do dalszego konsumowania. „Ale wzrost pojęty jako nie kończąca się konsumpcja - wieczny postęp - nie może prowadzić do dojrzałości. Zaangażowanie w nieograniczony wzrost ilościowy wypacza możliwość organicznego rozwoju".

Szkoła stała się więc w ocenie Illicha rodzajem „świeckiego kościoła". Kościół ten dba o to by niemożliwym stało się podważanie jego roli społecznej, nawet jeśli jest narzędziem zupełnie nieskutecznym w procesie zdobywania wiedzy. Autor nasuwa nam porównanie do przemysłu samochodowego. Produkcja samochodów stale wzrasta, zachęca się konsumenta do kupowania coraz nowszych modeli. Przyrost jest tak duży, że powoduje zakorkowanie się ruchu, by go rozładować buduje się sieć autostrad. Powstanie autostrad nie powoduje jednak zmniejszenie ilości samochodów, a wręcz przeciwnie zwiększa popyt na nie. Autostrady nie ułatwiają przemieszczenia się ponieważ ruch na nich również ulega

zakorkowania, oczywiście w wyniku stałego wzrostu liczby samochodów. Współczesny system edukacyjny działa analogicznie, przymusza i szkoli nas w konsumpcji jego nowych produktów tak, że zapominamy o cenie jaką w związku z tym ponosimy.

Zarówno bogate jak i biedne kraje przyjmując reguły działania tego systemu, nigdy nie będą w stanie nawet zrównać się z wyznaczonymi przez niego celami. Szkoła jak i inne instytucje stale bowiem produkuje nowe i rozbudza już istniejące potrzeby. Wynikiem takiego funkcjonowania jest powstawanie rzeszy „wydziedziczonych", którzy nie mogą ich osiągnąć. Alienacja pogłębia się i człowiek wyuczony w „uszkolnionym społeczeństwie" przestaje odczuwać potrzeby niezależności - staje się ofiarą kolejnych instytucji. „Wszyscy jesteśmy więźniami systemu szkolnego, zarówno od strony produkcji, jak i od strony konsumpcji. Zaślepia nas przesadna wiara, że wiedza ma wartość jedynie, jeśli jest nam narzucona, a my z kolei możemy narzucać ją innym. Próba uwolnienia się od koncepcji szkoły napotyka podobny opór, jaki napotykamy w nas samych, kiedy próbujemy wyrzec się nieograniczonej konsumpcji i poniechać poglądu, że można kierować innymi dla ich dobra. Nikt nie jest całkowicie zabezpieczony przede wszystkim ze strony innych w procesie szkolenia".

Tak więc „odszkolnienie" musi być podstawą ruchu zmierzającego do wyzwolenia człowieka.

Alternatywa wobec instytucji przymusu

Ivan Illich nie proponuje nam bynajmniej zupełnego braku instytucji wychowawczo-edukacyjnych, zauważa po prostu, że aby były skuteczne nie mogą sytuować się po prawej stronie widma o którym wcześniej była mowa. Proponuje więc utworzenie elastycznej sieci nauczania dającej możliwość nauczania i uczenia się wszystkim którzy będą odczuwali taką potrzebę. System taki musi opierać się na dobrowolności i przeciwdziałać monopolizacji na przekazywanie wiedzy. Stawiając na różnorodność uzyskamy możliwość dostosowania się „nowej szkoły" do warunków w których ma funkcjonować, zamiast starać się przetwarzać ludzi by pasowali do warunków narzucanych przez szkołę. Illich określa kolejno cztery instytucje oświatowe mogące pomóc w budowaniu „społeczeństwa bez szkoły".

✐„Placówka ułatwiająca dostęp do „przedmiotów oświatowych" - przyrządów, instrumentów, aparatów używanych do celów formalnego kształcenia. Niektóre z tych rzeczy można specjalnie przechowywać, gromadzić w bibliotekach, wypożyczalniach, laboratoriach i salonach wystawowych, jak muzea i teatry; inne mogą być w codziennym użyciu w fabrykach, portach lotniczych albo na farmach, ale winny być udostępnione uczniom jako terminatorom lub pokazywane po godzinach pracy.

✐Placówka wymiany umiejętności - gdzie ludzie mogą zgłaszać swoje umiejętności, określać warunki, na jakich gotowi są służyć innym osobom pragnącym posiąść te same umiejętności, i podawać adresy, pod którymi można ich zastać.

✐Placówka doboru partnerów - winna stanowić sieć porozumienia, dzięki której ludzie zainteresowani jakąś dziedziną będą mogli znaleźć towarzyszy badań.

✐Placówka informująca o wszelkiego rodzaju oświatowcach - wyliczonych w katalogu podającym adres i informacje o fachowcach, amatorach zrzeszonych lub niezrzeszonych w organizacji, oraz warunki korzystania z ich usług. Takich oświatowców, jak zobaczymy, można by wybierać w drodze głosowania albo po zasięgnięciu opinii ich poprzednich klientów".

Illich bardziej szczegółowo opisuje każdą z wymienionych placówek, stara się pokazać ich plusy, zarazem pokazując jak można uniknąć błędów i nadużyć, choć w tym przypadku uważa, że korzyści płynąc z ich powstania szybko zredukują jakiekolwiek niedogodności. System który buduje ma dać szansę na ożywienie potencjału każdej jednostki tak, aby w niepamięć poszła władza wszelkiej maści specjalistów-technokratów. Domaga się oddania przestrzeni zagarniętej przez instytucje na powrót ma stać się publiczna. Miasta mają służyć rozwojowi wszystkich, a nie tylko być enklawą dla samochodów i centrów handlowych. Jego program mający początek w ataku na system edukacyjny, stopniowo ma rozbrajać i przebudowywać całą współczesną cywilizacje przemysłową.

„Społeczeństwo bez szkoły" po raz pierwszy zostało wydane w 1970 roku, można więc powiedzieć, że od tej pory wiele się zmieniło... niestety na gorsze. Autor sam to przewidywał pisząc: „Wielonarodowe korporacje, które opanowały gospodarkę, znajdują teraz dopełnienie w ponadnarodowo zaplanowanych agencjach usługowych, a któregoś dnia mogą zostać przez nie zastąpione. Te przedsiębiorstwa oferują swoje usługi w taki sposób, że każdy czuje się zobowiązany z nich korzystać. Są na całym świecie znormalizowane, co jakiś czas określają na nowo wartość oferowanych przez siebie usług, wszędzie w takim samym mniej więcej rytmie." Futurystyczna wizja zamienia się w rzeczywistość należy więc poważnie wziąć pod uwagę propozycje „odszkolnienia" społeczeństwa, jeśli nie chcemy być skazani na totalną władzę instytucji.

O CHOMSKYM, OBSESJACH I INNYCH SPRAWACH

Krzysztof Kedziora

Jak deklaruje Marek Głogoczowski we *Wstępie*, celem jego książki *„Antyzoologiczna" filozofia społeczno-polityczna Noama Chomsky'ego* było „uchwycenie najistotniejszych rysów tak zwanej «lewicowo - libertariańskiej» filozofii Noama Chomsky'ego" (s. 7). Zadanie to bez wątpienia jest godne pochwały, jako że z jednej strony Chomsky jest jedną z ważniejszych postaci środowisk opozycyjnych wobec *status quo* (równie często idealizowaną, jak i atakowaną zarówno ze strony establishmentu, jak i przez przeciwników tegoż establishmentu), z drugiej zaś strony jest on w Polsce prawie nie znany (kilka przetłumaczonych książek, włączając w to jego prace naukowe oraz nieco więcej artykułów jest niczym w porównaniu z jego dorobkiem, liczącym ponad 70 książek i ponad tysiąc artykułów). Zadanie to nie należy również do najłatwiejszych, biorąc pod uwagę zakres zainteresowań Chomsky'ego począwszy od filozofii, psychologii, lingwistyki i nauk kognitywnych poprzez historię idei po politykę (tutaj ilość podejmowanych zagadnień jest ogromna od wojny w Wietnamie poprzez problematykę Bliskiego Wschodu po analizę mediów i korporacyjnego kapitalizmu). Autorowi należałyby się więc gratulacje za próbę zmierzenia się z tym niełatwym zadaniem, gdyby nie to że końcowy rezultat jego wysiłków pozbawiony jest niemalże wszelkiej wartości.

Książkę Głogoczowskiego można, mimo szumnego podtytułu *Raport o stanie nauki*, określić mianem pamfletu. „Pamflecista - jak pisze w jednym ze swych tekstów Wojciech Giełżyński - żongluje sloganami i epitetami, zastępując myślenie grą luźnych skojarzeń, a przede wszystkim przypieprza". Dodać jeszcze można, że pamflecista ma wielce irytującą skłonność do topienia spostrzeżeń niezwykle cennych i bez wątpienia zasługujących na uwagę i przemyślenie w bagnie czasem zwyczajnych, a czasem nadzwyczajnych bzdur. Tymi wszystkimi cechami książka Głogoczowskiego się odznacza i to w stopniu wcale niemałym.

Głogoczowski o Chomsky'm ma niewielkie pojęcie, wypisuje o nim niestworzone rzeczy, popełnia masę błędów merytorycznych i przykrawa jego myśl tak, aby pasowała do jego wcześniej powziętych wyobrażeń o świecie. I jak przystało na człowieka ogarniętego manią prześladowczą wszędzie widzi spiski. Nie wspominając już słowem o jego fenomenalnej wręcz zdolność do uproszczeń (wszelkiemu nieszczęściu, szczególnie „śmierci Jugosławii" i prywatyzacji w Polsce, winni są Żydzi, którzy swe niecne plany poczęli realizować w czasach biblijnych i św. Augustyn). Nie sposób sprostować wszystkiego, co autor nam w swej książce zaserwował, lecz na kilka spraw warto chyba zwrócić uwagę.

Autor zajmuje się Chomsky'm jako naukowcem („dr Chomsky") i jako działaczem społecznym („Mr Chomsky"). Tutaj zajmiemy się jedynie tą częścią książki Głogoczowskiego, która traktuje o filozofii społeczno-politycznej Noama Chomsky'ego.

Już teraz należy odpowiedzieć sobie na pytanie, czy istnieje coś takiego jak „filozofia społeczno-polityczna" Noama Chomsky'ego? Sądzę, że nie. Znana jest jego niechęć do teoretyzowania na tematy społeczne i polityczne. Dla Chomsky'ego, który pod tym względem zgadza się z

Bakuninem, intelektualiści mistyfikują rzeczywistość społeczną tak, aby móc sprawować nad nią kontrolę. Intelektualiści przedstawiają życie społeczne i polityczne jako skomplikowane, roszcząc jednocześnie wyłączne prawo do jego zrozumienia. Daje im to w ich przekonaniu mandat do sprawowania władzy. Należy jednak wskazać na jeszcze jeden aspekt tej sprawy. Przyczyną niechęci Chomsky'ego do teoretyzowania może być również charakterystyczna pogarda, jaką wielu przedstawicieli tzw. *hard sciences* (wg Chomsky'ego uprawianą przez niego lingwistykę do takich nauk należy zaliczyć) żywi wobec nauk humanistycznych.

Głogoczowski nie odnosi się do tej kwestii w zupełności. Byłaby ona bez znaczenia, gdyby przedstawił Głogoczowski nam rekonstrukcję filozofii polityczno-społecznej Chomsky'ego. Nic jednak takiego nie znajdujemy.

Dla Głogoczowskiego nie ma większej różnicy między poglądami politycznym a filozofią polityczną. Oczywiście często trudno wskazać na różnicę między nimi. Niemniej za filozofię skłonni bylibyśmy uważać abstrakcyjne, oparte na racjach, mniej lub bardziej „rozumowe" i „systemowe" wyjaśnienie zjawisk. Odwołajmy się do przykładu: stwierdzenie, że w społeczeństwach kapitalistycznych nie toleruje się „odsłaniania motywów ekonomicznych" nie jest stwierdzeniem filozoficznym. Stwierdzenie natomiast, że elementem decydującym o rozwoju społeczeństw jest czynnik ekonomiczny można uznać za tezę filozofii społecznej. W większości jednak przypadków Głogoczowskiego zajmują takie właśnie polityczne przekonania Chomsky'ego, jak w pierwszym z przykładów. Dlaczego więc mowa tutaj o filozofii społeczno-politycznej? Doprawdy nie mam najmniejszego pojęcia.

Mniejsza jednak o to. Głogoczowski przedstawia jakieś poglądy polityczne Chomsky'ego i choć trudno uznać je za szczególnie „filozoficzne", to jednak warto im się przyjrzeć i sprostować kilka rzeczy.

Już sam *Wstęp* przynosi wiele nieporozumień.

Głogoczowski za cel stawia sobie, obok „uchwycenia najistotniejszych rysów tak zwanej «lewicowo - libertariańskiej» filozofii Noama Chomsky'ego", przedstawienie jego „anty-amerykańskich poglądów" oraz cech „krytykowanej przez niego Cywilizacji Amerykańskiej" (s. 9). Otóż każdy kto zetknął się z publicystyką Chomsky'ego wie, że nie ma on „anty-amerykańskich" poglądów, a sam termin uważa za wymysł propagandy. Przedmiotem jego krytyki jest system ekonomiczno-polityczny Stanów Zjednoczonych, polityka USA, głównie zagraniczna, na pewno zaś nie żadna „Cywilizacja Amerykańska". Zresztą ceni on wysoce kulturę amerykańską za jej wolność, egalitaryzm, tolerancję. Przytoczmy fragment z jego opublikowanej w Internecie korespondencji ze Stefanem Kubiakiem: „W rzeczy samej uważam USA za «najcudowniejszy kraj na świecie». Gdziekolwiek bym się nie udał pewne rzeczy mnie bulwersują: głęboka internalizacja różnic klasowych, brak intelektualnej niezależności czy brak szacunku dla wolności wypowiedzi itd. Weźmy Anglię, która jest bardzo podobna do USA. Spędziłem tam dużo czasu, nie mogę jednak przyzwyczaić się do tego, że jako szanowany intelektualista z dużą pensją traktowany jestem z poważaniem i szacunkiem. Niełatwo mi w Anglii jak równy z równym porozmawiać z taksówkarzem, kelnerem, hydraulikiem czy przed kamerami telewizyjnym. W USA to oczywistość. To coś cudownego. W latach sześćdziesiątych zawsze mnie bawiło podpisywanie jakichś głupich petycji z Sartrem. We Francji pisano o tym zawsze na pierwszej stronie *Le Monde*. W USA nawet by o tym nie wspomniano, bowiem nie ma nic ciekawego w tym, że dwóch intelektualistów coś powiedziało - podejście które wielce sobie cenię. Gdy po raz pierwszy zostałem zaaresztowany za akt obywatelskiego nieposłuszeństwa w proteście przeciwko wojnie w Wietnamie pisano o tym na pierwszych stronach gazet we Francji (*Chomsky en Danger*). Prasa bostońska nie wspomniała o tym i słusznie. Setki innych osób, które zasługują na taką samą uwagę jak ja, zostały także zaaresztowane". Nie zapominajmy też, że amerykańska lewica nigdy nie była w takim stopniu skorumpowana stalinizmem jak europejska (szczególnie francuska pod adresem której Chomsky wypowiadał wiele gorzkich słów).

Trudno mi powiedzieć czy Głogoczowski zdaje sobie z tego sprawę, czy nie. Wiemy jednak, że on sam nie lubi Ameryki i jej Cywilizacji, więc bez pardonu i z zapałem przypisuje własne poglądy Chomsky'emu. Głogoczowski jest także wyznawcą „spiskowej teorii dziejów, uznaje więc, że Chomsky zajmuje się demaskowaniem amerykańskich spisków. Nic bardziej błędnego.

Warto, choćby tylko na krótko, zatrzymać się nad kwestią teorii spiskowych. Pozwoli to nam na wyklarowanie kilku ważkich spraw. Głogoczowski pisze: „wyuczony […] odruch politowania na dźwięk hasła «spiskowa teoria» stał się doskonałą metodą odwracania uwagi społeczeństwa od […] 'podziemnych' działań" (s. 11). Pozwolę znów się nie zgodzić i stwierdzić, że jest dokładnie odwrotnie. To spoglądanie ze „spiskowej perspektywy", by użyć tu sformułowania Głogoczowskiego, jest stratą czasu, prowadzi na manowce, a często wręcz jest niebezpieczne (gdy przybierze na przykład postać prawicowego populizmu, czy antysemityzmu) i często kompromituje zwolenników słusznej sprawy.



Spisek to, według *Słownika języka polskiego*, „tajne porozumienie grupy osób dla wspólnego osiągnięcia jakiegoś celu". Nie wszystkie jednak tak rozumiane spiski wchodzą w zakres zainteresowania zwolenników teorii spiskowych. O zarządzie firmy produkującej żywność, który zebrał się w zaciszu gabinetu, aby określić wysokość zarobków swych pracowników trudno powiedzieć, że „spiskuje" w takim znaczeniu, jakie mają na myśli zwolennicy konspiracjonizmu. Jeśli jednak ten sam zarząd, w tym samym czasie i miejscu zabrałby się, aby podjąć decyzję o dodaniu do produkowanej przez siebie żywności środków uzależniających potencjalnych konsumentów, można byłoby powiedzieć, że „spiskuje". Aby móc określić spisek mianem „spisku" pewne niecne cele i metody muszą wchodzić w grę.

Nikt nie twierdzi, że tego typu spiski nie mają miejsca. Nie czynią tego nawet przeciwnicy teorii spiskowych. Co więc odróżnia „spiskową perspektywę" od niespiskowych? Jak piszą w swym artykule *Conspiracies and Institution: 9-11 and Beyond* Stephen R. Shalon i Michael Albert zwolennik teorii spiskowej jest kimś o „ogólnym metodologicznym podejściu i zbiorze zasad". W wyjaśnianiu rzeczywistości skupia się na tajnych porozumieniach, grupach, intencjonalnych celach. Dla osoby o „spiskowym" spojrzeniu Unia Europejska będzie spiskiem zawiązanym przez Niemców po to, aby wykupić polską ziemią i oduczyć dzieci polskiej mowy. Nikt nie twierdzi, że obcokrajowcy nie kupują polskiej ziemi. Zjawisko to tłumaczyć należałoby raczej charakterystycznym dla kapitalistycznej gospodarki dążeniem do koncentracji kapitału, niż niemieckim spiskiem. Oczywiście jest to tylko przykład ilustrujący różnicę między myśleniem „spiskowym" a „instytucjonalnym". Teorie spiskowe są o wiele bardziej wyrafinowane.

Nie jest też tak, że zwolennicy teorii spiskowych plotą same bzdury i fantazjują. Atrakcyjność teorii spiskowych leży w umiejętnym łączeniu faktów (powszechnie znanych, jak i najzwyczajniej w świecie wyssanych z palca) i ich interpretacji.

Czy Chomsky jest zwolennikiem tak rozumianej teorii spiskowej? Oczywiście, że nie. Podkreślał on zawsze rolę rozumienia „systemowego" czy też „instytucjonalnego". W takiej perspektywie działania jednostek, ich moralne postawy mają drugorzędne znaczenie, to instytucje, ich interesy określają działania jednostek, nie zaś odwrotnie. To na nich powinniśmy skupić naszą uwagę. „Jeśli chcemy zrozumieć politykę zagraniczną danego państwa - pisze Chomsky - dobrym pomysłem byłoby zacząć od zbadania jego wewnętrznej struktury społecznej: kto określa

politykę zagraniczną? Czyje interesy reprezentuje? Co jest ich wewnętrznym źródłem władzy? Jest rzeczą rozsądną przyjmować, że polityka będzie odzwierciedlać specjalne interesy tych, którzy ją kreują".

Czy naprawdę ktoś wierzy w to, że postępowanie administracji Clintona, a raczej Gore'a, różniłoby się znacząco od obecnego postępowania Busha i jego drużyny? Socjaldemokrata Tony Blair z równym zaangażowanie stoi w ramię w ramię z republikaninem Bushem, jak stał z demokratą Clintonem.

Przejdźmy do ostatniej już kwestii. „W środowiskach kontestujących NWO (*New World Order* - Nowy Światowy Porządek) da się słyszeć głosy, że Chomsky stał się oficjalnym krytykiem USA. A jak ktoś zyskuje takie miano, to w podtekście to oznacza, że jego krytyka w zasadzie nic nie potrafi zmienić. Rzeczywiście, najsłabszym ogniwem w społecznych poglądach Chomsky'ego jest jego (autorytarny) libertariański antyautorytaryzm, podparty dość naiwną myślą Bakunina, że człowiek ma «instynkt wolności» (który demonstruje, z entuzjazmem zamykając się w klatkach [...]). Bez elity która wie jak to zrobić - a trzeba mieć tu na myśli prawdziwych, a nie pozorowanych, marksistów, konfucjanistów czy nawet następców Proroka - oczywiście nie da się utemperować Cywilizacji Pieniądza, rzeczywiście jak rak dewastującej naszą Planetę" (s. 182).



Mniejsza tu oto co to za „środowiska kontestujące NWO", których oczywiście krytyka jest „nieoficjalna", czyli skuteczna. Mniejsza też o to, czy rzeczywiście to wolnościowy socjalizm (czy jak to woli anarchizm) jest odpowiedzialny za fiasko krytyki Chomsky'ego. Mniejsza też o to dlaczego jest on „autorytarny". Sprawą ważniejszą jest krytyka, jeśli to, co Głogoczowski nam serwuje określić można takim mianem, antyautorytaryzmu.

Głogoczowski jest przekonany, że „większość zawsze sądzi po pozorach" (s. 14). Z tej racji ustrój demokratyczny pozbawiony jest racji. Nie tylko dlatego, że w demokracji rządzi większość (demokracja „większościowa" nie stanowi jedynej postaci demokracji), ale także dlatego, że w demokracji każdy jest władny decydować o tym, co uważa za dobre, a co za złe. Dla jej krytyków jednak ludzie nie są w stanie rozpoznać co jest dobre, a co złe. To oni, czyli elity jak lubią o sobie mówić, są jedynie w posiadaniu wiedzy umożliwiającej dotarcie do dobra. Dla Platona, którego przywołuje Głogoczowski, aby mieć rozeznanie w tym, co dobre wejrzeć należało wcześniej w naturę rzeczy. Wgląd taki dany jest jedynie filozofom, tak więc to oni są szczególnie uprawnieni do sprawowania władzy.

Dziś miejsce filozofów zajęli eksperci. Dla wielu, nie dostrzegających podobieństwa między roszczeniem do władzy wysuwanym przez filozofów a roszczeniem do władzy wysuwanym przez ekspertów (ekonomistów, politologów, socjologów etc.), jest to przejaw degeneracji. Zdarcie metafizycznej zasłony powoduje, że zaczynają tęsknić za „prawdziwymi" elitami, do których rzecz jasna sami się zaliczają.

Chomsky krytykując tak rozumiany elitaryzm przywołuje postać Bakunina. Podług tego ostatniego inteligencja sięgnie po władzę na dwa sposoby. Jeden z nich ucieleśniać będzie autorytarny komunizm, z którym Bakunin deklarował się „walczyć choćby na noże". Rządząca inteligencja, stanowiąca „czerwoną biurokrację", natomiast będzie „najbardziej arystokratyczną, najbardziej despotyczną, najbardziej arogancką i najbardziej pogardliwą ze wszelkich władz". Inteligencja może sięgnąć też po władzę w sposób niebezpośredni. Inteligenci stać się mogą tymi, których Gramsci nazywał „ekspertami od legitymizacji", a ich zadaniem będzie ideologiczne uzasadnienie systemu i propaganda, tj. takie przedstawienie partykularnych interesów klasy rządzącej, aby jawiły się one jako uniwersalne. Z tego bliskiego związku między władzą a inteligencją (ekspertami) będzie ta ostatnia odnosiła korzyść. Owe strukturalne powiązanie tłumaczy mechanizm propagandy w społeczeństwach demokratycznych (gdzie kontroli poddana ma być myśl), nie zaś jak sugeruje Głogoczowski agent CIA na etacie w każdej większej redakcji.

Dla Głogoczowskiego problemem nie jest istnienie elit, lecz jakie to są elity. Naiwnie sądzi, że do czynienia mamy lub mieć możemy z elitami, które się „ćwiczą w szczerości" (s. 182). Zaprawdę dziwny to sposób postrzegania rzeczywistości społecznej: społeczeństwo w nim rozpada się na dobrych, szlachetnych, szczerych, odważnych, honorowych oraz złych, zakłamanych, tchórzliwych i chciwych. Wystarczy tych pierwszych postawić w miejsc drugich a świat zostanie uzdrowiony. Toż to przedsocjologiczny punkt widzenia!

Rzeczywiście Chomsky przekonany jest, że człowiek posiada „instynkt wolności". Uznaje też, że w społeczeństwach cieszących się znaczną wolnością ludzie łatwo są dezinformowani. Kwestię tę nazywa „problemem Orwella", którą sformułować można następująco: dlaczego wiemy tak mało, skoro mamy dostęp do tak wielu informacji? Jednym z powodów dla którego tak się dzieje jest nadzwyczaj skuteczny mechanizm propagandy. I temu zagadnieniu Głogoczowski poświęca dość miejsca, choć nie tak wiele, jak można byłoby się spodziewać znając prace Chomsky'ego o „fabrykowaniu przyzwolenia". Chomsky wskazuje jednak na jeszcze jedną kwestię, której Głogoczowski z racji błędnej interpretacji jego myśli nie dostrzega, mianowicie na kwestię wychowania. Zdaje się on z jednej strony uważać, że Chomsky w pełni deprecjonuje rolę wychowania (uważając, że jak na natywistę, tj. zwolennika teorii mówiącej o wrodzoności naszych struktur poznawczych Chomsky nie przypisuje żadnej roli doświadczeniu w naszym życiu - co oczywiście mija się z prawdą), z drugiej natomiast opowiada się za „konserwatywnym" modelem edukacji (czy szerzej wychowania), które przypominać ma „tresurę zwierząt" (s. 144). Nie może więc dostrzec znaczenia, jakie dla Chomsky'ego ma wychowanie. Celem wychowania powiada Chomsky za Dewey'em jest wychowanie jednostek w pełni autonomicznych, twórczych a przede wszystkim współpracujących ze sobą „na zasadach równości". Dewey dla Chomsky'ego jest w tej kwestii ważnym punktem odniesienia. Chomsky podziela z nim wiele jego pedagogicznych przekonań, jak to że tradycyjnie rozumiane wychowanie promuje w sferze intelektualnej bierność, a w sferze moralnej uległość (czego przykładem jest ślepe posłuszeństwo dziecka wobec wychowawcy, rodzica, nauczyciela). Wychowanie jest procesem społecznym i ma kształcić to, co Dewey nazywał „inteligencją społeczną", czyli „zdolność dostrzegania i pojmowania solidarności ludzkiej". A możliwe jest to tylko „w bezpośrednich i żywych stosunkach z innymi, we wspólnocie pracy i myśli". Szkoła pod tym względem oczywiście zawodzi.

Wychowanie odbywa się nie tylko w szkole, lecz przede wszystkim w rodzinie. Rodzina jednak, gdy podkopane zostają jej ekonomiczne fundamenty, nie może spełnić swej roli. Rodzice zmuszeni spędzać coraz więcej czasu w pracy, nie mają kiedy poświęcić się dziecku. Dzieci pozostawione same sobie izolują się, wkraczają w społeczeństwo jako swobodnie dryfujące atomy, nie zaś jako jednostki powiązane z innymi gęstą siecią związków i współzależności. „Osamotnionym tłumem" najłatwiej zaś manipulować. Diagnoza Chomsky'ego, choć może w sposób uproszczony, a przez to fałszujący nieco rzeczywistość zdaje sprawę z przyczyn sukcesu machiny propagandowej zasługuje na uwagę, a przede wszystkim na zapoznanie się z nią. Tego wszystkiego jednak u Głogoczowskiego brakuje.

Książka Głogoczowskiego, powtórzyć raz to jeszcze trzeba, nie spełnia zadania, jakie postawił przed nią autor. Trudno mi dociekać przyczyn, dla których tak się stało. Ważne jest mianowicie to, że dostajemy do rąk książkę nierzetelną, a przede wszystkim książkę, która jest niesprawiedliwa wobec jej bohatera. Rzecz oczywiście nie w tym, aby stawiać Chomsky'emu kapliczkę. Można, a nawet trzeba się w nim w wielu kwestiach po prostu nie zgadzać. Trzeba to jednak robić tak, aby polemizować z jego poglądami, a nie poglądami, które mu się przypisuje.

Marek Głogoczowski *„Antyzoologiczna" filozofia społeczno-polityczna Noama Chomsky'ego,* Editions de Lamarck, Kraków 2002

`OSTRY DYŻUR` vol I ½

najlepsza punkowa składanka roku 2003!!!

OSTRY DYŻUR

hc/punk out of Poland

PASAŻER UPRZEJMIE DONOSI

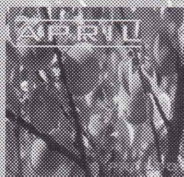
...punkowe i hardcorowe płyty pod wskazany adres



II25 – `Nieugięci`
(MC, CD)
(nowa płyta, znów nagrana w Szwecji MIAŻDŻY!
nowy kontakt z II25: 0–692 393 992)



INRI – `Głos w sprawie zasadniczej`
(MC, CD)
(to ci z Piły co grają punka bez reggae
kontakt: towrobel@poczta.onet.pl)



APRIL – `Prolog` (miniCD)
(oni przypomną Ci, że punk jest najlepszą rzeczą jaka przytrafiła Ci się w życiu!
kontakt: jacekpref@poczta.onet.pl)



UPSTREAM – `Today` (MC)
(świetny, melodyjno-hardcorowy debiut kapeli z zimowej stolicy Polski, nawiązującej do stylu wczesnego H2O, 7 Seconds etc
olaf@hard-core.pl)

wkrótce na ekranach:
II25 – `II25` (CD)
legendarny debiut jedenastek w końcu na CD + bonusy
COCA CAROLA – `From Sweden to Poland` (MC)
(jedyny w swoim rodzaju, rzewno-romantyczno-melodyjny, szwedzki punk, pycha!)

o nowych płytach ostro ćwierkają takie tuzy jak: LENIWIEC, APRIL, BIAŁA GORĄCZKA, ULICZNY OPRYSZEK, PROJEKT i ... ALIANS

UWAGA! wczesną zimą... `PASAŻER` # 17. Już dziś ustaw się do kolejki!

szczegółów szukaj w naszym katalogu sprzedaży wysyłkowej w którym mnóstwo kaset i płyt niezależnego obiegu hc/punk, a także fanziny, koszulki, plakietki oraz – uwaga, uwaga – mnóstwo naszywek. Po katalog przyślij znaczek na list, nie zapominając o swoim adresie.

PASAŻER PO BOX 42, 39-201 DĘBICA 3
pasazer@mtnet.com.pl pasazer1@poczta.onet.pl tel: 0-14/ 6810184

koszulki: APRIL, ZŁODZIEJE ROWERÓW, APRIL/OREIRO



w naszej dystrybucji m.in.:
INNY ŚWIAT # 16 (niepoprawne politycznie pismo anarchistyczne) / ZŁODZIEJE ROWERÓW – `Ten moment` (MC)
`Był sobie Jarocin` vol I–4, `Polska scena punk` vol I–4

NAJTAŃSZE PŁYTY CD NA POLSKIEJ SCENIE HC/PUNK

uwaga! bezpośrednio u nas możesz zamówić każdą za jedyne 19 zł (plus poczta)

19 złych

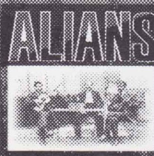

ALIANS "Cała anarchia mieści się w uliczniku"



PLEBANIA "Randalena"



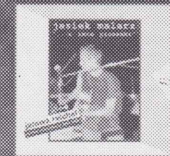
PATOLOGIA "7"

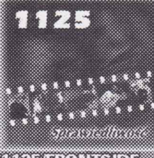


ALIANS "W samo południe"



"Tribute to Rejestracja"


JANUSZ REICHEL "Zestaw podstawowy"



1125/FRONTSIDE split



FATE "Tworzę i niszczę"


NEUROPATIA "Krewnaganku"

Pieśni anarchistycznej Hiszpanii

CIL PO BOX 205 90-950 LODZ 1
E-mail: luk@emapa.pl

Cena CD: 15 zł + koszty przesyłki







alternatywna księgarnia internetowa

To taka strona na której możesz zaopatrzyć się w literaturę o jaką trudno w "zwyczajnej" księgarni. Znajdziesz tu wiele książek, trochę prasy, trochę filmów, a wszystko to o anarchii, ekologii, globalizacji... i takich tam. Jest również trochę bajek i poezji.

www.kontra.glt.pl

kkontra@interia.pl

kontra

STRADOOM
manufuckture

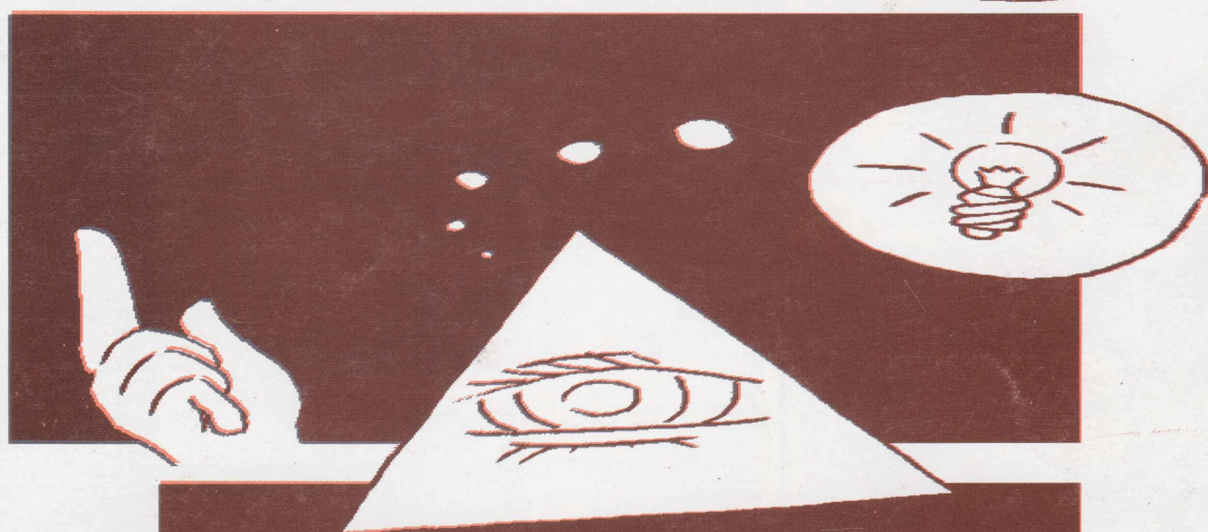
Jesteśmy wciąż aktywni. Prowadzimy sprzedaż wysyłkową wszelakich kaset, płyt, koszulek, naszywek, zinów, naklejek, przypinek ...z okolic PUNK/REGGAE/SKA/HC... Mamy też ćwieki...
Popełny, kolorowy katalog ślij znaczek za 1,2 zł.

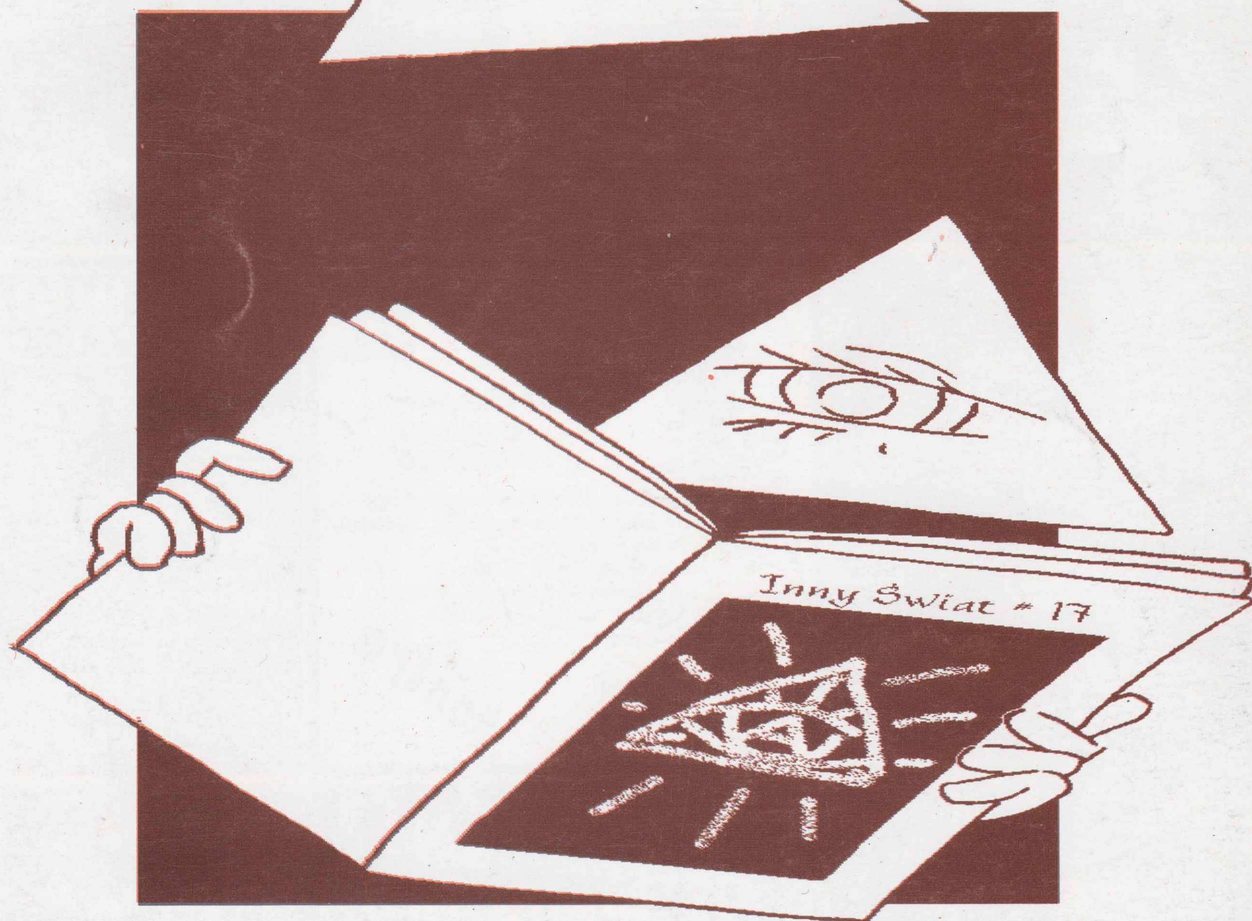
STRADOOM
TOMASZ SADŁO
Al. NIEPODLEGŁOŚCI 7/32
35-303 RZESZÓW
e-mail: stradoom@poczta.onet.pl

WOLNOŚCIOWY SERWIS INFORMACYJNY

@ www.poprostu.pl @






Inny Świat # 17